

BEST SELLERS

SHARON SALA

A woman's face is framed by a large, dark, textured X shape, possibly made of twigs or branches, set against a snowy background. The woman has dark hair and is looking directly at the viewer. The overall scene is dimly lit, with a street lamp visible in the upper left corner.

ŚNIEŻYCA

Sharon Sala

Śnieżyca

*Przychodząc na świat, nie wybieraliśmy sobie rodziny,
zdobyliśmy natomiast przyjaciół, pragnąc,
by towarzyszyli nam zawsze.
Przez moje życie przewinęło się ich wielu,
jedni na krótko, inni pozostali do dziś,
byli zawsze ze mną, nigdy obok,
lojalni i oddani.
Kochani, nie wymienię tu waszych imion,
ale sami wiecie, ile dla mnie znaczą,
a ja bardzo cenię sobie miejsce,
jakie zajmuję w waszym życiu.
Bezinteresownie, z dobroci serca
ofiarowaliście mi to, co w życiu liczy się najbardziej,
a ja mogę mieć tylko nadzieję, że was nie zawiodę
i odwzajemnię okazaną życzliwość.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Będiesz cierpiała za grzech.”

Czytając ponownie list, który trzymała w ręku, Caitlin Bennett nerwowo wciągnęła powietrze. Za każdym razem, gdy spoglądała na tekst, uderzała ją jego nienawistna treść. Był to kolejny anonim napisany przez tego samego człowieka, który wysyłał je do niej od sześciu miesięcy. Z tym że każdy następny list był gorszy od poprzedniego.

Na początku bagatelizowała je, uważając, że wyżywa się na niej jakiś zgryźliwy czytelnik. Dla CD. Bennett, autorki poczytnych powieści kryminalnych, nie były to jedyne niesympatyczne listy, jakie kiedykolwiek dostała. Ale gdy po pierwszym anonimie dotarł do niej drugi, a potem trzeci i następne - zawierające coraz wyraźniejsze groźby - zaczęła się niepo[^] koić. Pozbawione wyraźnego motywu zabójstwa osób publicznych zdarzają się przecież.

Na wszelki wypadek Caitlin skontaktowała się więc z Boranem Fiorellem, detektywem z nowojorskiej policji, starym przyjacielem rodziny. Kiedy pokazała otrzymane anonimy, policjant nie przestał wprawdzie okazywać jej życzliwości, ale nie uznał ich za realne zagrożenie; później, patrząc wstecz, rozumiała jego zachowanie.

Pierwsze trzy listy były prawie normalne, pisane w tonie „nie lubię cię, ponieważ...”, nic więc dziwnego, że na policjancie nie wywarły większego wrażenia. Uspokajająco poklepał Caitlin po ramieniu i obiecał, że któregoś dnia zadzwoni, zabierze ją gdzieś na kolację i wtedy pogadają.

Listy przychodziły jednak nadal, coraz gorsze, i Caitlin zdecydowała się ponownie skontaktować z Boranem Fiorellem, licząc, że teraz detektyw nie zbagatelizuje sprawy. Tym razem jego reakcja była przynajmniej jasna. Oświadczył, że prawo nie ściga ludzi za to, że nie podobają im się jakieś książki, ani za to, że informują o tym autora. Ponieważ anonimy nie zawierały bezpośrednich pogróżek, Fiorello uznał, że Caitlin nie powinna się nimi

przejmować. Skarcona za zbytne przewrażliwienie, dała spokój i zaniechała dalszych skarg, mimo że ton listów stawał się coraz bardziej ponury.

Do tej pory przyszło ich ponad dwadzieścia i na pierwszy rzut oka było widać, że pochodzą od jednej i tej samej osoby. Ostatni anonim nadszedł tego ranka. Na białym papierze rzucał się w oczy czerwony kleks, wyraźnie zamierzony. Litery listu, podkreślone rzędami czerwonych kropli, wyglądały tak, jakby ociekały krwią, a tam, gdzie powinien znaleźć się podpis, także widniała duża krwawa plama.

Wyglądało to okropnie i tym razem Caitlin przeraziła się naprawdę. Czuła się źle jak nigdy dotąd, nigdy

Sharon Sala

bowiem nic takiego jej nie spotkało - nie otrzymywała żadnych nieprzyjemnych telefonów, nigdy nie doświadczyła fizycznego zagrożenia.

Na dźwięk stojącego na biurku małego zegara drgnęła nerwowo. Zrobiło się późno. Dołączyła anonim do pozostałych i poszła do sypialni.

Za niecałą godzinę spodziewała się samochodu ze Studia DBC. Agent do spraw reklamy, Kenny Leibo-witz, który organizował promocję najnowszej książki Caitlin, zaaranżował jej udział w telewizyjnym programie pod nazwą „Na żywo z Lowellem”. Nie lubiła tego rodzaju wywiadów. Z niechęcią myśląc o czekającym ją wyjściu, zabrała się do robienia makijażu. Gospodarz programu, w którym miała wystąpić, z pewnością nie omieszka poinformować widzów, że jej ojcem był słynny Devlin Bennett, który stworzył między innymi Studio DBC. Potem Ron Lowell będzie czuł się w obowiązku wspomnieć, że po śmierci ojca to właśnie Caitlin odziedziczyła jego pieniądze i holdingi, między innymi właśnie studio, w którym odbywa się program. Niedwuznacznie da do zrozumienia, że bogata młoda dama kupiła sobie drogę do sławy.

Dla elokwentnego gospodarza programu nie będzie miał żadnego znaczenia fakt, że książki Caitlin cieszą się wielką popularnością i że doskonale się sprzedają, znacznie lepiej niż inne. Dla Rona Lowella zawsze najważniejsze było to, aby rozbawić publiczność. Caitlin znała styl jego niewybrednych dowcipów i prostackich komentarzy, ale postanowiła reagować na nie z humorem, ciętymi ripostami. Na korzyść Lowella przema-

10

ŚNIEŻYCA

wiało tylko jedno: uwielbiał swoją robotę. Nie przyszłoby mu nawet do głowy, że Caitlin wolałaby pozostać w czterech ścianach własnego domu i oglądać na wideo stare filmy, podjadając ulubioną kanapkę z pi-klami i masłem orzechowym.

W oczach wielu ludzi była biedną, małą, bogatą dziewczynką, która bawi się w pisanie książek. Mimo że ojciec nie żył już od prawie pięciu lat, Caitlin musiała pogodzić się z faktem, iż zawsze pozostanie w jego cieniu. Od pewnego czasu pragnęła trwale związać się z jakimś mężczyzną, a nawet mieć dzieci. I nie dlatego, że obawiała się życia. Była po prostu samotna.

Skończyła makijaż, wyciągnęła z szafy pierwszą z brzegu ciepłą, czarną sukienkę i zaczęła się ubierać. Bycie pisarką miało przynajmniej jedną dobrą stronę. Nikt nie liczył na to, że będzie wyglądała ładnie. Miała być bystra i tyle. Więcej od niej nie wymagano.

Kiedy samochód podjechał pod dom, była gotowa.

- A więc... Caitlin... Mogę zwracać się do pani po imieniu czy też powinienem mówić: pani Bennett? Bądź co bądź jest pani moją szefową...

O Boże! jęknęła w duchu, przywołując wymuszony uśmiech. Skąd oni biorą takich ludzi? Ron Lowell był wprawdzie przystojny, ale zdumiewająco ograniczony. W ciągu ostatnich czterech lat co roku występowała w jego programie, promując kolejne książki, a on zawsze zaczynał rozmowę w identyczny sposób.

- Nieważne, jak zwracasz się do mnie, bylebyś ku-

Sharon Sala

11

pił moją książkę - odrzekła, budząc aplauz zebranego w telewizyjnym studiu audytorium. Wywiad zaczynał się bardzo dobrze i Ron Lowell nie posiadał się z radości. Wziął do ręki książkę i przerzucając kartki, wpatrywał się lubieżnym wzrokiem w zarys piersi widoczny pod przylegającą do ciała dżersejową sukienką, którą Caitlin miała na sobie.

- Powiedz nam coś o tej książce.

- To powieść kryminalna - rezolutnie poinformowała Caitlin.

Rozmowa układała się po myśli Rona.

- Nie zamierzasz opowiedzieć nam niczego ciekawego? - zapytał głosem, w którym przebijało wyzwanie.

Wśród zebranych w studiu gości rozległy się śmiechy.

- Tego nie mówiłam - odparła Caitlin. - Niestety, mogę ci zdradzić niewiele. Wyobraź sobie piękny pensjonat w Adirondacks pełen ludzi, którzy przyjechali tu po to, aby mile spędzić ostatnie dni tygodnia. Nieoczekiwanie wczesna zima zamieć zasypuje śniegiem górystą okolicę. Drogi stają się nieprzejezdne, w pensjonacie brakuje energii elektrycznej, milkną telefony. Nie ma żadnej łączności ze światem zewnętrznym. Jedna po drugiej zaczynają umierać kolejne osoby. I to nie z przyczyn naturalnych...

- Ooooh, rozumiem - powiedział Lowell i, udając przerażenie, uniósł brwi. - Zabójcą musi być jeden z gości, bo nikt nie może dostać się do pensjonatu ani go opuścić. Mam rację?

12

ŚNIEŻYCA

Caitlin odpowiedziała uśmiechem.

- Wiem, wiem. - Ron rozpromienił się. - Czytałem książkę.

- Och... inteligencja w parze z nieskazitelną aparycją.

Goście w studiu znów zaczęli się śmiać, co gospodarzowi programu sprawiło ponownie ogromną przyjemność.

Kiedy przed pojawieniem się następnego rozmówcy przerwano program reklamami, Caitlin podniosła się z fotela. Ron natychmiast także się poderwał i szarmancko podał jej rękę, przytrzymując jej dłoń trochę dłużej.

- Co powiesz na kolację po programie? - zapytał. Odsunęła się z uśmiechem.

- Z rozkoszą, Ron, ale może innym razem, dobrze? Zbliża się termin oddania mojej następnej książki i muszę wracać do pracy. Dzięki za wspaniały wywiad. Mam nadzieję, że moja powieść podobała ci się.

Caitlin mówiła z taką swobodą, że Ron nawet się nie zorientował, że dostał kosza. Była jednak zdenerwowana. Zanim zeszła z podium, rozboleł ją brzuch.

- Kochanie! Jak zawsze byłaś cudowna! - wykrzyknął Kenny, podając jej płaszcz.

- Następnym razem, zanim zaaranżujesz coś takiego, uzgodnij to ze mną - oświadczyła skrzywiona.

- Jasne. - Pocałował ją w policzek. - Zapnij się. Na dworze jest piekielnie zimno. Wygląda na to, że może nawet spaść śnieg.

Na samą myśl o śniegu Caitlin dostała dreszczy. Zi-

Sharon Sala

13

ia była porą roku, której nie znosiła. Westchnęła ciężo. No cóż, jako agent reklamowy Kenny wykonywał tylko swoją pracę. Gdyby nie zorganizował tych 'sztych spotkań, tu, w Nowym Jorku, już kilka zgodni temu mogłaby pojechać gdzieś na południe. Kiedy otulała się płaszczem, dotknął jej rąk.

- Masz zmarznięte palce. Zupełnie sine. Nie wzię-ś rękawiczek?

- Chyba zostały w samochodzie.
- Biedactwo - mruknął, pomagając Caitlin zapiąć alto.

Kenny ujął jej dłonie. Lubił to robić, a ona pozwała mu na to tylko dlatego, żeby nie zepsuć zawodowych stosunków. Nie narzucając się, od pewnego czasu kazywał jej zainteresowanie.

- Już są cieplejsze, dziękuję - powiedziała, we-męła ręce do kieszeni płaszcza i ruszyła za jednym

producentów, który labiryntem przejść poprowadził :h do wyjścia.

Tuż przy drzwiach czekała luksusowa limuzyna. Nie zekając, aż wysiadzie kierowca, Caitlin otworzyła drzwi, usadowiła się wygodnie na siedzeniu i ode-hnęła z ulgą.

- Och, jak dobrze znaleźć się w ciepłe! - szepnęła ; zachwytem. - Do licha, dlaczego w studiach telewizyjnych jest zawsze tak zimno?

- Wszystko, skarbie, rozbija się o pieniądze - wy-aśnił Kenny, siadając obok Caitlin, najbliżej jak było o możliwe. - Nałóż rękawiczki. Nie chcę, żeby moja Iziewczynka się przeziębiła.

14

ŚNIEŻYCA

Nie reagując na użyte przez Kenny'ego określeni) wsunęła dłonie w mięciutkie, kremowe rękawiczki z jagnięcej skórki. W milczeniu jechali zatłoczonymi ulicami miasta. Caitlin wróciła myślami do koszmajnych anonimów.

Zaprzagnęła zwierzyć się komuś ze swych probh mów, ale przyjaciół miała niewielu, i to daleko o Nowego Jorku. Życie nauczyło ją już dawno, że p< wierząc innym własne sekrety, trzeba zachować na większą ostrożność, w przeciwnym bowiem razie mc gą ukazać się nazajutrz w porannej prasie. Rzucił okiem na swego agenta od reklamy, zastanawiając sii jak przyjąłby taką wiadomość. Nie, Kenny'emu zwi< rzyć się nie mogła. Aby zwiększyć sprzedaż książek gotów był zrobić wszystko. Wyobraziła sobie tyti w gazecie: „Autorka kryminałów żyje pod grózb śmierci”.

Kiedy ponownie westchnęła, nachylił się i dotkn; czule jej policzka.

- Skarbie, co się dzieje? - zapytał. - Stało się coś Nie zaprzeczaj, bo nie uwierzę. Za dobrze cię znan - Caitlin milczała, więc dorzucił: - Przecież może; mi zaufać.

Obdarzyła Kenny'ego słabym uśmiechem.

- Nie dzieje się nic złego - skłamała. - Jestem ty ko zmęczona i zziębnięta.
- Masz może ochotę spędzić ten wieczór w czynin towarzystwie? - zapytał.

Uśmiech na twarzy Caitlin stał się tak zimny je jej dłonie. Niektórzy mężczyźni są okropnie tēpi. I

Sharon Sala

15

lzy musi jeszcze powtarzać Kenny'emu, aby dał jej pokój, zanim wreszcie to pojmie?

- Dziękuję, ale chcę spędzić ten wieczór bez ni-zyjego towarzystwa. Wiem, że to zrozumiesz.
- Jasne, skarbie. Nie ma problemu. Może rano pozujesz się lepiej. - Gdy limuzyna zaczęła zwalniać, spoj-zał w okno. - Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu.

Kierowca wysiadł i otworzył drzwi. Kenny wysko-zył pierwszy i pomógł wysiąść Caitlin.

- Miłego wieczoru - powiedział miękkim głosem pocałował ją w policzek.

Pomachała mu na pożegnanie i gdy tylko portier ichylił przed nią drzwi budynku, weszła do środka, ak zwykle, w holu ujrzała znajomego ochroniarza. Na widok Caitlin twarz mu się rozjaśniła.

- Dobry wieczór, pani Bennett.
- Dobry wieczór, Mike. Jak ma się rodzina? Mike Mazurek uśmiechnął się.
- Dobrze, dobrze. Tom, mój najmłodszy syn, właś-lie doczekał się pierwszego dziecka. Znow zostałem Iziadkiem! Czy może pani w to uwierzyć?
- Który to już raz? - spytała Caitlin ze śmiechem.

- Siódmy. Ale kto to liczy? - odparł Mikę. Ruszyła szybko w kierunku wind. Kiedy jednak malazła się wewnątrz kabiny i wsunęła identyfikator w szczelinę, powrócił lęk. Poczucie się bezpieczna dopiero wówczas, gdy znajdzie się na najwyższym piętrze, za zamkniętymi drzwiami własnego apartamentu. Uczucia strachu nie zmniejszyła nawet świadomość, że winda nie zatrzyma się nigdzie po drodze.

16

ŚNIEŻYCA

Na górze Caitlin szybko opuściłaabinę i niem; biegiem przemierzyła hol. Jeden obrót klucza i znL lazła się u siebie. Zatrzasnęła drzwi i zamknęła je o środka na zasuwę. Oparła się o framugę, odetchnąwszy z ulgą. Serce biło jej jak szalone, skórę miała wilgotną od potu. Im dłużej tak stała, tym bardziej nie podobało jej się własne zachowanie.

- Nie mogę przecież tak żyć - mruknęła do same siebie i ruszyła w stronę sypialni, zapalając po drodze lampy.

Komu miałyby o tym wszystkim powiedzieć? Później przyszedł jej na myśl Boran Fiorello, szybko jednak zrezygnowała z pomysłu skontaktowania się z detektywem. Nie uwierzył jej za pierwszym razem i spławił za drugim. Nie miała ochoty narażać się na irytującą ją komentarze. Przygotowując się do snu, i znała jednak, że musi zacząć działać.

Ostrza nożyc sunące w górę i w dół rzucały krótkie cienie na gazetę, z której Buddy wycinał starannie artykuły o CD. Bennett. Przyczepił go do ściany w swojej sypialni, obok wszystkich poprzednich, i cofnął się o krok.

Bennett znów jest górą.

Skrzywił się ze złością. Ta kobieta znajdowała się na wygranej pozycji już w dniu jego narodzin.

O szyby uderzył silny podmuch wiatru, przypomniał Buddy'emu o szalejącej za oknami śnieżycy. Z: mnem nie musiał się przejmować, rozgrzewała go wściekłość.

Sharon Sala

17

Kiedy zaburczało mu w brzuchu, przypomniał sobie, że od południa nie miał nic w ustach, a dochodziła już północ. Był piekielnie głodny.

W pracy regularne odżywianie się było właściwie niemożliwe. Najczęściej jadał w biegu, a kiedy już adawało mu się usiąść przy stoliku, zaraz działo się coś, co uniemożliwiało dokończenie posiłku. Boże, to nie była praca dla niego. Musiał być zawsze w pogotowiu i na każde wezwanie, a przecież to on powinien być tym, który kieruje biegiem spraw i dysponuje innymi ludźmi.

Popatrzył ze złością na ścianę pokrytą fotografiami i wycinkami z gazet. Wszystkie dotyczyły Caitlin Doyle Bennett. Czemu, do diabła, ta kobieta zabawia się pisaniem książek wypełniających półki w księgarniach? Przez całe życie opływała w dostatki. Nie wiedziała, co to głód i brak pieniędzy na następny posiłek. Gdyby miała sumienie i choć trochę poczucia przyzwoitości, zeszlaby z drogi tym, których los był podły, a zasługiwali na lepszy.

Buddy'emu znowu zaburczało w brzuchu, otworzył więc lodówkę, ale na widok jej zawartości żołądek podszedł mu do gardła. Rozzłoszczony, zatrzasnął drzwi i postanowił, że nie będzie jadł. Najlepszym sposobem na zapomnienie o tej wstrętnej kobiecie był alkohol. Bar na rogu ulicy zamykano dopiero za dwie godziny. Jeden lub dwa drinki z garścią precelków lub orzeszków i odrobiną konwersacji - oto, co było mu potrzebne.

Złapał płaszcz i poklepał się po kieszeniach, aby

ŚNIEŻYCA

sprawdzić, czy zabrał klucze, które nosił zawsze w lewej kieszeni. W prawej miał nóż ze składanym ostrzem. W młodości nieraz ratował mu życie, chroniąc przed zatłuczeniem na śmierć. Jako człowiek dorosły nosił go nadal. Nóż dawał mu poczucie bezpieczeństwa.

Buddy zamknął za sobą drzwi, z piątego piętra zszedł schodami na parter i po chwili znalazł się na ulicy. Smagnięcie lodowatego wiatru pozbawiło go na chwilę powietrza, ale szybko przystosował oddech do porywistych podmuchów zawiei.

Mimo późnej pory i złej pogody w barze panował duży ruch. Buddy usiadł na wysokim stołku.

- Wygląda na to, że nie tylko ja jestem wariatem wychodzącym z domu w taki ziąb - powiedział do barmana, wyciągając garść precelków ze stojącej obok misy.
- Kiedy jest zimno, interes lepiej się kręci - stwierdził barman. - Co podać?
- Piwo.

Zimne i orzeźwiający, pachniało chmielem i drożdżami. Zapach piwa Buddy lubił niemal tak samo jak jego smak w chwili spływania do gardła. Zadowolony, że przyszedł do baru, oparł łokcie na kontuarze i przymknął oczy, pozwalając, aby ogarnęła go panująca tu anonimowa, koleżeńska atmosfera. W takiej chwili i w takim miejscu łatwo było udawać, że jest się wśród znajomych.

Po godzinie podniósł się ze stołka, rzucił na ladę zwitek banknotów, gestem pożegnał barmana i wy-

Sharon Sala

19

jeżd. W przeciągu krótkiego czasu, jaki spędził w bace, zrobiło się jeszcze zimniej i lodowate powietrze osłownie wyciskało z oczu łzy. Buddy włożył rękawiczki i postawił kołnierz płaszcz.

Przystanął na chwilę i spojrzał w niebo, licząc, że ojrzy gwiazdy. Ale w mieście tak ogromnym jak No-/y Jork nie było to możliwe. Przypomniał sobie o matki na przedmieściach Toledo, poczuł nagły rzypliwy w tęsknoty. Nie chcąc przed snem przywoływać rzeszłości, zawrócił i poszedł w przeciwnym kierunku, mając nadzieję, że długi spacer rozproszy nękające o wspomnienia.

Mimo że jezdnią nadal przetaczała się jednostajna awalkada samochodów, chodniki były prawie opustozałe. Po chwili Buddy miał dość oślepiających świateł reflektorów i skręcił w boczną ulicę. W powietrzu zuć było przygnane tu wiatrem spaliny. Skrzywił się.)d czasu do czasu w mijanych witrynach dostrzegał własne odbicie. Przypominało mu, że wprawdzie nie irodził się człowiekiem zamożnym, ale nie mógł uskar-lać się na wygląd. Był wysoki, silnej budowy, atrak-yjny fizycznie. Jeśli dopisze mu szczęście, pożyje je-zcze jakieś pięćdziesiąt lat, zanim opuści ziemski pa-lół. Rażnym krokiem szedł bez celu, z przyjemnością konstatując, że jest mężczyzną w każdym calu.

Jasno oświetlone witryny sklepowe, barwne i wesołe, >rzypominały Buddy'emu dzieciństwo, kiedy to przed iożym Narodzeniem matka zabierała go do Nowego Jor-ai, żeby pokazać świątecznie udekorowane ulice.

„Spójrz, Buddy, tutaj! Czy to nie cudowne?”

ŚNIEŻYCA

Uśmiechnął się pod nosem. Matka uwielbiała prze sądne określenia. Kiedyś żartował sobie z tego, tera oddałby wszystko, żeby tylko była z nim. Zmarła n raka, a jej śmierć była dla niego ciężkim przeżyciem. Znacznie trudniejsza okazała się jednak późniejsza s< motność. Dla matki był zawsze Buddym i teraz bn kowało mu tego zdrobnienia, bo otoczenie znało g pod innym imieniem.

Ale on był taki jak dawniej.

Zatopiony w nostalgicznych wspomnieniach, z< uważył wystawioną pośrodku oświetlonej witryny z< mknętej księgarni ostatnią książkę CD. Bennett. W dok ten wyprowadził go z równowagi, przywołując d rzeczywistości. Zatrzymał się w miejscu, podświadc mie zaciskając dłonie.

Mijały długie minuty, podczas których stał bez ruchu, a kiedy wreszcie oprzytomniał, był przemarznięty na kość. Rozwścieczony, ruszył w stronę domu. Sześć jak w transie. Ocknął się, kiedy do jego uszu dotarły kobiece głosy, a potem perlisty śmiech.

Na schodkach jednego z domów po przeciwną stronę ulicy ujrzał żegnające się dwie kobiety. Kiedy jedna z nich zeszła na chodnik i ruszyła w stronę jezika, Buddy cofnął się i ukrył w cieniu. Sam nie wie; dlaczego, ale nie chciał, by się na niego natknęła.

Kiedy kobieta znalazła się w świetle latarni, zobaczył, że idzie wyprostowana, z wysoko uniesioną głową, pogodna, jakby nie miała żadnych zmartwień. Jej drobna, młoda twarz okalały długie do ramion, proszki włosy o barwie czekolady.

Sharon Sala

21

Kogoś mu przypominała. Zaczął uważnie jej się przyglądać, zastanawiając się, czy z racji wykonywanej pracy nie spotkał jej już kiedyś. Dopiero gdy znalazła się w kręgu światła padającego z następnej latarni, uderzyło go ogromne podobieństwo do CD. Ben-Lett. Mogła być jej bliźniaczą siostrą.

Kiedy zbliżyła się do miejsca, w którym skrył się Juddy, niemal bezwiednie wyszedł z cienia, zagroził jej drogę i szybkim ruchem chwycił za gardło. Tak bardzo przypominała mu inną, nienawidzoną kobietę, że musiał ją zabić.

Tłumiąc krzyk nieznaną, wciągnął ją w ciemny zaułek. Jakies dwadzieścia kroków od ulicy zatrzymał ją i wypuścił ją z rąk.

Ze zmiażdżoną krtanią leżała teraz nieruchomo na ziemi jak mała, zepsuta lalka. Z krawędzi jednego oka, którą przeciął pierścieniem, spływała strużka krwi. Z największym wysiłkiem próbowała wciągnąć powierzę. Kiedy rozszerzonymi z przerażenia oczami ujrzała, że stojący nad nią mężczyzna zaczyna rozpinąć spodnie, opuściła powieki i zaczęła modlić się o szybką śmierć.

Wziął ją brutalnie. Im bardziej krwawiła, tym było mu lepiej, a kiedy skończył, ogarnęła go euforia. Wyprostował się i zaczął oddychać głęboko, starając się wciągnąć do płuc jak najwięcej powietrza. Całkowicie zrelaksowany, nie myślał o niczym. Kobieta już nie żyła, ale on nadal stał nad nią, nie mogąc zdobyć się na to, aby odejść.

Jeszcze raz spojrzął na swą martwą ofiarę tak, jakby

22

ŚNIEŻYCA

zobaczył ją po raz pierwszy, i uśmiechnął się z zadowoleniem. Udało mu się pozbawić jej twarz kołtuńskiego wyrazu samozadowolenia. Szeroko otwartymi ciemnobrązowymi oczami, nadal pełne łez, patrzyły na niego oskarżycielsko.

- Nie gap się tak na mnie! - warknął.

Wyciągnął nóż i przeciął na krzyż jej twarz. Potem wytarł ostrze o płaszcz kobiety, złożył je starannie i opuścił zaułek tak spokojnie, jakby nic się nie wydarzyło.

W niespełną godzinę później był już w domu. Za śnął z uśmiechem na ustach, przypominając sobie Bc że Narodzenie i matkę stojącą przy kuchni i mieszącą sos.

Ciało Donny Dorian znaleziono dopiero rano. Kiedy na miejsce zbrodni przybyła policja, znowu zaczął padać śnieg.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Do licha, coraz więcej śniegu. Pada i pada - ze skwaszoną miną stwierdził detektyw Sal Amato, rozpinając pas, podczas gdy jego partner, Paul Hahn, opuszczał miejsce za kierownicą.

Przy wjeździe do zaułka stały już dwa patrolowe radiowozy i, mimo wczesnej pory, wokół żółtej taśmy, jaką otoczono miejsce zbrodni, zaczęli gromadzić się ciekawscy przechodnie.

Hahn postawił kołnierz palta i włożył rękawiczki. Skrzywił się na widok leżącego nieopodal ciała, przeszedł pod żółtą taśmą, którą przytrzymał mu policjant z patrolu, i wymamrotał pod nosem:

- Pieski początek zmiany.

Amato wcisnął mocniej kapelusz na prawie łysą głowę i rzucił okiem w głąb zaułka. Nawet z tej odległości mógł stwierdzić, że czeka go przykry widok.

- Ciesz się, Knipski, że jeszcze oddychasz - powiedział do policjanta z patrolu. - Czy już wiemy, kim jest ofiara?

- Tak, w pobliżu leżała torebka. To niejaka Donna Dorian. Jej zaginięcie zgłosiła matka. Wieczorem córka wybrała się z koleżanką do kina i nie wróciła do domu. Matka sądziła, że Donna została u niej na noc, ale kie-

24

ŚNIEŻYCA

dy dzisiaj, przed wyjściem do pracy, zadzwoniła do tej koleżanki, dowiedziała się, że rozstały się po pierwszej w nocy. Wtedy zatelefonowała na policję.

- Kto znalazł, ciało? - zapytał Amato.

- Jakiś poranny biegacz. - Policjant odwrócił się i wśród zgromadzonych ludzi wyszukał go wzrokiem. - Jest tam, w czerwono-czarnym dresie, wymiotuje do rynsztoka.

- Dziękuję. - Amato spojrzał na partnera. - Chodź.

- Chyba dołączę do tamtego faceta - odparł Hahn.

- Poczekamy, aż opróżni żołądek, i spróbujemy z nim pogadać - zdecydował Sal.

- Dobry pomysł - uznał Hahn.

Wyjął z kieszeni chusteczkę. Bolało go gardło i szumiało mu w głowie. Wydmuchał nos, a potem naciągnął kapelusz głębiej na czoło, osłaniając oczy przed wirującymi na wietrze płatkami śniegu. Piekielna grypa, nawet nie było jeszcze Bożego Narodzenia, a już go dopadła. Kiedy podeszli blisko ciała, pożałował, że, jak radziła żona, nie zadzwonił rano na komisariat, uprzedzając, iż zachorował i zostaje w domu.

- Słodki Jezu! - jęknął i przeżegnał się, a potem wciągnął głęboko do płuc mroźne powietrze.

- Sal, od ilu to już lat pracujemy razem?

Sal Amato zamyślił się na chwilę.

- Drugi rok pracowałem jako detektyw, a więc te już jakieś siedemnaście lat. Czemu pytasz? Paulie Hahn z niesmakiem wskazał ciało.

- Kiedyś ludzie strzelali do siebie. Były to ładne, czyste zabójstwa. Wystarczyły dwie kulki. Zostawał)

Sharon Sala

25

po nich małe, zgrabne dziurki. Bang, i człowiek przestawał żyć. A teraz co? Skąd wzięło się to cholerne okaleczanie? Co za zbrodniecy chodzą po ulicach? Nie wystarczyło mu, że ją zabił? - Hahn popatrzył na to, co pozostało z twarzy młodej kobiety, i zachciało mu się płakać. - Nie musiał tak jej masakrować. Amato zmarszczył czoło i spochmurniał.

- Chyba już wtedy nie żyła.

- Skąd wiesz?

- Zobacz, cięcia nożem są gładkie i czyste. Nie broniła się.

Hahn wyciągnął chusteczkę i ponownie wytarł nos, a potem ruchem ręki przywołał drugiego policjanta z patrolu.

- Czy ktoś wezwał lekarza policyjnego? - zapytał.

- Tak, proszę pana. Jest w drodze.

- Przyjechali Neil i Kowalski - stwierdził Hahn. Amato odwrócił się i kiwnął głową na powitanie. Z twarzy Trudy Kowalski spełznął uśmiech.

- O, do licha - mruknęła, rzuciwszy okiem na ciało. - Mam nadzieję, że znaleźliście przy niej jakieś dokumenty. W przeciwnym razie trudno będzie ją zidentyfikować.

- Przestępca okazał się dla nas łaskawy. Zostawił jej torebkę - poinformował Amato.

J.R. Neil, partner Trudy Kowalski, stał bez ruchu i wpatrywał się w ciało.

- Widać, że nie chodziło mu o pieniądze - oświadczył. - Był wkurzony? Ktoś wie, czy miała męża lub przyjaciela?

26

ŚNIEŻYCA

- Dopiero co przyszliśmy - warknął Amato. - Jeśli chcesz pomóc, to idź pogadać z tym facetem w dresie, o tam, u wylotu zaułka. Wyciągnij z niego wszystko, co się da. I skoro już tu jesteś, weź rudzielca i przejdźcie się po okolicznych mieszkaniach. Może ktoś coś słyszał. Trudy Kowalski zmierzwiła swe rude loki i przymrużyła oczy.

- Zazdrościsz mi, bo ja mam włosy, a ty nie - powiedziała, spoglądając na Sala Amato. Szturchnęła partnera. - Chodźmy, J.R. Zajmiesz się biegaczem, a ja zabiorę się za mieszkania. Amato i Hahn będą mogli sterczeć tu nadal i odstawiać ważniaków, kiedy przyjedzie lekarz. J.R. wyszczerzył zęby do obu starszych od niego wiekiem detektywów i poszedł za Trudy, śmiejąc się z czegoś, co do niego mówiła. Rozstali się u wylotu zaułka.

Sal poparzył za odchodzącymi. Lubił tę detektyw Kowalski. Była mała, przysadzista i ruda, ale pracowała doskonale. Musiał jednak przyznać, że znacznie mniejszą sympatią darzył jej partnera, detektywa J.R. Neila. Trudno mu było nie patrzeć spode łba na wysokiego, przystojnego faceta, na dodatek obdarzonego bujną czupryną.

Silny podmuch lodowatego wiatru poderwał w górę padający śnieg, który zawirował w powietrzu jak dym z komina. Paulie znów wytarł nos. Sal kucnął obok ciała, uważając, aby przed przybyciem ekipy technicznej nie zatrzeć żadnych śladów.

Sharon Sala

27

- Założę się, że w taki ziąb lekarz przyśle swego asystenta - powiedział.

- Nie zamierzam się zakładać - mruknął Paulie -bo jestem tego samego zdania. - Znów spojrzał na ciało. Oceniał, że ofiara była mniej więcej w wieku jego córki, i podniósł wzrok na partnera. - Wiesz, że do tej pory nie udało mi się do tego przywyknąć?

- To znaczy do czego? - spytał Sal.

- Że nie wolno nam przykryć zwłok. Ta dziewczyna jest naga od pasa w dół i ma poćwiartowaną twarz. Do licha, powinniśmy móc przynajmniej je zakrywać.

Sal wyprostował się i poklepał partnera po plecach.

- Moglibyśmy w ten sposób zniszczyć ślady potrzebne do złapania skurwiela, który to zrobił.

- Wiem przecież - Paulie westchnął. - Ja tylko głośno myślałem. - Rozejrzał się wokoło. - W tych warunkach trudno będzie zebrać jakieś ślady. Ciągłe pada ten cholerny śnieg.

- Tak. - Sal odwrócił się w stronę nadjeżdżającego właśnie samochodu. - Chyba przyjechał lekarz. - Na widok wysiadającej z auta wysokiej, chudej, ciemnoskórej kobiety, która po chwili wyciągnęła z bagażnika dużą, czarną walizkę, wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Jak widać, wygrałbym zakład. To Booker.

- Dzień dobry panom - powiedziała Angela Booker, otwierając położoną na chodniku walizkę.

Tysiąc razy Sal widział wewnątrz takich skrzynek, nadal jednak kojarzyły mu się z zestawem małego maj-sterkowicza, który jako dziecko dostał kiedyś na Boże Narodzenie. Było tam tak dużo rozmaitych przyrząd-

28

ŚNIEŻYCA

dów, że nigdy nie potrafił się nauczyć, do czego one wszystkie służą.

- Jest tu dla nas coś gorącego do picia? - zapytał Sal, patrząc, jak Angela Booker ściąga zwykłe rękawiczki i nakłada gumowe.

- Spadaj, Amato - warknęła. - Moje hormony szaleją i jestem w kiepskim nastroju.

Wyszczeryli do siebie zęby i poszli w głąb zaułka. Trzeba było zabrać się do pracy.

Caitlin obudziła się nagle z bijącym sercem. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że to, co ją przeraziło, to koszmarny sen, a nie coś, co dzieje się naprawdę.

Sen był jednak tak wyrazisty i okropny, że nie było mowy o ponownym zaśnięciu. Siadła więc na łóżku, zsunęła nogi i wstała. Było nieprzyzwoicie wcześnie - zegar wskazywał kwadrans po szóstej.

Kiedy wynurzyła się z łazienki, była już całkowicie rozbudzona. Wsunęła stopy w ulubione puchate kaptcie, założyła najstarszy z posiadanych szlafroków, palcami przeczesała włosy i ruszyła do kuchni. Skoro już wstała o tej porze, mogła wcześniej zabrać się do pracy.

Spojrzała przez kuchenne okno i zobaczyła padający śnieg. Wdzięczna losowi za pracę, którą mogła wykonywać, nie wychodząc z ciepłego i przytulnego mieszkania, przeszła do studia i włączyła komputer. Nie czekając, aż będzie gotowy, wróciła do kuchni i zaczęła szperać w lodówce i szafkach. Płatki owsiane

Sharon Sala

29

i jajka skończyły się, podobnie zresztą jak kawa i mleko, wrzuciła więc do szklanki dwie kostki lodu i załała je pepsi.

Po wypiciu połowy poczuła działanie kofeiny, a kiedy w opiekaczu zarumieniła się grzanka, Caitlin napłynęła ślinka do ust. Wzięła do ręki nóż, wsunęła ostrze do słoika z masłem orzechowym - i w tym momencie ponownie przypomniała sobie senny koszmar.

Tamten człowiek podszedł do niej z nożem. Odwróciła się i rzuciła do ucieczki, ale wiedziała, że nie ma dla niej ratunku.

Zadrżała. Odetchnęła głęboko. Wyciągnęła nóż ze słoika, oblizła i ponownie wbiła w masło.

Nabrała sporo orzechowego przysmaku i rozsmarowała na gorącej grzance. Na drugą nałożyła pomarańczowy dżem i złożyła obydwie razem. Kanapkę umieściła na talerzu, a sztucce włożyła do zlewu. Popijając pepsi, z talerzem w rękę przeszła do saloniku.

Włączyła telewizor odruchowo, a nie z potrzeby dowiedzenia się, co dzieje się na świecie.

Kiedy jakiś reporter zaczął opowiadać o dokonanym ostatniej nocy morderstwie, chwyciła pilot i tak długo przerzucała kanały, aż natrafiła na kreskówkę. Jedząc, obejrzała ją sobie i poczuła się znacznie lepiej.

Odniosła do kuchni brudny talerz i szklankę, a potem poszła w szlafroku do studia,

przysięgając sobie, że gdy tylko sprawdzi elektroniczną pocztę, natychmiast się ubierze.

Zapracowana, ocknęła się dopiero po upływie kilku godzin. Dochodziło południe. Nie tylko załatwiła bieżącą korespondencję, lecz także napi-

30

ŚNIEŻYCA

sała bite dziesięć stron dopiero co rozpoczętego rozdziału książki. Kliknęła polecenie „zapisz” i z uśmiechem na twarzy odchyliła się na krześle, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, tu Aaron. Wyglądasz przyzwoicie?

Caitlin uśmiechnęła się szeroko. Gdyby miała wskazać swego najlepszego nowojorskiego przyjaciela, z pewnością byłby to Aaron Workman, jej wydawca. Fakt, że był homoseksualistą, znacznie ułatwiał wzajemne stosunki. Oprócz rękopisów, jedyną rzeczą, jakiej od niej chciał, była przyjaźń.

- Zgadnij - zaproponowała.

Usłyszała, że Aaron wzdycha. Była pewna, że starym zwyczajem przewracał przy tym oczyma.

- Sądzę, że nawet się nie uczesałaś, tylko umyłaś zęby.

Caitlin roześmiała się wesoło.

- Za dobrze mnie znasz.

- Chodźmy razem na lunch.

- Jest okropnie zimno i pada śnieg! - jęknęła.

- Godzinę temu przestał, a poza tym masz ciepły płaszcz. Spotkajmy się w Memphis Grill o pierwszej trzydzieści. Musimy pogadać.

- Lunch na twój koszt - stwierdziła ze śmiechem.

- Tylko nie wystaw mnie do wiatru - ostrzegł Aaron.

- Dobrze, już dobrze. Przyjadę.

- Zawiadomiłem twojego kierowcę. Będzie czekał pod domem o pierwszej.

Sharon Sala

31

- Co by było, gdybym odmówiła? - spytała ostrym tonem Caitlin.

- Ale nie zrobiłaś tego. Bądź teraz grzeczną dziewczynką, zrzuć te łańcuchy, które masz na sobie, i włóż coś seksownego.

Caitlin roześmiała się lekko.

- Powiadasz: seksownego? Aaronie, czyżbyś chciał mi coś powiedzieć? Na przykład, że... zmieniłeś swoje upodobania?

W słuchawce rozległ się jakiś nieartykułowany dźwięk i zaraz potem do uszu Caitlin dotarły słowa przyjaciela:

- Nie. Chociaż pewnego pięknego dnia może spotkasz mężczyznę swych marzeń. Chcę, żebyś była na to przygotowana.

- Tylko nie próbuj mnie więcej z nikim kojarzyć - ostrzegła go surowym tonem. - Nawet nie wiesz, ale o mały włos skopałabym ci siedzenie za Maca.

- Skąd mogłem wiedzieć, że dwoje najbardziej lubianych przeze mnie ludzi zapala do siebie aż taką niechęcią? To nie moja wina, że nie dogadałaś się z moim przyrodnim bratem. Ani on z tobą.

- Nie mogłam dogadać się z Connorem McKee, bo ten wielki facet to góra czystego testosteronu. Przyjadę o wpół do drugiej i będzie dla ciebie lepiej, jeśli nikogo nie przyprowadzisz - dodała.

- Nie wiem, czy zjawię się sam, czy z partnerem, więc zrób się na bóstwo. Już jestem głodny. Roześmiana Caitlin odwiesiła słuchawkę. Mimo konieczności wyjścia w tak okropną pogodę, solidny

32

ŚNIEŻYCA

lunch z Aaronem wydawał się nęcącym pomysłem. Postanowiła wstąpić potem do sympatycznego, dobrze zaopatrzonego sklepu spożywczego w pobliżu Memphis Grill i przed powrotem do domu zrobić przyzwoite zakupy.

Nagle poczuła się raźniej. Dzień zapowiadał się ciekawie.

Kenny Leibowitz sięgnął do stojącej na biurku skrzyneczki i wyciągnął długie, cienkie cygaro, przyłożył ogień, a potem powolnym krokiem zbliżył się do okna. Mimo nieustającej śnieżnej zamieci, na ulicach pełno było przechodniów. Ludzie robili przedświąteczne zakupy i szli obciążeni kolorowymi torbami. Kiedy czubek cygara rozjarzył się, Kenny powoli wciągnął dym, rozkoszując się lekkim pieczeniem języka. Następnie wydmuchał cztery idealne kółeczka.

Patrząc, jak znikają, uśmiechnął się pod nosem, przypomniawszy sobie pewien długi, deszczowy weekend, swoje szesnaste urodziny i to, jak wtedy pochorował się po wypaleniu

pierwszego cygara w życiu. Od tamtej pory przeszedł długą drogę. I chociaż zdarzało mu się miewać złe przyzwyczajenia, był wdzięczny losowi, że nie popadł w żaden nałóg. Stojąc przy oknie, dojrzał w szybie swoje odbicie. Odruchowo przeczesał palcami włosy. Miał pełną świadomość, że jest bardzo przystojnym mężczyzną bez nałogów i uważał się za szczęśliwego człowieka.

Do tej wysokiej samooceny musiał jednak wprowadzić niewielką korektę. Oto stał się ofiarą nałogu,

Sharon Sala

33

ale odnoszącego się nie do czegoś, lecz do kogoś. Ken-ny prowadził świetnie prosperującą agencję reklamową, czerpiąc z niej duże zyski, zasłużone, bo był dobry w swoim zawodzie i wiedział o tym. Ale miał jeden problem. Od Caitlin Bennett chciał czegoś więcej niż tylko zlecenia na prowadzenie reklamy jej książek. Ona jednak interesowała się wyłącznie pracą, co doprowadzało go do białej gorączki. Śnił o niej nocami i fantazjował w dzień, wyobrażając sobie, jak wygląda nago i kiedy zamyka oczy, rozchylając wargi do pocałunku.

- Ty draniu! - mruknął do siebie i ponownie pociągnął cygaro. Tym razem jednak widok idealnych krążków dymu nie ucieszył go. Dobrze wiedział, czego chce, i to już od dłuższego czasu. Chciał mieć Caitlin Bennett. Uosabiała wszystko, co cenił. Wielkie pieniądze.

Społeczny prestiż. Znane nazwisko. W pewnym sensie należała do niego. Mógł zrobić z nią, co chce, musiał jej to tylko uprzytomnić. Pewnego dnia ta kobieta uzmysłowi sobie, jak bardzo go potrzebuje.

Sfrustrowany, odszedł od okna i wrócił za biurko. Rzucił okiem na rozkład zajęć i westchnął. Kalendarz był pusty. Przed świętami ludzie powyjeżdżali z miasta, a ci, którzy zostali, mieli na głowie inne sprawy. Dla Kenny'ego oznaczało to, że właściwie on także mógłby wziąć urlop.

Podniósł wzrok i rozejrzał się. Czemu wobec tego tkwił tu jeszcze? Wiedział, dlaczego.

Podświadomie dotknął ręką słuchawki telefonu. Uznał, że to dogodny moment, aby zaprosić Caitlin na lunch.

34

ŚNIEŻYCA

Zadowolony z pomysłu, wystukał jej numer i czekał, aż się odezwie. Po piętnastu dzwonekach odłożył słuchawkę. Caitlin nawet nie zadała sobie trudu, aby włączyć automatyczną sekretarkę. Odszukał więc numer jej telefonu komórkowego, zadzwonił, ale po chwili został przełączony na pocztę głosową. Nie zostawiwszy żadnej wiadomości, ze złością rzucił słuchawkę na widełki i zgasił cygaro.

Stracił dobre samopoczucie. Rozczarowany, otworzył drzwi swojego gabinetu i spojrzał w stronę biurka sekretarki.

- Susan, wychodzę na lunch - oznajmił.
- Czy zarezerwować panu stolik? - spytała, podnosząc na niego wzrok.
- Nie trzeba. Zaryzykuję.

Wciągnął płaszcz, nałożył szalik i zdecydowanym krokiem opuścił biuro. Nie zamierzał się poddawać.

Caitlin uśmiechnęła się do kierowcy, pomagającego jej wysiąść z samochodu. John Steiner dobiegał siedemdziesiątki i cierpiał na artretyzm, ale obraziłby się, gdyby nie chciała skorzystać z jego pomocy. Ponad dwadzieścia lat pracował u Devlina Bennetta i po jego śmierci wcale nie kwapił się do przejścia na emeryturę. Wprawdzie Caitlin rzadko korzystała z samochodu, ale sam fakt, że nadal go posiadała, sprawiał, iż John Steiner czuł się człowiekiem potrzebnym, a więc także szczęśliwym.

- Dziękuję, wujku Johnie. Nie czekaj na mnie. Wrócę do domu taksówką.

>|<#*

Sharon Sala

35

John z niepokojem zmarszczył czoło.

- Jest zbyt zimno, panienko, na wystawianie na ulicy i łapanie taksówki. Będzie lepiej, jeśli poczekam.

- Właśnie dlatego, że jest zimno, musisz od razu wracać do domu. Jem lunch z Aaronem i, jak dobrze wiesz, nie wiadomo, jak długo to potrwa. W ogóle nie powinien zmuszać cię dzisiaj do jeżdżenia ze mną. Bądź tak dobry i wracaj do siebie. Zrobisz to dla mnie?

Chcąc nie chcąc, John musiał ustąpić. Kochał Cait-lin jak własną córkę i nie potrafił oprzeć się jej prośbie.

- No, dobrze, jeśli panienka tak sobie życzy.

- Dziękuję, wujku Johnie. - Ucałowała go w policzek. - Jedź ostrożnie. Wkrótce się odezwę. Po wejściu do restauracji minęła grupę osób czekających na wolne stoliki i podeszła z uśmiechem do hostessy.

- Nazywam się Caitlin Bennett. Jestem umówiona z panem Aaronem Workmanem. Czy już przyszedł?

- Tak, pani Bennett. Proszę za mną. Przechodząc między stolikami, Caitlin pomachała parze znajomych, których zauważyła w drugim końcu sali.

Na jej widok Aaron podniósł się z miejsca i na powitanie ucałował w oba policzki.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie! Czy to nowy kostium?

- Dobrze wiesz, że nie. Kiedy ostatnim razem miałam go na sobie, orzekłeś, że moja skóra nabiera w nim zielonego odcienia. Skąd nagle te komplementy?

36

ŚNIEŻYCA

Aaron nie odpowiedział. Podsunął Caitlin krzesło.

- Siadaj, proszę. Jedyne, co możemy zrobić, to usiąść wygodnie, zanim zaczniesz na mnie krzyczeć.

Caitlin uśmiechnęła się słodko.

- Ja nie krzyczę na ciebie. Nigdy. - Wzięła do ręki kartę. - Umieram z głodu. Co wybrałeś? Zmiana tematu była Aaronowi na rękę. Na przedyskutowanie problemu, w sprawie którego chciał się z nią spotkać, mieli wiele czasu. Wolał, żeby Caitlin zjadła przedtem coś smacznego i rozluźniła się przy swobodnej pogawędce.

- Chyba zdecyduję się na łososia z grilla i jedną z ich doskonałych sałatek - oznajmił.

- Nie lubię ryb. - Caitlin skrzywiła się.

- Ale ja za nimi przepadam. Wiem, że, twoim zdaniem, powinienem zamówić coś innego.

Roześmiała się wesoło, nachyliła nad stolikiem i uściśnęła dłoń Aarona.

- Jak zwykle masz rację. Przepraszam, zachowuję się okropnie.

Zadowolony z wygranej rundy, zabrał się do dalszego studiowania menu.

Zostali szybko obsłużeni i, jedząc, rozmawiali niezobowiązująco o druku i okładce następnej książki, rozważając różne możliwości. Gdy kelner przyjął od nich zamówienie na deser i podał kawę, Caitlin postanowiła położyć kres podchodom Aarona.

- W porządku. Zostałam spacyfikowana i nakarmiona, a teraz chcę się dowiedzieć, dlaczego wyciągnąłeś mnie z ciepłego domu i namówiłeś na wspólny

Sharon Sala

37

lunch. Nie myśl jednak, że nie lubię twego towarzystwa. Jesteś przemiły - dodała z uśmiechem.

- Chodzi o anonimy, które przychodzą do wydawnictwa w związku z twoją osobą - powiedział, zniższy głos.

Zrobiło się jej niedobrze.

- To znaczy? - spytała.

Zaskoczyła Aarona. Spodziewał się zupełnie innej reakcji. Siedziała teraz przed nim blada i drżąca, niepodobna do siebie.

- Jeśli poczułaś się źle, to skończymy tę rozmowę kiedy indziej.

- O co chodzi z tymi listami?

- Zaraz wyjaśnię. Zanim jednak zacznę, chciałbym, abyś wiedziała, że wszyscy nasi pracownicy opowiadają się jak jeden mąż po twojej stronie.

- Aaronie... mów wreszcie, o co chodzi.

- Dobrze. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy otrzymaliśmy sporo listów zarzucających nam publikowanie twoich książek.

Caitlin usiłowała zbagatelizować sprawę.

- Pewnie jakiś frustrat, któremu odesłaliście rękopis, czuje potrzebę odwetu.

- Sądzę, że jest inaczej.

- Dlaczego?

- To nie są wyrzuty i pretensje, lecz pogróżki. Caitlin zeszywniała.

- Jakie pogróżki? Aaron westchnął ciężko.

- W ostatnim liście zagroził podłożeniem bomby.

38

ŚNIEŻYCA

- Zdumiony, zobaczył, jak z twarzy Caitlin odpływa cała krew i pożałował, że wybrał na tę rozmowę publiczne miejsce. Caitlin wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozpłakać. - Przykro mi, kochanie, że o tym mówię, ale w wydawnictwie uznaliśmy, że powinnaś wiedzieć... aby zachować ostrożność. Rozumiesz?

- Mój Boże! - Rozejrzała się wokół siebie z niedowierzaniem. Jak mogą siedzieć tu tak spokojnie, gdy wali się jej świat?

- Caitlin, kochanie... Powiedz coś.

Spojrzała na Aarona mało przytomnym wzrokiem

- A co mam powiedzieć? Ze to źle? - Sięgnęła po torebkę. - Niczego nie rozumiesz. Muszę wracać do domu.

Przytrzymał ją za ramię.

- Nie denerwuj się. To nie są listy podobne do tych które przychodzą bezpośrednio w twojej sprawie.

Caitlin rzuciła Aaronowi przerażone spojrzenie, odłożyła na bok serwetkę i strząsnęła z ramienia jego dłoń. I nagle zrozumiała, a właściwie wyczytała z oczu Aarona.

- O mój Boże! Ty też dostajesz takie listy! Odsunęła się razem z krzesłem, lecz przytrzymał ją

ponownie za ramię. Widział, w jakim jest stanie.

- Pozwól mi iść.

- Pozwolę, ale przedtem odpowiesz na jedno pytanie. Czy ty także dostajesz anonimy z pogróżkami?

- Tak.

Caitlin powiedziała to prawie szeptem, lecz Aaron

Sharon Sala

39

oczywiście usłyszał, poza tym zdawał sobie sprawę z jej przerażenia.

- Od kiedy?

- Sama nie wiem... - westchnęła - chyba mniej więcej od sześciu miesięcy.

- Mój Boże! Dziewczyno, postradałaś zmysły? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Caitlin walczyła ze łzami. Aaron patrzył z takim żalem, że zrobiło jej się okropnie przykro. Nie chciała urazić przyjaciela.

- Nie mam pojęcia - odparła stłumionym głosem. - Początkowo nie zwracałam na nie większej uwagi. Zawierały teksty w stylu: „nie lubię tego, co robisz”. Znasz dobrze ten typ listów. Mimo to jednak dwukrotnie radziłam się w tej sprawie fachowca.

Aaron delikatnie otarł spływającą po policzku Caitlin łzę.

- Kogo?

- Borana Fiorella. Jest detektywem w nowojorskiej policji i starym przyjacielem mojego ojca.

- Co ci powiedział? Caitlin wzruszyła ramionami.

- Że prawo nikomu nie zabrania nielubienia tego, co piszę, i informowania mnie o tym.

Kiedy listy przybrały ostrzejszą formę, skontaktowałam się z nim ponownie, ale mnie spławił. Potem już nie mówiłam o nich nikomu.

Poruszony opowiadaniem Caitlin, Aaron sięgnął po telefon komórkowy.

- Co chcesz zrobić?

40

ŚNIEŻYCA

- Zadzwoń do tego mądrali i wygarzę, co o nin myślę. Powiem, że wyłącznie przez pomyłkę natury obdarzyła go testosteronem.

Przesada reakcji słownych Aarona zawsze rozśmieszała Caitlin. Podobnie stało się tym razem. Potrząsnęła głową.

- Nie rób tego, proszę. To nie przyniesie nic do brego. Poza tym to ty masz z powodu tych listów najwięcej zmartwień. W anonimach do mnie są tylko za woalowane pogrożki, że będę musiała zapłacić za swoje czyny i tym podobne, ale zagrożenie podłożeniem bomby to znacznie poważniejsza sprawa. Czy ktoś o(was kontaktował się z policją?

- Tak, oczywiście. Ale nie robimy rozgłosu. To ostatnia rzecz, jaka jest nam potrzebna.

Caitlin skinęła głową i wzięła Aarona za rękę.

- Bardzo, bardzo mi przykro - powiedziała zmar twiona.

Uśmiechnął się do niej serdecznie i prawie pogod nie.

- Przeprasiny przyjęte. Zerknęła na zegarek.

- Na mnie już czas.

- Na mnie także. Za pół godziny mam służbowi spotkanie, gdyby nie to, odwiózłbym cię do domu.

- Nie bierz sobie do serca, proszę, mojego zachowania. Po prostu wpadłam w panikę. Nic mi nie jest

- Dobra dziewczynka - pochwalił ją Aaron. - Ali bądź ostrożna. Wpadnę do ciebie wieczorem i zasta nowimy się, co robić dalej. Coś zaplanujemy.

Sharon Sala

41

Caitlin skrzywiła się.

- Usiłuję skończyć pisanie książki. To jest mój plan.

Aaron odwołał zamówienie na desery, zostawił na stole należność za lunch i pomógł Caitlin włożyć płaszcz.

Na dworze lodowaty wiatr natychmiast porwał koniec apaszki, zarzucając go na twarz Caitlin, nakładała więc rękawiczki, usiłując równocześnie go przytrzymać.

- Poczekaj. Zamówiłem taksówkę - powiedział Aaron.

- Jedź sam. - Wskazała ręką w głąb ulicy. - Tu w pobliżu jest sklep, w którym lubię robić zakupy. Pójdę piechotą; przed powrotem do domu zaopatrzę się w coś do jedzenia.

- Naprawdę chcesz teraz robić zakupy? - zapytał zaniepokojony Aaron.

- W domu mam tylko pepsi i masło orzechowe. To wszystko.

Aaron wywrócił oczyma.

- No to idź! Ale kup koniecznie jakieś warzywa i owoce. Nie zapomnij o mleku. Nie chciałbym następnym razem usłyszeć, że zalewasz płatki kukurydziane pepsi.

- Nie jest tak źle.

Aaron zatkał uszy, udając, że nie jest w stanie znieść tego, co mógłby jeszcze usłyszeć.

- Odżywasz się jak małolata - jęknął. - Nie mów nic więcej.

42

ŚNIEŻYCA

- O, jest taksówka - powiedziała Caitlin. Zanim kierowca podjechał do krawężnika, ucałowała szybko przyjaciela. - Dzięki za lunch i słowa pociechy.

- Uważaj na siebie. Wieczorem postanowimy, co robić dalej - odparł, wsiadając do auta. Jezdnię pokrywało jeszcze śnieżne błoto, ale chodniki były już czyste. Caitlin ruszyła pod wiatr, przemykając w tłumie przechodniów. Znała tę okolicę. Sklep, w którym lubiła robić zakupy, znajdował się na rogu, kilka przecznic dalej. Zamierzała zaopatrzyć się w jedzenie i wrócić do domu taksówką.

Gdy doszła do najbliższej przecznicy, na przejściu dla pieszych zapaliły się czerwone światła. W grupie kilkunastu osób zatrzymała się na skraju chodnika. Zaczęła w myśli układać listę zakupów. Oczywiście, kupi też mleko. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie uwagę Aarona. Nie zdarzyło jej się jeść płatków zalewanych pepsi, ale nie zamierzała mu o tym mówić. Wolą uchodzić za osobę ekscentryczną, niż być traktowana wyłącznie jako spadkobierczyni rodzinnej fortuny.

Skupiona na tym, co ma kupić, usłyszała od strony jezdni, jak kierowca ciężkiego samochodu redukuje biegi. Kątem oka ujrzała zbliżającą się ciężarówkę. Kierowca dodał gazu, żeby przejechać skrzyżowanie przed zmianą świateł. Gdy wjechał w gigantyczną kałużę, Caitlin skrzywiła się i odwróciła głowę, była przekonana, że zaraz ochłapie ją błotem.

Nagle na plecach poczuła czyjaś ciężką dłoń i w sekundę potem została wypchnięta na jezdnię. Padła

Sharon Sala

43

głową w przód. W instynktownym odruchu rozłożyła ręce, chcąc chronić twarz. Usłyszawszy zgrzyt hamulców, w ułamku chwili przypomniała sobie o nadjeżdżającej ciężarówce i zaraz potem dostrzegła odbicie własnej twarzy w wielkim, chromowanym zderzaku. Krzyknęła i nieprzytomna upadła na jezdnię.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Proszę pani... Czy pani mnie słyszy? Czy może pani powiedzieć, jak się nazywa?

Caitlin zajęczała. Ktoś krzyczał, a jej tak bardzo chciało się spać. To na pewno Aaron. Był jedynym człowiekiem, który potrafiłby budzić ją w tak nieprzyjemny sposób.

- Odejdź - szepnęła i zaraz potem skrzywiła się z bólu, bo coś ostrego wbiło się w skórę jej ręki.

- Dave, załóż jej kołnierz na szyję, zanim podłączę kroplówkę.

Nagle Caitlin uprzytomniła sobie, że wcale nie leży w łóżku. Zanim ponownie skupiła myśli, poczuła na ciele czyjeś ręce. Ogarnięta paniką, zaczęła się rzucać.

- Spokojnie, proszę się nie bać, jesteśmy sanitariuszami z karetki pogotowia. Usiłujemy pani pomóc. Pojedziemy do szpitala na badanie. Proszę się uspokoić i pozwolić nam wykonywać naszą pracę.

Kiedy obracali Caitlin na wznak, poczuła silny ból. Uprzytomniła sobie, że wzięli ją na nosze.

- Czekajcie... czekajcie... - błagała, usiłując przypomnieć sobie, co chciała powiedzieć.

- Proszę się uspokoić. Zabieramy panią do szpitala.

Sharon Sala

45

- Nie mogę jechać - mamrotała dalej nieprzytomnie. - Skończyło mi się mleko.

Sanitariusze roześmiali się cicho i wsunęli nosze do karetki.

Caitlin chciała dalej protestować, ale nie była w stanie. Zatrzaśnięte drzwi stłumiły uliczny zgiełk i w karetce zapanowała względna cisza. Siedzący obok Caitlin sanitariusz krzyknął głośno do kierowcy:

- Jedziemy!

Ruszyli na sygnale. Caitlin skrzywiła się. Chciała zatkać sobie uszy, lecz okazało się, że nie może podnieść rąk.

- Co się dzieje? - zajęczała, usiłując bez powodzenia otworzyć oczy. - Nie mogę się ruszyć. Ktoś dotknął jej ramienia uspokajającym gestem.

- Jest pani przywiązana do noszy, żeby nic się pani nie stało - wyjaśnił nieznajomy. - Proszę się nie martwić.

Nie potrafiła. Nadal była przerażona, a ci ludzie nic nie rozumieli. Nie mogła się uspokoić. Ktoś chciał ją zabić, znajdowała się w ogromnym niebezpieczeństwie i musiała być czujna. Spróbowała ponownie otworzyć oczy, ale to się nie udało. Ból był zbyt silny. Straciła przytomność.

Ocknęła się, kiedy przenoszono ją z noszy na szpitalny wózek.

- Czy pani mnie słyszy? - zapytał jakiś kobiecy głos.

- Tak - jęknęła słabo Caitlin.

- Jak pani się nazywa?

46

ŚNIEŻYCA

- Bennett. Caitlin Bennett.

- Och, mój Boże! Ta pisarka od kryminałów, CD. Bennett.

Zanim zdołała jakoś zareagować, zaczęto przecinać na niej ubranie. Ktoś położył rękę na jej czole.

- Caitlin, jestem doktor Forest - oznajmił jakiś mężczyzna. - Znajdujesz się w szpitalu New York General. Proszę nie opierać się pielęgniarce i próbować leżeć spokojnie. Musimy obejrzeć obrażenia i dowiedzieć się, co się pani stało. Nie zrobimy pani żadnej krzywdy. Znów zaczęła jęczeć. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było to, że sanitariusze wnosili ją do karetki. Ktoś przyłożył do jej piersi stetoskop. Wzdrygnęła się, gdy zimny, metalowy krążek dotknął ciała.

- Gdzie boli panią najbardziej?

- Głowa... i ramię.

- Pamięta pani, co się stało?

- Ktoś popchnął mnie na jezdnię. Oni chcą mnie zabić.

Wokół Caitlin zapanowała nagła cisza. Po chwili usłyszała głos lekarza:

- Jest pani tego pewna?

- Tak, jestem - potwierdziła.

Sięgnęła ręką do twarzy, żeby sprawdzić, czemu nie udaje jej się otworzyć oczu.

- Proszę się nie ruszać - polecił lekarz. - Zaraz oczyścimy pani oczy. Niech ktoś wezwie policję - dodał. - Potrzebuję też przenośny rentgen.

Teraz odetchnęła z ulgą. Nie musiała się już martwić. Jest pod fachową opieką.

Sharon Sala

47

- Caitlin. - Tuż obok odezwał się ten sam męski głos. - Siostra Carson zaraz zmyje krew z pani twarzy i przepłucze oczy. Proszę się rozluźnić i leżeć spokojnie.

Chwilę później poczuła na czole coś zimnego. Drgnęła.

- Proszę się nie ruszać, pani Bennett. Upadła pani twarzą w brudną, śnieżną breję. Jezdnie były posypywane solą i obawiam się, że trochę tego paskudztwa dostało się do pani oczu. Dlatego boją.

Panika ustąpiła, Caitlin uspokoiła się. Sensowne wytłumaczenie było czymś, czego bardzo potrzebowała.

- Czy jest ktoś, kogo chciałaby pani zawiadomić? Ktoś z rodziny lub z przyjaciół?

Odpowiedziała bez chwili wahania:

- Tak. Aaron Workman.

- To pani krewny?

- Nie mam rodziny. To mój wydawca.

Caitlin wydawało się, że słyszy pełne współczucia słowa: „biedna, mała, bogata dziewczynka”, i zaraz potem straciła przytomność. Ocknęła się, kiedy całe jej ciało przeszył silny ból przy przenoszeniu z wózka na szpitalne łóżko. Żeby nie krzyczeć, wstrzymała oddech. Po chwili poczuła się lepiej i kiedy odważyła się poruszyć, ujrzała opuszczające pokój pielęgniarki i stojącego w drzwiach Aarona. Na jego twarzy malował się wyraz najwyższego niedowierzania.

- Caitie, kochanie! - Pocałował ją w czoło i pogłaskał po policzku, tak jakby chciał się upewnić,

48

ŚNIEŻYCA

że w ogóle żyje. - Jak to się stało? Powiedziano mi, że kiedy przechodziłaś przez ulicę, uderzyła cię ciężarówka.

- Nie. To nie było tak. - Caitlin zmarszczyła czoło.

- Stałam na krawędzi chodnika i ktoś wepchnął mnie na jezdnię.

Aaron zamilkł. Miał dziwny wyraz twarzy.

- Potrącił cię ktoś z tłumu idących ludzi - powiedział po chwili.

Caitlin złapała go za rękę i zaczęła płakać.

- Nie. Zostałam rozmyślnie popchnięta.

- Skąd wiesz? Może szturchnięto cię niechcący i dlatego upadłaś?

- Nie. Wiem, jak to się stało, bo poczułam na plecach czyjąś rękę i chwilę później ta ręka popchnęła mnie mocno na jezdnię. - Zaczął jej drzeć podbródek.

- Jeśli... mi nie wierzysz, to dlaczego...

Energicznym ruchem Aaron wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

- Dzwonię na policję. Ten wypadek może mieć coś wspólnego z listami.

- Jakimi listami? - odezwał się nagle jakiś nieznajomy głos od strony drzwi.

Zdumiona Caitlin ujrzała przed sobą postawnego mężczyznę i niską, przysadzistą kobietę.

Mężczyzna podszedł bliżej i wyciągnął odznakę.

- Nazywam się J.R. Neil. Jestem policyjnym detektywem. A to moja partnerka, detektyw Trudy Kowalski. Czy rozmawiam z Caitlin Bennett?

- Tak, to ja.

Sharon Sala

49

- Zawiadomiono nas, że ktoś usiłował panią zabić. To prawda? O jakich listach była przed chwilą mowa? I co mają wspólnego z tym, co się pani przydarzyło?

- Ktoś pchnął mnie wprost pod koła ciężarówki. Marszcząc czoło, detektyw Neil zaczął robić jakies

notatki. Nie uszło jego uwagi to, że mężczyzna przy łóżku i leżąca kobieta trzymają się za ręce. Zwrócił się do Aarona:

- A pan? Czy jest pan krewnym pani Bennett?

- Nazywam się Workman. Jestem wydawcą książek pani Bennett i jej bliskim przyjacielem.

- Czy byłby pan uprzejmy opuścić pokój? Chcielibyśmy porozmawiać z chorą bez świadków.
- Nie! - wykrzyknęła Caitlin, nie puszczając ręki Aarona. - On zostanie. - W panice spojrzała na przyjaciela błagalnym wzrokiem. - Nie odchódź!

- Nie zamierzam - powiedział spokojnie Aaron, zdjął palto, rzucił je na stojące w pobliżu krzesło i usiadł w nogach łóżka. Zdeterminowany wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nigdzie się nie ruszy.

Detektywi podeszli do Caitlin. Aaron zmierzył Neila nieprzychylnym wzrokiem. Już na pierwszy rzut oka ten policjant nie budził zaufania. Był piekielnie przystojny i po samym sposobie bycia było widać, że jest zarozumiały i pewny siebie.

Nagle Caitlin jęknęła.

- Robi mi się niedobrze. Zaraz będę wymiotować. Kowalski złapała plastikowy pojemnik na śmieci,

przysunęła go do łóżka i nachyliła się nad leżącą kobietą.

50

ŚNIEŻYCA

- Ściągnij pielęgniarkę - zwróciła się do partnera. Neil wyszedł z pokoju, a Aaron rzucił się szukać

ręcznika. Chwilę później, kiedy było już po wszystkim, delikatnie wytarł jej usta.

Po kilku minutach wrócił detektyw, prowadząc pielęgniarkę, która oznajmiła:

- Pani Bennett miała wstrząśnienie mózgu i musi teraz wypocząć. Proszę, abyście państwo opuścili pokój.

- Nie - jęknęła Caitlin. - Siostró, proszę, muszę porozmawiać z tymi policjantami.

Neil i Kowalski bez słowa pokazali pielęgniarce swoje odznaki. Zgodziła się niechętnie.

- Ale tylko przez chwilę lub niech przyjdą jutro - powiedziała do Caitlin i dodała, zwracając się do zebranej wokół łóżka trójki: - Proszę, żebyście państwo zaraz potem wyszli.

Neil popatrzył na poranioną twarz pacjentki.

- Może pani z nami rozmawiać? - zapytał. - Jeśli nie, to przyjdziemy później.

- Nie, nie. Proszę zostać.

Uśmiechnął się do chorej, a potem skupił uwagę na osobie Aarona.

- Czy państwo jesteście parą? - zapytał. Aaron zacisnął mocniej palce na dłoni Caitlin.

- Nie, ale chciałbym wierzyć, że jestem jej najlepszym przyjacielem. Po śmierci ojca została sama, nie ma żadnych krewnych.

Detektyw spojrzał na chorą.

- To prawda? Nikogo?

Sharon Sala

51

Skinęła głową potakująco i zaraz potem jęknęła z bólu, łapiąc się rękoma za skronie.

Aaron natychmiast znalazł się u jej boku.

- Słonko, czy znów jest ci niedobrze?

- Nie, tylko okropnie boli.

- Postaramy się skrócić do minimum tę rozmowę - oświadczył Neil. - Panie Workman, gdzie pan był, gdy wydarzył się ten wypadek?

- Dopiero co jedliśmy wspólnie lunch. Potem wziąłem taksówkę i wróciłem do wydawnictwa, a Cai-tie poszła piechotą, bo chciała zrobić jakieś zakupy.

- Rozumiem. - Przez chwilę detektyw coś notował, a potem podniósł głowę i spojrzał na Caitlin. - Czy jest ktoś, kto mógłby żywić wobec pani wrogie uczucia?

- Ja nie...

W tym momencie włączył się Aaron.

- Powinien pan wiedzieć, że nasze wydawnictwo otrzymuje listy z pogrózkami w związku z tym, że publikujemy książki pani Bennett. Ostatnio zagrożono nam nawet podłożeniem

bomby. Złożyliśmy już doniesienie na policji. Dzisiaj pani Bennett zwierzyła mi się, że ona także od pół roku dostaje tego typu anonimy. A teraz to. - Aaron zamachał rękoma. - Trzeba coś z tym zrobić.

Do łóżka Caitlin podeszła detektyw Kowalski.

- Pani Bennett, dlaczego uważa pani, że nie był to zwykły wypadek?
- Stałam przy krawężniku, czekając na zmianę świateł, kiedy zza rogu ulicy wynurzyła się duża ciężarówka.

52

ŚNIEŻYCA

żarówka. Jechała bardzo szybko. Byłam przekonana, że ochłapie mnie błotem. W tej samej chwili poczułam na plecach czyjaś rękę i zaraz potem mocne pchnięcie. Z tego, co działo się później, zapamiętałam tylko to, że upadłam na jezdnię. Przez ułamek sekundy widziałam własne odbicie w zderzaku ciężarówki.

Aaron wdrygnął się z niedowierzaniem. Nie był w stanie oderwać wzroku od poranionej twarzy Caitlin.

- To nie był wypadek - dodała stanowczym tonem.
- Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto mógłby zrobić coś takiego? Kto miałby po temu powody?

- Nie. Oczywiście, że nie. O ile wiem, nigdy nie naraziłam się nikomu. Zajmuję się wyłącznie pisaniem książek i nic więcej mnie nie obchodzi.

Detektyw Kowalski indagowała dalej.

- Muszę przyznać, że nie znam żadnej z napisanych przez panią książek. Czy jest w nich coś, co mogło u jakiegoś czytelnika wywołać wobec pani aż tak agresywne uczucia?

Caitlin westchnęła.

- Nie sądzę, ale kto wie?

Przez cały ten czas Neil milczał. Obserwował twarz leżącej kobiety i wsłuchiwał się w brzmienie w jej głosie przerażenia. W pewnym momencie zorientował się, że od dłuższej chwili patrzą sobie prosto w oczy. Prawie natychmiast odwrócił wzrok i skupił uwagę na osobie Aarona.

- Będziemy chcieli zobaczyć listy, które dostawała pani Bennett, a także anonimy, przysyłane do wydawnictwa - powiedział.

Sharon Sala

53

- Jutro wezmę te, które są u Caitlin - obiecał Aaron. - A jeśli skontaktuje się pan z waszą jednostką do spraw sabotaży bombowych, to u nich znajdzie pan kopie listów dostawanych przez nas.

- Dobrze. Sprawdzimy - oświadczył detektyw, a następnie z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyjął wizytówkę i podał Caitlin.

- Jeśli przypomni pani sobie cokolwiek... coś, co może pomóc nam w dochodzeniu, proszę do mnie zadzwonić. - Zniżył głos. - O dowolnej porze. Dnia i nocy.

Neil patrzył, jak Caitlin odczytuje z biletu nazwisko i numer służbowy, podnosi wzrok i badawczo mu się przygląda. Zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale rozmyślił się. Zaraz potem skinął głową i opuścił pokój. W ślad za nim wyszła Kowalski.

Caitlin słyszała jeszcze, jak przez chwilę rozmawiali o czymś w holu, i przestała o nich myśleć. Z westchnieniem zakryła oczy ręką.

- Aaronie, bądź tak dobry i zgaś lampę. Od światła jeszcze bardziej boli mnie głowa. Zrobił, o co prosiła, a kiedy podszedł ponownie do łóżka, zobaczył, że Caitlin śpi. Przez chwilę przyglądał się jej twarzy. Na lewej skroni miała brzydką, głęboką ranę, a założone nad okiem szwy wyglądały przerażająco. Aaron pomyślał, że niewiele dziś brakowało, a utraciłby

najlepszą przyjaciółkę. Nachylił się nad łóżkiem i na policzku Caitlin złożył delikatny pocałunek.

- Odpoczywaj, Caitie. Będę w pobliżu - szepnął.

54

ŚNIEŻYCA

Connor McKee wyszedł spod prysznica i sięgnął po ręcznik. Był to pierwszy dzień jego urlopu, odpoczynku, który obiecywał sobie od dobrych kilku lat.

Owinąwszy ręcznik wokół bioder, opuścił łazienkę i po pokrytej dywanem podłodze podszedł do okna. z którego roztaczał się widok na leżący poniżej stok narciarski. Kolorado było malowniczym stanem, ale w zimie potrafiło być zachwycająco piękne. Przed trzema laty - za pierwsze duże pieniądze zarobione za opracowany samodzielnie domowy system alarmów } - Connor kupił w Vail domek, w którym się teraz znajdował. Korzystał z niego po raz pierwszy. Poprzedniego wieczoru ochrzcił go butelką wina marki Ca-bernet w towarzystwie poznanej w ciągu dnia małej seksownej rudowłosej. Dziewczyna już sobie poszła butelka była pusta i wszystko, co chciał teraz robić to szaleć na nartach po stoku aż do utraty sił.

Westchnął z zadowoleniem, odwinął ręcznik z bio der i wycierając się odszedł od okna.

Musiał uczciwu przyznać, że czuje się wspaniale. Od policjanta z At lanty do właściciela firmy i pracodawcy sześciu ludzi przeszedł długą, mozolną drogę. Przez pierwsze dw< lata pracy na swoim miał wątpliwości, czy nie popełni błędu. Sukces przyszedł dopiero pod koniec trzecieg(roku. Jeden z opracowanych przez niego domowy ci systemów alarmowych uchronił przed porwanien dziecko, które okazało się być potomkiem jednej z naj bardziej znanych i szanowanych rodzin w Atlancie.

Kiedy wszystkie środki masowego przekazu zaczęły; wychwalać firmę „Systemy alarmowe McKee”, Conno

Sharon Sala

55

pomyślał, że da sobie radę. Wprawdzie od czasu do czasu odczuwał wyrzuty sumienia, że sukces osiągnął kosztem psychicznego urazu dziecka, z drugiej jednak strony dobrze wiedział, co by się stało, gdyby nie zainstalowano jego systemu.

Rzucił ręcznik na podłogę i podszedł do szafy. Powinien włożyć coś na siebie, iść na śniadanie, a potem pognać na stok, póki śnieg był jeszcze świeży.

Właśnie wkładał przez głowę sweter, kiedy zadzwonił telefon. Pomyślał o gorącej, rudowłosej dziewczynie i z uśmiechem podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, Mac, to ja.

Dzwonił Aaron, przyrodni brat. To on pierwszy zaczął nazywać Connora Makiem i ten skrót przyłgnał do niego na stałe.

- Cześć. Jak się masz? - wesoło przywitał brata. - Jak mnie tu wysłedziłeś? Zapowiedziałem sekretarce, żeby nikogo nie informowała, gdzie jestem.

- Oświadczyłem, że to sprawa życia lub śmierci -oznajmił Aaron.

Mac roześmiał się, dobrze znając przesadne reakcje przyrodniego brata.

- Nie sądzisz, że to zbyt dramatyczne stwierdzenie, nawet jak na ciebie? - zapytał rozbawiony.

Ale Aaron nie był w nastroju do żartów.

- Tym razem, niestety, nie przesadziłem. Mamy kłopoty i nie wiemy, do kogo innego moglibyśmy zwrócić się o pomoc.

Mac zaniepokoił się lekko.

56

ŚNIEŻYCA

- Kogo masz na myśli, używając liczby mnogiej, i o jakich kłopotach mówisz?

- Chodzi o Caitlin Bennett. Ktoś usiłuje ją zabić.

Przez głowę Maca przebiegło tysiąc różnych skojarzeń, między innymi poczuł nieprzeparłą chęć odłożenia słuchawki. Odkąd poznał tę dziewczynę, a było to przed trzema laty, oscylował między chęcią przełożenia jej przez kolano i stłuczenia na kwaśne jabłko a rozebrania do naga i wzięcia do łóżka. Częściej chodziła mu po głowie ta druga możliwość, co z kolei doprowadzało go do białej gorączki. Nie chciał angażować się w trwały związek z żadną kobietą i z powodzeniem ograniczał się do niezobowiązującego, przelotnego seksu, ale na myśl, że Caitlin Bennett mogłaby stracić życie, zrobiło mu się niedobrze.

- O co właściwie chodzi? - zapytał.

- Wszystko wyjaśnię, kiedy przyjedziesz - odparł Aaron.

Żeby się uspokoić, Mac wciągnął głęboko powietrze.

- Do licha, to pierwszy dzień mojego urlopu, który obiecywałem sobie od sześciu lat.

- Caitlin jest w szpitalu.

Pod stopami Maca zakołysała się podłoga.

- Co się stało?

- Ktoś wepchnął ją pod ciężarówkę.

- Może to był zwykły wypadek.

- Zagrożono nam podłożeniem bomby i wysadzeniem wydawnictwa w powietrze, jeśli nie przestaniemy

Sharon Sala

57

wydawać książek Caitlin, a ona od ponad pół roku dostaje anonimowe listy z pogrózkami. Mac miał przed oczyma Caitlin, leżącą pod kołami ciężarówki. Dopiero po dłuższej chwili uprzytomnił sobie, że Aaron milczy.

- W jakim jest stanie? - zapytał i nagle w słuchawce usłyszał płacz przyrodniego brata. - Mów wreszcie!

- Jest potłuczona i poraniona, ma wstrząśnienie mózgu. Tym razem miała szczęście,

- Nie wierzę w takie rzeczy - mruknął Mac. - Zaraz spakuję się i złapię najbliższy samolot.

Powinienem wieczorem być na miejscu.

Aaron odetchnął z ulgą.

- Dzięki, Mac.

- Wiedziałeś, że przyjadę - mruknął Mac. - Tym razem będziesz moim dłużnikiem, braciszku. Ale ja i Caitlin... Nie potrafię się z nią dogadać...

- Nie proszę cię, abys polubił tę dziewczynę - powiedział Aaron. - Chcę tylko, żebyś ocalił jej życie.

Z walizką w rękę i przewieszoną przez ramię torbą podróżną Mac opuścił windę. Długim, sprężystym krokiem szedł szpitalnym korytarzem, sprawdzając numery mijanych pokoi. Od rozmowy z Aaronem myślał tylko o Caitlin Bennett, ze zdenerwowania czuł ucisk w żołądku. Boże, myślał, pozwól, aby żyła. Zatrzymał się przed pokojem oznaczonym numerem 420, odetchnął głęboko i otworzył drzwi.

Jego przyrodni brat siedział po przeciwnej stronie

58

ŚNIEŻYCA

łóżka i na widok wchodzącego podniósł się szybko z miejsca, przykładając palce do warg gestem nakazującym milczenie. Mac wszedł do pokoju, postawił bagaż obok drzwi i rzucił okiem na łóżko. Żołądek ścisnął mu się jeszcze bardziej. Kobieta, która miała zwyczaj dokuczać mu i kpić sobie z niego, leżała, jak na jego gust, stanowczo zbyt spokojnie. Lewą stronę jej twarzy pokrywały opatrunki i sińce, rzucały się w oczy szwy nad okiem i spuchnięta dolna warga.

Rany boskie, dziewczyno, w coś ty się wpakowała, pomyślał Mac, przerażony jej wyglądem. Aaron objął brata za szyję i uściskał serdecznie.

- Przyjechałeś. Dzięki Bogu... - wyszeptał.

- Co z nią? - zapytał Mac.

- Wszystko w porządku. - Jednak na widok niepokoju i niedowierzania na twarzy brata dodał: - To znaczy wszystko będzie w porządku. Nie ma żadnych złamań, doznała tylko niegroźnego wstrząśnienia mózgu. Jest potłuczona i poraniona, na twarzy i ramieniu. Ma od upadku kontuzjowane ręce w nadgarstkach. Ale poza tym nic się jej nie stało.

- Czy gliniarze mają już jakieś ślady? Aaron zaprzeczył ruchem głowy.

- Czemu nie postawili policjanta pod drzwiami? Aaron wzniosł oczy ku niebu i wyciągnął Maca do

holu, gdzie mogli rozmawiać bez obawy, że obudzą Caitlin.

- Bo nie widzą bezpośredniego zagrożenia - wyjaśnił Aaron. - Kontaktowałem się z nimi kilka godzin temu. Oświadczyli, że mimo listów do wydawnictwa

Sharon Sala

59

i groźby podłożenia bomby, ich zdaniem to, co się stało, było wypadkiem. Uważają, że Caitlin została popchnięta przypadkowo i tylko wydaje się jej, że ktoś uczynił to celowo.

- Przecież ona także dostawała anonimy, prawda? - zapytał Mac, a kiedy Aaron potwierdził skinieniem głowy, zaklął szpetnie.

- To jedna z rzeczy, które zawsze u ciebie podziwiałem - żartobliwym tonem oznajmił brat. - Ten twój zwięzły sposób stwierdzania tego, co oczywiste.

Mac zdobył się na uśmiech, a potem rzucił okiem w stronę otwartych drzwi pokoju, w którym znajdowała się sypialnia Caitlin.

- Idź do domu - powiedział do Aarona. - Zostanę przy niej. Ty musisz odpocząć.

Aaron zawahał się lekko.

- Sam nie wiem... Jeśli obudzi się i zobaczy, że mnie nie ma, pomyśli, że ją zostawiłem.

Mac potrząsnął głową.

- Zamiast ciebie ujrzy mnie. Może mój widok tak ją rozwścieczy, że zapomni o własnym lęku.

- Zupełnie tego nie pojmuję - Aaron z westchnieniem podjął wątek. - Jesteście dwojgiem ludzi, których kocham najbardziej na świecie, a wy skaczecie sobie do oczu jak dwa zacierzwione koguty.

Mac wzruszył ramionami.

- Czasami tak się zdarza i nie ma na to rady. Idź do domu, braciszku, i dobrze się wyśpij. Jutro czeka nas sporo roboty. Musisz być wypoczęty.

- Chyba masz rację - stwierdził Aaron. Spojrzał na

60

ŚNIEŻYCA

bagaż Maca. - Chcesz, żebym zabrał do domu twoje rzeczy?

- Nie. Zawieź je od razu do mieszkania Caitlin. Aaron popatrzył na brata ze zdumieniem.

- Ale ona nie zechce...

- Wiem, że to nie będzie się jej podobać. Mówiąc ogólnie, ja też nie jestem zachwycony.

Ale ktoś musi zabawić się w ochroniarza Caitlin, dopóki cała ta sprawa się nie wyjaśni. Ty się do tego nie nadajesz, bo boisz się broni.

- Podobnie zresztą jak Caitlin - stwierdził Aaron który dziwnie poblekł. - Lepiej w ogóle nie przyznawaj się, że masz przy sobie broń.

- Braciszku, idź już do domu. Ja się wszystkim zajmę - oznajmił Mac.

- Caitlin zabije mnie za to, że ściągnąłem cię do Nowego Jorku - wymamrotał coraz bardziej zgnębiony Aaron.

- Będziesz zmuszony uzmysłwić tej młodej damie, że nie byłoby mnie tutaj, gdyby nikt nie nastawał na jej życie.
- Racja... Pójdę już.
- A więc do jutra.
- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. - Aaron podniósł z ziemi bagaż Maca.
- Za co?
- Za to, że zawsze jesteś, kiedy cię potrzebuję.
- Po to ma się rodzinę.

Aaron rzucił okiem w głąb pokoju. W ciemnym wnętrzu prawie nie było widać Caitlin.

Sharon Sala

61

- To okropne, że ona nie ma nikogo - powiedział ze smutkiem.

Mac położył rękę na ramieniu brata.

- Ma ciebie.
- I teraz ciebie - dodał Aaron.

Mac odprowadził go wzrokiem aż do windy, a potem wrócił do Caitlin, cicho zamknąwszy za sobą drzwi. W pokoju panowała idealna cisza, przerywana tylko miarowym oddechem śpiącej kobiety. Podeszedł bliżej i stanął u stóp łóżka, z trudem zmuszając się do spojrzenia na poranioną twarz Caitlin. Wolałby, żeby nie spała i mierzyła go wściekłym wzrokiem, ciskając gromy. Nie odczuwałby wówczas przemożnego pragnienia wzięcia jej w ramiona i sprawienia, aby poczuła się bezpiecznie.

Zdjął płaszcz i usiadł na krześle, które przedtem zajmował Aaron. Wiedział, że pierwszą rzeczą, którą zobaczy Caitlin, kiedy się obudzi, będzie on.

Westchnął ciężko.

Nie było na to rady. Tak musiało być.

Był tutaj, bo potrzebowała pomocy.

Niech stanie się to, co ma się stać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Buddy przemknął przez drzwi czwartego piętra i zatrzymał się. Nie znosił szpitalnego zapachu. Przypominał mu długie doby, które spędził przy łóżku matki, patrząc, jak umiera. Gdyby mieli wówczas pieniądze, ich życie ułożyłoby się zupełnie inaczej, a w tych ostatnich godzinach matka miałaby lepszą opiekę. Niestety, cierpieli biedę. Buddy poczuł bolesny skurcz żołądka. Na tym świecie pieniądze były podzielone bardzo niesprawiedliwie. Większość znajdowała się w rękach niewielkiej garstki wybranych, podczas gdy reszta ludzi nigdy nie miała ich dosyć.

Pomyślał o kobiecie, którą przyszedł zabić, i od razu się zdenerwował. Żeby się uspokoić, wciągnął głęboko powietrze. Śmierć traktowała tak samo ludzi bogatych i biednych, młodych i starych, i to odpowiadało Buddy'emu. W tym jednym momencie opływająca w dostatki Caitlin Bennett niczym się nie różniła od jego ubogiej matki.

Wszystko, co posiadała ta nieprzyzwoicie bogata kobieta, stanowiło jego własność i tak powinno być.

Zadowolony, że na szpitalnym korytarzu panuje spokój i nikt się nie kręci, rzucił okiem na zegarek. Dochodziła czwarta nad ranem. Ponownie nadstawił

Sharon Sala

63

uszu, ale ciszę zakłócały tylko dobiegające z drugiego końca holu słabe jęki jakiejś kobiety. Buddy przeciągnął palcem po sztucznych wąsach, sprawdził, czy peruka trzyma się dobrze, i wygładził przód lekarskiego fartucha, który zwędził gdzieś przy wejściu. Na przypiętej z boku plakietce widniało nazwisko niejakiego doktora Frosta. Uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie, że jako dziesięcioletek chciał zostać lekarzem.

Popatrzył uważnie na przeciwległą stronę holu. Od pokoju, w którym leżała Caitlin Bennett, dzieliło go zaledwie jakieś czterdzieści metrów.

Przed trzema godzinami opuścił szpital przyjaciel tej kobiety. Czekał na zewnątrz budynku, Buddy widział, jak Aaron Workman wsiada do taksówki. Dopiero długo po północy, gdy upewnił się, że pielęgniarki z nocnej zmiany obeszyły już wszystkich pacjentów, podając im lekarstwa, zdecydował się wejść do środka.

Właśnie w tej chwili na korytarzu pojawiła się jedna z nich. Buddy cofnął się, odczekał, aż kobieta zniknie w głębi jakiegoś pokoju, i szybko ruszył w wytyczonym kierunku. W butach na gumowych podeszwach jego kroki były prawie niesłyszalne.

Zatrzymał się przed pokojem, w którym leżała Caitlin Bennett i pchnął drzwi. Kiedy przekonał się, że w środku jest ciemno, odetchnął z ulgą.

Kobieta spała i Buddy był zadowolony. Wszedł głębiej i zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy uprzytomnił sobie, że nie jest sam. Na krześle obok łóżka dostrzegł zarys męskiej sylwetki.

Ten nieoczekiwany widok sprawił, że Buddy zaczął się cofać ku drzwiom. Zanim jednak zdążył wydostać się z pokoju, mężczyzna nagle podniósł głowę.

- Kto tu jest? - zapytał.

Buddy zamarł na chwilę. Szybko jednak wziął się w garść.

- To ja, doktor Frost - oznajmił. - Przyszedłem sprawdzić, czy u pana Bentona wszystko w porządku

- Wszedł pan do niewłaściwego pokoju - oświadczył mężczyzna i zaczął podnosić się z krzesła.

- Przepraszam - szybko odrzekł Buddy, odwrócił się i niezwłocznie opuścił pokój.

Zaraz za drzwiami rzucił się pędem w stronę klatki schodowej, bojąc się spojrzeć za siebie.

Zbiegł na dół: aż do podziemia i tam pozbył się lekarskiego fartucha wrzucając go do wózka z brudną bielizną. Drzwi prowadzące na zewnątrz szpitalnego budynku były nadal otwarte.

Wyszedł uspokojony, że nikt go nie goni i po chwili znalazł się w bocznej ulicy. Zatrzymał się i jeszcze raz sprawdził, czy nie jest śledzony.

Nikogo w pobliżu nie zauważył, odetchnął więc z ulgą, ale, jako człowiek ostrożny, idąc, trzymał się cienia. Trzy przecznice dalej wrzucił perukę i wąsy do pojemnika na śmieci i ruszył w stronę najbliższego przystanku metra.

Był przekonany, że wie wszystko o Caitlin Bennett ale się pomylił. Nie lubił być zaskakiwany w ten nieprzyjemny sposób. Skąd wziął się u niej ten mężczyzna?

W czasie gdy Buddy oddalał się już od budynku

Sharon Sala

65

szpitala, Mac stał w holu, rozglądając się za jakąś pielęgniarką. Obejście łóżka Caitlin zajęło mu parę chwil i kiedy wyszedł na korytarz, lekarza już nigdzie nie było widać.

Jego nagłe pojawienie się w środku nocy i stwierdzenie, że pomylił separatki, wydawały się dziwne. Wprawdzie nazwiska Bennett i Benton brzmiały podobnie, ale szósty zmysł Connora McKee podpowiadał mu, że coś jest nie w porządku.

W pobliskiego pokoju wyszła pielęgniarka i Mac zdecydował się podejść do niej.

- Muszę panią o coś spytać - powiedział.

- Czy pani Bennett dobrze się czuje? - zapytała, rozpoznawszy Maca.

- Tak. Nadal śpi. Przed chwilą do jej pokoju wszedł doktor Frost. Szukał niejakiego Bentona.

Czy na tym piętrze leży pacjent o tym nazwisku?

Pielęgniarka zmarszczyła czoło.

- Nie.

- Jest pani pewna?

- Tak. A poza tym musiał pan pomylić nazwisko lekarza.

Mac poczuł nagłe mrowienie karku.

- Dlaczego?

- Doktor Frost pracuje na oddziale ginekologicz-no-położniczym. Nie ma pacjentów na tym piętrze. A gdyby nawet kogoś tu miał, nie byłby to w żadnym razie mężczyzna.

- Psiakrew! - zaklął Mac i zawrócił do pokoju Caitlin.

Nad głową chorej paliło się światło, a ona sama sięgała właśnie do dzwonka, żeby wezwać pielęgniarkę.

- To ty? - zapytała zdumiona na widok Maca.

- Tak, to ja.

Była zaszokowana. Zасыpiając, słyszała głos Aaro-na, obudziwszy się, zobaczyła, że jest sama, lecz chwilę później ujrzała Connora McKee! Gdyby nie odczuwała tak silnego bólu, mogłaby pomyśleć, że to zły sen.

- Co tutaj robisz i gdzie jest Aaron?

- Prosił, więc przyjechałem. Odesłałem go do domu. W oczach Caitlin ukazały się gniewne błyski.

- Prosił? O co?

- O pomoc.

- Twoja pomoc nie jest mi potrzebna. Zignorował akcent na słowie „twoja”, wsunął rękę do kieszeni i popatrzył z niechęcią na Caitlin.

- Och, sądzę, że jest. I o ile przedtem nie byłem tego pewny, to teraz już jestem.

Wiedziała, że jeśli zażąda wyjaśnienia, nie będzie z niego zadowolona. Mimo to jednak zapytała:

- Dlaczego?

- Kilka minut temu do twojego pokoju wszedł jakiś mężczyzna. Sądzę, że nie spodziewał się mnie tu zastać

Serce Caitlin podeszło do gardła. Przypomniała sobie dotyk ręki na plecach i pchnięcie.

- Co masz na myśli?

- Spytałem, czego chce. Oznajmił, że nazywa się doktor Frost i szuka pacjenta o nazwisku Benton.

- To podobne nazwiska... Bennett, Benton. Być może była to rzeczywiście pomyłka.

Sharon Sala

67

- Caitie, to nie była pomyłka. Tutaj nie ma żadnego pacjenta o nazwisku Benton, a prawdziwy doktor Frost jest ginekologiem.

Z trudem stłumiła krzyk. Poczuli, że łzy napływają jej do oczu, patrzyła z przerażeniem na Maca, a potem ukryła twarz w dłoniach.

Kilkoma szybkimi krokami przemierzył pokój i zwalczając chęć objęcia Caitlin, klepnął ją po ramieniu.

- Nie martw się, dzieciaku. Dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi, i zanim się zorientujesz, będzie już po krzyku. Pozostaną ci tylko złe wspomnienia.

- Chcę wracać do domu - wyszeptowała Caitlin.

- Jasne. Jutro rano, dobrze?

Odsłoniła twarz i kiwnęła głową. Odwróciła wzrok, bo nie chciała, aby Mac widział, że płacze. Ale kiedy stanął tyłem do łóżka, bezwiednie chwyciła go za rękę.

Popatrzył na zaciśnięte wokół przegubu jego dłoni palce. I nieoczekiwanie przyszła mu do głowy dziwaczna myśl, że Caitlin krzyczy podczas orgazmu. Zrobiło mu się wstyd. Gdy podniósł wzrok, ujrzał malujący się na jej twarzy strach. Poczuli, że wszystko się zmieniło.

Wiedział, że wpadł.

- O co chodzi? - zapytał.

- Nie odchodź.

Kiedy usiłował się uśmiechnąć, zadrgała mu broda.

- Wyjmę tylko z płaszcza telefon komórkowy. Skinęła głową i, uprzytomniwszy sobie, że nadal

trzyma rękę Maca, puściła ją niechętnie.

Dziecino, wiem, jak podle się czujesz, pomyślał, wyciągając z kieszeni telefon.

68

ŚNIEŻYCA

- Do kogo dzwonisz?

- Do gliniarzy. Zamknij oczy i spróbuj zasnąć. Chcesz, żebym zgasił światło? Równie dobrze mogę rozmawiać na korytarzu.

- Nie, jest w porządku.

Mac wystukał numer przyrodniego brata. Wiedział, że przestraszy go nocnym telefonem, ale musiał zdobyć nazwisko policjanta, który zajmował się sprawą Caitlin. Po drugim dzwonku usłyszał zaspany głos Aarona:

- Halo?

- To ja. Przepraszam, że cię obudziłem.

- Nie szkodzi - półprzytomnie wymamrotał Aaron. Usiadł na łóżku i zapalił lampę. Spojrzał na stojący obok budzik. - Człowieku, jest czwarta rano! Nie mogłeś poczekać do rana?

- Ktoś wszedł do pokoju Caitlin, podszywając się pod lekarza, i zniknął błyskawicznie, zanim zdążyłem wyjść do holu, żeby z nim porozmawiać.

- O, psiakrew!

- No właśnie.

- Dzwoniłeś na policję?

- Jeszcze nie. Potrzebne mi nazwisko gliniarza, z którym powinienem rozmawiać.

- Mogłam sama ci to powiedzieć - za plecami Maca odezwała się Caitlin.

Odwrócił się w stronę łóżka. Po głosie poznał, że odzyskuje siły. Ignorując jej gniewnie zmarszczone czoło, pomyślał, że skończyło się zawieszenie broni i że zaraz jego antagonistka przystąpi do ataku.

- Nie fatyguj się - powiedział Aaron. - Sam do

Sharon Sala

69

nich zadzwonię. Zostań z Caitlin. Nie spuszcza jej z oczu.

- Nigdy nie odwracam się plecami do ludzi, którzy mogą mieć ochotę poderżnąć mi gardło.

Caitlin prychnęła gniewnie.

- Mój Boże! - jęknął Aaron. - Dziewczyna jest półżywa, a ty już jej dokuczasz?

- Zamknij się, proszę. I dzwoń na policję.

- Już się robi.

Mac odłożył telefon, podszedł do krzesła, na którym przedzemał większość nocy, i usiadł z ciężkim westchnieniem.

Caitlin rzuciła mu krzywe spojrzenie i zamknęła oczy, jakby przeszkadzał jej widok jego twarzy.

Westchnął ponownie. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko czekać na nowy dzień i pojawienie się gliniarzy.

Buddy wrócił do domu dopiero tuż przed świtem. Egzekucja Caitlin Bennett będzie musiała jeszcze poczekać. Niedługo wprawdzie, gdyż dojdzie po dachach do jej domu nie przedstawiało żadnych trudności. Mieszkała na najwyższym piętrze, co oznaczało, że miał

przed sobą krótką drogę. Znalezienie właściwego kanału wentylacyjnego nie powinno być trudne.

Lubił stare budynki, ale dotarcie po ciemku do ich wnętrza bywało zazwyczaj trudne. Miały popękane ściany, trzeszczące windy i niebezpieczne szyby.

Buddy znalazł główny kanał wentylacyjny. Wsunął się do niego i czołgał ostrożnie dopóty, dopóki nie na-

70

ŚNIEŻYCA

trafił na właściwy szyb. Dostanie się do mieszkania Caitlin Bennett było teraz dziecinnie łatwe. Przez otwór wylotowy nad biurkiem wszedł do pierwszego pokoju. Gdy tylko dotknął stopami podłogi, znieruchomiał. Wokół panowała niczym nie zmacona cisza. Oprócz niego w mieszkaniu nie było nikogo.

Sprawdził szybko, czy nie ma gdzieś kamer, monitorujących wnętrze. Nie było. Mimo zainstalowanego przy wejściu systemu alarmowego, to miejsce należało teraz tylko i wyłącznie do niego.

Na końcu holu paliła się lampa, dająca sporo światła. Mieszkanie było bardzo wytworne. Na ścianie obok drzwi wisiał oryginalny obraz Degasa, a na postumencie w pobliżu półki z książkami stała antyczna chińska waza.

Buddy nienawidził Caitlin Bennett i wszystkiego co jej dotyczyło. Chodził z pokoju do pokoju, dotykając należących do niej przedmiotów, wiszącej w szafie odzieży, a nawet szczoteczki do zębów. Zachowywał się jak samiec obejmujący w posiadanie nowe terytorium. Wszystko znaczył własnych zapachem.

Do zakończenia przeglądu zawartości mieszkani; zmusiło Buddy'ego dopiero skrajne wyczerpanie fizyczne i świadomość, że z samego rana będzie musiał stawić się do pracy. Zaczął się więc rozglądać, szukając najlepszego miejsca do umieszczenia mikroskopijnego mi krofonu. Wrócił do saloniku i na widok żyrandoli uśmiechnął się z zadowoleniem. Korzystając z ku chennego krzesła i dwóch grubych książek telefonicznych, wspinał się pod sufit i do klosza jednej z lam

Sharon Sala

71

wpuścił mały, przezroczysty krążek. Zszedł na podłogę, obejrzał żyrandol i uśmiechnął się ponownie. Wiedział, gdzie jest mikrofon, a mimo to nie był w stanie z dołu go dostrzec.

- Idealna robota - uznał, a potem odniósł do kuchni krzesło i odłożył na miejsce książki telefoniczne.

Wydostanie się z mieszkania zajęło Buddy'emu trochę więcej czasu niż dotarcie do środka. Bardzo uważał, żeby nie zostawić na ścianie żadnych śladów, ostrożnie założył zdjętą uprzednio osłonę kanału, przykręcił ją, a następnie tą samą co przedtem drogą po-czołgał się do wyjścia.

Po kwadransie był już na ulicy.

Gdy J.R. Neil wszedł rano do pracy, Trudy Kamin-ski wręczyła mu kubek kawy.

- Po co mi to dajesz?

- Wypij - powiedziała. - Będiesz jej potrzebował.

- Dlaczego?

- Pamiętasz Caitlin Bennett... tę kobietę, którą u-znaliśmy za obdarzoną bujną wyobraźnią?

- Tak. O co chodzi?

- W nocy do jej pokoju dostał się jakiś mężczyzna udający lekarza, ale wystraszył go ochroniarz.

J.R. odstawił kubek.

- Żartujesz.

- Zastałam wiadomość na biurku. Czekałam na ciebie, bo musimy z nią pogadać.
- Do licha! - mruknął J.R. - Może ktoś widział tego faceta?

72

ŚNIEŻYCA

- Może.
- Jedźmy więc do szpitala i rozejrzemy się na miejscu.
- Dzwoniłam tam - oznajmiła Trudy - ale pani Bennett już nie ma na oddziale. Z samego rana wypisała się i wróciła do domu. Tym razem pogadamy z nią na jej terytorium.
- Dobrze. Tak długo, jak będzie trzeba, żeby wyjaśnić całą sprawę - potwierdził J.R.

Trudy z uśmiechem spozrzała na partnera.

- Nie sprawi ci chyba przykrości obejrzenie po raz drugi tej kobiety.
- Co masz na myśli?
- Och, nic - odparła, nie zwracając uwagi na jego gniewny wzrok. - Widziałam, jakie zrobiła na tobie wrażenie, więc pomyślałam...
- Kowalski, jesteś dobrym partnerem i dobrym wywiadowcą, ale także kobietą, a to oznacza, że niepotrzebnie kombinujesz. Skończ z tym gadaniem i ruszajmy w drogę.

Trudy dopiła kawę i odstawiła kubek na biurko.

- W porządku.

Kenny Leibowitz wpadł do holu budynku, w którym mieszkała Caitlin.

- Muszę zobaczyć się z panią Bennett - z daleka już oznajmił ochroniarzowi domu.

Mike Mazurek podniósł wzrok.

- Jest pan umówiony?
- Nie, ale mnie przyjmie. Proszę do niej zadzwonić

Sharon Sala

73

Ochroniarz zmarszczył czoło.

- Pani Bennett dopiero co wróciła ze szpitala i nie jest w dobrej formie.
- Zajmuję się reklamą jej książek - warknął rozdrażniony Kenny. - Proszę natychmiast dzwonić na górę.

Mike połączył się niechętnie z ostatnim piętrem budynku. Znał Leibowitza. Nie lubił tego człowieka, ale dobrze wiedział, że to nie jego sprawa. Po paru chwilach usłyszał męski głos:

- Tu mieszkanie pani Bennett.
- Panie Workman, przyszedł pan Leibowitz. Chce zobaczyć się z panią Bennett.

Aaron powiedział szeptem do Caitlin:

- To Kenny - i zakrywając mikrofon w słuchawce, dodał: - Mogę go spławić.
- Nie, niech wjedzie na górę - odparła. - Im wcześniej się pozbieram, tym lepiej.
- Przyślij go do nas - powiedział Aaron do ochroniarza.

Mike skinął przyzwalająco Kenny'emu, który podszedł szybko do windy. Nie mając identyfikatora, musiał poczekać, aż ochroniarz zdalnie uruchomi elektroniczny zamek.

Gdy zasunęły się drzwi wyłożonej lustrami kabiny, Kenny zaczął z przyjemnością przyglądać się swojemu odbiciu. Był zły, że Caitlin nie pofatygowała się nawet, aby do niego zadzwonić, ale nie zamierzał okazywać swego niezadowolenia Aaronowi Workmanowi.

Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze, Ken-

74

ŚNIEŻYCA

ny wyszedł do holu i zadzwonił do drzwi. Otworzyły się chwilę później.

- Dzień dobry - powiedział Aaron i odsunął się, aby przepuścić gościa.
- Cześć - mruknął Kenny. Podniósł głowę jak węszący ślad myśliwski pies. - Gdzie ona jest?
- Leży w swoim pokoju. Zaprowadzę cię.
- Wiem, gdzie jest jej sypialnia - warknął Kenny i przeszedł obok Aarona.

Ten podążył jednak za gościem. Nie zamierzał stwarzać Leibowitzowi okazji do męczenia Caitlin. Na dzisiaj miała już dość.

Kenny zapukał do drzwi i nie czekając, aż pani domu pozwoli mu wejść, wszedł do sypialni. Jadąc tutaj, zastanawiał się, jak się zachować. Czy mieć pretensję o to, że do niego nie zadzwoniła, czy tylko wyrażać głębokie współczucie z powodu wypadku? Kiedy zobaczył poranioną twarz Caitlin, bez namysłu zdecydował się na drugi wariant.

- Mój Boże! - jęknął, przeszedł przez pokój

1 przysiadł na krawędzi łóżka. - Moje ty biedactwo! Jak się czujesz? Dlaczego nie zadzwoniłaś? Powinienem być z tobą.

Spojrzał z wyrzutem na Aarona, tak jakby to była jego wina. Ignorując Kenny'ego, Aaron zapytał:

- Caitlin, chcesz, żebym został?

Na twarzy gościa odmalowała się złość.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? - zapytał rozżłoszczony. - Nie przyszedłem tu po to, żeby ją dręczyć. Wynoś się, bo inaczej sam cię wyprowadzę.

Sharon Sala

75

- Na litość boską, Kenny, ciszej - wyszeptała Caitlin, przyciskając dłoń do skroni. - Boli mnie głowa i nie mam nastroju do słuchania waszych kłótni.

- Wybacz - mruknął. - Ale nie zamierzam być traktowany jak...

- Każdy, kto w tym pokoju odważy się podnieść głos, wyleci stąd na zbity pysk - odezwał się groźny głos.

Caitlin jęknęła i na widok stojącego w otwartych drzwiach potężnego mężczyzny zamknęła szybko oczy. Aaron i Kenny ledwie tolerowali się nawzajem, ale nigdy nie skakali sobie do oczu. A teraz zachowywali się jak dwaj starający się o jej rękę zazdrośni konkurenci. I jeszcze ten cały Connor McKee.

Zmierzyła intruza gniewnym spojrzeniem.

- Nie widzę potrzeby używania siły fizycznej - mruknęła.

- Nie robię mu nic złego. Jeszcze nie - oświadczył Mac.

Kenny pobladł. Nie znał stojącego w drzwiach mężczyzny. Rosłego i niebezpiecznego, wyglądającego tak, jakby w każdej chwili był gotów wprowadzić w czyn swoją groźbę. Przynal się bliżej i gestem właściciela położył rękę na nodze Caitlin.

- Kto to jest? - zapytał, wskazując olbrzymia.

- Brat Aarona, Connor McKee. - Caitlin spojrzała na Maca i nieco podniosła głos. - A to Kenny Leibowitz, mój agent reklamowy - dokonała prezentacji.

Mac skinął głową, podczas gdy Kenny w teatralny sposób uniół brwi.

76

ŚNIEŻYCA

- No, no, teraz widzę, gdzie w waszej rodzinie skupiły się wszystkie męskie hormony - oświadczył drwiącym tonem, spoglądając wymownie na Aarona.

W oczach Maca pojawiły się groźne błyski, ale Aaron skwitował złośliwość gościa uśmiechem.

- Oj, Leibowitz, coś mi się zdaje, że sam masz ich poważny niedobór - powiedział.

Kiedy Kenny zacisnąwszy pięści, zerwał się na równe nogi, do rozmowy włączył się Mac:

- Spływaj! I to natychmiast. - Wskazał palcem Kenny'ego, a potem spojrzał na brata. - Aaron, wyjaśnij panu Leibowitzowi powstałą sytuację, a potem odprowadź go do drzwi. Jeśli ma coś do przekazania Caitlin, niech posłuży się telefonem.

Kenny poczerwieniał ze złości. Spojrzał z wyrzutem na panią domu.

- Nie możesz...

- Uspokój się, proszę - odezwała się. - Lekarz kazał mi odpoczywać, a nie udzielać wyjaśnień. Aaron, powiedz mu, co się dzieje, a ciebie, Kenny, informuję przy świadkach, że nie wolno ci użyć niczego, co usłyszysz, w kampanii reklamowej żadnej z moich książek. Mimo że głos Caitlin był łagodny i drżący, wywołał pożądany rezultat. Agent spojrzął z żalem na swoją klientkę. Zrobił na niej wrażenie, ale zupełnie nie takie, na jakim mu zależało.

- Wybacz mi, kochanie - powiedział aksamitnym głosem. - Nie przejmuj się niczym. Wkrótce się odezwę. - Mijając Maca w drzwiach, rzucił mu lodowate, gniewne spojrzenie.

Sharon Sala

77

Mac przymrużył oczy. Z jego twarzy nie dało się wyczytać żadnej reakcji. Kiedy zostali tylko we dwoje, Connor czuł na sobie spojrzenie Caitlin. Po kilku chwilach całkowitego milczenia odetchnął głęboko i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaklął tylko pod nosem wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Caitlin sięgnęła po słoiczek z tabletkami przeciwbólowymi i wytrząsnęła jedną na dłoń. Zorientowawszy się, że w szklance stojącej na nocnym stoliku nie ma wody, jęknęła, spuściła nogi z łóżka i usiadła, wiedząc, że kiedy wstanie, zaraz piekielnie rozboli ją głowa. Nachyliła się w przód, aby łatwiej się podnieść, niechcący strąciła szklankę, która, uderzywszy o podłogę, rozbiła się na drobne kawałki.

Niemal w tej samej chwili do pokoju wpadł Mac, zaalarmowany hałasem.

- Co się stało? Źle się czujesz? Czemu nie zawołałaś, żeby ci pomóc?

- Stłukłam szklankę. Nic mi nie jest. Chciałam tylko pójść do łazienki, przynieść sobie wody do popicia tabletek przeciwbólowych, ponieważ wszystko mnie boli. A jeśli jeszcze raz na mnie krzykniesz, to zacznę słać. - To powiedziawszy, Caitlin rozplakała się.

Connor MacKee poczuł się jak ostatni łajdak. Zagryzł wargi, żeby się więcej nie odezwać, przeszedł przez pokój, wziął chórą na ręce i zaniósł do łazienki, starannie omijając kawałki szkła. Potem postawił ją obok sedesu i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Caitlin popiła tabletki wodą z kranu, a potem usiadła na zamkniętym sedesie i czekała. Mac nie powie-

78

ŚNIEŻYCA

dział, że po nią wróci, ale znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że skoro tutaj ją przyniósł, to wróci na pewno.

Było jej przykro, że w narobiła bałaganu w pokoju. Z głębi mieszkania dobiegł okrzyk zdziwienia Aarona a zaraz potem propozycja pomocy, kiedy biegł po śmietniczkę i szczotkę. Kiedy usłyszała brzęk szkła domyśliła się, że Mac wrzucił szczątki szklanki do stojącego obok łóżka kosza.

Siedziała bez ruchu, nadstawiając uszu. Bracia mówili zbyt cicho, aby mogła usłyszeć rozmowę. Była jednak pewna, że dotyczy jej osoby. I anonimowych listów. A także groźby podłożenia bomby. I tego, że ktoś chce, aby zginęła.

Z miejsca, w którym siedziała, widać było znajdujące się na wewnętrznych drzwiach łazienki wielkie lustro. Odbicie w szklanej tafli nie podnosiło Caitlin do duchu; raczej przerażało. Nie musiała się ruszać, aby ogarnąć wzrokiem rozmiar doznanych obrażeń. Nie była pewna, czy chce oglądać wszystkie naraz. Sam widok twarzy wystarczał.

Gdyby nie wiedziała, że to jej odbicie, w ogóle by siebie nie poznała. Połowę twarzy pokrywały purpurowe sińce, łuk brwiowy był pozszywany i opuchnięty. Dolna warga obrzmiała, lewy policzek pokryty wieloma drobnymi skaleczeniami. Caitlin odpięła trzy górne guziki bluzy od piżamy i zsunęła ją z ramion.

Widok rozległej kontuzji przeraził ją. Trzęsąc się dłońmi podciągnęła bluzę i zapięła guziki. Trudni

Sharon Sala

79

było pojąć, czemu ktoś chce ją zabić, ale fakty pozostawały faktami i nie mogła ich ignorować.

Zamknęła oczy, ale nie potrafiła się uspokoić. Siedziała, płacząc, gdy usłyszała pukanie.

- Wejdz - powiedziała. Mac otworzył drzwi.

- Chcesz już wracać do łóżka?

- Tak, proszę - odparła, podświadomie wstrzymując oddech, kiedy się do niej zbliżył.

Wziął ją na ręce jak piórko, zaniósł do łóżka i oparł ostrożnie o poduszki.

Sięgając po kołdrę, wykrzywiła się z bólu.

- Pozwól, zrobię to - powiedział Mac i zakrył Caitlin po pas, skąd mogła już sama ułożyć ją sobie tak jak chciała.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Odwrócił się z zamiarem wyjścia z pokoju, lecz zatrzymał się jeszcze na moment i spojrzał na Caitlin.

- Caitie?

- Tak?

- Przepraszam. Bardzo przepraszam za to, że doprowadziłem cię do łez.

Okazana przez Maca czułość zaskoczyła ją. Bała się, że znów się rozpłacze.

- Dziękuję - wyszeptła po chwili z trudem, a potem odwróciła się na bok i zamknęła oczy, wsłuchując się w odgłos oddalających się kroków.

Jakiś czas później, kiedy drzemała pod wpływem zażytego leku, odezwał się telefon.

Naciągnęła kołdrę

80

ŚNIEŻYCA

na głowę zadowolona, że między nią a otaczającym ją światem stoi Connor McKee. Nie zastanawiała się, dlaczego tak się stało, że jego obecność uspokajała ją. Po raz pierwszy od dawna poczuła się całkowicie bezpieczna.

Następnego ranka obudziły ją jakieś obce głosy, a także dziwne stukanie w ściany. Usiadła na łóżku, włożyła szlafrok i kapcie, a potem wyszła z pokoju. Ujrzała Connora McKee i dwóch obcych mężczyzn, kręcących się wokół jakichś pudeł i zwojów przewodów.

- Co tu wyrabiasz? - spytała ostrym tonem, ujrawszy bałagan panujący w salonie.

Mac uśmiechnął się. Miała zmierzwione włosy, pasek od szlafroka ciągnął się za nią po podłodze, prze-śmieszne dziecięce kapcie wyglądały jak kudłate psiaki z długimi uszami.

- Instalujemy system alarmowy.

- Nikt mnie nie spytał, czy sobie tego życzę - warknęła.

- Caitie, jeśli chcesz, żeby traktowano cię poważnie, włóż jakieś inne pantofle.

Caitlin rzuciła okiem na ulubione kapcie, a potem obrzuciła Maca niechętnym wzrokiem.

- Są w porządku - oznajmiła suchym tonem.

- Potrzebny ci system alarmowy.

- Może i tak - westchnęła - ale powinieneś uprzedzić, że zamierzasz zainstalować coś takiego.

- Masz rację. Przepraszam.

Sharon Sala

81

- Nie ma sprawy. Ale żeby to było ostatni raz.

- Dobrze, proszę pani. To się więcej nie powtórzy.

Kręcąc nerwowo w palcach koniec paska od szlafroka, Caitlin zorientowała się, że wszyscy trzej mężczyźni z trudem powstrzymują się od śmiechu. Poczuli się jakoś niezręcznie i, zmieszana, postanowiła wycofać się z godnością, ale obracając się na pięcie, nadepnęła na ucho jednego z kapciuszkowych psia-ków. Z trudem utrzymała równowagę.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Mac.

Więcej się nie odwróciła. Wydawało jej się, że w głosie przyrodniego brata Aarona słychać było rozbawienie.

- Nic - mruknęła i szybko wyszła z pokoju. Chwilę później dotarł do niej gromki śmiech. Do diabła z facetami! Wszystkimi.

Caitlin trzasnęła głośno drzwiami i z powrotem zakopła się w pościeli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dochodziło południe. Usłyszawszy dzwonek, Mac szybko podszedł do drzwi. Nie chciał, żeby hałas obudził Caitlin. Wiedział, kto przyszedł i po co. Ale dlaczego zjawiali się tak późno? Sądził, że zobaczy ich już w szpitalu, zanim Caitlin wróci do domu.

O historii z fałszywym lekarzem zawiadomił policję Aaron. Znając jego talenty aktorskie, Mac był przekonany, że przyrodni brat dał bardzo wyraźnie do zrozumienia, że Caitlin grozi niebezpieczeństwo. Czas najwyższy, aby pojęła to także policja. Z tą myślą otworzył drzwi. Wysoki mężczyzna machnął odznaką.

- Jestem detektyw J.R. Neil - oznajmił. - To moja partnerka, detektyw Trudy Kowalski. Jak rozumiem, wydarzył się następny incydent, dotyczący pani Bennett.

- Można tak to nazwać - przyznał Mac. - Proszę wejść. - Odsunął się na bok, przepuścił policjantów i zamknął drzwi. - Tędy - dodał i zaprowadził ich do salonu.

Trudy Kowalski usiadła na jednym końcu kanapy, Neil zajął miejsce na drugim. Począł, aż Mac usadowi się naprzeciwko, a potem oświadczył:

- Musieliśmy najpierw zająć się inną, pilną sprawą.

Sharon Sala

83

'rzeczamy. Zostałem powiadomiony, że pani Ben-lett nie ma rodziny - dodał suchym tonem.

- To prawda. Nie ma.

- Wobec tego kim pan jest?

- Nazywam się Connor McKee. Jestem właścicielem firmy w Atlancie produkującej systemy alarmowe. Aaron Workman, wydawca Caitlin, to mój przyrodni jrat. Wezwał mnie, więc przyjechałem.

Detektyw coś sobie zanotował, a potem podniósł wzrok.

- Gdzie jest pani Bennett?

- Śpi. Nadal ma silne bóle, więc wolałbym nie zakłócać jej odpoczynku. A poza tym jeśli przyszli państwo dowiedzieć się, co wydarzyło się w szpitalu ostatniej nocy, to pani Bennett będzie zbędna.

- Dlaczego? - zapytał Neil.

- Bo przespała cały incydent. To ja obudziłem się i zobaczyłem w pokoju obcego mężczyznę. Ten człowiek rozmawiał tylko ze mną.

- Rozmawiał z panem? - zdziwiła się detektyw Kowalski.

- Był chyba zaskoczony moją obecnością. Przyszedł tuż po trzeciej nad ranem. Kiedy wstałem i zapytałem, co tutaj robi, wymyślił naprędce jakąś historyjkę, która nie trzymała się kupy.

- Co dokładnie powiedział? - chciał wiedzieć Neil.

- Oświadczył, że nazywa się Frost, jest lekarzem i szuka pokoju, w którym leży pan Benton.

- Nic w tym dziwnego - uznała Kowalski. - To podobne nazwiska. Może naprawdę się pomylił.

ŚNIEŻYCA

- Tak początkowo sądziłem. Zapytałem pielęgniarkę, czy na tym piętrze mają pacjenta o nazwisku Ben-ton. Oświadczyła, że nikt taki tu nie leży, i zapytała czemu mnie to interesuje. Wtedy powiedziałem, że szukał go doktor Frost.

- I co ona na to? - zainteresowała się Kowalski.

- Że doktor Frost pracuje na innym oddziale, ginę kologiczno-położniczym, i że pacjenta płci męskiej nit mógłby mieć na żadnym piętrze.

- No, no, widać, że intruz nie odrobił pracy do mowej - skomentowała policjantka, a potem spojrział; uważnie na Maca. - Ale dlaczego ten lekarz w ogół wzbudził pańskie podejrzenia?

- Leżała pani kiedyś w szpitalu? - zapytał Mac. Kowalski skinęła głową.

- Kiedy lekarz wchodzi w nocy do pokoju pacjen ta, nie liczy się z tym, czy chory śpi, czy nie, i zawsz< od razu zapala światło. Mam rację?

- Tak. Dwa lata temu miałam usuwany wyrostek Nie zmrużyłam oka, dopóki nie znalazłam się w domu

- Ten człowiek nie tylko nie zrobił tego, lecz takżi zachowywał się nienaturalnie cicho. Kiedy się obudzi łem, przebył już po ciemku połowę drogi do łóżka Cait lin. Wtedy podniosłem się z krzesła.

Neil nachylił się do przodu i oparł ręce na kolanach

- A pan tam był po co?

- Po to, żeby chronić panią Bennett.

- Jak długo pan ją zna?

- Ponad trzy lata - odparł Mac.

Detektywa uderzył sposób, w jaki Connor McKe

Sharon Sala

odpowiadał na pytania. Zupełnie jakby to nie była jego rola.

- Zawsze zajmował się pan ochroną? - zapytał Maca.

- Nie. Przez piętnaście lat pracowałem w Atlancie w policji.

- Czemu pan odszedł?

- Straciłem zbyt wielu partnerów. I widziałem zbyt wielu zbrodniarzy wychodzących na wolność dzięki adwokackim kruczkom. Sam pan to dobrze zna. Po prostu miałem dość. I tyle.

- Jak ja to rozumiem... - przyznała z westchnieniem Kowalski.

Neilowi nie odpowiadała obecność Maca i postanowił dać mu to do zrozumienia.

- To my prowadzimy dochodzenie - stwierdził dobitnie. - Nie potrzebujemy żadnych pomocników.

- Pani Bennett będzie zadowolona, kiedy się dowie, że wreszcie uznaliście tę sprawę za wartą dochodzenia. - Mac nie potrafił powstrzymać cierpkiego komentarza.

Detektyw zacisnął usta, lecz postanowił przemilczeć uwagę Maca, który dodał jeszcze:

- Nie mam zamiaru prowadzić żadnego śledztwa na własną rękę. Zarządzam własną firmą instalującą systemy alarmowe i zajmuję się ich ulepszaniem. To wszystko. Zgodziłem się zostać z panią Bennett dopóty, dopóki nie zostanie złapany człowiek, który jej zagraża. Tak więc im szybciej wykonacie swoją robotę, tym szybciej wszyscy będziemy zadowoleni.

ŚNIEŻYCA

- Może pan podać nam rysopis tego człowieka? - spytała Kowalski.

Mac zmarszczył czoło.

- Niestety, nie. Spałem, gdy wszedł. A kiedy opuszczał pokój, mignął mi tylko w drzwiach.

Mogę powiedzieć tylko tyle, że to wysoki mężczyzna rasy białej, sporo po trzydziestce. Z

wąsami i ciemnymi, kręconymi włosami. Jeśli jednak przyszedł po to, aby skończyć, co zaczął, pewnie był ucharakteryzowany.

- Coś jeszcze? - spytała policjantka.

- Nie.

- Jest pan bardzo pewny siebie - uznał Neil.

- Już to słyszałem. - Mac wzruszył ramionami. Z zaciśniętą szczęką detektyw wręczył mu wizytówkę.

- Jeśli przypomni pan sobie coś jeszcze, proszę zadzwonić.

Bez komentarza Mac wsunął bilecik do kieszeni.

- A gdzie się podziewa Aaron Workman? - zapytał Neil. - Sądziłem, że tu go spotkam.

- Poszedł do wydawnictwa. W każdej chwili może go pan zastać w jego biurze.

Detektyw podniósł się z miejsca.

- Dziękuję za pomoc. Będziemy w kontakcie.

- My także - oświadczył Mac.

Odprowadził policjantów do drzwi. Idąc do windy, usłyszeli za plecami szczęk zasuwu.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby taki facet był moim ochroniarzem - mruknęła Trudy.

J.R. uniósł brwi.

Sharon Sala

87

- Oj, oj, Kowalski, nie przestajesz mnie zadziwiać. Wsiedli do windy. J.R. uruchomił przyciskiem kabinę.

- Dlaczego? - spytała Trudy, kiedy ruszyli w dół.

- Nie miałem pojęcia, że gustujesz w przerośniętych bandziarach.

- Jest wyższy od ciebie, ale to nie oznacza, że jest oandziorem - oświadczyła Trudy. - A poza tym zawsze lubiałam ciemnowłosych mężczyzn z niebieskimi oczyma.

Udając zdegustowanie, J.R. potrząsnął głową. Otworzył drzwi windy i znaleźli się w holu.

Szli równym krokiem, mimo że bardzo różnili się wzrostem.

- Kiedy znajdziemy się w szpitalu, żeby sprawdzić tę historię, może powinienem zwrócić się o zbadanie twojego ciśnienia krwi - wymamrotał J.R.

Zdumiona Trudy spojrzała na partnera.

- Jesteś o mnie zazdrosny!

- A gównu! - warknął ze złością i kiedy po opuszczeniu budynku dochodzili do auta, oznajmił: - I ja prowadzę.

- To świetnie, bo nie lubię jeździć w taką pogodę. J.R. wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Nic dziwnego, Kowalski, wychowałaś się w cieplejszym klimacie i masz za rzadką krew.

Jako dzieciak rozwoziłem gazety przy każdej pogodzie. Kiedy po raz pierwszy prowadziłem samochód, padał śnieg.

Trudy zajęła miejsce dla pasażera.

- Zaraz opowiesz, jak wybiłeś sobie zęby na lodzie, i że pierwszego bałwana ulepiłeś, jeszcze zanim nauczyłeś się chodzić.

Sharon Sala

87

- Oj, oj, Kowalski, nie przestajesz mnie zadziwiać. Wsiedli do windy. J.R. uruchomił przyciskiem kabinę.

- Dlaczego? - spytała Trudy, kiedy ruszyli w dół.

- Nie miałem pojęcia, że gustujesz w przerośniętych bandziarach.

- Jest wyższy od ciebie, ale to nie oznacza, że jest bandziorem - oświadczyła Trudy. - A poza tym zawsze lubiałam ciemnowłosych mężczyzn z niebieskimi szcyma.

Udając zdegustowanie, J.R. potrząsnął głową. Otworzył drzwi windy i znaleźli się w holu. Szli równym krokiem, mimo że bardzo różnili się wzrostem.

- Kiedy znajdziemy się w szpitalu, żeby sprawdzić tę historię, może powinienem zwrócić się o zbadanie twojego ciśnienia krwi - wymamrotał J.R.

Zdumiona Trudy spojrzała na partnera.

- Jesteś o mnie zazdrosny!

- A gównie! - warknął ze złością i kiedy po opuszczeniu budynku dochodzili do auta, oznajmił: - I ja prowadzę.

- To świetnie, bo nie lubię jeździć w taką pogodę. J.R. wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Nic dziwnego, Kowalski, wychowałaś się w cieplejszym klimacie i masz za rzadką krew.

Jako dzieciak rozwoziłem gazety przy każdej pogodzie. Kiedy po raz pierwszy prowadziłem samochód, padał śnieg.

Trudy zajęła miejsce dla pasażera.

- Zaraz opowiesz, jak wybiłeś sobie zęby na lodzie, i że pierwszego bałwana ulepiłeś, jeszcze zanim nauczyłeś się chodzić.

ŚNIEŻYCA

Uśmiechnięty J.R. powstrzymał się od komentarza. Za dobrze znał Trudy, by nie wiedzieć, że ostatnie słowo należy do niej, nawet wtedy, kiedy nie ma racji. Przekręcił kluczyk i po chwili włączył się do ulicznego ruchu.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Do szpitala. Może kamera ochrony zarejestrowała coś, co nam się przyda.

- Dobry pomysł.

- Wiem - mruknął J.R.

- Masz przewrócone w głowie - prychnęła Trudy

- I słusznie. Jestem dobry. Trudy parsknęła śmiechem.

Caitlin otworzyła oczy. Usłysawszy syrenę karetki pogotowia, aż jęknęła. Odruchowo zaczęła się przeciągać, szybko jednak ból mięśni przypomniał, że nie powinna robić żadnych gwałtownych ruchów.

- Och, Boże - wyszeptwała, przesuując ostrożnie dłońią po włosach i twarzy.

Pod palcami wyczuła szwy nad brwią. Ostre jala kolce. Kiedy przewróciła się na bok i usiadła, zaburczało jej w brzuchu. Była ledwie żywa, bolała ją każda centymetr ciała, a jednak, o dziwo, zrobiła się głodna. Podniosła się z łóżka i poczłapała do łazienki, zatrzymując się po drodze przed lustrem. Siniaki wyglądały jeszcze gorzej niż wczoraj, ale zmała obrzęk dolne wargi.

- Nie wszystko od razu - mruknęła pod nosem. Zdołała ostrożnie umyć buzię i uczesać włosy, spi

Sharon Sala

89

tając je nad karkiem jaskraworóżową klamrą. Zdawała obie sprawę, że aby trzymać Connora McKee z daleka >d siebie, będzie musiała zmobilizować wszystkie siły środki. Wróciła do sypialni, przystanęła u stóp łóżka sięgnęła po leżący tam szlafrok. Mimo że miała na obie zwykłą, flanelową piżamę, uznała, że w szlafro-
:u będzie wyglądała jeszcze przyzwoiciej.

Wsunęła stopy w ukochane kapcie i podreptała do kuchni. Zastała Maca stojącego przy kuchence. Mieszał :oś w garnku.

- Ładnie pachnie - stwierdziła. - Co to jest? Odwracając się w stronę Caitlin, Mac stuknął łyżką

) brzeg garnka.

- Nie wiedziałem, że już nie śpisz - powiedział zaskoczony. - Czemu mnie nie zawołałaś?
- Miałam ochotę wstać - odparła. - To jakaś zupa?
- Tak. Jesteś głodna?
- Aha.
- Siadaj, proszę. Zaraz ci naleję. Caitlin westchnęła.
- Wcale nie jestem taka słaba.

Oczy Maca były nieprzeniknione, ale zdradziło go drżenie głosu.

- Oglądałaś się w lustrze? Wykrzywiła się ze złością.
- Oj, boli! - jęknęła i usiadła na krześle.

Nie zamierzała przyznawać Macowi racji, że wygląda okropnie i czuje się równie źle. Drżały jej nogi.

- Więc nie próbuj gryźć ręki, która cię karmi.

90

ŚNIEŻYCA

Podparła dłońmi brodę i zmierzyła Maca ostrym spojrzeniem. Przez chwilę stał do niej tyłem, wyciągając z szafki talerz i miskę. Uprzytomniła sobie, że kiedy ostatni raz zaglądała do kuchni, nie było tu wiele do jedzenia.

- Zrobiłeś zakupy? - spytała.
- Nie ja. Aaron.
- On uważa, że odżywiam się jak małolata. Mac rzucił Caitlin zdziwione spojrzenie.
- Rzeczywiście?

Napotkała jego wzrok, a kiedy przymrużył oczu i się uśmiechnął, z wrażenia zapomniała, co powiedział.

- Caitlin?
- Co mówiłeś? - ocknęła się.
- Odzywiasz się jak małolata?
- Nie mam pojęcia - wzruszyła ramionami. - Cc one jadają?
- To, co mają pod ręką, byle tylko było słone lub słodkie, a także tłuste, gotowe w pięć minut i dostępnym w dużych ilościach.
- Nie wlewam pepsi do płatków kukurydzianych - oznajmiła. Do niczego nie zamierzała się przyznawać.

Mac roześmiał się.

- To już coś. Dobry początek. - Postawił na stół talerz zupy i położył łyżkę. - Jedz, póki gorące.

Śmiech Maca wywoływał dziwne skurcze żołądka. Pomysł zaprzyjaźnienia się z tym mężczyzną nie odparcie kojarzył się Caitlin z oswojeniem tygrysa. N«

Sharon Sala

91

była aż tak głupia, aby porywać się na coś takiego. Nachyliła się nad parującą zupą i poczuła nęcący zapach. Ślinka napłynęła jej do ust.

- Pachnie wspaniale. Co to jest?
- Kartoflanka. Przyprawiłem ją po swojemu. Jeśli jest dla ciebie za słona, mogę dolać trochę mleka.
- Chcesz powiedzieć, że to nie jest zupa z puszki?
- Dokładnie tak. Chcesz do tego jakąś kanapkę?
- Oczywiście, ale będzie lepiej, jeśli na razie ograniczę się do samej zupy. Przynajmniej dopóki nie zagoją mi się usta.

Mac zasepił się nieco.

- Przepraszam, nie pomyślałem o tym. Może powinienem zmiksować tę zupę? Łatwiej byłoby przełykać.

- Jak widzę, zakładasz obecność w tym domu miksera. Niesłusznie, bo go nie mam - mruknęła Caitlin i zaraz potem przełknęła pierwszy apetyczny łyk. - Jest doskonała. - Machnęła łyżką w stronę stojącego na kuchence garnka. - A ty nie zjesz? Mac zawahał się. Siadanie przy jednym stole z Caitlin Bennet oznaczałoby coś w rodzaju zawieszenia broni. Nie był pewien, czy to dobry pomysł, ale zwyciężył głód.

- Chyba jednak zjem - mruknął.

Nalał sobie do miski solidną porcję zupy, wziął garść krakersów i usiadł po przeciwnej stronie stołu. Nie podnosił wzroku.

Na kilka minut w kuchni zapanowała cisza, przerywana jedynie stukaniem łyżek o talerze. Pierwsza skończyła jeść Caitlin.

92

ŚNIEŻYCA

- To było bardzo dobre - stwierdziła. - Dziękuję. Mac poruszył się niespokojnie na krześle. Taki obrót sprawy wytrącał go z równowagi. Ta nieznośna kobieta zachowywała się zbyt sympatycznie.

- Nie ma za co - mruknął.

- Jakoś nigdy nie przyszło mi na myśl, że możesz mieć cechy domatora - ku niezadowoleniu Maca Caitlin kontynuowała rozmowę.

Podejrzliwie przymrużył oczy. Wyczuwał przez skórę, że Caitlin zaraz wysunie pazurki.

- Co to ma znaczyć?

- Och, nic szczególnego. Tylko tyle, że kiedy o tobie myślę, wyobrażam sobie niedosmażony kawał miecha i noże z wielkimi ostrzami.

Mac nachylił się nad stołem i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie miałem pojęcia, że w ogóle o mnie myślisz. Jak widzisz, pierwsze wrażenie może być bardzo mylące.

Ganiąc się w myśli za zbyt osobisty ton rozmowy z mężczyzną, którego obecność uruchamiała w niej wszystkie sygnały ostrzegawcze, Caitlin odsunęła się z krzesłem od stołu i podniosła z miejsca.

- Dokąd idziesz? - zapytał Mac, kiedy ruszyła w stronę drzwi.

- Do studia, żeby sprawdzić pocztę. Czy były jakieś telefony, kiedy spałam?

- Nie, ale pojawili się gliniarze. Caitlin zmarszczyła czoło.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? Będą musieli

Sharon Sala

93

przyjść jeszcze raz, a ja chciałabym mieć już to wszystko za sobą.

- Nie mieli dla ciebie żadnych nowych informacji, podobnie zresztą jak ty dla nich.

- Ale ten mężczyzna w...

- Widziałaś go?

- No, nie, ale...

- Nie miałabyś nawet pojęcia, że był w twoim pokoju, gdybym ci o tym nie powiedział. A więc nic, co mogłabyś zeznać, ani o krok nie posunęłoby śledztwa. Był ci potrzebny wypoczynek, więc rozmawiałem z nimi sam. Opowiedziałem, co się stało. A tak na marginesie, niezbyt mi się podobali, zwłaszcza Neil.

- Dlaczego? - zdziwiła się Caitlin. - Sądziłam, że to miły facet.

Mac z trudem powstrzymał się przed wyrażeniem swojej dezaprobaty.

- Można się było tego spodziewać. Gniewnie uniosła głowę.

- A co to ma znaczyć?

- Ma znaczyć dokładnie to, co powiedziałem. To zadufany w sobie przystojniak z odznaką i rewolwerem. Ze sposobu, w jaki drgają ci nozdrza, wnioskuję, że cię podnieca.

- Nie do wiary! Moje nozdrza nie drgają i ten człowiek mnie nie podnieca! Gdybym leciała na zadufanych w sobie, uzbrojonych przystojniaków, byłbyś pierwszy na liście!

Mac miał ochotę udusić tę kobietę, więc na wszelki

94

ŚNIEŻYCA

wypadek wepchnął ręce do kieszeni. Zmierzył ją tylko lodowatym wzrokiem. Milczał.

Zadowolona z wygranej rundy ruszyła do wyjścia.

- Drgały ci nozdrza - mruknął pod nosem.

- Słyszałam, co powiedziałaś! - odkrzyknęła zza drzwi.

Mac wściekły odwrócił się w stronę kuchenki, zdjął z palnika garnek po zupie i wstawił go z impetem do zlewu. Nie mogąc skrócić karku Caitlin, musiał zadowolić się ciskaniem garnkami.

W rogu sali gimnastycznej spocony Buddy jak szalony walił w treningowy worek.

Łup. Łup. Łup.

Po trzech błyskawicznie zadanych ciosach poczuł w ustach krew. Przygryzł sobie język, nie potrafił jednak przestać. Musiał kogoś ukarać. Cholerną Bennett za to, że jeszcze żyje. Ta bogata dziwka powinna już smażyć się w piekle.

- Hej, nie tak ostro, kolego, bo rozwalisz worek.

Nie zważając na słowa trenera, Buddy walczył dopóty, dopóki nie oślepił go pot, spływający z czoła. Skrajnie wyczerpany, ledwie trzymając się na nogach, podszedł do ściany i, pochylony w przód, oparł się

o nią. Nie miał siły się wyprostować.

- Nie żyje?

Usłyszawszy pytanie, Buddy wziął głęboki oddech

i podniósł wzrok.

- Co pan powiedział?

Trener z uśmiechem rzucił mu ręcznik.

Sharon Sala

95

- Pytałem, czy już nie żyje.

Głos Buddy'ego zrobił się nagle lodowaty.

- Co to, do diabła, ma znaczyć?

- Uspokój się, tak się mówi - wyjaśnił pojednawczo trener. - Tak mocno waliłeś w worek, że nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że ktoś zdrowo ci dokopał. Mam rację?

Buddy westchnął ciężko.

- Ach tak... Tak, to prawda.

- Siadaj. Pomogę ci zdjąć rękawice.

Buddy usiadł okrakiem na ławce i wyciągnął przed siebie ręce.

- Dziękuję - powiedział do trenera, kiedy ten uwolnił jego dłonie z rękawic, i podniósł się z miejsca. - Miałem dziś ciężki dzień. Biorę prysznic i wracam do domu.

- Jasne. Do zobaczenia.

Pół godziny później Buddy opuścił szatnię i ruszył w stronę wyjścia. Zbiegając w dół po trzy schody naraz, postawił kołnierz płaszcza, bo było zimno. Żałował, że nie wziął wełnianej czapki, którą naciągnąłby teraz na mokre włosy.

Przygotowany na najgorsze, wybiegł z budynku na ulicę. Wiał mroźny wiatr i już przy pierwszym oddechu Buddy poczuł w piersiach lodowate powietrze. Zanim przebył połowę drogi do najbliższej przecznicy, miał sztywne włosy.

- Jasna cholera - zaklął pod nosem i osłonił rękoma marznące uszy.

W powietrzu wirowały płatki śniegu. Musiał padać

96

ŚNIEŻYCA

już od dłuższego czasu, gdyż zdążył pokryć chodniki, a na jego powierzchni powstała cienka, skrzypiąca pod stopami warstewka lodu. Ruch na jezdni był niewielki, ale nieustający. Idąc szybko krok za krokiem, Buddy przestał myśleć o związanym z pogodą dyskomforcie. Przy następnej przecznicy dostrzegł nagle wyjeżdżającą zza zakrętu taksówkę. Była wolna. Zdecydowanie się na wygodne dotarcie pod sam dom, zamiast jazdy metrem, uznał za sensowne posunięcie, krzyknął, ale kierowca nawet nie zwolnił. Klnąc na czym świat stoi, Buddy szedł dalej. Żeby dojść do stacji, musiał jeszcze minąć pięć przecznic. Przy następnej ujrzał światła, padające z okien baru. Akurat wychodziła stamtąd jakaś para i z otwartych przez chwilę drzwi wydostał się zapach ciepłego jedzenia i gorącej kawy. Pod wpływem nagłego impulsu Buddy przystanął. Należało mu się coś ciepłego, zwłaszcza że od śniadania nie miał nic w ustach. Wszedł do baru, usiadł na stołku przy kontuarze i wziął do ręki kartę.

- Cześć, przystojniaku. Napijesz się kawy? Buddy podniósł wzrok. Stała przed nim młoda, wesola kelnerka. Odwzajemnił uśmiech.
- Tak, chętnie - odrzekł. - Proszę bez mleka. Postawiła przed nim kubek i naląła kawy.
- Wybrałeś już coś do jedzenia?
- Jest chili?
- Oczywiście. Gus robi je doskonale. Ostro przyprawione. Ale jeśli nie jadasz pikantnych potraw, może ci nie smakować.

Sharon Sala

97

- Och, lubię wszystko, co pikantne - oznajmił Buddy miękkiem głosem. - Jedzenie i kobiety. Kelnerka zaśmiała się i poszła zamówić danie. Po chwili wróciła z miską parującego chili, kawałkiem kukurydzianego pieczywa i talerzykiem pokrojonej cebulki.
 - Dać ci do tego ser? - spytała Buddy'ego.
 - Nie trzeba - odparł. Wziął do ust solidną porcję gorącej potrawy i na chwilę stracił oddech. Kiedy ochłonął, dorzucił: - Powiedz Gusowi, że robi piekielnie dobre chili. Kelnerka uśmiechnęła się, skinęła głową i zaraz odeszła, żeby obsłużyć jakąś parę, która zajęła właśnie miejsca na sali.
- Buddy jadł, nie myśląc o niczym, zadowolony, że może napełnić pusty brzuch ciepłym jedzeniem. Był wykończony zarówno fizycznie, jak i psychicznie, ale także pewien, że dzisiejszej nocy będzie spał jak suseł, mimo że nadal każda myśl o Caitlin Bennett doprowadzała go do szału.
- Kończył jeść, kiedy do baru weszła jakaś kobieta. Widział kątem oka, jak siada, trzy stołki od miejsca, które zajmował Buddy. Miała niski i szorstki głos, a jej krzykliwy ubiór i sposób bycia wskazywały, że wykonuje najstarszy zawód świata. Zapytała, która godzina, a potem zamówiła kawę.
- Buddy'ego naszła ochota na skorzystanie z usług tej kobiety. Odwrócił się, aby lepiej się jej przyjrzeć, i nagle całe jedzenie podeszło mu do gardła. prostytutka miała ciemne, długie i proste włosy oraz usta tak

98

ŚNIEŻYCA

podobne do ust Caitlin Bennett, że Buddy wprost oniemiał z wrażenia. Na ten widok odczuł ból niemal fizyczny.

Podarwał się ze stołka, rzucił pieniądze na ladę i szybko opuścił bar. Od stacji metra dzieliły go już tylko dwie przecznice, odruchowo zaczął prawie biec, ale po chwili zwolnił.

Przystanął. Ze spuszczoną głową wpatrywał się w leżący pod nogami śnieg, zacisnął pięści. Postanowił, że jeśli prostytutka zaraz opuści bar i pójdzie w tę samą stronę, będzie należała do niego.

Czekał, odwrócony tyłem. Minęło go kilka osób. Za każdym razem, gdy za plecami słyszał zbliżające się kroki, wstrzymywał oddech, spodziewając się, że zaraz ujrzy tę kobietę. Nogi zmarzły mu tak bardzo, że prawie nie czuł palców. Zamierzał przeczekać jeszcze tylko jedną nadchodzącą z tyłu osobę. Jeśli nie będzie to ona, wróci do domu.

Kilka sekund później usłyszał kroki. Tym razem szybkie i krótkie. Z każdym nerwowym oddechem z jego ust wydobywały się kłęбки pary. Podniósł głowę i odwrócił się w miejscu. Zobaczył ją przed sobą. Szczupła, szła ostrożnie, w pantoflach na gigantycznych obcasach z trudem utrzymując równowagę.

- W taką pogodę powinnaś nosić długie botki - odezwał się do niej łagodnym tonem.

Prostytutka mocniej owinęła się płaszczem, a potem obdarzyła Buddy'ego uśmiechem. Nie miała nic przeciwko jeszcze jednemu klientowi.

Sharon Sala

99

- Trzymam się na nogach dzięki takim przystojnym acetom jak ty - odparła kokieteryjnie.

- Złotko, wcale nie chcę, żebyś trzymała się na nocach. Wolałbym, żebyś leżała na plecach. Zmrużyła oczy i obrzuciła Buddy'ego drapieżnym spojrzeniem.

- Możesz mieć mnie, jak tylko zechcesz - oświadczyła - ale to będzie kosztować.

- Nie tyle, ile będzie kosztować ciebie - mruknął pod nosem i zdecydowanym ruchem wziął kobietę za rękę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wywołaną przez gapiów wrzawę zagłuszył zgrzyt ha mulców wjeżdżającego na stację metra. Lekarz policyjny właśnie skończył oględziny zwłok i pakował swoje przybory. Detektywi Sal Amato i Paul Hahn przeszli pod żółtą, policyjną taśmą i pomaszzerowali na koniec peronu. Czekając, aż swoją pracę skończy fotograf, Sal Amato zapytał lekarza:

- Co tutaj mamy?

- Nieżyły pasztet - mruknął. Unosząc podbródek wskazał leżące zwłoki. - Zginęła tu, na miejscu. Za bójca odwrócił ciało do ściany i przykrył je gazetą. Pewnie po to, aby przechodzący obok pasażerowie nie sądzili, że kobieta jest pijana lub po prostu śpi. Wygląda na to, że śmierć nastąpiła mniej więcej o pół nocy, może trochę później, i gdybym miał się zakładać postawiłbym na tego samego mordercę. Po autopsji będę wiedział więcej. Zaskoczony Sal spojrzął na lekarza.

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że to ten sam morderca?

- Nic panu nie powiedzieli? - spytał zdziwiony lekarz. A kiedy detektyw potwierdził skinieniem głową dodał: - Niech pan sam zobaczy.

Sharon Sala

101

Sal podszedł bliżej i, rzuciwszy okiem na ciało ofiary, zaklął szpetnie.

- Do licha - mruknął i dodał, kiedy partner, Paulie Hahn, zajrzał mu przez ramię: - Chryste, tego nam tylko trzeba.

- To dopiero drugie takie zabójstwo. Nie możemy jeszcze wyciągać pochopnych wniosków - zastrzegł Paulie.

Sal wskazał na zmasakrowaną twarz kobiety.

- Chyba jednak powinniśmy - zaprotestował. - Widzisz, jak ona wygląda. Skontaktuj się z porucznikiem. Powiedz, żeby przyjechał, i to szybko. W każdej chwili może być jakiś przeciek do prasy, a wtedy wszystkie media oszaleją i będziemy mieli sądny dzień.

Paulie wyciągnął radiotelefon, szum głosów na peronie uniemożliwił jednak rozmowę.

- Nic nie słyszę - stwierdził Paulie. - Pójdę na koniec peronu, tam będzie ciszej.
Sal zaczął spisywać zeznania policjanta z patrolu, który pierwszy zjawił się na miejscu zbrodni. Starał się zanotować wszystko, co mogłoby pomóc w prowadzeniu dochodzenia.
- Cześć, Sal, czy możemy ci pomóc? - zapytała Trudy Kowalski.
Sal z niechęcią skonstatował, że koleżanka po fachu pojawiła się w towarzystwie partnera. Z ponurą miną wskazał ciało ofiary.
- Rzuć na to okiem - powiedział.
Trudy aż syknęła. Odwróciła wzrok i spojrzała na

102

ŚNIEŻYCA

J.R. Neila, który stał obok niej. Ujrzała jego zaciśniętą wargi i drgające nozdrza.
- Czy zginęła tutaj? - spytała Sala.
- Tak sądzi lekarz.
- Kiedy nastąpiła śmierć?
- Około północy.
- Kto znalazł ciało?
- Nie wiem. Policjant z patrolu, który zjawił się tu jako pierwszy, około szóstej rano odebrał anonimowo wy telefon.
- Wiadomo, kim jest ofiara? - spytał J.R. Sal zajrzał do notatek.
- Tak. To niejaka Sylvia Polanski, lat trzydzieści trzy. Zamieszkała w Queens, ale tego jeszcze ni sprawdziliśmy.
J.R. podszedł do ciała i w milczeniu przyglądał się resztkom ubrania zamordowanej.
- Będzie trudno ustalić, czy została zgwałcona oświadczył.
- Dlaczego? - spytał zdziwiony Sal.
- Wygląda na prostytutkę - odparł J.R. - W zalei ności od liczby klientów, których obsłużyła ostatniego wieczoru, analiza wykaże różne DNA.
- Skąd przyszło ci do głowy, że to prostytutka? chciał usłyszeć Sal. - Jest prawie bez odzieży.
J.R. wskazał prawą stopę ofiary.

- Mogę się mylić - powiedział - ale jedynymi kci białymi, jakie widziałem chodzące po zaśmieconych ulicach w pantoflach na tak piekielnie wysokich obcasach, były prostytutki.

Sharon Sala

103

- Równie dobrze ta kobieta mogła wracać z jakiegoś świątecznego przyjęcia - odezwał się Sal.
- To też możliwe - przyznał J.R. - Masz dla nas jakąś robotę?
- Sam nie wiem, od czego zacząć - wzdychając, mruknął Sal. Szybko jednak wziął się w garść. - Jest piekielny ziąb. Chyba wiesz, dokąd idą bezdomni, kiedy schroniska są przepełnione i zaczyna padać śnieg.
- Do kanałów i piwnic - odparła Trudy. Doskonale wiedziała, że w miejskich podziemiach żyje cała społeczność bezdomnych, ale na myśl o tym, że miałyby tam pójść, przeszedł ją dreszcz. Odruchowo dotknęła schowanej pod płaszczem broni i poczuła się raźniej.
Sal wskazał zbiegowisko otaczające rozciągniętą przez policję żółtą taśmę.
- Idź tam z J.R. i poszukajcie jakiegoś świadka zajścia. Przyprawdźcie go, bez względu na to, czy zechce gadać z nami, czy nie. To strzał w ciemno, ale nic więcej nie mamy.
J.R. przyglądał się, jak dwaj ludzie wkładają ciało Sylvii Polanski do plastikowego worka. Fotograf dawno już skończył swoją pracę, bo nigdzie nie było go widać.
- Macie jakieś ślady dotyczące poprzedniej ofiary? - zapytał.
- Niestety, nie - odparł Sal. - Będzie trudno je znaleźć. Idź i przyprawdź jakiegoś świadka.
- Chodź, rudzielcu - J.R. zwrócił się do Trudy. Z drugiego końca peronu wrócił Paulie.
- Powiedziałeś porucznikowi? - spytał Sal.

ŚNIEŻYCA

- Tak. Nie był zachwycony.

- Ja też nie jestem. Musimy jechać do Queens, sprawdzić adres ofiary.

Ruszyli po schodach w górę.

- Może w mieszkaniu tej kobiety znajdziemy coś, co naprowadzi nas na jakiś ślad. - Paulie postawił kołnierz płaszcza.

- Jasne. I może w bożonarodzeniowej skarpecie znajdę bilet w jedną stronę do kraju, w którym nigdy nie ma śniegu - zachnął się Sal.

- A ja lubię, gdy pada - oświadczył jego partner, gdy wyszli na ulicę.

Silny podmuch lodowatego wiatru smagnał natychmiast ich twarze. Sal spojrział z niechęcią na szare, poranne niebo.

- No, to dzisiaj będziesz miał prawdziwą frajdę - oświadczył. - Bo znów zaczyna sypać.

Mac obudził się nagle i poderwał na łóżku. Serce waliło mu jak oszalałe, czoło pokrywał pot.

Dopiero gdy uprzytomnił sobie, że to, co działo się przed chwilą, było tylko snem, odetchnął z ulgą. Nie miał pojęcia, skąd wziął się nocny koszmar, w każdym razie nie chciałby przeżywać go na jawie. W sennych obrazach Caitlin przemieniła się w Sarah, inną kobietę z jego przeszłości.

Raz w życiu pragnął się ożenić, ale ukochana zmarła na jego rękach. Do samego końca patrzył, jak rak wyniszczał ciało Sarah. Po jej śmierci poprzysiął sobie, że żadna inna kobieta nie zajmie miejsca tej je-

Sharon Sala

inyj w jego sercu. Potem spotkał Caitlin i od tamtej pory zdarzało się, że śniła mu się. Często powtarzał sobie w duchu, że właściwie nawet jej nie lubi, a jednak zastanawiał się, czy kiedykolwiek potrafi przestać o niej myśleć.

Tak więc przebywanie z Caitlin pod jednym dachem było dla niego trudne do zniesienia. Nie chciał się w niej zakochać. Znacznie łatwiej i bezpieczniej było ją nienawidzić.

Siedząc na łóżku, zastanawiał się, czy nie przyłożyć głowy do poduszki i nie pospać jeszcze trochę, do jego uszu zaczęły jednak docierać dziwne dźwięki.

Stuk. Stuk. Stuk.

Były ledwie słyszalne i jakby znajome. Zaniepokojony, sięgnął po dres. Szybko umył się, ubrał i wyszedł ze swojego pokoju. Nasłuchiwał. Dziwne stukanie dobiegało ze studia Caitlin. Przez uchylone drzwi zajrzał do środka i odetchnął z ulgą.

Ujrzał Caitlin siedzącą przy komputerze. Coś pisała, z przejęciem stukając w klawiaturę.

Maca rozbawił jej wygląd. Przycupnięta na samym brzegu krzesła, wyglądała tak, jakby w każdej chwili była gotowa czmychnąć z pokoju. Zgięte w kolanach nogi spłotła u dołu, na oparciu krzesła powiesiła wysłużony szlafrok. Miała na sobie niebieską, flanelową piżamę w białe chmurki.

Ściągnięte na czubku głowy włosy przytrzymywała brązowa, plastikowa spinka, przypominająca szkielet małego dinozaura. Siniaki na twarzy Caitlin przyjęły zieloną barwę, a końce nici jednego ze szwów nad

ŚNIEŻYCA

brwią sterczały jak wyrosnięte trawki domagające się przystrzyżenia.

Gdyby zmysły Maca reagowały poprawnie, widok tak zabawnie wyglądającej osóбки przyprowadziłby go o wybuch śmiechu. Tymczasem dziwny stan ducha, w jakim się znajdował, sprawiał, że jego uczucia oscylowały między podziwem a zwykłym, fizycznym podnieceniem.

Musiał oddać jej sprawiedliwość. Była twarda, nieustępliwa, nie poddawała się. Cenił te cechy u kobiety; ale u Caitlin? Na samą taką myśl aż wzdrygnął się z niechęcią. Nic, co dotyczyło tej upartej, złośliwej, dokuczliwej i zadziornej osóbkę, nie mogło mu się przecież podobać. A ponadto ona go nie znosiła i okazywała to na każdym kroku.

Wyjaśniwszy sobie tę sprawę, Mac po cichu wycofał się, zamiast jednak odejść, z wahaniem przystanął blisko drzwi, nadal wsłuchując się w monotonne stukanie klawiatury komputera. Zastanawiał się, w jaki sposób działa umysł kobiety takiej jak Caitlin. Potrafiła wy myślać zdumiewające, skomplikowane akcje i dosko nale je opisywać, dzięki czemu jej książki z miejsca trafiały na sam szczyt listy bestsellerów. Jakim cudem potrafiła od początku do końca prowadzić raz rozpo częte wątki, nigdy nie myląc ich ani nie gubiąc? Ma w żaden sposób nie potrafił tego pojąć.

To, że się nie lubili i, odkąd sięgał pamięcią, skakał sobie do oczu, było niezaprzeczalnym faktem. Musk wprawdzie uczciwie przyznać, że Caitlin Bennett miał zarówno talent, jak i pisarskie umiejętności, ale u nie go nie dawało jej to żadnej taryfy ulgowej. Przyjmowi Sharon Sala

107

o po prostu do wiadomości i uznawał wysoką pozycję połączną tej kobiety, oczekując tego samego od niej v stosunku do jego osoby.

Tutaj był gliniarzem, stróżem prawa, a ona pisarką. Każde z nich miało ściśle określone pole działania.

Zatopiony w rozmyślaniach, Mac odszedł od drzwi studia Caitlin. Tylko niekorzystny zbieg okoliczności sprawił, że akurat teraz zmuszeni byli wykonywać to, :o należało do każdego z nich, pod jednym i tym samym dachem.

W kuchni podszedł do okna i rozsunął zasłony. Pogoda nadal była paskudna i znowu sywał śnieg, co skonstatował z niezadowolaniem.

Mac przywykł w Georgii do lekkich zim i z trudem znosił tutejsze długotrwałe chłody.

Przygotowując dzbanek do parzenia kawy, pocieszał się tym, że w Nowym Jorku nie zostanie przecież na zawsze. Czuł jednak, że kiedy opuści to miasto i ten dom, nic już nie będzie takie jak przedtem.

Chwilę później, kiedy zdejmował z patelni cienkie plasterki pachnącego, skwierczącego bekonu i układał je na papierowym ręczniku, aby ociekły z tłuszczu, do kuchni weszła Caitlin.

- Pitrasisz - stwierdziła z uznaniem, po czym, zanim Mac zdążył się odezwać, dała nura pod jego uniesioną ręką i chwyciła plasterka bekonu.

- Mniam... - Ugryzła kawałek, uważając, aby żuć tylko prawą stroną ust. - Uwielbiam śniadaniowe przysmaki - dodała, obdarzając Maca zdumiewająco przyjacielskim uśmiechem.

108

ŚNIEŻYCA

- Czyżby? - mruknął, nie mogąc oderwać wzroku od malutkiego kawałeczka bekonu, przylepionego do kącika jej ust.

- Zaczyna się palić - ostrzegła, wskazując ostatni, pozostawiony na patelni kawałek.

Mac zaklął pod nosem i szybko wyciągnął szerniały plasterka z przypalającego się tłuszczu.

- Sam go zjem - oświadczył, położył bekon na własnym talerzu i zdjął patelnię z ognia. -

Masz ochotę na jajka? - zapytał.

- Robisz jajecznicę?

Sięgnął ponad głowę Caitlin do wiszącej szafki i wyciągnął małą, szklaną miszkę.

- Aha. Z ilu ma być jajek? - spytał, zabierając si[^] do rozbijania skorupki.

Ze zdumieniem obserwowała to, co robi Mac. De cydując się na zjedzenie jajka, co zdarzało się zreszti nieczęsto, przygotowywała sobie zawsze tylko jedno a teraz patrzyła, jak Mac wyrzuca już szóstą skorupkę

- Z jednego - odparła.

Na chwilę przestał mieszać widelcem wrzucane do miski jajka i podniósł wzrok.

- Tylko z jednego? Skinęła głową.

Wzrok Maca przesunął się z jej twarzy najpierw w dół, aż po stopy w grubych skarpetkach, a potem powoli w górę, starając się dostrzec zarys jej ciała; ukryty pod workowatą, flanelową piżamą.

- Powinnaś jeść znacznie więcej - oświadczył a potem wrzucił plasterki usmażonego bekonu do zbe

Sharon Sala

109

tanych jajek, przelał zawartość miski na patelnię i, mieszając, zaczął smażyć jajecznicę.

- Uważasz, że jestem chuda? - spytała zaczepnie Caitlin.

Ton, jakim wypowiedziała te słowa, spowodował, że Mac poczuł pieczenie skóry na karku, ale postanowił nie dawać się i trzymać dzielnie.

- Czyżbym tak powiedział? - zapytał powoli, nakładając równocześnie na talerz Caitlin solidną porcję jajecznicy, sobie zostawiając resztę.

- Nie, ale ty...

- Sądzisz, że dasz radę zjeść grzankę czy jeszcze za bardzo bolą cię wargi? - zapytał, udając, że nie zauważa rosnącej złości Caitlin.

- Ja...

- Stygnie ci jajecznica - powiedział.

Caitlin spochmurniała. Ten człowiek doprowadzał ją do szewskiej pasji. Powiedział, że jest chuda, a teraz, zamiast za to przeprosić, udawał Greka. Odsunęła od siebie talerz z jajecznicą, zwęzbiła dwa dodatkowe plasterki bekonu i ruszyła w stronę stołu. Bolało ją całe ciało, a w takim stanie trudno było demonstrować złość, nie mogła jednak puścić tego incydentu płazem.

- Nie wynajęłam cię w charakterze pomocy kuchennej - wyszczała gniewnie i natychmiast miała ochotę ugryźć się w język.

Mac zeszytniał, a potem odwrócił się do Caitlin, czerwony ze złości.

- Prawdę powiedziawszy, nie wynajmowałam mnie w żadnym charakterze - oznajmił, wskazując widel-

110

ŚNIEŻYCA

cem w jej kierunku. - Zechciej sobie łaskawie przypomnieć, że o pomoc prosił mnie Aaron. Nie zapłacono mi za to, żebym tu przyjechał. I od ciebie też nie chcę żadnej zapłaty. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, proponuję, żebyś wzięła głęboki oddech i zjadła śniadanie, więcej się do mnie nie odzywając.

Zabrał swój talerz i opuścił kuchnię.

Oczy Caitlin wypełniły się łzami. Załkała głośno, usiłując jednocześnie wciągnąć głęboko powietrze, aby to się nie stało, po chwili jednak po jej twarzy jedna za drugą popłynęły łzy.

Czemu bez przerwy mnie korci, żeby mu dokuczać, pomyślała zrozpaczona. Dlaczego, gdy tylko jest w pobliżu, staję się taka nieznośna? W jego obecności przestaję być sobą.

Słyszając, że Mac wraca do kuchni, szybko złapała serwetkę, aby wytrzeć oczy, ale było już za późno.

Wrócił z prozaicznego powodu, po następną porcję kawy, ale na widok zapłakanej Caitlin poczuł się tak, jakby dostał mocny cios w żołądek. Zgnębiony, opuścił smętnie ramiona i głowę.

- Do licha, Caitie, nie chciałem sprowokować cię do płaczu.

Podniosła zalaną łzami twarz.

- Zachowałam się niegrzecznie - wyszeptwała. - Jestem z zasady dobrze wychowana i nie mam pojęcia, dlaczego przy tobie zachowuję się tak okropnie.

Mac westchnął, przeszedł przez kuchnię, podniósł Caitlin z krzesła i przytulił ją do siebie, uważając przy tym, aby nie sprawić jej bólu.

Sharon Sala

111

- Przykro mi.

Zdumiona łomotem męskiego serca tuż przy własnym uchu, nie mogła złapać powietrza, żeby się odezwać. Poczula po chwili, jak dłonie Maca zsuwają się wzdłuż jej pleców.

- Mnie też - wymamrotała cicho.

Odchylił się, chcąc spojrzeć Caitlin w twarz, lecz szybko odwróciła wzrok. Westchnął, czubkiem palca uniósł jej brodę i zajął prosto w oczy.

- Ogłaszamy zawieszenie broni? - zapytał.

Po twarzy Caitlin popłynął następny strumień łez. Skinęła głową.

Mac spuścił wzrok. Wpatrywał się teraz w jej usta, w lekko opuchniętą dolną wargę i drżącą brodę. Bojowy nastrój opuścił go całkowicie. Poddał się. Już było z nim kiepsko, ale wiedział, że to, co zamierzał zaraz uczynić, jeszcze bardziej pogorszy całą sprawę. Odetchnął głęboko i pochylił głowę. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, była myśl, jak niewiarygodnie miękkie są usta Caitlin i jak to dobrze trzymać ją w objęciach. Czas przestał płynąć.

Dopiero wtedy, kiedy usłyszał ciche westchnienie, zdał sobie sprawę z tego, co zrobił.

Oderwał wargi od ust Caitlin i w geście poddania uniósł do góry ręce.

Wyglądała na oszołomioną.

- Caitie, tylko mnie nie bij - poprosił. - Jesteś zbyt słaba.

Zadrżała i nabrała głęboko powietrza. Czowała się tak, jakby wychodziła z jakiegoś transu.

- Wybaczam ci. Przecież i tak mnie nie lubisz - oświadczyła.

112

ŚNIEŻYCA

Mac zmarkotniał. Wcale nie chciał od Caitlin uzyskać wybaczenia.

- Nie mam zwyczaju całować kobiet, których nie lubię. A raczej nie lubię - poprawił się szybko.

Zaraz potem zabrał kubek z kawą i wyszedł z kuchni.

Caitlin nadal była odurzona pocałunkiem Maca i czuła na wargach smak jego ust. Usiadła przy stole, wzięła do ręki widelec i podniosła do ust kęs jajecznicy. Dopiero wtedy pojęła sens ostatnich usłyszanych słów.

- Boże - jęknęła, rzucając niespokojne spojrzenie w kierunku drzwi, za którymi przed chwilą zniknął.

Czy to możliwe, że wzajemna niechęć przerodziła się w obustronne pożądanie, pomyślała zdenerwowana. I co powinna z tym zrobić?

Właśnie poczuła ogarniającą ją panikę, kiedy nagle z drugiego pokoju usłyszała wołanie Maca:

- Czy jesz śniadanie?

Pożądanie? Z jej strony nie było mowy o żadnym pożądaniu. To po prostu chwilowa psychiczna aberracja, spowodowana prawdopodobnie walnięciem zderzaka ciężarówki w głowę.

- A czy możesz dać mi święty spokój? - wymamrotała.

- Słyszałem, co powiedziałaś! - odkrzyknął.

- Jak widać, tors nie jest jedyną dużą częścią twojego ciała - docięła Macowi.

Miała, oczywiście, na myśli jego uszy, ale uprzytomniwszy sobie nagle, jak bardzo dwuznacznie zabrzmiały jej słowa, wzniosła oczy ku niebu. Znając

Sharon Sala

113

Connora McKee, wiedziała doskonale, że natychmiast przyszło mu na myśl to, co nie powinno. Gdyby nie obawiała się bólu zranionej wargi, chętnie ugryzłaby się w język. Gdy ze strony Maca nie usłyszała, na szczęście, żadnego komentarza, odetchnęła z ulgą. Zła na siebie, że dała się sprowokować, nerwowymi ruchami widelca zaczęła jeść zimną jajecznicę. Zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy talerz był pusty.

Była najedzona. Z pełnym żołądkiem poczuła się znacznie lepiej, mimo że zrobiła z siebie idiotkę. Odsunęła się od stołu, zaniósła do zlewu brudny talerz i sztućce, a potem, z zamiarem niezwłocznego powrotu do studia, naląła sobie kubek kawy.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Przyszedł pan Workman - oznajmił dyżurujący na parterze ochroniarz.

- Dzień dobry, Mike. Przyślij go na górę.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej.

- Tak. A jak ma się nowy wnuczek? - Caitlin wyobraziła sobie uśmiech na twarzy rozmówcy.

- Doskonale. Dziękuję, że pani pyta.

Kiedy Caitlin odwieszała słuchawkę, do kuchni wszedł Mac.

- Kto dzwonił?

Odwróciła się i uznała, że odległość między nimi jest bezpieczna.

- Przyjechał Aaron. Zaraz tu będzie. Wpuść go, proszę, bo muszę się przebrać.

114

ŚNIEŻYCA

Mac uniósł wysoko brew.

- Przebierasz się dla Aarona?

Na twarzy Caitlin ukazał się mimowolny uśmiech.

- Uważa mnie za dzikuskę, bo rezygnuję z piżamy i szlafroka dopiero wtedy, kiedy muszę wyjść z domu.

Druga brew Maca znalazła się na wysokości pierwszej.

- Naprawdę cały dzień chodzisz w piżamie? Caitlin wzruszyła ramionami.

- Czasami... właściwie to często. To jakaś zbrodnia? - zaperzyła się. - Fakt, że jestem córką Devlina Bennetta, nie czyni ze mnie istoty nieziemskiej. - Hardo uniosła głowę.

Wyglądała zabawnie. Mac z trudem zachował powagę. Czemu starała się nadrabiać miną? To fakt; nie jest łatwo być córką Devlina Bennetta. Jego podobizna nie schodziła z pierwszych stron wszystkich liczących się magazynów, bez przerwy pisano o nim w gazetach, a w telewizji stanowił nieustanne źródło jakichś wiadomości.

- Caitie, nie denerwuj się. Nie miałem zamiaru cię krytykować. Jeśli mam być szczerzy, uważam, że to może być całkiem seksowne.

- Co może być seksowne? - prychnęła z niedowierzaniem w głosie.

- Kobieta w nocnym negliżu to kobieta zaledwie o krok od łóżka. Niejeden mężczyzna może uznać to za zaproszenie.

- Być może - odparła Caitlin, modląc się w duchu, aby Mac nie dostrzegł, jak bardzo się wystraszyła. -

Sharon Sala

115

Niektórzy mężczyźni jedzą palcami i bekają dla zabawy, ale nie zdobywają tym mojego uznania. Wpuść, proszę, swojego brata, kiedy zadzwoni do drzwi, i przestań się czepiać. Za bardzo boli mnie głowa, żebym była w stanie kłócić się z tobą.

Złowieszcze błyski w oczach Maca natychmiast zniknęły.

- Brałaś dziś rano tabletki przeciwbólowe? Jak długo pracowałaś? Nie służy ci wysiadanie przy komputerze.

Caitlin, zaskoczona gwałtowną zmianą frontu i nagłą troską Maca, nie wiedziała, jak się zachować, na szczęście przed odpowiedzią uratował ją dzwonek.

- To Aaron - szepnęła, wypadając z kuchni i biegnąc do sypialni.

Zdumiony jej reakcją, Mac otworzył drzwi.

- Cześć, młodszy bracie - przywitał wchodzącego Aarona.

- Cześć. Gdzie Caitlin? Odpoczywała? A ty? Zachowywałeś się przyzwoicie?

- Chyba trochę spała. Tak przynajmniej sędzę. Kiedy się obudziłem, stuknęła w klawiaturę komputera. -Mac spochmurniał i dodał: - Zdecydowanie odrzucam twoje insynuacje, że mógłbym zachowywać się nieprzyzwoicie.

Aaron westchnął.

- Wiesz dobrze, co mam na myśli, więc się nie obrażaj. Po prostu zależy mi na tym, żebyś był dla niej miły.

116

ŚNIEŻYCA

- Gdybym był jeszcze choć odrobinę miłszy, mógłbym zostać posądzony o ojcostwo. Chcesz kawy?

Aaron kiwnął głową, zbyt zaskoczony, aby się odezwać. Odprowadził wzrokiem brata do wyjścia z salonu, wsłuchał się w trzaśnięcie drzwiami i walnięcie jakimś naczyniem, a potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Nadal trawił tekst Maca o ojcostwie, kiedy do salonu weszła Caitlin.

- Och, jak dobrze, że wpadłeś - przywitała Aarona. Na widok jej wymuszonego uśmiechu ze zdziwienia

zamrugnął oczyma i chyba po raz pierwszy w życiu nie zauważył, jak była ubrana. Kochał ją tak bardzo, jak tylko był w stanie kochać kobietę. Sam nie mógł zostać jej mężem, ale mógł ożenić się z nią Connor McKee. Wymagało to, rzecz jasna, obustronnego zainteresowania. Jednak ze sposobu, w jaki zachowywał się Mac, a także sztucznego, przyklepionego do warg uśmiechu Caitlin, mógł z powodzeniem wnioskować, że między nimi coś się dzieje. Ale co? Na to pytanie Aaron nie potrafił sobie odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wygląd apartamentu, w którym mieszkała Sylvia Polanski, zaskoczył ich całkowicie. Było to eleganckie, urządzone wręcz z przepychem mieszkanie. Jego właścicielka, bez względu na to, jaki uprawiała zawód, musiała mieć mnóstwo pieniędzy.

Paulie Hahn wziął do ręki małą, porcelanową figurkę pasterki i odwrócił ją do góry dnem, chcąc zobaczyć sygnaturę wytwórcy.

- Dresden - odczytał i odstawił figurkę z powrotem na stolik. - Sylvia Polanski może była prostytutką, ale miała dobry gust.

- Nie wiemy, kim była naprawdę - sprostował Sal, myszkuje w szufladach biurka w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby naprowadzić na jakiś ślad. - To, co sądzi o tym Neil, nie ma żadnego znaczenia.

- Niespecjalnie lubisz tego faceta. Mam rację? -zapytał Paulie.

Sal wzruszył ramionami.

- Jest w porządku. Ma tylko za dużo włosów na głowie.

Paulie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie znajdziemy tu niczego, co łączy te dwie zamordowane kobiety.

118

ŚNIEŻYCA

Sal wyprostował się i spojrzał skrzywiony na partnera.

- Skąd wiesz? Robisz za medium?

- Bo te kobiety nic z sobą wspólnego nie mają - wyjaśnił Paulie. - Donna Dorian to dwudziestoletnia studentka, która mieszkała z matką. Lekarz mówił, że przed zgwałceniem przez zabójcę była jeszcze dziewicą. A Sylvia Polanski miała ze trzydzieści kilka lat, prawda?

- Tak, ale...

- Moim zdaniem, Neil miał rację. To dama lekkich obyczajów. Słyszałeś, co mówił portier, kiedy wpuszczał nas do środka. Spała w dzień, a na całe noce wychodziła. Do domu nie przyprawiała nikogo. To był jej azyl. Albo ma drugą chatę gdzieś na Manhattanie, albo załatwiała te sprawy u klientów lub w hotelach.

- Tego nie wiemy - mruknął Sal, zamykając jedną szufladę i wysuwając następną.

Paulie wzruszył ramionami.

- Jeśli była prostytutką, to luksusową. Utrzymanie takiego apartamentu musi kosztować majątek. Więc albo była bogata z domu, albo piekielnie dobra w swoim fachu.

- Spójrz na to - powiedział Sal, spod stosu rachunków wyciągając mały, oprawny w skórę notes.

- Co to takiego?

Sal gwizdnął przez zęby.

- To coś, co mój stary nazywał „małą, czarną książeczką”.

- Pokaż. - Paulie szybko przekartkował notes. - Człowieku, popatrz tylko na te nazwiska i liczby.

Sharon Sala

119

Sal rzucił okiem na zapisy.

- Wygląda na to, że Neil miał rację - przyznał niechętnie.

- Chyba że była brokerem tych ludzi lub kimś w tym rodzaju, ale to chyba mało prawdopodobne.

Sal zaczął rozglądać się po pokoju, szukając wzrokiem następnego wartego przeszukania miejsca. Na ścianie między oknami zobaczył oprawioną fotografię. Podszedł bliżej.

- To ona - stwierdził, wskazując zdjęcie. - Musiała być piękną kobietą, zanim dorwał ją ten zboczeniec.

- Aha. - Paulie podniósł wzrok. - Weźmy to zdjęcie. Jest o niebo lepsze niż to, które dostaniemy z naszego laboratorium - dodał ponurym tonem.

Sal zdjął fotografię ze ściany, położył obok swego płaszcza i zabrał się do przerwanej pracy.

Kilka minut później odkrył mały notes adresowy, z prywatnymi numerami telefonów.

- Chyba znalazłem jej rodzinę - oświadczył. - To jest chyba numer matki.

Paulie zmarkotniał.

- Ze wszystkich rzeczy, jakimi się zajmuję, odkąd pracuję w wydziale zabójstw, ta jest najgorsza - wymamrotał ponurym tonem. - Tym razem twoja kolej na zawiadomienie.

Sal usiadł na kanapie ze zdjęciem w rękę i zaczął przypatrywać się twarzy uwidocznionej na nim kobiety. Włosy miała ciemne, proste i długie do ramion, oczy także ciemne, ładnie wykrojone usta.

- I pomyśleć, że człowiek ma dziecko. Wychowuje

120

ŚNIEŻYCA

je najlepiej, jak potrafi, a potem ono staje się kimś takim jak Sylvia Polanski. Nigdy nie słyszałem, żeby jakaś kobieta chciała urodzić prostytutkę. Paulie wzruszył ramionami.

- Za dużo myślisz - skarcił partnera. - Mamy notes. Nazwiska i telefony posprawdzamy na komisariacie. Chodźmy stąd. To miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

Dwa dni później

Obudzona silnym szumem wiatru za oknem, Caitlin poczuła nagły chłód. W pokoju było zimno. Otworzyła oczy i spojrzała na świecące w ciemności wskazówki budzika. Dochodziła trzecia nad ranem. Jeśli teraz nie wstanie i nie przestawi termostatu, to rano w pokoju będzie lodownia.

Wzdychając, zapaliła lampkę i podniosła się z łóżka. W samych skarpetkach poczłapała do salonu, nie zapalając światła wymacała na ścianie urządzenie i zaczęła powoli obracać pokrętko. Poczekwała, aż usłyszy znajomy odgłos włączającego się ogrzewania, i ruszyła w powrotną drogę.

Znalazłszy się w holu, nagle zamarła. W drzwiach jej sypialni, blokując wejście, stał Connor McKee. Nagi do pasa miał na sobie tylko spodnie od dresu opadające nisko na biodrach.

- Co się stało? - zapytał.

- Zrobiło się zimno. Przetawiałam termostat - wyjaśniła. - Przykro mi, że cię obudziłam.

- Nie obudziłaś. Nie spałem.

...

..**.

Sharon Sala

121

Kiedy postąpił krok w przód, jego sylwetkę otoczyła ciepła, jasna poświata padającego z sypialni światła. Wspaniale umięśniony, wyglądał jak pogańskie bożyszcze. Caitlin z wrażenia wstrzymała oddech, odruchowo skrzyżowała ręce na piersiach. Wciągnąwszy głęboko powietrze, usiłowała nerwowo przypomnieć sobie, o czym mówili. Aha, o śnie. O tym, że Connor McKee nie mógł spać.

- Może jesteś chory? - spytała.

- Nie.

- Już prawie trzecia nad ranem.

Na twarzy Caitlin malował się paniczny strach. Mac zastanawiał się, czy on potrafi zapanować nad własnym.

- Wiem - potwierdził i zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę.

Niemal skurczyła się i znieruchomiała. Nie była w stanie się poruszyć.

- Cierpisz na bezsenność? - Caitlin wydawało się, że usłyszała, jak westchnął.

Cierpię, tak, ale na coś zupełnie innego, pomyślał. Przez ciebie, mała czarownico.

Obrzucił wzrokiem potargane włosy Caitlin, skaleczenia i blednące sińce na twarzy, a także dziwną flanelową piżamę, i zastanawiał się, czemu, do licha, nie może przestać myśleć o tym, żeby się z nią kochać.

- Coś w tym sensie - wymamrotał.

- W łazience są tabletki nasenne - poinformowała go. - Ale jeśli nie chcesz przespać całego jutrzejszego dnia, to weź tylko jedną.

- Nie używam narkotyków - mruknął od nosem.

122

ŚNIEŻYCA

Z miejsca zirytował tym Caitlin.

- Insynuujesz, że ja to robię? - warknęła zaczepnie. - Jeśli tak, to mogę zapewnić cię, że...

Nagle poczuła, że dotyka plecami ściany, przyparta dłońmi Connora McKee, opartymi na jej ramionach.

- Niczego nie insynuuję, ty niewdzięczna, mała złośnico. Ale jeśli jeszcze raz tak się zachowasz, sprowokujesz mnie do zrobienia czegoś, co naprawdę cię wkurzy.

Zanim zdołała odpowiedzieć, Mac pochylił się. Męskie dłonie powędrowały z jej ramion w dół, przyciągając ją do siebie.

Odruchowo wysunęła przed siebie rękę.

I to był błąd.

Zamiast odepchnąć Connora McKee, poczuła, że głaszcze jego pierś.

I zaraz potem popełniła drugi błąd.

Podniosła wzrok.

- Ostrzegałem... - wyszeptał zdławionym głosem.

Miał miękkie, ciepłe wargi. Caitlin zatraciła się zupełnie. Zapomniała o niedawnych przeżyciach, nieustającym lęku i szalejącej za oknami śnieżnej zamieci, o całym bożym świecie. Poczuli się tak, jakby w tej chwili przyszła na świat po raz drugi, a wszystko to sprawił jeden pocałunek.

Mac oprzytomniał dopiero wtedy, kiedy cichutko jęknęła. Puścił ją natychmiast, przekonany, że ją uraził.

- Och, do licha, nie chciałem zrobić ci krzywdy. - Zdesperowany, przesunął dłońmi po włosach i od-

Sharon Sala

123

wrócił wzrok, tak jakby obawiał się czekających go jskarzeń. - Bardzo przepraszam.

Caitlin patrzyła na Maca półprzytomnym wzrokiem. •Cręciło jej się w głowie, a serce biło jak szalone. Usi-owała pojąć usłyszane słowa, ale jeszcze czuła na wargach dotyk jego ust.

Odetchnęła nerwowo.

- Nie wiem, skąd czerpiesz te informacje, bo ja na lic się nie skarzę.

Uniosła hardo głowę i pomaszerowała do swej sy-jalni, szybko zamykając za sobą drzwi w obawie, że jod wpływem impulsu zaprosi Maca do środka.

On sam, bezgranicznie zdumiony tym, co uczynił, »tał jeszcze chwilę w holu, przez ułamek sekundy ;hciał iść za Caitlin, ale, na szczęście, wrócił mu rozsądek. Przeklinając własną głupotę, obrócił się na pię-ńe i poszedł do swojego pokoju. Zmieszany i niezadowolony z własnego zachowania, padł na łóżko.

Już od dawna wiedział, że między północą a wczes-lym rankiem człowiek przestaje panować nad sobą biorą w łeb wszelkie dawane sobie obietnice. Zjawił >ię tu po to, aby chronić Caitlin, a nie gmatwać jej iycie jeszcze bardziej. A zresztą jemu samemu też nie należało na komplikacjach. Nie należał do facetów i gatunku tych, którzy pragną stabilizacji i marzą) założeniu rodziny, a Caitlin Bennett nie jest dziew-:zyną na jedną noc. Już samo to, że przed chwilą wza-emne pożądanie wyzwoliło u niej konsternację złość, a on pozostał pobudzony i rozczarowany, było wystarczająco niedobre.

Kiedy śnieżycza za oknami rozszalała się na dobre,

124

ŚNIEŻYCA

niepokój Maca przerodził się w autentyczną obawę, Jak długo jeszcze oboje będą w stanie opierać się rosnącemu pożądanu?

Buddy długimi krokami przemierzał pokój. Było bardzo wcześnie, dopiero świtało. Wziął sobie na dzi siaj wolny dzień, ale teraz zaczynał żałować, że zosta w domu. Zatrzymał się i z ponurą miną wyjrzał prze; okno.

Zadymka nie ustawała. Wiatr miotał śniegiem. Nie liczne samochody poruszały się w żółtym tempie, pie szych było także niewielu. Ci, którzy odważyli si wyjść z domu w tak okropną pogodę, z trudem utrzy mywali się na nogach, walcząc ze smagającym wia trem.

Nie był to widok przyjemny. Buddym wstrząsnę! dreszcze. Odwrócił się od okna i oddał przerwanyr rozmyślaniom. Uznał, że jednak ma w nosie robot< Istniały przecież lepsze sposoby zabicia wolnego czas niż odmrażanie sobie tyłka na takim zimnie.

Minęła już euforia spowodowana zabiciem prostj tutki i Buddy'ego znów ogarnęło zniechęcenie. Musi; pogodzić się z faktem, że choćby jeszcze zgładził si innych kobiet, ta, na której śmierci naprawdę mu z; leżało, pozostawała ciągle przy życiu.

Z saloniku przeszedł do sypialni i tu od razu poezi się lepiej. Sycił wzrok widokiem gazetowych wycii ków i zdjęć, porozlepianych na wszystkich ścianac Nad łóżkiem wisiała jej fotografia o rozmiarach pl katu, z wielokrotnie zeszeponą przez niego twarzą

L

Sharon Sala

125

Teraz czuwał nad nią jakiś ochroniarz, ale z pew-ością nie potrwa to długo. Było wiele sposobów, aby opaść Caitlin Bennett, a Buddy był bardzo cierpliwym człowiekiem. Stojąc bez ruchu, uprzytomnił sobie panujący spo-ój. Od czasu do czasu uderzały o szyby silne pod-luchy wiatru, ale odgłosy ulicy tłumił śnieg. Zamknął czy i odetchnął powoli, wciągając głęboko powietrze i skupiając uwagę na biciu własnego serca. Po chwili, całkowicie uspokojony, leżał już w łóżku, na-ryty kołdrą.

Właśnie zasypiał, kiedy panującą w pokoju ciszę za-łócił głośny chrobot dochodzący zza ściany i zaraz o nim przeraźliwy pisk. Rozzłoszczony Buddy otwo-zył oczy. Czysz za to mieszkanie pochłaniał znaczną zęść jego pensji. Było ładne, położone w przyzwoitej zielnicy. Ale dźwięki, jakie przed chwilą usłyszał, roz-oznał od razu. Gdzieś za ścianą buszowały szczury.

Ich odgłosy były mu dobrze znane z dzieciń-twa. Nie zamierzał żyć ponownie w tak opłakanych /arunkach.

Wstał, naciągnął ubranie i wyszedł z mieszkania na orytarz. Kiedy dochodził do windy, zaczęło niepoko-aćo mrugać światło i Buddy, nie chcąc na całe godziny grzęznąć w kabinie, zbiegł klatką schodową pięć pię-jr, żeby dotrzeć do mieszkania opiekuna domu. Kiedy nalazł się na parterze, był już wściekły. Zapukał głoś-io w drzwi.

- Kto tam? - z wnętrza mieszkania dobiegł męski ;łos.

126

ŚNIEŻYCA

- To ja! - zawołał Buddy. - Spod pięćset piętego Po chwili drzwi uchyliły się na długość łańcucha

Kiedy opiekun domu rozpoznał Buddy'ego, wyszed do holu.

- O co chodzi? - zapytał.

Głos gościa brzmiał łagodnie, będąc całkowitym za przeczeniem jego stanu ducha.

- Za ścianą mojego mieszkania są szczury - c znalazł.

Oczy opiekuna domu rozszerzyły się nerwowo.

- To niemożliwe - wyjąkał.

Żeby móc nadal mówić spokojnie, Buddy wciągn; do płuc powietrze.

- Tu są szczury. Właśnie je słyszałem. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Może ma pan rację, a może nie, ale to nie mo; sprawa. Ja tu tylko pracuję i mieszkam, podobnie ja pan.

- I do pana należy zajmowanie się skargami loki torów. Powinno się rozstawić w piwnicy pułapki i p< wiadomić właściciela. Powie mu pan, że natychmia ma przeprowadzić deratyzację budynku, bo w przeci\ nym razie lokatorzy wytoczą mu proces.

- Panie, przecież nikt nie chodzi do sądu z takii sprawami. Pełno szczurów w całym mieście - oświa czył opiekun domu.

Buddy zacisnął pięści. Chętnie dałby w zęby stój cemu przed nim mężczyźnie. Z trudem zachował spoki

- Ale nie w takich domach jak ten. Dobrze p wie, ile płacę za swoje mieszkanie. I dobrze pan w

Sharon Sala

127

gdzie pracuję - przypomniał. - Znam wielu wpływowych ludzi i mogę narobić kłopotów zarówno panu, jak i właścicielowi tego budynku. Radzę to sobie przemyśleć. Czy pan mnie słyszy?

Opiekun domu skinął nerwowo głową. Niepewny rzeczywistych możliwości lokatora, nie chciał zadrażniać sprawy.

- Tak, słyszę - mruknął.

- A teraz wracam do siebie - oznajmił Buddy. - I niech pan lepiej prosi Boga, żebym więcej nie usłyszał chrobotów i pisków.

Nie czekając na komentarz opiekuna domu, wrócił po schodach na górę i wszedł do mieszkania, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Mac stał przy oknie salonu z rękoma w kieszeniach. Poczucie odcięcia od świata z powodu zasypanych śniegiem ulic i konieczność przebywania w czterech ścianach z Caitlin doprowadzały go do szału. W jednej chwili pragnął udusić ją gołymi rękoma, w drugiej marzył o tym, aby zerwać z niej ubranie.

- Nadal pada - mruknął.

- Wiem - odparła, nie podnosząc głowy znad wydruków, na które nanosiła poprawki.

Przez chwilę wydawało się jej, że Mac cicho zaklął. Rozumiała rozgoryczenie Maca, ale nie mogła temu zaradzić. Śnieg syjący od kilku dni przemienił się koło północy w gigantyczną zadymkę, ale siła szalejącej śnieżnej burzy była niczym w porównaniu z pocałunkiem w holu.

128

ŚNIEŻYCA

Zaraz potem, jak ostatni tchórz, uciekła do swojej sypialni i do rana udało się jej wmówić sobie, że pocałunek Maca nie oznaczał absolutnie nic. Teraz jednak zaczynał ją niepokoić ponury nastrój tego człowieka. Kiedy po chwili odwrócił się w jej stronę, upewniła się, że miała rację.

- Musimy pogadać - oznajmił.

Czerwonym długopisem zaznaczyła miejsce na wydruku, do którego sprawdziła tekst, i podniosła wzrok.

- Słucham.

- Między nami dzieje się coś, czego się nie spodziewałem.

Zaskoczona otwartością Maca, nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Sam nie wiem, dlaczego... - ciągnął. - Może to sprawa konieczności przebywania blisko siebie. A może to tylko wynik współczucia z mojej strony z powodu tego, co przeżywasz. Musisz jednak wiedzieć, że nie mam zwyczaju obcałowywać lubieżnie moich klientek. Caitlin przymrużyła oczy i gniewnie zacisnęła wargi.

- Nie jestem twoją klientką. I, jeśli sobie przypominasz, nie wynajmowałam cię jako ochroniarza. Jesteś wolny i możesz się stąd wynosić. W każdej chwili. Kiedy tylko zechcesz. Mac westchnął. Zdesperowany, przesunął palcami po włosach.

- Widzisz? Nic nam się nie układa. Źle na siebie

Sharon Sala

129

Iziałamy. Skaczemy sobie do oczu. Nie lubisz mnie, szczerze powiedziawszy, ja też nie darzę cię szczeczną sympatią. Ale nie chcę cię bałamuścić. Uważam, że powinnaś wiedzieć, co się dzieje.

- Nie czuję się bałamucona - zaprotestowała Cait-in. - Pocałowałeś mnie dwukrotnie, za każdym razem :e złością. Sądzę, że masz problem z ukierunkowaniem emocji i że potrzebna ci fachowa pomoc.

Przez krótką chwilę zdumiony Mac wpatrywał się w Caitlin i zaraz potem wybuchnął śmiechem. Tego ię po nim nie spodziewała.

- O co ci chodzi? - wymamrotała pod nosem. Rozbawiony, podszedł do siedzącej Caitlin i od

uechcenia pogładził ją po głowie. Tak jakby głaskał >siaka.

- Być może, dziecinko, masz rację - oświadczył łagodnym tonem. - Minęła druga. Nie jesteś głodna?

Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Jakoś o tym nie myślałam.

- No, to pomyśl - powiedział. Wziął Caitlin za rękę, ściągnął z kanapy i zaprowadził do kuchni. - Jmierzam z głodu i jest mi piekielnie nudno. A więc lakarm mnie lub weź do łóżka. Wyszczrzyła do Maca zęby i trzepnęła go po rękoi, nie zdając sobie sprawy z tego, że po raz pierwszy byli na luzie i zachowali się w stosunku do siebie jrzyjaźnie.

- Wcześniej piekło zamarznie, zanim zbliżę się i tobą do jakiegoś mebla do spania.

Mac skwitował słowa Caitlin uśmiechem.

130

ŚNIEŻYCA

- Kiepski dobór słów. Czy ostatnio wyglądała; przez okno?

Parsknęła śmiechem. Podeszła do lodówki, nie za uważając, że Mac stanął jak wryty. Wybuch śmiechł Caitlin niemal ściął go z nóg. Sekundę potem przyłapa się na tym, że obserwuje ruchy jej bioder, kiedy na chylą się, zaglądając do lodówki.

Och, byle tylko nie to... To nie może się stać., jęknął w duchu.

Odwróciła się, trzymając w jednym rękę słoik masła orzechowego, a w drugim pikle w koperkowej za lewie.

- Mac?

- Tak?

- Lubisz kanapki z masłem orzechowym? Popatrzył z niechęcią na słoik z marynatą.

- I z piklami? - spytał skrzywiony.

- Mam jeszcze galaretkę.

- To już lepiej.

Caitlin spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie wiem, czemu, ale wyobrażałam sobie ciebi jako faceta gotowego do podjęcia ryzyka.

- Ryzyko to jedno, a gastronomiczny niewypał t drugie.

Postawiła oba słoiki na blacie i ponownie sięgnęła do lodówki po chleb i galaretkę.

Z niemal zaciśniętymi zębami Mac podszedł do zlewozmywaka, żeby umyć ręce. Nie powinien był do tego dopuścić. Będą jedli razem masło orzechowe i może nawiąta sobie przy stole przyjacielską pogawędkę. Ale n

Sharon Sala

131

ojdzie już do żadnych dalszych pocałunków. Był tego ewien.

Kiedy wycierał ręce, zadzwonił telefon. Caitlin rzyłożyła słuchawkę do ucha, rozsmarowując równo-ześnie na kawałku chleba masło orzechowe.

- Halo?

- Dzień dobry, pani Bennett. Mówi detektyw Neil. Jak pani się czuje?

Caitlin uśmiechnęła się i oparła o ścianę, nie odstawiając słoika z masłem.

- Miło, że pan dzwoni - powiedziała do swego oźmówcy. - Czuję się całkiem nieźle. Nie wygrała-ym wprawdzie żadnego konkursu piękności, ale to iie było także możliwe przed wypadkiem. Więc chyba de zmieniło się wiele.

- Jestem przeciwnego zdania - szarmancko oświadczył policjant.

Caitlin uśmiechnęła się ponownie.

- Dziękuję, ale sądzę, że mówi to pan przez grzech-iość.

Z drugiego końca kuchni Mac przyglądał się Caitlin. Jardo mu się nie podobał głupawy uśmieszek na jej warzy. Podszedł bliżej, wyjął z jej rąk słoik z masłem, wrzucił na swój talerz dwie kromki chleba, jedną losmarował masłem, na drugą nałożył galaretkę jednym

gwałtownym ruchem złączył je ze sobą. Był irytowany chichotem Caitlin. Nie obchodziło go, co obiała ani z kim flirtowała. Zależało mu tylko na dwóch rzeczach. Na śniadaniu i bilecie powrotnym do \tlanty.

132

ŚNIEŻYCA

Nalał sobie kawy i z kanapką w ręku podszedł do okna, równocześnie uprzytomniwszy sobie, że odkąd zamieszkał u Caitlin, w zasadzie nie robił nic innego poza fizycznym przeżywaniem jej bliskiej obecności lub gapieniem się na ulicę.

Przeklęty śnieg, pomyślał ze złością.

Usłyszał, jak roześmiała się ponownie. Wepchnął do ust solidny kawałek kanapki i zaczął ją przeżuwać. Przez kleśnięcie masła orzechowego, warknął w duchu. W tej samej chwili skonstatował, że rozmowa telefoniczna ma się ku końcowi.

- To byłoby wspaniale - powiedziała Caitlin do Neila. - Tak. I dziękuję, detektywie, że pan zadzwonił

Uśmiechnięta, odwiesiła słuchawkę i zaczęła roglądać się za stoikiem z masłem, by dokończyć przygotowywanie późnego śniadania. Mac przełknął kolejny kawałek i spod oka obserwował Caitlin, wsłuchując się w stukanie noża o talerz i wdychając intensywny zapach koperku, kiedy otworzyła słoik z piklami. Nie wytrzymał długo. Miał już tego dość.

- I co? - zapytał.

Caitlin podniosła wzrok, zdziwiona ostrym tonem Maca.

- Co i co?

- Czy to był ten gliniarz?

- Taaak. On. - powiedziała przeciągle.

- Ma coś nowego w twojej sprawie?

Ze zmarszczonym czołem zlizwała z palca odrobinię masła.

- Chyba nie - odparła. - Zadzwonił, żeby dowiedzieć się

Sharon Sala

133

dzieci się, co u mnie. Prawda, że z jego strony to miły gest?

Mac cisnął na talerz resztę chleba, odstawił kubek po kawie i powiedział drwiącym tonem:

- Tak, Caitlin. Z jego strony to miły gest. Bardzo miły. Prawdę powiedziawszy, nie przypominam sobie nikogo, kto zachowywałby się sympatycznie.

- A ja sądzę, że ty zachowujesz się dziecinnie - odparła po dłuższej chwili, zaskoczona sarkastycznym tonem Maca. - Co w tym złego, że ktoś pyta mnie o zdrowie?

- Nic.

- Wobec tego przestań zachowywać się idiotycznie - dodała, skończywszy przygotowywanie kanapki. - Gdybym cię nie znała, mogłabym pomyśleć, że jesteś

o mnie zazdrosny.

- To niemożliwe - mruknął, udając że się śmieje, ale nogi miał jak z waty.

Był zazdrosny. Piekielnie zazdrosny. Rozejrzał się nerwowo wokół siebie, zastanawiając się, co by tu zacząć robić. Złapał resztę swojej kanapki

i wsunął do ust. Ale im dłużej żuł, tym bardziej upewniał się w przekonaniu, że stracił kontrolę nad własnym życiem. Przyjechał na prośbę brata, żeby mu pomóc, a nie po to, aby zadurzyć się w jakimś książkowym molu. W pruderyjnym kobieciątku, które traktowało go tak, jakby był czymś niewiele lepszym od karalucha.

Caitlin przekroiła złożone razem kromki chleba na cztery części i podeszła z talerzem do stołu.

134

ŚNIEŻYCA

- Mniam... mniam... - cmoknęła z zachwytem i wzniosła oczy do góry, wzięwszy do ust pierwszy kawałek.

Mac z trudem stłumił złość. Jęknął w duchu. Gdyby potrafił stać się dla tej kobiety tak pociągający jak te przeklęte kanapki z masłem orzechowym i pikla-mi...

Miał wszystkiego dość.

- Muszę wykonać kilka telefonów - oznajmił. -Sprawdzić, co dzieje się w mojej firmie... i takie tam inne rzeczy.

- Nie krępuj się - beztrąsko odparła Caitlin, z lubością odgryzając następny kęs.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z ponurą miną Mac odłożył na bok stertę listów i podniósł się z miejsca. Właśnie skończył czytać wysyłane do Caitlin anonimy. Pogróżki przybierały na sile w zastraszającym tempie. Nadal nie mógł uwierzyć, że policja bagatelizuje tę sprawę. Od samego początku było jasne, że to nie są czcze groźby i że ich autor może okazać się człowiekiem bardzo niebezpiecznym. Wczoraj Mac przefaksował listy znajomej agentce FBI, specjalistce od kreślenia psychologicznych sylwetek przestępców. Teraz musiał tylko cierpliwie czekać na wyniki analizy, żeby przekonać się, czy pokrywają się z jego własną opinią. Czuł przez skórę, że Caitlin Bennett w każdej chwili grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, ale w jaki sposób wykryć bezimiennego wroga? Wroga bez twarzy?

Był swego czasu dobrym policjantem i teraz zdawał sobie sprawę z tego, że dopóki nie nastąpi znaczny postęp w śledztwie, Caitlin będzie na muszce groźnego psychopaty jak siedząca na wodzie kaczka, czekająca, aż myśliwy naciśnie spust.

- Nad czym tak dumasz?

Mac odwrócił się i ujrzał Caitlin. Stała w drzwiach z rękoma na biodrach, przechyloną głową i pytającą

136

ŚNIEŻYCA

miną. Musiał przyznać, że wyglądała piekielnie apetycznie.

- Miałaś rację, że się przejęłaś tymi listami - powiedział. - Ten, kto je pisze, nie jest zwykłym wariatem.

Mac zobaczył, że pobladła. Zrobiło mu się jej żal, ale uznał, że w tej kwestii powinna poznać jego zdanie.

- Czekam na telefon od znajomej z FBI. Może będzie w stanie nam pomóc.

- Co to za znajoma? - zaciekała się Caitlin.

- Specjalistka od psychologicznych charakterystyk przestępców.

- Ach tak. Myślisz, że mogłabym z nią pogadać? Mac westchnął.

- Caitie, nie wiem, czy...

- Chodzi mi o książkę, nad którą pracuję - wyjaśniła. - Właśnie utknęłam na takiej scenie i pomyślałam sobie, że...

- Jesteś niesamowita - stwierdził, śmiejąc się mimo woli. - Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- Co w tym śmiesznego? - obruszyła się.

- Jakiś człowiek pisze anonimy, w których grozi ci śmiercią, zostajesz wepchnięta pod koła ciężarówki. A ciebie interesuje materiał do nowej książki.

Caitlin uśmiechnęła się lekko.

- A więc nas rozgryzłeś - mruknęła.

- Nas, to znaczy kogo? - zapytał Mac.

- Nas, to znaczy pisarzy. Obawiam się, że to wspólna cecha. Gromadzimy życiowe doświadczenia i je skrzętnie chowamy, jak wiewiórka orzechy. Mamy to w genach. Musimy być przygotowani na wszystko, bo.

137

ligdy nie wiadomo, co okaże się przydatne podczas >isania następnej książki.

- Do licha, wolałbym nie trafić do żadnej z twoich >owieści - wymamrotał skrzywiony Mac.
- I nie trafisz - zapewniła Caitlin. Na jej ustach >ojawił się figlarny uśmieszek. - Chyba że będę rau-iała opisać zatwardziałego antyfeministę. Faceta j bardzo ograniczonym polem widzenia, gdy chodzi) kobiety.
- Nie mam ograniczonego pola widzenia, gdy cho-Izi o kobiety - zaprzeczył urażonym tonem.

Postanowiła nie wytykać Macowi tego, że nie za-eagował na nazwanie go zatwardziałym antyfeministą.

- W tej sprawie idę o każdy zakład - odcięła się. Zanim pomyślał, co robi, zapytał odruchowo:
- To znaczy jaki?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem roześmiała się.

- Jeśli wygram, to pójdę do parku i ulepię bałwana.
- O rany, Caitie, zamarznieesz.
- Już nie ma zadymki. Śnieg przestał padać.
- A jeśli przegrasz, to co ja będę z tego miał? -i westchnieniem zapytał Mac.

Caitlin zawahała się, nie do końca wiedząc, jak da-ieko może się posunąć, aby nie narazić na szwank panującego między nimi zawieszenia broni.

- Nie znam twoich upodobań.
- Na twarzy Maca odmalował się szeroki uśmiech.
- Lubię kobiety.
 - To żadna nowina. - Zacisnęła wargi. - Aaron często opowiada o twoich wyczynach.

138

ŚNIEŻYCA

- Nie nazwałbym tego wyczynami. Nie mam żadnych zobowiązań, jestem wolny jak ptak. Sama dobrze wiesz, jak to jest.

- Jeśli brak zobowiązań oznacza dla ciebie życie fruującego z kwiatka na kwiatek motyla, to nie wiem, jak to jest. Ja nie śpiam, z kim popadnie, na prawo i lewo, Connorze McKee.
- Wiem - przyznał miękko. - I na tym polega część mojego problemu.

Oczy Caitlin rozszerzyły się z niepokojem.

- Co masz na myśli?
- Nigdy przedtem nie przydarzyła mi się taka sytuacja.
- To znaczy jaka?
- Chcesz usłyszeć prawdę? - zapytał. Nagle straciła pewność siebie.
- Och, dajmy spokój zakładowi. Zaraz wychodzą z domu. Jeśli chcesz, możesz pójść ze mną.
- Nie mam ograniczonego pola widzenia, gdy cho dzi o kobiety - powtórzył z uporem.

Popatrzyła na Maca zwięzonymi oczyma.

- Lubisz kobiety z dużym biustem i szerokimi bio dramami. Im więcej chichoczą podczas rozmowy, tym le piej. Ciągnie cię do rudowłosych, ale nie masz nic prze ciwko błękitnookiej blondynce. - Caitlin skrzyżował; ręce na piersiach i uśmiechnęła się do Maca. - No i jak mi idzie? - spytała zaczepnie.

Przypomniała mu rudzielca z narciarskiego kurort i poczuł się nieswojo. Od kiedy to stał się facetem tal beznadziejnie powierzchownym?

Sharon Sala

139

- Wezmę tylko płaszcz.
- A więc przyznajesz, że wygrałam zakład? - spytała Caitlin.
- Nie posuwaj się za daleko - warknął Mac. - Sądziłem, że chcesz się przejść.

- Ale co zrobisz z butami? Nie nadają się na tę pogodę.
- Teraz, kiedy już wrobiłaś mnie w ten spacer, martwisz się o moje nogi?
- Connorze McKee...

Mac uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Przywiozłem ze sobą stare buciory. Będą w sam raz.
 - Idę się ubrać - oświadczyła Caitlin. - Tobie radzę zrobić to samo. I pamiętaj, że jeśli włożysz kilka warstw, nawet cieńszych rzeczy, będzie ci cieplej niż w grubym palcie.
 - Dobrze, mamusiu.
 - Na szczęście nie jestem twoją matką - wymamrotała Caitlin i szybko wyszła z pokoju.
- Bogu niech będą dzięki za drobne łaski, westchnął Mac z ulgą. W stanie, w jakim się teraz znajdował, nie chciałby być w żaden sposób spokrewniony z Caitlin Bennett.
- Dokąd idziesz? Przecież dopiero co się zjawiłeś. Buddy odwrócił się. Stał z płaszczem przerzuconym przez ramię, gotowy do wyjścia.
 - Mam do załatwienia prywatną sprawę. Wrócę za dwie godziny - oświadczył i żeby uniknąć dalszych

140

ŚNIEŻYCA

wyjaśnień, szybko zbiegł schodami na dół, płaszcz i rękawiczki wciągając już po drodze. Przed budynkiem dotknął ręką kieszeni, sprawdzając, czy jest w niej gruba, watowana koperta. Była.

Kiedy podniósł wzrok, ujrzał zmierzające wprost na siebie trzy taksówki. Na skrzyżowaniu kierowcy naciskali ostrzegawczo na klaksony, ale żaden nie chciał ustąpić drogi. Buddy skrzywił się, przekonany, że zaraz dojdzie do wypadku, jednak w ostatniej chwili jakimś cudem taksówkarzom udało się powymijać w tumanach śniegu i przy akompaniamencie wzajemnych złorzeczeń. Wyobraził sobie, co myślą o tym pasażerowie, i cała ta scena rozbawiła go.

Zacząto już odkopywać Nowy Jork spod padającego obficie śniegu, ale upłynie jeszcze co najmniej doba, zanim służbom porządkowym uda się oczyścić miasto i przywrócić normalny ruch. Buddy miał do spełnienia własną misję, nie mającą nic wspólnego ze śniegiem.

Kiedy ruszył ulicą, lodowate powietrze niemal zatamowało mu oddech. Przystanął na rogu. Właśnie zastanawiał się, czy pójść piechotą spory kawałek do najbliższej stacji metra, czy też ryzykując życie, wziąć taksówkę, kiedy jedna z nich zatrzymała się tuż przed nim, wypuszczając pasażera. Uznawszy to za decyzję losu, Buddy zajął miejsce na tylnym siedzeniu.

- Dokąd? - spytał kierowca.

- Na Manhattan... Riverside Drive. Powiem panu, gdzie się zatrzymać.

Usiadł wygodnie, zapinając pas, podczas gdy kierowca wycofywał wóz z pobocza.

Sharon Sala

141

Kiedy zaczęli jechać, zdumiony Buddy stwierdził, że przy padającym bezustannie śniegu wszystkie domy wyglądają identycznie. Gdyby nie tablice ze zmieniającymi się nazwami ulic, można by pomyśleć, że taksówka jeździ w kółko. Pracowały pługi, ale zanim uda się odśnieżyć główne ulice, zapadnie noc, a oczyszczenie bocznych zajmie jeszcze zapewne dalsze półtorej doby.

Na chodnikach właściciele sklepów usiłowali łopatami odgarnąć śnieg sprzed wejść.

Napadało go tak dużo, że samochody dostawcze nie mogły podjeżdżać blisko i musiały stawać częściowo na jezdni.

- Ale bałagan - odezwał się kierowca. Buddy ocknął się z zamyślenia.
- Przepraszam, nie dosłyszałem.
- Ale bałagan. To wszystko przez ten śnieg.

- Tak bywa - mruknął Buddy, wzruszając ramionami. Nachyliwszy się w przód, w stronę oddzielającej go od kierowcy taksówki kulo odpornej szyby, polecił:

- Niech mnie pan wypuści na następnym rogu.

Kierowca zwolnił i zjechał na pobocze. Buddy zapłacił za kurs i wysiadł, przeklinając śnieg, który od razu dostał mu się do butów. Kiedy taksówka odjechała, przedostał się na chodnik i rozejrzał się, chcąc ocenić, gdzie dokładnie jest i jak daleko ma do miejsca przeznaczenia.

Po chwili na jego twarzy ukazał się uśmiech. Pójdzie w kierunku północnym do najbliższej przecznicy, potem kawałek na wschód i znajdzie się w alei na tyłach domu Bennettów.

Upewniwszy się, że gruba ko-

142

ŚNIEŻYCA

perta, który niósł w kieszeni, jest na swoim miejscu, ruszył przed siebie z pochyloną głową.

Na ulicy było więcej ludzi, niż się spodziewał. Żałował, że nie zmienił wyglądu. Dzięki znajomemu pracującemu w ratuszu od dawna miał odbitkę planu budynku. Poza tym raz już przecież był w środku, w mieszkaniu Caitlin Bennett. Należało tylko dokładnie wykonać to, co zamierzał.

Rzucił okiem na zegarek, chcąc ocenić, ile czasu zajmie dotarcie na miejsce i pozostawienie koperty. Podniósł wzrok i nagle poczuł, jak zamiera mu serce. Od strony budynku, do którego zmierzał, szła Caitlin Bennett ze swym ochroniarzem. Niewiele myśląc, wpadł do najbliższego sklepu, jak się okazało, z artykułami piśmiennymi.

- Czym mogę panu służyć? - zapytał sprzedawca.

- Chcę się tylko rozejrzeć - odparł Buddy i odsunął się od drzwi.

Widział, jak Caitlin ze swą eskortą przechodzi wzdłuż budynku.

Stał bez ruchu, obserwując malujące się na jej twarzy ożywienie i wesoły śmiech, jakim skwitowała ostatnie słowa ochroniarza. Zachowanie się Caitlin zaskoczyło Buddy'ego. Miał ją za znacznie mądrzejszą. Jak mogła być taka beztroška, wiedząc, że jej życiu grozi niebezpieczeństwo?

Zanim odeszli na bezpieczną odległość, ogarnęła go wściekłość. Zaraz pokaże, na co go stać.

Gruba koperta, którą niósł w kieszeni, była tylko przedsmakiem tego, co czekało tę kobietę.

Ogromnie żałował, że nie

Sharon Sala

143

jedzie mógł oglądać wyrazu jej twarzy, gdy otworzy spreparowany przez niego prezencik.

Buddy'ego czekało teraz dość proste zadanie. Przez tylne wejście, mając przed oczyma plan budynku, dostać się do szybu windy zatrzymującej się tylko na ostatnim piętrze, zostawić kopertę i zawrócić.

Mac nie wiedział, czy powinien cieszyć się z dobrego nastroju Caitlin, czy też doprowadzić do ponownej konfrontacji, aby zyskać trochę emocjonalnego dystansu. Za każdym razem, gdy właśnie zamierzał powiedzieć coś przykrego, spoglądała na niego z uśmiechem, a on z wrażenia zapominał języka w gębie. Postanowił dać spokój tym próbom i spokojnie kontynuować spacer. Z powodu śnieżnej zamieci zbyt długo tkwili zamknięci w czterech ścianach mieszkania.

- Umieram z głodu - oznajmiła Caitlin, wskazując ulicznego sprzedawcę, który odważnie wystawił swój stragan mimo koszmarnego ziąbu. - Kupmy sobie precle.

- Jadasz z takich kramów? - zapytał Mac, nie ukrywając odrazy.

Caitlin wzniosła oczy ku niebu i sięgnęła do kieszeni po drobne.

- Nie przesadasz? Masz bronić mnie przed złymi facetami, a obawiasz się zjeść głupi precel?

Poza tym zapomniałam wziąć pieniędzy. Będziesz musiał za m-nie zapłacić.

- Niczego się nie obawiam - wymamrotał, kiedy zatrzymali się przy wózku. Stanęli w kolejce za męż-

ŚNIEŻYCA

czyzną z dwójką dzieci. Mac podejrzliwie patrzył, jak sprzedawca wręcza im precle i tymi samymi rękoma bierze pieniądze oraz wydaje resztę. - Lubię, kiedy ktoś, kto sprzedaje mi jedzenie, myje czasami ręce.

Caitlin uśmiechnęła się do Maca i nachyliła w jego stronę.

- Och, jestem pewna, że od czasu do czasu je myje - wyszeptała konspiracyjnym tonem.

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem.

- Nabijasz się ze mnie.

- Łatwo to zrobić, Connorze McKee. Dajesz się podpuszczać.

Miał ochotę zaprotestować, ale właśnie w tej chwili w lustrzankowych przeciwsłonecznych okularach Caitlin ujrzał odbicie własnego oblicza i odechciało mu się wszystkiego. Miał minę zakochanego ciełęcia.

- Do diabła z tym wszystkim! - warknął i odwrócił wzrok.

Caitlin zmarszczyła czoło.

- Nie złość się - powiedziała łagodnie. - Nie chciałam cię urazić.

- Przestańmy mówić o mnie - mruknął. - Powiedz temu człowiekowi, na co masz ochotę.

Odwróciła się i spostrzegła, że nadeszła ich kolej.

- Prosimy o dwa precle.

- Cztery dolce - oznajmił sprzedawca.

- Za precle? - zdziwił się Mac.

- A widzi pan w okolicy coś lepszego? - Uliczny handlarz wysilił się na kiepski żart, ale miał rację, konkurentów nie było. Miał dziś dobry dzień.

Sharon Sala

Ponieważ Caitlin już nadgryzła swój precel, Mac wręczył sprzedawcy pieniądze, wziął drugi i odsunął się do wózka.

- To jeszcze jeden powód, dla którego opuściłem Nowy Jork - oświadczył.

- Chodzi ci o obwoźny handel? - spytała zdziwiona Caitlin.

- Nie. O drożyznę.

- Miejsce, które nazywamy naszym domem, trudno wyceniać - powiedziała sentencjonalnie.

Maca tak zaskoczyła głębokość jej spostrzeżenia, że aż przystanął.

- Co się stało? - zapytała.

Spojrzał na Caitlin. Słabe promienie słońca uwydatniały pokaleczone miejsca na jej twarzy. Westchnął.

- Nic - odparł ciepło. - Precel jest gorący i smaczny, a ty, moja droga Caitie, świetnie posługujesz się słowami. Czy swego czasu mówił ci ktoś, że masz zadatki na dobrą pisarkę? Czułość w głosie Maca, a także nieoczekiwany komplement, sprawiły, że tym razejn Caitlin zabrakło słów.

- Zmarzłaś? - zapytał. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Powiedz, kiedy zechcesz wracać.

Skinęła głową. Szli obok siebie, od czasu do czasu wymieniając parę zdań, dopóki nie zjedli precli i policzki Caitlin nie stały się czerwone.

- Spacerujemy już ponad godzinę - stwierdził Mac. - Czas zawracać.

ŚNIEŻYCA

Wziął Caitlin za rękę, żeby przeprowadzić ją przez oblodzone miejsce, i już nie puścił. Im dłużej szli, tym bardziej coś dławiło ją w gardle. Cały czas odpędzała myśl, że Mac może naprawdę ją lubi. Nie był typem mężczyzny, z którym kobiety jej pokroju zdecydowałyby się na bliższą znajomość. Chyba że chciały mieć złamane serce. Przyznawał to sam. Nie

interesowały go żadne długotrwałe związki, a ona sama nie potrafiłaby czerpać satysfakcji z przelotnego seksu.

Pragnęła dozgonnej miłości, domu i rodziny. Marzyła o tym, aby zostać matką i dzielić z dziećmi radości i smutki, jakich sama nigdy nie zaznała. Miała wszystko, co można było kupić za pieniądze, ale poza tym niewiele.

Gdyby Mac ją polubił... Czuła, że między nimi mogłoby istnieć coś znacznie więcej niż tylko antagonizm.

Zanim doszli z powrotem do domu, miała skostniałe palce u nóg i piekące od mrozu policzki. W holu na parterze natknęli się na Mikę'a Mazurka.

- Udał się spacer, pani Bennett? - zapytał.

- Tak, ale chyba odmroziłam sobie nos - odparła Caitlin.

Ochroniarz spojrział życzliwie na jej towarzysza.

- Jak podoba się panu nasze miasto? Mac uśmiechnął się.

- Niech pan zada mi to pytanie, kiedy stopnieje śnieg. Może wtedy moja ocena się poprawi.

- Jest paskudnie, to fakt - przyznał Miko. - Zostaje pan tu na dłużej?

- Tak długo, jak będzie potrzeba - odrzekł Mac.

Sharon Sala

147

Zwrócił się do Caitlin: - Chcę pogadać z Mikiem o... tej sprawie. Nie masz nic przeciwko temu?

Zawahała się, ale tylko na chwilę. Ochrona budynku powinna wiedzieć, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo.

- Nie mam, ale jeśli się zgodzisz, sama od razu pojedę na górę. Przemoczyłam dół nogawek spodni, chcę szybko wziąć gorący prysznic i przebrać się w suche ciuchy.

W pierwszym odruchu Mac zaprotestował, ale po chwili uznał, że to nie ma sensu. Przecież winda zawiezie Caitlin wprost na najwyższe piętro, a on sam dotrze na górę parę minut później. Nic nie może się stać.

- W porządku. Wkrótce do ciebie dołączę. Machnęła ręką Miko'owi i ruszyła w stronę windy, ściągając po drodze apaszkę i rękawiczki, a Mac zaczął wyjaśniać ochroniarzowi przyczyny poranionej twarzy Caitlin, informując go także o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdowała. W tym samym czasie Caitlin dojechała na górę i po chwili znalazła się w holu. Na stoliku obok drzwi windy stały wazonie kwiaty. Zatrzymała się, podziwiając przez chwilę ich piękne ułożenie, powąchała ulubioną roślinę, z koszyka na pocztę wyjęła korespondencję i weszła do mieszkania, wyłączwszy uprzednio system alarmowy.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, ogarnęło ją miłe ciepło. Rzuciła na kafelkową podłogę mokre rękawiczki i powiesiła w foyer palto, zarzucając nań czerwoną apa-

148

ŚNIEŻYCA

szkę. Miała tak przemarznięte palce u nóg, że prawie ich nie czuła. Zdjęła przemoczone buty, a potem z korespondencją w ręku poszła do salonu. Marzyła o gorącym prysznicu, ale najpierw chciała sprawdzić, czy w poczcie nie ma nowego anonimu.

W pierwszej chwili na żadnym z listów nie dostrzegła czarnych, wielkich liter, którymi jej prześladowca adresował przesyłki. Odetchnęła już z ulgą, kiedy jej wzrok zatrzymał się na grubej, watowanej kopercie. Zaciekawiona, obróciła ją w ręku, żeby zobaczyć, od kogo pochodzi, i nagle zamarła.

Ujrzała dobrze znane wielkie, czarne litery, układające się w jej nazwisko. Nacisnęła ostrożnie kopertę. Wpatrywała się w nią przerażonym wzrokiem, jakby obawiając się, że zaraz wybuchnie żywym płomieniem.

Po chwili trochę się uspokoiła. Odetchnęła głęboko, rozcięła brzeg koperty, odwróciła ją i nad stolikiem wytrząsnęła zawartość.

Miała przed sobą krwawe strzępki jakiegoś włochatego stworzenia. Gdy z koperty wypadła jego głowa, z ust Caitlin wyrwał się przeraźliwy krzyk.

Mac był zadowolony. Spacer dobrze zrobił im obojgu, zawieszenie broni między nim a Caitlin trwało nadal. Sprężystym krokiem wszedł do kabiny. Kiedy winda wznosiła się bezszelestnie w górę, miał przed oczyma jedwabiste włosy Caitlin, na których igrały promienie zimowego słońca. Właśnie myślał o tym, że ma słabość do kobiet ubranych w jedwabie, gdy nagle dobiegł go z góry przeraźliwy krzyk.

Sharon Sala

149

Te kilka sekund, które Mac musiał spędzić w windzie, zanim dotarła na ostatnie piętro, wydały mu się wiecznością. Wpadł z kabiny i rzucił się w kierunku mieszkania Caitlin, z którego dochodził jej krzyk.

Po paru sekundach ujrzał Caitlin skuloną na podłodze w rogu salonu. Obydwoma rękoma osłaniała głowę, jakby chroniąc się przed uderzeniami. Kiedyś, jeszcze jako policjant, widział płonącego w samochodzie mężczyznę. Jego krzyk brzmiał podobnie do tego, który teraz wydawała z siebie Caitlin. Wpadł w panikę.

Gotów do ataku, obrzucił wzrokiem salon w poszukiwaniu napastnika. Nie było nikogo. Podbiegł do Caitlin i postawił ją na nogi, równocześnie patrząc uważnie, gdzie doznała obrażeń. Odkrył jedynie potworne przerażenie, malujące się na jej twarzy.

- Caitie! Kochanie... Co się stało?! Zobaczyl, że zaczyna tracić przytomność.

- Nie! Nie! Musisz ze mną porozmawiać! - wołał, potrząsając Caitlin. Jeśli istniało bezpośrednie zagrożenie, musiał wiedzieć, skąd może nastąpić atak.

Zaczęła jęczeć. Drgała spazmatycznie. Mac był śmiertelnie przerażony. Coś jej zagrażało, ale nie wiedział, czego ma szukać i gdzie.

- Caitie, porozmawiaj ze mną - błagał. - W przeciwnym razie nie będę mógł ci pomóc.

Podniosła na chwilę wzrok, lecz natychmiast zakryła oczy, jakby obawiała się zobaczyć coś okropnego.

Mac odwrócił się, rozejrzał uważnie po pokoju i dopiero za drugim razem spostrzegł, co leży na niskim stoliku.

150

ŚNIEŻYCA

- Rany boskie! - jęknął. Doprowadził Caitlin do krzesła pod oknem. - Usiądź tutaj, kochanie. Zaraz do ciebie wrócę.

Przemierzył pokój i stanął obok stolika.

- Przyszło z korespondencją? - zapytał.

- Koperta była bez znaczka - odpowiedziała łamiącym się głosem.

Zamarł z wrażenia. Oznaczało to, że ten człowiek był tutaj, w budynku, i, co gorsza, pod drzwiami mieszkania Caitlin. Mac nachylił się i, nie dotykając niczego, zajrzał do koperty. W środku znajdowało się coś białego. Rzucił płaszcz na stojące obok krzesło, wyjął z kieszeni składany nóż i przykucnął obok stolika. Czubkiem ostrza wyciągnął ostrożnie z koperty mały kartonik. Spojrzał na niego i z wrażenia aż odchylił się do tyłu.

Tekst był krótki.

„Ty będziesz następna.”

Przed Makiem leżał martwy, posiekany na kawałki szczur. Przesłanie było oczywiste. Na wszelki wypadek końcem ostrza odwrócił kartonik na drugą stronę.

Ujrzał zdjęcie Caitlin.

Było typowe, identyczne jak na obwolutach jej książek. Z tą różnicą, że na tej odbitce jej twarz została straszliwie okaleczona. Poćwiartowana.

Ujrzawszy zaznaczone symbolicznie zniekształcenie, Mac poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Podczas wielu lat pracy w policji w Atlancie naoglądał się wystarczająco dużo

podobnych okropieństw, aby teraz być pewnym, że mają do czynienia z niezwykle groźnym przeciwnikiem.

Sharon Sala

151

Złożył ostrze i, nie odrywając wzroku od krwawych szczątków gryzonia, wsunął nóż do kieszeni. A potem, kiedy odwrócił się i popatrzył na Caitlin, ogarnęła go bezsilna wściekłość. Patrzyła mu prosto w oczy, starając się odnaleźć w nich oznaki nadziei. Poczł się jak ktoś, kto został spoliczkowany. Podszedł do Caitlin i bez słowa wziął ją w objęcia. Gdzieś między chwilą, w której usłyszał przeraźliwy krzyk, a momentem, w którym była bliska utraty przytomności, zakochał się w tej kobiecie. Nigdy sobie tego nie życzył. Stało się to wbrew jego woli.

Skuliła się w ramionach Maca jak małe, nieszczęśliwe dziecko. Zamknął oczy, oparł podbródek na czubku głowy Caitlin i przytulił ją mocniej do siebie.

- Och, Mac - wyszeptała drżącym głosem. A kiedy pogłaskał ją po plecach, powiedziała niemal z płaczem: - Nie chcę umierać.

Mac poczuł, jak przenika go zimno. Czy mu się to podobało, czy nie, ta kobieta należała do niego.

- Nie umrzesz, bo ja do tego nie dopuszczę - powiedział cichym głosem. - Caitie, obiecuję, że wszystkim się zajmę. Nic ci się nie stanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Kenny Leibowitz znalazł się w holu domu Bennettów, odezwał się jego telefon komórkowy. Zatrzymał się, przełożył niesiony prezent do drugiej ręki i z kieszeni płaszcza wyciągnął aparat.

- Tu Leibowitz.

- Mówi Susan. Osoba, z którą był pan umówiony na drugą, prosi o przełożenie spotkania na wcześniejszą godzinę. Jest pan wolny o pierwszej. Czy odpowiada panu ten termin?

Kenny przebiegł w myśli wszystko, co miał do załatwienia po wyjściu od Caitlin, i oznajmił sekretarce:

- To za wcześnie. Spróbuj przełożyć spotkanie na jutro. Dziś już do biura nie wrócę, więc zawiadom mnie o nowym terminie telefonicznie.

- Dobrze, proszę pana - odparła Susan i wyłączyła się.

Kenny wsunął telefon do kieszeni. Pomachał ręką do Mike'a Mazurka.

- Pani Bennett oczekuje mnie - oświadczył pewnym siebie głosem, mijając się z prawdą.

Nie zatrzymując się, skierował kroki ku windom.

- Wcale mnie to nie dziwi - skomentował ochroniarz.

Sharon Sala

153

Kenny zmarszczył czoło i wcisnął przycisk. Uwaga Mike'a wydała mu się dziwna. Wsiadł do luksusowej kabiny, o ścianach wyłożonych lustrami, i nie zastanawiając się dłużej nad słowami ochroniarza, zaczął z zadowoleniem przyglądać się własnemu odbiciu. Przyglądał lekko włosy i uśmiechnął się do siebie. Pewnym krokiem opuścił windę, gdy zatrzymała się na ostatnim piętrze. Lubił klientów zajmujących tak wytworne mieszkania, a jeszcze bardziej tych, którzy, podobnie jak Caitlin Bennett, byli właścicielami luksusowych budynków. Gdyby ta kobieta przestała traktować go wyłącznie jak agenta od reklamy, z którym od lat miała stałą umowę na promocję swoich książek, Kenny byłby zadowolony jeszcze bardziej. Postanowił zmienić ten stan rzeczy i głównie w tym celu składał dziś Caitlin niezapowiedzianą wizytę. Mała paczuska owinięta wielobarwnym papierem, którą trzymał pod pachą, miała być zarówno prezentem gwiazdkowym, jak i powitalnym, po wypadku. Od dnia, w którym

wypisano ją ze szpitala, nie rozmawiał z Caitlin. Nadal złościł go fakt, że podczas ostatniego spotkania rozstali się w sposób niezbyt przyjacielski.

Oczywiście, Caitlin Bennett nie była jedyną klientką jego agencji. Nie była nawet klientką przynoszącą największe zyski, mimo że obiektywnie najbardziej majątną. Kenny zainwestował jednak zbyt wiele lat w zbliżenie się do tej kobiety, by teraz z niej zrezygnować, i to tylko dlatego, że wdarł się między nich, aczkolwiek w przenośni, niejaki Connor McKee. Nie był to powód, dla którego miałby się teraz wycofywać.

154

ŚNIEŻYCA

Tak więc, kiedy winda zatrzymała się na najwyższym piętrze, wysiadł, przeszedł przez hol i nacisnął dzwonek. Czekając, aż Caitlin otworzy drzwi, ćwiczył uśmiech i układał sobie powitalny tekst. Niestety, do mieszkania wpuścił go Aaron Workman.

Wydawca, przejęty ostatnimi przeżyciami Caitlin i obecnością policjantów w salonie, bez zachwytu powitał agenta.

- O, to pan - stwierdził z ponurą miną. - Czy Caitlin była uprzedzona o pańskiej wizycie?

Niemile zaskoczony Kenny stracił nieco pewność siebie, zdjął płaszcz i podał go Aaronowi, tak jakby miał do czynienia ze służącym.

- Nie. Wpadłem dowiedzieć się, jak się czuje - o-znajmił sucho. - Jest w salonie?

- Proszę poczekać! - Aaron złapał Kenny'ego za ramię, kiedy nieproszony gość zamierzał go wyminąć. - Proszę tam nie wchodzić!

- Dlaczego? - zdziwił się Kenny. - Co się tu w ogóle dzieje?

Aaron ściszył głos.

- W salonie jest policja. Jeśli chce pan poczekać, to proszę przejść do kuchni.

Zaniepokojony agent zmarszczył czoło.

- Policja? Sądziłem, że przesłuchali Caitlin w szpitalu. Po co przyszli jeszcze raz? -

Ujrzawszy, że wydawca spuszcza głowę, zaczął się denerwować. - Workman... czy coś jeszcze się stało?

Aaron wzruszył ramionami.

Kenny rozzłościł się nie na żarty. A więc to tak!

Sharon Sala

155

Kolejny raz jako ostatni dowiaduje się o tym, co przydarza się jego klientce! Odebrał Aaronowi swój płaszcz i bezceremonialnie podał mu przyniesiony prezent.

- Niech pan da to Caitlin z pozdrowieniami ode mnie. O tym, co się z nią dzieje, dowiaduję się zawsze na samym końcu, mimo że powinienem usłyszeć pierwszy - o-znajmił urażonym tonem. - Jak mogę wykonywać swoją pracę, skoro wszyscy mają przede mną sekrety? -

Wkładając płaszcz, zaklął pod nosem. - Niech pan powie pani Bennett, że byłem. Ma numer mojego telefonu.

Nie oglądając się za siebie, z obrażoną miną opuścił mieszkanie. Już w windzie zadzwonił do sekretarki.

- Susan, czy już zmieniłaś termin mojego spotkania?

- Nie, jeszcze mi się nie udało. Przez cały czas jest zajęta linia.

- Powiedz klientowi, że mogę spotkać się z nim o pierwszej.

- Dobrze, proszę pana.

Kenny z trudem opanował złość. Był już zmęczony ciągłym zwodzeniem i unikami ze strony Caitlin. Kiedy chwilę potem opuszczał kabinę windy, na jego twarzy jeszcze malowało się oburzenie.

- Szybko poszło. - Mikę podniósł wzrok znad porannej gazety.

- Jak każde spławienie - nie zatrzymując się, mruknął pod nosem Kenny.

156

ŚNIEŻYCA

Z niewyraźną miną Aaron wniósł prezent do salonu. W zachowaniu się Kenny'ego Leibowitza było coś niepokojącego. Agent zachowywał się arogancko, jak pan i władca, mimo że nie miał ku temu żadnych podstaw. Chyba że Caitlin miała z nim romans, a potem zerwała, lub też Leibowitz pragnął dostać więcej, niż chciała mu dać.

Aaron wzruszył ramionami. To nie była jego sprawa. Uznał, że nie warto przejmować się tym niesympatycznym i nadętym facetem.

Wszedł do salonu i usiadł na najbliższym krześle. Detektywi nadal robili jakieś notatki. Pisała głównie kobieta, niejaka Trudy Kowalski. J.R. Neil usiłował nawiązać z Caitlin osobisty kontakt, to było widoczne, ale kiedy zajął miejsce tuż obok niej, Aaron dostrzegł zmieniony nagle wyraz twarzy przyrodniego brata i malującą się na niej determinację. Było oczywiste, że Mac nie zamierza ustąpić z pola walki. W pewnej chwili Neil położył rękę na ramieniu Caitlin, co pewnie miało być gestem pocieszenia, jednak, zdaniem Aarona, ten pewny siebie policjant posuwał się za daleko.

Okryta pledem Caitlin siedziała skulona w rogu kanapy, roztrzęsiona, z oczyma pełnymi łez. Aarona coś ścisnęło za serce. Kochał tę dziewczynę jak własną siostrę, a zagrożenie jej życia z godziny na godzinę stawało się większe. Policja nadal nie wiedziała absolutnie nic, nie miała nawet najmniejszego śladu, prowadzącego do groźnego prześladowcy.

Aaron widział, z jakim trudem Caitlin odpowiada

Sharon Sala

157

na pytania detektywów. Była ledwie żywa i wyglądała tak, jakby za chwilę miała załamać się całkowicie.

Rzucił okiem na pękatą kopertę, leżącą na podłodze obok torby detektyw Kowalski, i wstrząsnęły nim dreszcze. Zabierali szczątki gryzonia do policyjnego laboratorium, ale Aaron nie potrafił wyobrazić sobie, co spodziewają się wykryć. Był to martwy szczur. I to wszystko. Wprawdzie pokrojony na kawałki, ale nadal... Brr... Tylko chory umysł mógł wymyślić coś takiego.

Wzrok Aarona przesunął się z Caitlin na Maca. Na miejscu widocznego zawsze wyrazu konfrontacji na jego twarzy pojawiło się coś innego, nowego. Ale co? Tego Aaron nie potrafił rozszyfrować.

Caitlin spojrzała wymownie na Maca. Szybko zerwał się z miejsca i podszedł do niej. Usiadł obok na kanapie, a ona złapała go za ramię, jakby był ostatnią deską ratunku. Kiedy uśmiechnął się do niej i opiekuńczym gestem naciągnął pled na jej stopy, żeby nie zmarzły, w oczach Aarona zaszklily się łzy wzruszenia. A więc jego przyrodni brat postanowił bronić Caitlin i stanąć między nią a całym światem. I niech Bóg ma w swej opiece każdego, kto zechce mu w tym przeszkodzić.

Aaron przysunął się bliżej, żeby lepiej słyszeć, co mówi Neil.

Przystojny detektyw nachylił się ku Caitlin. Dotknął lekko jej kolana.

- Mówił pan coś do mnie? - spytała.

Potwierdził skinieniem głowy.

158

ŚNIEŻYCA

- Przepraszam.

Zadowolony, że Caitlin znowu uważnie go słucha, zapytał:

- Czy, wracając ze spaceru, widziała pani kogoś w holu?

- Był tam tylko Mikę. Neil spojrzał na Maca.

- A czy pan podczas spaceru z panią Bennett zauważył coś niecodziennego... Na przykład, kilkakrotnie tego samego człowieka lub...

- Nie.

- Jest pan pewien? Proszę się zastanowić. Może był tam ktoś, kto...
 - Jak pan wie, sam byłem policjantem - mruknął Mac. - Zorientowałbym się od razu, że ktoś nas śledzi.
 - Można wiedzieć, w którym pracował pan komisariacie? - do rozmowy włączyła się Kowalski.
 - Mieszkam w Atlancie i tam byłem zatrudniony przez piętnaście lat, zanim założyłem własną firmę.
 - Dlaczego przestał pan pracować w policji? - zapytał Neil.
- Mac spojrział na detektywa i zmarszczył czoło.
- Nie zostałem wyrzucony - wyjaśnił krótko. - Cc to ma za znaczenie? Proszę zajmować się sprawą pani Bennett, a nie moją przeszłością.
 - Chciałem wiedzieć trochę więcej - oświadczył sucho Neil.
- Macowi coraz bardziej nie podobały się zarówno zażyłość, z jaką ten bufon traktował Caitlin, jak i lekceważenie jego własnej osoby.

Sharon Sala

159

- Byłem na nartach w Vail, kiedy zawiadomiono mnie o wypadku Caitlin. A gdzie, do diabła, podzie-waliście się wtedy wy?

Ten nieoczekiwany atak Maca zaskoczył Neila. Do rozmowy włączyła się ponownie Kowalski.

- Panie McKee, proszę nie traktować naszych pytań zbyt osobiście. Jako były policjant powinien pan to zrozumieć.

Mac rzucił policjantce zimne spojrzenie.

- Czy była pani kiedyś przesłuchiwana? - zapytał.
- Nie, ale...
- Ja też nie byłem. Do tej pory. I powiem pani wprost, że to, co wyczyniacie, obraża nas.
- Słucham? - spytała Kowalski.
- Pytania, które zadajecie... sposób, w jaki to robicie. .. Wszystko to nas obraża.

Czterokrotnie, na cztery różne sposoby pani i jej partner wyrażaliście wątpliwości co do stanu umysłu pani Bennett. Jeśli powiedziała wam, że nie widziała nikogo, to znaczy, że nie widziała. Jeśli czegoś nie pamięta, to znaczy, że nie pamięta. Gdyby ktoś nas śledził... wówczas, możecie mi wierzyć, zauważyłbym to od razu.

Mac podniósł się z miejsca i wskazał ręką pękatą kopertę, leżącą u stóp partnerki Neila.

- Jakiś skurwiel stracił wiele czasu, łapiąc i krojąc szczura po to, aby przerazić niewinną kobietę. Osobiście uważam, że facet naooglądał się za dużo horrorów. Sądzę także, iż próbuje zniszczyć panią Bennett zarówno psychicznie, jak i fizycznie, bo wie, że nigdy nie dorośnie jej do pięt. A teraz, jeśli nie ma żadnych

11B3 - SfoBj Bp2iui Bpipd ropfezood oSaures po sz

AJSIJ 3ZSIJ <,iqOJ UO OD V SfZB>[O nUI OBfBZJBMJS n5|OJ)f

bu 'a"zbi psoji feuzozjizaiu q3B0ijn od urejizp injosay - B{BuzXzjd - 3pBi zsbj/^ - op \mop B3Bp\[a\o{s su9s t[imp oj

zazid

az

'nsszo po sz '3is "333.1 3jo\$ m

Z JO>{ J|Bf feqOJ Z

ara oSai 3JB 'pfeiqfezjds 5p

3}

31simXzoo oj

M 'ifoBiisruj uspd

^3J\$ O ^

-0}ZD niU3} 3Z 'DBIMOUI '\\sKui BU ZSBUI OO 'O
0BMZ3po 5lS BJBISnUI ZBJ31 3JB UI|1TB3 BOBJ/^ nSopUOIII } Xa\OUIZOJ fojBO
SBZDpOJ

•3j3 o 31uzob{Am nui izpoqo zsp

V iWpM&ld '3A\BqBZ 3} Xq{XzOUO>lS 'lAZO{pod Bf

usj XqXp3 'ojpBuoj •5qtuoq piqojz bu fes ani 'jdnzDzs BĆnyBiMp Xzjo "U3M

{BiuuiodAzjd - B^Asod Sis zai Xquiog -

"3USBf O; 3Z '^IS/^ ^ZJiqz 3IU 3lS

iuBd op sjb 'Bqopod siua\Xz 5is nut oo

3Z0UI BJBdoqoXsd U3J 03IA\ >pi UI3{BA\O|B1S -UI I Oo UI3{BA\Op[3fojd

3IUZ33J0USB^M Oq 'UIST^ BIUBU

-ojjod op 3iu jssf 'jjsuug iuBd siub^zssiui Kobiuojuo

'Aa\OUŁIB\B UI3JSA"S 3Z 'DBMOJOUJBZ 3p3ZO]^ 0Up9f 3Z0 -ZS3f 'Bljy n^uKpnrq

3IU3Z33TdZ3qBZ piZpMBidS 9Z5jBJ B

'BZJBiuojaoo 3iop bu pBqoniS3Zjd 'szpfes >(Bf 'ap

BMJSUBd SZpBMOidpO 'UB}A"d

VDAZ3INS

091

Sharon Sala

161

lin poderwała się z miejsca. - Może cała ta psychoza jest wytworem mojej wyobraźni. To czysty przypadek, że wpadłam pod ciężarówkę. Moim jedynym kontaktem z tym szaleńcem są listy.

Wszyscy obecni, nie wyłączając Aarona, popatrzyli na Caitlin, jakby postradała zmysły.

- O czym ty mówisz? - zapytał ją Mac.

- Sam powiedziałeś. On pisze i ja piszę. Ale on pisze listy, a ja książki. I wkurza go nie ich treść, lecz fakt, że potrafię stworzyć coś więcej niż tylko wywołanie uczucia strachu. - Caitlin potrząsnęła głową, tak jakby usiłowała to zrozumieć. Zaczęła chodzić po pokoju. - Kiedy autor zaczyna pisać książkę, tworzy sobie świat, zaludniając go postaciami, mającymi problemy i wchodzącymi w różne konfliktowe sytuacje. I podczas pisania autorzy mają nad tym wszystkim kontrolę. No, czasami zdarza się, że jakieś postacie wychodzą poza nakreślone ramy, ale nie o tym tu mówimy. Chodzi mi o to, że pisarze... kształtują życie swych bohaterów... ale tylko na użytek tworzonych opowieści. Ten człowiek, bez względu na to, kim jest, nie ma takiej możliwości. Jest bezsilny, bo nie może nad niczym zapanować, a jedyną rzeczą, jaką potrafi wykreować, jest uczucie strachu. I chociaż jego listy nie mogą zrobić mi krzywdy, pozwoliłam mu właśnie zapanować nad sobą, wpadając w przerażenie. - Caitlin uderzyła dłonią w blat stolika. - Koniec z tym wszystkim! Nigdy więcej nie dam mu się zastraszyć!

Neil wstał i podszedł do Caitlin.

- Pani Bennett, namawiam panią do ponownego

162

ŚNIEŻYCA

przemyślenia tej sprawy i zmiany stanowiska. Mówiąc delikatnie, to bardzo spekulatywna teoria, nie może pani opierać na niej swego postępowania. Nie mamy pojęcia, na co tego człowieka jeszcze stać.

- Mój partner ma rację - przytaknęła Kowalski. Mac spochmurniał. Na twarzy Caitlin odbijało się

teraz rozczarowanie. Czowała się zapędzona w kozi róg. Niewiele myśląc, włączył się do rozmowy.

- Słuchajcie - zaczął mówić - w tej chwili rzeczywiście nie mamy pojęcia, co dalej się wydarzy. Pewne jest tylko jedno. Jeśli ten łajdak spróbuje dopaść Caitlin, będzie musiał mieć najpierw ze mną do czynienia.

Aaron spojrział na brata ze zdumieniem i właśnie miał zamiar zażartować z przyjętej przez niego roli rycerskiego wybawcy, gdy nagle dostrzegł dziwny wyraz twarzy Caitlin, która, zaskoczona, tak głęboko wciągnęła powietrze, że aż było to słychać. Umysłowił sobie, że w pokoju jest stanowczo za wiele osób. Nadszedł czas, aby nieszczęsnej dziewczynie przyszedł z pomocą drugi z braci.

- Zaprowadzę państwa do drzwi - oznajmił i gestem ręki niemal wyprosił policjantów z salonu, po czym wyszedł za nimi, zostawiwszy Caitlin sam na sam z Makiem.

Nadal była pod silnym wrażeniem tego, co usłyszała, ale dopiero teraz zaczynało docierać do niej znaczenie obietnicy Maca. Kiedy ujrzała w jego oczach wściekłość, zaczęło walić jej serce.

- Mac?

Sharon Sala

163

- Co, słonko? - Natychmiast złagodniał jak baranek.

- Czy to, co powiedziałaś przed chwilą, to prawda? Mówiłeś serio?

- Cholernie serio. - Zadrżały mu nozdrza.

- Ale dlaczego? Przecież od chwili twojego przyjazdu zachowywałam się okropnie. Jeszcze dzień lub dwa temu nie byłam nawet pewna, czy w ogóle jesteś w stanie zaakceptować w pobliżu moją obecność, czy w ogóle mnie lubisz.

Odetchnął głęboko, a potem obdarzył Caitlin smętnym uśmiechem.

- Ja też jeszcze dzień lub dwa temu nie byłem pewien, czy w ogóle cię lubię.

- Co się zmieniło? - spytała.

- Nie co, lecz kto. My.

- Ale jak to się stało...?

- Wygląda to mniej więcej tak - oświadczył. - Nie jestem wprawdzie zachwycony tym, co jadasz, ale cenię to, że jesteś uczciwa. Moim zdaniem, masz silny charakter, silniejszy niż jakakolwiek inna znana mi kobieta. Jesteś ładna i ponętna. A poza tym lubię cię całować. - Głos Maca przyjął łagodne brzmienie. - Pieknie to lubię.

Dłonie Caitlin drżały tak bardzo, że zacisnęła je razem tak, aby Mac tego nie dostrzegł.

- Nie mam pojęcia, skąd przyszło ci do głowy, że jestem ponętna. Mam całą buzię w czarno-niebieskie plamy.

- I miejscami zielone - dodał gwoli sprawiedliwości, wskazując okolicę jej brwi. - Zwłaszcza wokół szwów.

164

ŚNIEŻYCA

Caitlin wzniosła oczy ku niebu.

- Pięknie rozmawiasz z kobietami! - zakpiła. - Nic dziwnego, że nie możesz się od nich odpędzić. Chodzą za tobą stadami.

- Nie obchodzą mnie. Interesujesz mnie wyłącznie ty.

- Nie chcę, abyś interesował się moją osobą - oświadczyła spokojnie.

Mac podszedł bliżej i ujął w dłonie jej twarz.

- Czemu, Caitie? Dlaczego nie chcesz, żebym się tobą zaopiekował?

Dopiero wtedy spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlatego, że nie potrwa to długo. Nie mamy szans. Jesteśmy zbyt odmienni. A ponadto nie chcę cierpieć z powodu złamanego serca.

- Nigdy nie zrobię ci krzywdy - zadeklarował miękkim głosem, dotykając delikatnie kącika ust Caitlin.

Zadrzała, kiedy palce Maca przesunęły się po jej wargach, a potem zaczęły głaskać policzki. Zastanawiała się, jak szybko ległoby w gruzach jej życie emocjonalne, gdyby poddała się ogarniającemu ją uczuciu

- To się stanie mimo twojej woli. Nie ma innego wyjścia - powiedziała do Maca.

- Nigdy, przenigdy nie zrobię ci krzywdy - zapewnił ponownie i zaraz potem nachylił się nad Caitlin.

Całował ją z ogromną czułością. Kiedy wzmógł pieściotę, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła do niego, jakby szukając wsparcia. Czuł, jak Caitlin drż; na całym ciele i waha się, czy poddać się pocałunkowi. Pragnął tego aż do bólu.

Sharon Sala

165

Na odgłos zbliżających się kroków odsunęli się od siebie. Gdy Aaron wszedł do salonu, Caitlin zmierzała już w stronę kuchni, a Mac z rękoma w kieszeniach gapił się w okno.

- Co mnie ominęło? - zapytał Aaron. Mac spojrzał na brata obojętnym wzrokiem.

- Mówiłeś coś? - zapytał.

- Nie udawaj niewiniątka, bo nie dam się nabrać - odezwał się Aaron. - Widziałem, jak na siebie patrzyliście. Wiem, co to jest pożądanie i umiem je dostrzec.

- To nie pożądanie - mimo woli odrzekł Mac i zaraz potem zaklął pod nosem. - O Boże, braciszku, już po mnie! Wpadłem! - jęknął.

- O co chodzi?

- O Caitlin. Wcale tego nie chciałem.

Aaron z trudem powstrzymał gest zachwytu i nadal udawał, że nic nie pojmuje.

- Nie rozumiem - odparł. - Czego nie chciałeś? Dopiero teraz Mac odwrócił się od okna. Na widok

uśmiechu na twarzy przyrodniego brata, zmierzył go ostrym spojrzeniem.

- Gdybym nie wiedział, że stało się to naprawdę, pomyślałbym, że sam zainscenizowałaś całe to wydarzenie tylko po to, aby zbliżyć nas do siebie. Od lat nadawałeś o tym bez przerwy.

- Uśmiech na twarzy Aarona stał się jeszcze szerszy.

- No i co? Zadziałało? Mac spochmurniał.

- Jeśli mówiąc o zadziałaniu, masz na myśli to, że odchodzę od zmysłów z lęku o tę dziewczynę, to moja

166

ŚNIEŻYCA

odpowiedź jest twierdząca. To piekło musi się skończyć, i to szybko. Musimy dowiedzieć się, kim jest prześladowca Caitlin, i powstrzymać go, zanim zrobię coś, czego pożałuję.

Aaron przestał się uśmiechać. Na jego twarzy odmalował się niepokój.

- Nadal nic nie rozumiem. Mów prosto z mostu, o co ci chodzi.

Mac westchnął głęboko.

- Mam słabość do Caitlin. Ona mnie pociąga - wyznał grobowym głosem.

- I to jest twój problem? - zapytał Aaron. - To wspaniała dziewczyna. Nie rozumiem, skąd te opory.

- Bo nie mam zwyczaju wiązać się z kobietami. Żadnych zobowiązań. Zresztą sam dobrze o tym wiesz - odburknął Mac.

- Przyznaję, wygadywałeś coś takiego, ale, szczerze powiedziawszy, uważałem to zawsze za asekuranc-two. Od śmierci Sarah, a minęło już przecież kilka lat, spotykasz się tylko z głupiutkimi dziewczynkami. Robisz to celowo, żeby zapobiec jakiemukolwiek bliższemu związkowi. Przelotny seks nic cię nie kosztuje. Jesteś bezpieczny. - Przyjacielskim gestem

Aaron klepnął Maca w ramię. - Koniec z asekuranctwem, drogi starszy bracie. A więc wreszcie cię trafiło.

- Co mnie trafiło? - warknął Mac.

- Miłość. Wreszcie się zakochałeś. Idę pożegnać się z Caitlin i zostawiam was samych.

Mac poczuł, jak ze strachu żołądek podchodzi mi do gardła.

Sharon Sala

167

- Daj spokój, zostań jeszcze. Zjemy razem kolację. Aaron zawahał się na chwilę, lecz zaraz potem pokręcił głową.

- Jestem umówiony za niecałą godzinę. A propozycja wspólnej kolacji też nie wchodzi w rachubę, bo mam randkę.

Zgnębiony Mac wsunął ręce do kieszeni i opuścił smętnie ramiona.

- Baw się dobrze - mruknął.

- Ty też - powiedział Aaron. - I zachowuj się sympatycznie.

- Dobra zabawa i sympatyczne zachowanie to nie to samo.

Aaron roześmiał się wesoło.

- Wielka szkoda, że jesteś taki wysoki. Mac, przygnębiony, zdziwił się.

- Co, do licha, ma wspólnego mój wzrost z tym, o czym mówimy?

- Bardzo wiele. Kiedy padasz, masz długą drogę do ziemi...

Mac miał już serdecznie dość tej rozmowy. Pokonany, westchnął głęboko.

- Wspominałeś chyba, że na ciebie już czas - burknął niezbyt grzecznie.

- Tak, już mnie nie ma - potwierdził Aaron. - Aha, tak na wszelki wypadek, gdybyś chciał zrobić na niej wrażenie, możesz... Bardzo lubi...

Mac przerwał bratu.

- Nie ma żadnego znaczenia, co lubi, a czego nie. To, o czym myślisz, nie może się stać i się nie stanie.

168

ŚNIEŻYCA

W każdym razie w sprawie Caitlin będę informował cię o rozwoju wypadków. Wyjdź sam.

Nie odprowadzę cię do drzwi, bo mam do wykonania kilka telefonów. Bóg jeden wie, co dzieje się z moją firmą.

- Jeśli tak bardzo nie chciałeś mieć nic wspólnego z tą dziewczyną, to dlaczego w jednej chwili rzuciłeś wszystko i przyjechałeś, gdy tylko zawiadomiłem cię, że wpadła w tarapaty? -

Aaron podniósł do góry obie ręce. - Zresztą, nieważne. Cofam pytanie. Ale przemyśl sobie,

proszę, tę sprawę. Wiesz, co mówią o granicy między miłością a nienawiścią. Jest bardzo

cieńka. Uważam, że od dawna coś się dzieje między wami, ale oboje za bardzo się boicie, żeby przyznać się do tego.

Aaron wykonał głęboki ukłon i opuścił salon. Mac słyszał, jak żegna się z Caitlin, i zaraz potem - trzask zamykanych frontowych drzwi.

Sekundę później zadzwonił telefon. Mac odczekał chwilę, wiedząc, że odbierze go Caitlin.

Kiedy usłyszał jej zbliżające się kroki, poczuł, jak narasta w nim napięcie.

Weszła do salonu z aparatem w ręku.

- To do ciebie... Atlanta.

- Caitlin, ja...

- Przez następne kilka godzin będę pracowała u siebie - oznajmiła chłodno. - Jeśli zgłódniejesz, zamów sobie telefonicznie jakieś jedzenie.

A więc odprawiła go. Patrząc na jej plecy, przyłożył mikrofon do ucha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jak wyglądam? - spytała Caitlin po wyjściu z gabinetu lekarza. Szwy nad okiem zniknęły, a zamiast nich pojawiły się dwa małe, ledwie widoczne plasterki.

Mac popatrzył najpierw na jej brew, a potem zajął w oczy.

- Płakałaś.

- Zdejmowanie szwów bolało - stwierdziła skrzywiona. - Ale już po wszystkim. Jak to wygląda?

- Dobrze.

- Dobra odpowiedź, ale podana niewłaściwym tonem - oznajmiła z przyganą w głosie. - Za karę musisz wziąć mnie teraz na zakupy.

- Na zakupy? Sądziłem, że...

- Przecież to już prawie Boże Narodzenie. Nie mam jeszcze prezentu dla Aarona, a poza tym chcę także coś kupić dla wujka Johna i Mike'a.

Mac zmarszczył czoło.

- Myślałem, że twój ojciec nie ma żadnych żyjących krewnych.

- Nie ma.

- Wobec tego, kim jest wujek John?

170

ŚNIEŻYCA

Caitlin uśmiechnęła się.

- To John Steiner. Przez całe lata był kierowcą taty. Po jego śmierci nie zgodził się przejść na emeryturę i uparł się, żeby pracować dla mnie. John nie ma żadnej rodziny. Jestem najbliższą mu osobą.

Usłyszawszy w głosie Caitlin czułe nuty, Mac poczuł zazdrość. Odezwał się odruchowo:

- Budzisz przywiązanie. Zaskakujesz mnie. Wymierzyła palec prosto w Maca.

- Podpadłeś mi drugi raz. Za karę stawiasz kolację.

- Nie posuwaj się za daleko, skarbie, bo będziesz fundowała deser - oznajmił Mac, z satysfakcją obserwując rumieniącą się Caitlin. - A więc dokąd najpierw? - zapytał, pomagając jej włożyć płaszcz.

- Do sklepu.

- Po prezent dla Aarona?

- Zamierzasz wyklócać się przez cały wieczór? Jeśli tak, to zawracaj. Sama zrobię zakupy i zjem kolację. Nie pierwszy raz facet wystawia mnie do wiatru.

Naburmuszony Mac popatrzył na Caitlin z mieszanymi uczuciami. Przez cały dzień zachowywała się niezdolnie. Podejrzewał, że może to mieć coś wspólnego z pocałunkiem.

Sam też nie był w dobrym nastroju i chętnie by komuś przyłożył. Tak więc nie tylko jej nie podobał się obecny etap ich znajomości.

W milczeniu doszli do windy. Czekając na kabinę, Mac zauważył, że Caitlin nie dopięła dwóch górnych guzików palta.

- Zapomniałaś - powiedział, łagodnym gestem obracając ją ku sobie i zapinając płaszcz. - Na dworze

Sharon Sala

171

panuje ziąb. Chyba nie chcesz na domiar złego złapać grypy?

I nagle cały antagonizm ulotnił się gdzieś.

- Nie chcę - przyznała, spokojnie obserwując skupiony wyraz twarzy Maca zapinającego guziki. Dopiero teraz w jego błękitnych oczach dostrzegła drobniutki, złociste cętki.

- O, teraz lepiej - stwierdził i gdy otworzyły się drzwi kabiny, wprowadził Caitlin do środka.

Kiedy opuszczali budynek, wzięła go pod rękę.

- Bierzemy taksówkę? - zapytał.

- Nie. Sklep, do którego chcę pójść, jest niedaleko. Szli niespiesznie. Caitlin milczała i Mac zobaczył,

że dzieje się z nią coś złego. Miała kredowobiałą twarz i szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w każdą mijaną osobę. Uprzytomnił sobie, że jest to jej pierwsze od chwili incydentu ze szczurem wyjście z domu i zetknięcie się z obcymi ludźmi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z niepokojem w głosie.

W odpowiedzi skinęła tylko głową.

Przed przekroczeniem trzeciej przecznicy powstrzymało ich czerwone światło. Czekali wraz ze sporą garstką innych przechodniów. Mac poczuł, że Caitlin drży. Bez słowa otoczył ją ramieniem i przyciągnął do swego boku.

Ten czuły gest rozbroił ją zupełnie i sprawił, że zaczęła płakać. Zwróciła się w stronę Maca i przytuliła twarz do jego piersi. Całym jej ciałem wstrząsał tłumiony szloch.

172

ŚNIEŻYCA

Światło zmieniło się na zielone, a oni nawet nie drgnęli, prawie nieświadomi, że inni przechodnie wymijają ich z obu stron. Pierwszym odruchem Maca była ochrona Caitlin. Wodził wokoło badawczym wzrokiem, szukając bezskutecznie śladu zagrożenia. Kiedy ludzie już przeszli, zaprowadził Caitlin pod stojący najbliżej budynek i objął jeszcze mocniej. Nadal zalewała się łzami.

- Caitie? Słoneczko?

- Nie potrafię tego zrobić - szepnęła. - Staralam się, ale nie wyszło.

- Co ci nie wyszło? Podniosła zalaną łzami twarz.

- Udawanie, że nic się nie stało. Powiedziałam policjantom, że pewnie popchnięto mnie przypadkowo, ale nie wierzę w to. Czułam przecież na plecach czyjąś rękę. Ktoś pragnie mojej śmierci, a ja nie wiem, dlaczego. Boję się. Bardzo się boję. Jestem przerażona, Mac. Mac miał ochotę krzyknąć. Głośno protestować przeciw jawnej niesprawiedliwości. To, co przydarzało się tej dziewczynie, było okropne, a on czuł się całkowicie bezsilny. Jedyne, co mógł robić, to być z nią, nie odstępować Caitlin ani na krok.

- Chodź - powiedział, biorąc ją za rękę. - Wracamy do domu.

Zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Wsiadli. Nadal drżąc na całym ciele, Caitlin oparła głowę na piersi Maca i zamknęła oczy. Przez całą drogę powrotną dziękowała Bogu, że Mac jest z nią, bo bez niego nie dałaby sobie rady. Był wspaniały.

Sharon Sala

173

Wkrótce znaleźli się przed drzwiami jej mieszkania. Mac wyłączył alarm, a kiedy weszli do środka, uruchomił go ponownie. Pomógł Caitlin zdjąć płaszcz.

- Chcesz się położyć? - zapytał. - A może jesteś głodna? Zaraz zrobię coś do jedzenia.

Z oczyma pełnymi jeszcze łez objęła go rękoma za szyję, a ujrawszy jego zaskoczenie, wiedziała od razu, że to, co chciała zrobić, jeszcze bardziej pogorszy całą tę sprawę.

- Pytałeś, na co mam ochotę, więc odpowiem. Bardzo, bardzo chcę, żebyś kochał się ze mną. Jestem już tak wykończona ciągłym strachem, że chciałabym wreszcie przypomnieć sobie, co to radość.

- Caitie... słoneczko... to nic nie...

- Mac, na litość boską, przecież sypiasz z kobietami. Czy w twoich oczach jestem aż tak okropna, że nie potrafisz zdobyć się na...?

Pokręcił głową i w jednej chwili porwał Caitlin na rękę.

- Od pewnego czasu mam na ciebie coraz większą ochotę - wyznał. - Ale nie mogę tego zrobić, mimo że bardzo pragnę, bo zmieniłoby to diametralnie nasze stosunki.

- Wcale nie musi - szepnęła Caitlin.

- Ale zmieni - miękkim głosem powiedział Mac. Nachylił się i ucałował jej mokre od łez policzki. Caitlin wstrząsnął szloch.
- Pragnę tylko poczuć coś innego niż rozpacz. Popatrzył na potargane wiatrem włosy i lekko obrzmiałe wargi, na małe plasterki nad brwią i już ledwie

174

ŚNIEŻYCA

widoczne na policzku pozostałości po obrażeniach. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wydawała mu się tak bardzo pociągająca, a równocześnie tak bardzo nieodpowiednia. .. Teraz jednak nie miał serca pozbawiać płaczącej Caitlin tego, czego pragnęła.

- Chodźmy, kochanie. Będę szczęśliwy, mogąc dać ci rozkosz.

Wziął Caitlin na ręce i zaniósł ją do sypialni. W milczeniu rozebrał się pierwszy, instynktownie dając jej czas na opamiętanie się. Ale zanim zdjął koszulę, zdążyła pozbyć się pantofli i swetra.

- Poczekaj, dziecko, pozwól, że sam to zrobię - powiedział.

Powoli rozebrał Caitlin i położył na łóżku.

Serce biło jej jak szalone. Ciało Maca było smukłe i prężne. Przyciągnęła go do siebie, poczuła na twarzy ciepły oddech, usłyszała, że jęknął cichutko, i zaraz potem wszystko odpłynęło. Jak przez mgłę czuła na sobie dłonie Maca, jego usta, a potem napór męskiego ciała i zjednoczenie.

Dotrzymał słowa. Oprócz fizycznej rozkoszy dał jej radość życia.

Drzemała, przytulona do męskiego boku, ze zwichrzonymi włosami, rozrzuconymi bezładnie na ramieniu Maca i z uchem przy jego torsie, podczas gdy on sam leżał całkowicie oszołomiony, szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w sufit. Do tej pory w takich chwilach nigdy nie myślał o tym, co będzie dalej. Teraz jednak było inaczej. To, co się stało, przewróciło

Sharon Sala

175

cały jego świat do góry nogami. I, co najgorsze, zmieniło jego samego. Nigdy przedtem nie pragnął jakiegś szczególnej kobiety, przynajmniej przez dłuższy czas. A teraz sama myśl o tym, że mógłby kochać się z kimś innym, była dla niego jak zdrada. I było zupełnie nie do pomyślenia, by leżąca obok kobieta mogła kiedykolwiek należeć do innego mężczyzny. Spała niespokojnie, więc objął ją mocniej. Czoło Caitlin przecinała cienka zmarszczka, jej dolna warga lekko drżała. Coś się jej śniło. Mac westchnął. Bóg jeden wiedział, jaki horror męczył jej skołatana głowę.

- Ciii... - szepnął. - Jestem obok.

Na dźwięk głosu Maca zaczęła rozluźniać mięśnie.

- Jesteś bezpieczna - dodał. - Bezpieczna.

Z westchnieniem odwróciła się do niego tyłem, jedną rękę opuszczając za łóżko. Mac przytulił ją do siebie. Była miękka i ciepła. Na myśl o tym, co przeżywała, zabolalo go serce. Zamknął oczy. To, że poprosiła, aby się z nią kochał, było cudowne, ale zarazem to, że na to przystał, napełniało go poczuciem winy. Zaufała mu na tyle, by wpuścić go do własnego domu. A potem do własnego łóżka. Teraz działo się jeszcze coś innego, znacznie ważniejszego. Coś, o czym Caitlin nie wiedziała, a on nie miał pojęcia, czy jej to wyzna. Odgrywając rolę rycerskiego obrońcy, przestał się pilnować i nawet nie zauważył, kiedy to ona na dobre zawładnęła jego sercem.

176

ŚNIEŻYCA

Przez prawie godzinę Buddy obserwował zegarek. Kiedy wskazówki ułożyły się na godzinie szóstej, podniósł się z biurka i ruszył do drzwi. Był rozdygotany i uznał, że musi natychmiast wyjść, aby koledzy nie zauważyli, co się z nim dzieje.

Ostatnio w jego życiu zdarzało się zbyt wiele dni, kiedy przestawał myśleć racjonalnie. W miarę narastania obsesji na punkcie Caitlin Bennett, jego umysł stawał się coraz bardziej rozkojarzony.

Zajmował ważne, służbowe stanowisko. Przychodzili do niego ludzie, a do niego należało udzielanie im pomocy. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak wielką musiał staczać wewnętrzną walkę, aby zachować spokój i zdrowy rozsądek.

W życiu zawodowym to mu się udawało, ale kiedy kończył pracę, z jego psychiką zaczynały się dziać dziwne rzeczy.

Miewał zaskakujące doznania. Na ulicach słyszał wyolbrzymione dźwięki, widział wyblakłe barwy, zmieniające się jak w kalejdoskopie. Dostrzegał poruszające się usta przechodniów, wiedział, że rozmawiają, ale w jego uszach ich słowa zlewały się w jednobrzmiący bełkot. Tak działo się i dzisiaj. W przypiływie paniki Buddy coraz bardziej wydłużał krok. Ostatni odcinek do stacji metra przebył prawie biegiem. Znalazłszy się w wagonie, zajął miejsce i zamknął oczy, opierając głowę o szybę. Ktoś usiadł obok i kiedy pociąg ruszał, niechcący szturchnął go w ramię. Buddy bał się nawet spojrzeć, w obawie, że rzuci się na tego

Sharon Sala

177

człowieka. Usłyszawszy przez głośnik, że dojeżdżają do stacji, na której zwykle wysiadał, zerwał się z miejsca i, rozpychając wśród ludzi, wypadł z wagonu.

W tłumie innych pasażerów ruchomymi schodami wyjechał na powierzchnię. Chwilę później, oddychając nerwowo i krótko, znalazł się na ulicy. Wepchnął ręce do kieszeni, pochylił głowę, żeby uchronić twarz przed lodowatym, siekącym wiatrem, i ruszył w dalszą drogę.

Gdy wreszcie dotarł do domu, miał ochotę krzyczeć. Drżącymi rękoma przez chwilę mocował się z zamkiem i zaraz potem znalazł się w mieszkaniu. Zatrzasnął za sobą drzwi. Nie zwracając uwagi na panujący bałagan, kurz i stos brudnych naczyń, poszedł szybko do sypialni. Całą dłonią nacisnął wyłącznik, zapalając światło.

Wnętrze ukazało się w całej okazałości. Z każdego, nawet najmniejszego skrawka płaskiej powierzchni na Buddy'ego spoglądała Caitlin Bennett.

Jej fotografie były wszędzie. Na ścianach i na suficie, leżały nawet na podłodze. Buddy ściągnął płaszcz i rzucił go na ziemię. Zdjął buty, potem resztę ubrania i po chwili został nagi. Wczołgał się na łóżko i naciągnął kołdrę aż na głowę. Marzył o tym, by zasnąć. Potrzebował snu. Wiedział, że gdy tylko zamknie oczy, wszystko będzie dobrze.

- Buddy... Buddy... gdzie jesteś?

- Tutaj, mam... tuż obok twojego łóżka.

178

ŚNIEŻYCA

- Buddy, niech to się skończy. Zrób coś, żeby wreszcie się skończyło.

Zatkał uszy, nie był już w stanie słuchać tych słów matki. Od miesiąca błagała go codziennie, aby skrócił jej cierpienia. Rak, z którym od dawna walczyła, pokonał ją. Cierpiała męki. Nie mogąc przyłożyć pistoletu do głowy, czekała na śmierć.

Mimo że Buddy kochał ją bardzo, modlił się, aby przestała dłużej się męczyć. Choroba matki zabijała także jego, tyle że stopniowo i powoli. Zabijało go także myślenie i poczucie winy. Matka była jedyną osobą na świecie, która kiedykolwiek go kochała. Wielokrotnie zdobywała się na prawdziwe poświęcenie, aby mógł mieć to, co mieli jego szkolni koledzy. A teraz on nie znajdował w sobie tyle siły, aby spełnić jej ostatnie życzenie. Dlaczego? Czemu okazał się aż tak bardzo słaby?

Rozkaszłała się, a potem zaczęła jęczeć.

Wpatrywał się w jej twarz, wstrzymując oddech w nieustannej modlitwie, aby poczuła się lepiej. Niestety, jak zawsze, nie został wysłuchany. W pewnej chwili matka zaczęła się dusić,

kurczowo zacisnęła palce na okrywającym ją prześcieradle. Buddy oparł głowę na brzegu łóżka i zamknął oczy.

- Boże - błagał - nie pozwól jej dłużej cierpieć. Ona tego nie znieś. Ja też nie potrafię.
- Proszę pana... może panu coś przynieść? Podniósł głowę i ujrzał obok pielęgniarkę. Nie słyszał, jak wchodziła do pokoju.
- Nie potrzebuję niczego.

Sharon Sala

179

Kobieta łagodnie dotknęła ramienia pacjentki.

- Nie jest to chyba jeden z jej lepszych dni - powiedziała do Buddy'ego. Lepszych dni? Podniósł wzrok, zastanawiając się, czemu ci wszyscy ludzie, którzy tu się kręcą, nie mówią wprost. Na litość boską, jego matka przecież umiera!
- Ma bardzo silne bóle - oznajmił.
- Podajemy maksymalne dawki środków uśmierzających.
- Wiem.

Pielęgniarka westchnęła i zniżyła głos.

- Chyba pan wie, że to już długo nie potrwa. Długo? Dla matki każda następna minuta była wiecznością, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.
- Proszę zadzwonić, kiedy będę potrzebna - powiedziała pielęgniarka, opuszczając pokój. Chora znowu zaczęła jęczeć. Buddy poderwał się z miejsca i podszedł do okna. Nie był w stanie dłużej patrzeć na jej wymizerowane ciało.
- Buddy jest dobrym synkiem mamusi...

Słowa te uderzyły go jak nóż w plecy. Zatopił wzrok w otaczających szpitalne mury ciemnościach. Zaczynał padać śnieg. Nie znosił zimna. Kiedy nadejdzie wiosna, będzie mógł...

Wstrzymał myśli. Kiedy nadejdzie wiosna, matka będzie leżała głęboko pod ziemią, zamknięta w trumnie. W jej życiu była to ostatnia zima. Dla niego też wszystko wkrótce się skończy.

- Buddy, boli mnie. Pocałuj, żeby nie bolało.

180

ŚNIEŻYCA

Odwrócił się od okna i podszedł do łóżka. Zdawało mu się, że czuje zapach śmierci. Nachylił się i zawstydzony tym, że wstrzymuje oddech, złożył na policzku matki szybki, lekki pocałunek.

Mimo że od ponad tygodnia chora nie rozpoznawała nikogo, mógłby przysiąc, że w tej chwili wiedziała, że to on. Kiedy dotknął wargami jej skóry, spowolniła oddech i rozluźniła mięśnie. Buddy westchnął ciężko.

- Kocham cię, mammo.
- Otworzyła nagle oczy, zaskoczywszy go tak, że aż się cofnął.
- Ból... Zabierz ten ból...
 - Nie potrafię - wyszeptał. - Nie możesz mnie o to prosić.

Zamrugła oczyma i po jej wychudłej twarzy potoczyły się łzy.

- Mój syn.
- Tak, jestem twoim synem.
- Synku, pomyśl o mnie, o twojej mamusi.

Dla Buddy'ego nie był to nagły przebłysk świadomości, lecz rozumnie powzięta, ostateczna decyzja. U-zmysłowienie sobie, że jest to ostatnia rzecz, jaką może uczynić dla matki. Ze stojącego na stoliku obok łóżka pudełka wyjął chusteczkę i zwinął ją w kłębek.

- Zamknij oczy - powiedział łagodnie.

Kiedy posłuchała, przyłożył chusteczkę do nozdrz) chorej, uważając, aby nie spowodować żadnych śladów na ciele. A potem nakrył dłonią jej usta i czekał, aż przestanie oddychać:

Sharon Sala

181

Poruszyła się raz, drugi. Zdziwiło to Buddy'ego. Był przekonany, że matka będzie leżała spokojnie i zaraz jmrze. Ale nie chciała. Walczyła o oddech. Sądził, że jest to tylko instynktowny odruch, bo przecież nie robił nic ponad to, o co prosiła.

Wokół nadgarstka Buddy'ego zacisnęły się drobne palce. Poczul wbijające się głęboko w skórę paznokcie. Nawet się nie poruszył, nadal nie pozwalając chorej odetchnąć.

Po chwili było po wszystkim. Drobne palce rozwarły się i opadły na łóżko. Buddy wepchnął chusteczkę do kieszeni, rzucił okiem na monitor pracy serca, na którym wykres zmienił się w prostą linię, i podszedł do drzwi.

- Siostro! - zawołał, stając w holu. - Proszę przyjść. Mama nie oddycha.

Obudził się nagle, z trudem chwytając powietrze. Z niedowierzaniem rozejrzał się wokół siebie. Dopiero po kilku sekundach uprzytomnił sobie, że nie jest w szpitalnym pokoju i że matka nie żyje od kilku lat. Podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Zamieć nie ustawała. Płatki śniegu wirowały w powietrzu jak lekkie, białe piórka.

Do diabła z tą pogodą, zaklął. Padało nieprzerwanie. Nie znosił śniegu. W dniu pogrzebu matki wszystko także było pokryte białym, puszystym całunem.

Kiedy zaczął się ubierać, poczul głód. Poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie coś do jedzenia.

182

ŚNIEŻYCA

Lodówka była pusta. Pobieżny przegląd zawartości szafek wskazywał, że musi zamówić coś przez telefon albo wyjść z domu.

Na myśl o spędzeniu w mieszkaniu jeszcze jednej samotnej nocy, zrobiło mu się niedobrze. Wrócił szyr> ko do sypialni i ubrał się do wyjścia. Powodowany ciekawością, włączył urządzenie podsłuchowe. Magnetofon akurat milczał, nie rejestrując niczego. Widocznie jeszcze spali. Wyłączył głośniki. Chętnie przesłuchałby wszystkie nagrania. Teraz jednak bardziej zależało mu na tym, aby wypełnić czymś żołądek.

W pewnej chwili Buddy zatrzymał się i nadstawił uszu, bo wydawało mu się, że zza ściany dochodzi jakieś chrobotanie. Uspokojony, uśmiechnął się do siebie. W żadnym razie nie był to szczur, gdyż posłał go w prezencie drogiej Caitlin Bennett. To, że w kawałkach, lepiej oddawało stan faktyczny. Ta kobieta zni szczyła jego życie jak gryzoń.

Spojrzał na zegarek dopiero po wyjściu z budynku. Dochodziła północ. Jeśli się pospieszy, zdąży dotrzeć* do sklepu spożywczego Dubai przed zamknięciem. Za czuł biec.

Minąwszy dziesięć przecznic, skręcił za rogien i odetchnął z ulgą. Oświetlony jasno sklep widać byli z daleka, już wyobrażał sobie, że kupuje coś smacz nego, gdy nagle lampy zgasły. W drzwiach ukazała się kobieta i stanęła tyłem d ulicy.

- Niech pani poczeka! - krzyknął Buddy.

Sharon Sala

183

Angela Dubai odwróciła się. Na widok biegnącego iv jej stronę mężczyzny poczuła nagły strach. Nerwowym ruchem sięgnęła do torebki po klucze, którymi iopiero co zamknęła drzwi. Chciała schronić się w sklepie, ale za plecami słyszała coraz głośniejsze dudnienie nóg i zaczęło ogarniać ją przerażenie. W ostatniej chwili udało jej się otworzyć zamek, wpadła do środka, ale zanim zdołała zamknąć za sobą drzwi, poczuła na ramieniu czyjąś ciężką rękę. Głośno krzycząc, zaczęła mężczyznę okładać pięściami.

Uderzył ją odruchowo. A kiedy osunęła się na ziemię, z kluczami w dłoni, zdziwił się, że się nie porusza.

- Głupia dziwka - warknął ze złością. - Chciałem tylko kupić coś do jedzenia.

Podniósł klucze i zamknął drzwi od wewnątrz. Leżała nieruchomo u jego stóp, z dziwnie wygiętą szyją. Od razu wiedział, że nie żyje.

- To twoja wina, głupia dziwko - wymamrotał i zaczął odciągać ciało w głąb sklepu, tak aby nie było go widać z ulicy. W pewnej chwili na twarz nieżywej kobiety padło światło latarni. Buddy bywał w tym sklepie setki razy i wiedział, kim ona jest.

Była córką właściciela. Miała na imię Angie lub Ag-nes, coś w tym rodzaju. Spod chustki, którą miała na głowie, wysypały się długie do ramion, ciemne włosy.

Kiedy Buddy zatrzymał na nich wzrok, mając świeżo w pamięci niedawny koszmar nocny, wydało mu się, że ma przed sobą Caitlin Bennett. Żywą i całą.

- Skąd się tu wzięłaś? Zabiłem cię. Przecież nie żyjesz.

184

ŚNIEŻYCA

W przyptywie nagłej wściekłości wyciągnął nóż i pociął twarz kobiety. Była martwa, więc w ranach ukazało się niewiele krwi.

- Chciałem tylko kupić coś do zjedzenia - powiedział, a potem wytarł ostrze o jej płaszcz i, jakby nic się nie stało, złożył nóż i wsunął go do kieszeni.

Znając rozkład sklepu, wziął sobie chleb, mięso i karton piwa. Wychodząc, zamknął drzwi na klucz. Minąwszy kilka przecznic, cisnął go do studzienki i spokojnie poszedł dalej.

Caitlin obudziła się z westchnieniem przerażenia. Dopiero po chwili zorientowała się, że leży w objęciach Maca, i przypomniała sobie własną rozpaczliwą prośbę o to, by się z nią kochał.

Nie poruszyła się, nie chcąc go obudzić. Miała chaos w głowie.

Nie żałowała tego, co się stało. Nie mogłaby żałować czegoś, co było dla niej cudownym przeżyciem. Pozostało jednak niezaprzeczalnym faktem, że wykozystwała Maca, posłużyła się nim po to, aby w męskie! objęciach zapomnieć o ponurej rzeczywistości.

Nie było to uczciwe ani z jej strony, ani z jego. Była pewna, że dla Maca nie miało żadnego znaczenia. Ale ich zbliżenie uprzytomniło Caitlin nieznaną jej do tąd aspekt własnej osobowości. Przez całe lata okłamała się, utwierdzając się w przekonaniu, że nie znosi przyrodniego brata Aarona. Prawda była dokładnie odwrotna. Od początku Mac zrobił na niej silne wrażenie, była całkowicie pod jego urokiem.

Sharon Sala

185

Przekonana, że nie ma u niego żadnych szans, podświadomie zastąpiła pożądanie niechęcią. Wiedziała, że interesują go zupełnie inne kobiety. Musiała więc jak lajszybciej zwalczyć w sobie pociąg do tego mężczyzny, a może nawet rodzące się uczucie.

Ale jak mogła zrobić to w sytuacji, w której miał być jej osobistym opiekunem?

Miała pretensję do Aarona. To, że tak się stało, było wyłącznie jego winą, bo to on sprowadził Maca. Przecież równie dobrze mogła zatrudnić zwykłego ochroniarza. Miała przecież pieniądze. Dużo pieniędzy. ^ tak powstała pełna napięcia sytuacja, mogąca ciągnąć się w nieskończoność. Dopóty, dopóki nie wydarzy się coś drastycznego.

Rozdarta wewnętrznie, mając żywo w pamięci [jednej strony cudowne, namiętne przeżycia sprzed kilku godzin, a z drugiej swe okropne położenie, Caitlin rozważała różne scenariusze przyszłych wydarzeń.

Spojrzała na zegarek. Minęła dopiero druga nad ranem. Postanowiła, że odłoży ten problem na potem, ciedy będzie bardziej wypoczęta. Obróciła się w ramionach Maca i przytuliła do jego ciepłej piersi. Ciesząc się jego bliskością, wiedziała jednak, że nie potrwa długo.

Po chwili ogarnął ją sen.

- Tato, Charlie to taki miły chłopiec! Dlaczego nie mogę się z nim spotkać?

Caitlin wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź ojca i modląc się, aby tym razem była inna niż zwykle.

186

ŚNIEŻYCA

Devlin Bennett spojrział zza biurka na córkę, niezadowolony, że przeszkadza mu w pracy. W ciągu niespełna godziny musiał zanalizować leżące przed nim materiały, żeby przygotować się na zwołaną przez siebie konferencję.

- Już w zeszłym tygodniu, Caitlin, wyjaśniłem ci powody i moja odpowiedź jest taka sama, jak przedtem. Ten chłopak nie jest z naszej sfery. Mam nadzieję, że to pojmujesz.

Oczy Caitlin wypełniły się łzami, ale usilnie starała się powstrzymać. Devlin Bennett nie znosił, gdy płakała, a dzisiaj - jak nigdy dotąd - jego zgoda była jej bardzo potrzebna. Musiała iść z Charliem na tę pro mocję! Postanowiła więc walczyć dalej.

- Jego ojciec ma własną firmę ubezpieczeniową - argumentowała.

Devlin Bennett zacisnął gniewnie szczęki.

- Która wkrótce zbankrutuje.

Policzki Caitlin pokryły krwiste rumieńce.

- Tato, skąd masz takie informacje? Devlin wzruszył ramionami.

- Wystarczyło kilka telefonów, żeby się o tym dowiedzieć. Nie dopuszczę do tego, aby moja córka miała cokolwiek wspólnego z przedsięwzięciem, które ponosi klęskę.

Caitlin zacisnęła pięści.

- Tatusiu, ale przecież to nie jest klęska Charliego - zaprotestowała z miejsca. - W swojej klasie jest na lepszym uczniem.

Devlin Bennett zmierzył córkę karcącym wzrokiem

Sharon Sala

187

- Nie protestuj, bo to nic nie pomoże. Znasz moją decyzję.

Stała bez ruchu, niewidzącym wzrokiem patrząc na człowieka, który był jej ojcem. Kochała go, ale równocześnie miała mu wiele za złe. Jego obsesja na punkcie pozycji społecznej i dążenia do doskonałości była nie do zniesienia. Nie potrafiła dorównać ojcowskim standardom. Stale go zawodziła.

- Jestem zajęty - oświadczył ostrym tonem. Caitlin drgnęła tak, jakby ją uderzył, a potem z godnością uniosła głowę.

- A więc wychodzę, tato. Możesz już się zająć tym, co jest dla ciebie w życiu najważniejsze - powiedziała i szybko wyszła z gabinetu.

Devlin Bennett natychmiast zdał sobie sprawę ze swojego błędu. Zanim jednak zdążył zawołać córkę, żeby wróciła, rozdzwonił się telefon. Zmuszony wybrać między ojcowskimi obowiązkami a kolejnym wielkim interesem, postąpił jak zwykle. Niewiele myśląc, podniósł słuchawkę.

Caitlin biegła przez wytworne i niezwykle bogato urządzone pokoje domu Devlina Bennetta. Gdy dotarła wreszcie do drzwi własnej sypialni, była półprzymnna. Rzuciła się na łóżko i zaczęła rozpaczliwie łkać.

Dla jej ojca nikt nigdy nie był wystarczająco dobry. Nawet ona sama. Jediną rzeczą, jaką kiedykolwiek kochał, były pieniądze. Uwielbiał także posiadaną dzięki nim władzę.

Płakała tak długo, że rozboleła ją głowa i zapuchły

188

ŚNIEŻYCA

oczy. Dwukrotnie gospodyni pukała do pokoju i dwukrotnie Caitlin wołała przez drzwi, żeby zostawić ją w spokoju. Nic nie potrafiłoby zmniejszyć teraz bólu jej serca. Wiedziała jednak, że pewnego dnia to się zmieni. Stanie się osobą dorosłą i już nikt nie będzie jej mówił, co ma robić. Znajdzie kogoś, kto pokocha ją dla niej samej, a nie dla pieniędzy Devlina Bennetta.

Pobiorą się i będą mieli dzieci. I już nigdy więcej nie będzie samotna.

Ocknęła się nagle z policzkami mokrymi od łez. Obróciła się na plecy i nakryła twarz rękoma. Od lat nie myślała o tamtym incydencie. Dlaczego przypomniał jej się tak nieoczekiwanie? Skąd wzięły się łzy?

Do uszu Caitlin dotarł szum wody w łazience i nagle uprzytomniła sobie wszystko, co się zdarzyło.

Mac!

Kochali się, i to cudownie! Czule i szaleńczo, z wielką namiętnością. Było wspaniale. Przepętniała ją nieznana dotychczas radość i poczucie odrodzenia.

Czy tak właśnie wygląda zakochanie się? Zauroczenie mężczyzną, i to takim, o którym do tej pory myślała, że go nie znosi?

Co właściwie czuła do Connora McKee, oprócz wdzięczności, że jej nie odrzucił? Zaczynała go kochać? A może to, co połączyło ich tej nocy, było tylko rozładowaniem wzajemnego napięcia?

Caitlin odwróciła się na bok i zamknęła oczy. Nie

Sharon Sala

189

miała pojęcia, co było prawdą, a co nie, ale wiedziała, co czuje.

Connor McKee sprawił, że przeżywała emocje, jakich nie doznała nigdy przedtem. Dał jej radość życia i poczucie bezpieczeństwa. Boże, gdyby jeszcze należał do mężczyzn stałych w uczuciach...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Biorąc poranny prysznic, Caitlin wpadła na pomysł rozwiązania swojej dramatycznej sytuacji. Było to tak proste, że nie mogła pojąć, czemu wcześniej nie przyszło jej do głowy. To, co zamierzała zrobić, wiązało się oczywiście z dużym ryzykiem, ale przecież jej położenie i tak było trudne i niebezpieczne. Jeśli pomysł wypali, uda jej się wykurzyć prześladowcę z nory. Uznała, że takie zakończenie sprawy jest warte jeszcze kilku dalszych godzin nerwów.

Bardzo przejęta, chcąc jak najszybciej rozpocząć to, co wymyśliła, wyszła spod prysznica, szybko się wytarła i ubrała. Ledwie przeciągnąwszy grzebieniem po mokrych włosach, włożyła szlafrok, ciepłe skarpetki, kaptcie i opuściła sypialnię.

- Śniadanie prawie gotowe! - zawołał Mac.

- Zaraz przyjdę! Muszę przedtem zatelefonować! - odkrzyknęła, wchodząc do swego studia. Dopiero gdy wykręciła numer, spojrzała na zegarek i uprzytomniła sobie, że Kenny zjawi się w pracy najwcześniej za godzinę. Chcąc jak najszybciej uruchomić sprawę, odłożyła słuchawkę i bez namysłu wystukała jego numer domowy.

Sharon Sala

191

Odezwał się po trzecim dzwonku. Słyszając, że coś e, zorientowała się, że przerwała mu śniadanie.

- Cześć. To ja, Caitlin.

Zamiast jak zwykle sympatycznego powitania przywitała ją cisza. Westchnęła. Był na nią zły i to nie bez powodu.

- Dziękuję za czekoladki - powiedziała po chwili. Usłyszawszy, że burknął coś pod nosem, dodała: - Moje ulubione.

- Nie ma za co - odezwał się wreszcie. - Masz do mnie jakąś sprawę?

- Tak, ale najpierw musisz przyrzec, że nikomu o tym nie powiesz. To wielki sekret.

Kenny prawie się zakrztusił, zanim przełknął kęs pożywienia.

Sekret? Jakaś ich wspólna tajemnica? Lubił takie rzeczy. Prawdę powiedziawszy, uwielbiał. Żeby się upewnić, że nadal jest sama w pokoju, Caitlin spojrzała przez ramię, a potem ściszyła głos.

- Wiesz o listach, które dostaję, policji i całej reszcie?

- Niewiele - warknął.
- Masz rację, zasłużyłam na takie traktowanie -oświadczyła. - Ale teraz, Kenny, musisz mi pomóc. Nie rozmawiałam z tobą na ten temat, bo początkowo nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o tej sprawie.
- Nie jestem kimkolwiek - mruknął.
- Wiem, wiem. Z mojej strony było to tchórzostwo. Nie wiem, dlaczego wymyśliłam sobie, że jeśli nie po-

192 ŚNIEŻYCA

wiem o tym nikomu, będę mogła udawać, że nic się nie dzieje. Ale potem sprawy przybrały znacznie gorszy obrót. Tego dnia, kiedy mnie odwiedziłeś... Kiedy była tutaj policja...

- Mów dalej.
 - Ten człowiek przysłał mi... coś strasznego. Ostatnie słowa Caitlin zaciekały Kenny'ego.
 - Co? - zapytał.
 - Szczura... pokrojonego na kawałki, wraz z moją fotografią i tekstem, że ja będę następna.
 - Caitlin! Nie miałem pojęcia, że to takie okropne! Jest mi przykro, bardzo przykro.
 - To jeszcze nie wszystko. Wydawnictwo także dostało od tego człowieka listy z pogrózkami. Zagroził nawet podłożeniem bomby. Czy możesz to pojąć?
- Usłyszała, jak Kenny westchnął. Była pewna, że już się na nią nie gniewa.
- W jaki sposób mogę ci pomóc? - zapytał.
 - Chciałabym, żeby do prasy dostała się wiadomość, że prześladowuje mnie jakiś szaleniec. I że znalazłam się w szpitalu na skutek próby zabójstwa.

Słowa Caitlin zdumiały Kenny'ego.

- Dlaczego? - zapytał.
- Bo wtedy gazety będą dobijały się o wywiad) ze mną i...
- Ale przecież nie lubisz tego. Masz zawsze pretensje, że umawiam cię na zbyt wiele rozmów z dziennikarzami. Chciałabyś załatwić sobie w ten sposób do datkową reklamę, żeby sprzedać więcej egzemplarzy'

Sharon Sala

193

Hhyba nie, to nie w twoim stylu. - Kenny roześmiał >ię krótko. - Raczej w moim.

- Pozwól, że tego nie skomentuję - odparta Caitlin. - Zależy mi na tych wywiadach, bo zamierzam pognębić tego psychola.
- A co będzie, jeśli go rozwścieczysz? I facet wyj-izie z ukrycia?
- O to właśnie mi chodzi. Wówczas wygram. Mam po dziurki w nosie ciągłego ukrywania się. Chcę żyć jak normalny człowiek.
- Dobry Boże, Caitlin, nie przyłożę do tego ręki! Co będzie, jeśli cię zabije? Miałbym wyrzuty sumienia do końca życia.
- Kenny, on już próbował mnie zabić. Szczerze powiedziawszy, nie potrafię tak dalej żyć. Muszę zacząć walczyć.

W słuchawce na długo zapanowała cisza. Czekaając na decyzję agenta, Caitlin przygryzła nerwowo dolną wargę.

- No i co?
- Zgoda. Ale musimy postępować bardzo ostrożnie. Kontakty z prasą zostaw oczywiście mnie i bądź przygotowana na to, że przed wieczorem informacja, na której ci zależy, znajdzie się we wszystkich wiadomościach.
- Dziękuję, Kenny. Postaram ci się odwdziżyć.
- Żeby to w ogóle było możliwe, na razie postaraj się tylko pozostać przy życiu - wymamrotał. - Zamierzasz powiedzieć temu twojemu facetowi, co chcesz zrobić?

194

ŚNIEŻYCA

- Jakiemu facetowi?
- Gladiatorowi, który nie odstępował cię na krok. Powiesz mu?
- Nie, ale w końcu sam się dowie. Muszę kończyć. Zrób dla mnie tylko to, o co cię proszę. Będę z tobą w kontakcie.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - mruknął Kenny, odkładając słuchawkę. Caitlin westchnęła. Jej dług wdzięczności wobec Kenny'ego będzie ogromny, ale na razie postanowiła się tym nie przejmować. Zrobiła, co zamierzała. Wzięła sprawy w swoje ręce. Lekkim krokiem wkroczyła do kuchni. Była przerażona, lecz równocześnie podniesiona na duchu. Stała się ponownie panią samej siebie. Nie na darmo była córką Devlina Bennetta. Wykurzenie z nory świrniętego łajdaka, który próbował zniszczyć jej życie, powinno się udać Mac na widok Caitlin odwrócił się.
- Wyglądasz na zadowoloną - uznał. Obdarzyła go uśmiechem.
- To twoja zasługa - powiedziała zawstydzona a potem pocałowała go w policzek. Spojrzała na to co Mac przygotował na śniadanie. - Mniemam, mniemam.. naleśniki. Na widok uśmiechniętej Caitlin odetchnął z ulgą Obawiał się, że będzie skrepowana tym, co wydarzyli się między nimi w nocy. A właściwie tym, co sam zainicjowała.
- Naleśniki - potwierdził. - A co do ostatniej no cy... cała przyjemność była po mojej stronie.

194

ŚNIEŻYCA

- Jakiemu facetowi?
- Gladiatorowi, który nie odstępował cię na krok. Powiesz mu?
- Nie, ale w końcu sam się dowie. Muszę kończyć. Zrób dla mnie tylko to, o co cię proszę. Będę z tobą w kontakcie.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - mruknął Kenny, odkładając słuchawkę. Caitlin westchnęła. Jej dług wdzięczności wobec Kenny'ego będzie ogromny, ale na razie postanowiła się tym nie przejmować. Zrobiła, co zamierzała. Wzięła sprawy w swoje ręce. Lekkim krokiem wkroczyła do kuchni. Była przerażona, lecz równocześnie podniesiona na duchu. Stała się ponownie panią samej siebie. Nie na darmo była córką Devlina Bennetta. Wykurzenie z nory świrniętego łajdaka, który próbował zniszczyć jej życie, powinno się udać, Mac na widok Caitlin odwrócił się.
- Wyglądasz na zadowoloną - uznał. Obdarzyła go uśmiechem.
- To twoja zasługa - powiedziała zawstydzona a potem pocałowała go w policzek. Spojrzała na to co Mac przygotował na śniadanie. - Mniemam, mniemam.. naleśniki. Na widok uśmiechniętej Caitlin odetchnął z ulgą Obawiał się, że będzie skrepowana tym, co wydarzyli się między nimi w nocy. A właściwie tym, co sam; zainicjowała.
- Naleśniki - potwierdził. - A co do ostatniej no cy... cała przyjemność była po mojej stronie.

Sharon Sala

195

- Nie cała - sprostowała, a potem uniosła brwi i przyjrzała się uważnie Macowi. Spoważniał i zmarszczył czoło.
- Wobec tego bierz wszystkie naleśniki. Roześmiała się. Jedli, nie spiesząc się, powoli, trochę speszeni zmianą, która nastąpiła w ich wzajemnych stosunkach. Caitlin cieszyła się z chwili spokoju. Wiedziała, że wieczorem wszystko może się zmienić. Nagle zrobiło jej się smutno. Connor McKee nie był mężczyzną z gatunku tych, który pragnąłby trwałego związku, ale gdyby był... gdyby chciał... Mogłaby się w nim zakochać.
- Boże Narodzenie już za dwa tygodnie, a my znów mamy taki pasztet - wymamrotał Sal Amato.

Schylił się, żeby przejść pod rozciągniętą przez policję żółtą taśmą i po chwili znalazł się w małym sklepiku, w którym znaleziono ostatnią ofiarę.

- Nadal żadnych śladów - mruknął Paulie.

Sal, dojrzawszy za umundurowanymi policjantami znajomą kobiecą postać, podszedł w jej stronę.

- Hej, Booker, poczekaj sekundę! Usłyszawszy głos detektywa, młoda lekarka, policyjny patolog, przystanęła na chwilę.

- Oj, chłopcy, kiepsko się spisujecie - oświadczyła skrzywiona. - Według mnie, to już trzecia ofiara tego samego mordercy.

- Właśnie odpowiedziałas na pytanie, które miałem ci zadać - mruknął Sal.

ŚNIEŻYCA

- To znaczy? - chciała usłyszeć Angela Booker.

- Że to sprawka tego samego człowieka. Poznałaś po tym, jak ją pokroił?

- Tak. I zrobił to, gdy była już martwa. Ale tym razem nie zgwałcił.

- Jesteś pewna? - zdziwił się Sal.

- W każdym razie nie ściągał z tej kobiety ubrania. Przecież nie ubierałby jej potem. Po sekcji będę wiedziała więcej.

- Sądzisz, że to może być naśladowca? Angela Booker wzruszyła ramionami.

- Wy jesteście detektywami, nie ja. Ale dlaczego ktoś miałby naśladować tamtego, skoro, o ile wiem, prasa nie podała, że macie do czynienia z seryjnym zabójcą? Tak więc szczegóły zbrodni zna tylko on sam, nikt więcej.

- To fakt - przyznał Sal, tupiąc nogami, żeby nie marzły. - Przyślij mi kopię twojego raportu.

- Zrobi się - odparła Angela Booker, ruszając w stronę swego samochodu.

Sal spojrział na Pauliego.

- No, to zabierajmy się do roboty - mruknął do partnera.

Weszli z powrotem do sklepu. Na zapleczu ujrzał starego, płaczącego człowieka.

- Kto to jest? - zapytał Sal policjanta, który pil nował wejścia.

- Właściciel. Nazywa się Ari Dubai. To on znalazł ciało ofiary, gdy przyszedł rano otworzyć sklep. Ta kobieta była jego córką.

Sharon Sala

197

- Jak się nazywa? - spytał Sal.

- Angela Dubai.

- A gdzie ciało?

- W trzecim przejściu od drzwi - odparł policjant.

Nastawiając się psychicznie na jeszcze jeden okropny widok, Sal i Paulie obeszlą sklepowe półki i po chwili zobaczyli, jak dwaj ludzie z policyjnego laboratorium pakują ciało ofiary do worka.

- Poczekajcie! - zawołał Sal. - Chcę rzucić na nie okiem.

- Nic ładnego - mruknął jeden z mężczyzn.

- Śmierć nigdy nie jest ładna - odezwał się Sal. Nachylił się i rozpiął suwak worka na tyle, żeby móc obejrzeć twarz. Podobnie jak poprzednie, była pocięta nożem. - Ale bydlak - warknął. Chcąc sprawdzić przypuszczenia Angeli Booker, otworzył cały worek dalej. Ubranie ofiary było pomięte, ale nie wyglądało na zdejmowane. - Paulie, co o tym myślisz? - zapytał partnera.

Sal kiwnął głową.

- Wygląda na to, że Booker ma rację - przyznał. Sal zaciągnął suwak i skinął na mężczyzn.

- Ciało jest wasze - oznajmił. - Tylko dobrze o nie dbajcie.

- Chodźmy pogadać z ojcem - zaproponował Paulie. - Może dowiemy się czegoś, co nam pomoże.

Stary człowiek siedział na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach.

Sal dotknął jego ramienia.

- Pan Dubai? - zapytał. Kiedy mężczyzna podniósł

198

ŚNIEŻYCA

głowę, przedstawił siebie i Pauliego: - Jesteśmy detektywami. Nazywam się Amato, a to mój partner, Hahn. Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

- Ja też chciałbym się czegoś dowiedzieć - odrzekł stary człowiek ze łzami w oczach. -

Słyszałem, jak jakiś policjant mówił, że w taki sam sposób jak moja Angela zginęły inne kobiety.

Sal z irytacją zmarszczył czoło. Co za gaduły! Nie mogli zachować dla siebie tych komentarzy?

- Trudno nam coś powiedzieć na ten temat. Dopóki nie poznamy wyników z laboratorium, dopóty nie możemy być pewni, czy...

- Ale były inne kobiety z tak samo okaleczonymi twarzami - Ari Dubai przypierał detektywów do muru.

Sal westchnął. Wobec tego starego człowieka nie potrafił zdobyć się na kłamstwo.

- Tak.

- Ile ich było?

- Dwie, proszę pana, ale...

Ari Dubai podniósł się z miejsca.

- W gazetach nie było żadnych informacji - oświadczył.

- Nie chcieliśmy niepokoić obywateli, dopóki nie...

- Gdybym wiedział, że istnieje takie niebezpieczeństwo, nie pozwoliłbym córce samej o północy zamykać sklepu. - Ari Dubai wyprostował się. Jego oczy były przepełnione bólem, ale także gniewem. - Jestem starym człowiekiem, ale nadal mężczyzną. - Głos mu

Sharon Sala

199

ię załamał. - Żadne z rodziców nie powinno żyć dłużej niż jego dziecko. Nie powinno. To takie... niesprawiedliwe.

- Ma pan rację - przyznał Sal. - Bardzo mi przy-tro, ale powinienem zadać panu kilka pytań. Ciałem starego człowieka wstrząsnęły dreszcze. Dpadł ciężko z powrotem na krzesło.

- Kiedy ostatni raz rozmawiał pan z córką?

- Wczoraj późnym wieczorem, tuż przed zamknięciem sklepu. Gdzieś koło północy. Zbliżają się święta i podobnie jak inni przedłużaliśmy godziny otwarcia.

- A więc wtedy rozmawialiście po raz ostatni?

- Tak. Mówiła, że właśnie zamyka sklep i wkłada do sejfów cały dzienny utarg. I że zobaczymy się rano.

- Nie mieszkacie razem?

- Córka ma... miała własne mieszkanie jakieś pięć przecznic stąd.

- Zdążył pan sprawdzić, czy czegoś nie brakuje? Może ktoś próbował otworzyć sejf?

- Nie zauważyłem żadnych śladów. Była tylko otwarta lada chłodnicza, w której trzymamy mięso. To wszystko. - Znów załamał mu się głos. - Oprócz mojego dziecka... mojego biednego dziecka.

Sal spojrzął na partnera, a potem znów na właściciela sklepu.

- Była otwarta lada chłodnicza z mięsem? Ari Dubai wciągnął nerwowo powietrze.

- Tak. Ma przesuwne drzwi... Były otwarte z jednej strony. Angela nie zapomniaby ich zamknąć. Całe

200

ŚNIEŻYCA

mięso się zepsuło. - Zaczął płakać. - Jakie to ma teraz znaczenie, kiedy nie żyje moja córka? Paulie spojrział na partnera, a potem ruchem brody wskazał coś pod sufitem. Sal zrozumiał, o co chodzi.

- Czy ma pan tutaj kamery monitorujące wewnątrz sklepu? - zapytał właściciela.
- Tak, mam dwie, ale działa tylko jedna. Przy wejściu. Druga się popsowała. Miałem zadzwonić, żeby naprawili, ale przy przedświątecznym ruchu nie było na to czasu.
- Ale jedna kamera działa?
- Tak. Ta w pobliżu frontowych drzwi.
- Czy możemy dostać taśmę?
- Oczywiście. Oczywiście - odparł stary człowiek - Zrobię wszystko, co mogłoby wam pomóc. - Zniknął na zapleczu sklepu i po chwili wrócił, trzymając w ręku taśmę wideo. - To ta. U dołu ekranu jest zawsze data i godzina nagrania.
- Dziękuję. Bardzo pan nam pomógł.

Kiedy detektywi zaczęli zbierać się do odejścia, Ar Dubai chwycił Sala za rękę.

- Znajdźcie go. I to jak najszybciej. Zanim zamor duje następną kobietę.
- Spróbujemy.

Wychodząc, Sal żałował, że wraz z zamknięciem drzwi sklepu nie może pozostawić za sobą dokonanej przestępstwa tak jak zostawiał za nimi starego, zała manego człowieka.

- Nie powinno się wydarzyć - wymamrotał.

Sharon Sala

201

- Tak jak poprzednie zabójstwa - mruknął Paulie. - Ale to nie jest nasza wina, że te kobiety zginęły.
- Tak, ale jeśli ten człowiek będzie mordował dalej, a my go przed tym nie powstrzymamy, to nie wykonamy tego, co do nas należy.
- Może znajdziemy jakiś ślad na taśmie.
- Może - potwierdził Sal. - Bóg jeden wie, jak bardzo jest nam potrzebny.
- O, zjawili się Kowalski i Neil - oznajmił Paulie, spoglądając na ulicę.
- To dobrze, bo będą nam potrzebni. Porucznik powiedział, że mamy stanąć na głowie, żeby złapać tego psychopata. Niech Kowalski i Neil popytają w sąsiedztwie.
- Słyszałem, że macie następną - odezwał się J.R., podchodząc wraz z Trudy do kolegów.
- Na to wygląda - mruknął Sal.
- Nie jesteście pewni? - zdziwiła się Trudy. -Czyżby różniło się od poprzednich?
- Ta kobieta ma identycznie poćwiartowaną twarz, ale Angela Booker uważa, że nie została zgwałcona.

Trudy wzruszyła ramionami.

- Widocznie łajdak nie był w nastroju - skomentowała z ponurą miną. - Skądś to znam. Pozostali wywiadowcy spojrzeli na siebie. Wszyscy wiedzieli, że Mick, mąż Trudy, za dużo pił.

- Przyjechaliście gadać czy pomóc? - zapytał Sal.
- Mów, co mamy robić - odrzekł J.R.
- Sprawdźcie przyległe budynki. Dowiedzcie się,

202

ŚNIEŻYCA

czy około północy ktoś nie widział lub nie słyszał czegoś podejrzanego.

- To czas jej śmierci?
- Być może - mruknął Sal. - Zabierajcie się do roboty.
- Już idziemy - powiedział J.R. Wskazał taśmę wideo, którą trzymał Sal. - Co tam macie?
- Mieli tylko jedną czynną kamerę, monitorującą pomieszczenie - stwierdził skrzywiony Sal.
- Ale może coś na niej jest, co nam się przyda.

J.R. popatrzył na taśmę i z powrotem na Sala.

- Byłoby niezłe - uznał. - Ta kobieta nie miała szczęścia wczorajszej nocy, ale może wam ono dopisze.

- Miejmy nadzieję - odezwał się Sal. - Zobaczymy się w komisariacie.

Trudy i J.R. skinęli głowami i odeszli. Chwilę rozmawiali, a potem rozdzielili się i ruszyli dalej.

- Nie jest taki zły - mruknął Paulie, kiedy zaczęli iść w stronę radiowozu.

- O kim mówisz? - spytał Sal.

- O Neilu.

- Do licha, przecież nigdy nie twierdziłem, że facel jest do niczego. Po prostu nie podobają mi się jego włosy.

- Bo nie masz własnych - skomentował ze śmiechem Paulie. - Całe szczęście, że jestem niski, bo pewnie też znalazłbym się na twojej czarnej liście.

- Niemożliwe - oświadczył Sal. - Jesteś zbyt pa skudny, żeby ktokolwiek mógł być o ciebie zazdrosny - wyjaśnił z ponurym rozbawieniem.

Sharon Sala

203

Wsiedli do radiowozu. Chwilę później byli już w drodze na komisariat, z niecierpliwością myśląc o obejrzeniu taśmy. Jak na złość był duży ruch i nie dało się jechać szybko.

Kiedy dotarli wreszcie do komisariatu, zastali tam wielkie zamieszanie. Z powodu awarii wyłączono na dłuższą chwilę energię elektryczną, na skutek czego wysiadły wszystkie komputery.

Przed budynkiem stały dwa wielkie wozy z przedsiębiorstwa energetycznego.

- Do diabła, co tu się dzieje? - głośno zastanawiał się Sal, parkując samochód.

- Kto to wie? - mruknął Paulie i zaraz potem pomachał do kolegi, właśnie podchodzącego do innego wozu. - Hej, Murphy, co się stało?

- Wysiadł prąd - odparł Murphy. - Już włączyli, ale powstał gigantyczny bałagan.

Zwariowały komputery, a kiedy zgasło światło, usiłowało zbiec kilku podejrzanych.

- Sądziłem, że właśnie na wypadek takich sytuacji mamy awaryjny generator - oświadczył Paulie.

Murphy skrzywił się.

- Porucznik też tak myślał. Jest taki wściekły, że zaraz komuś dokopie. Jeśli idziesz teraz do niego, to lepiej uważaj. Facet nie jest dziś szczęśliwy.

Sal spojrział na partnera i poklepał się po kieszeni, w której znajdowała się taśma.

- Mamy coś, co go uszczęśliwi.

- Może mamy, a może nie - szybko zastrzegł Paulie. - Nie ciesz się zawczasu.

Żeby nie zmarznąć, ruszyli w stronę budynku szyb-

204

ŚNIEŻYCA

kim krokiem. Murphy nie przesadzał. W komisariacie panował dziki bałagan. Podejrzani, świadkowie, policjanci i ofiary zdezorientowani przemieszczali się bez sensu, a w tym wszystkim usiłowała działać ekipa naprawcza z przedsiębiorstwa energetycznego.

Zatrzymali się przed pokojem porucznika. Paulie zapukał do drzwi.

- O co chodzi?!

Usłyszawszy ryk przełożonego, detektywi spojrzeli na siebie ze zrozumieniem i weszli do pokoju.

- Poruczniku, właśnie wracamy z miejsca zbrodni. Lekarz policyjny jest prawie pewny, że ofiara zginęła z rąk tego samego człowieka, który zabił Dorian i Po-lanski.

Od samego rana dzień był stanowczo zbyt ciężki, aby porucznik Del Franconi miał jeszcze tracić czas na uprzejmości.

- Co to, do diabła, znaczy, że jest prawie pewny?

- Uważa, że ta kobieta nie została zgwałcona. Porucznik walnął otwartą dłonią w blat biurka i podniósł się z miejsca.

- Interesują mnie nie podejrzenia, lecz fakty. Jeśli lekarz się nie myli, mamy do czynienia z trzecią ofiarą tego samego człowieka. Inaczej powiedziawszy, z seryjnym zabójcą. I wszyscy wiemy, co to oznacza. Pojawiają się naśladowcy. Boże, jak ja ich nienawidzę! Podobnie jak wszystkich psychopatów, którzy potem wylązą z zakamarków tego miasta, żeby przyznać się do niepopel-nionych zbrodni! - prawie wykrzyczał porucznik. A potem, oparłszy się rękoma o blat biurka, pochylił się

204

ŚNIEŻYCA

kim krokiem. Murphy nie przesadzał. W komisariacie panował dziki bałagan. Podejrzani, świadkowie, policjanci i ofiary zdezorientowani przemieszczali się bez sensu, a w tym wszystkim usiłowała działać ekipa naprawcza z przedsiębiorstwa energetycznego. Zatrzymali się przed pokojem porucznika. Paulie zapukał do drzwi.

- O co chodzi?!

Usłyszawszy ryk przełożonego, detektywi spojrzeli na siebie ze zrozumieniem i weszli do pokoju.

- Poruczniku, właśnie wracamy z miejsca zbrodni. Lekarz policyjny jest prawie pewny, że ofiara zginęła z rąk tego samego człowieka, który zabił Dorian i Polanski.

Od samego rana dzień był stanowczo zbyt ciężki, aby porucznik Del Franconi miał jeszcze tracić czas na uprzejmości.

- Co to, do diabła, znaczy, że jest prawie pewny?

- Uważa, że ta kobieta nie została zgwałcona. Porucznik walnął otwartą dłonią w blat biurka i podniósł się z miejsca.

- Interesują mnie nie podejrzenia, lecz fakty. Jeśli lekarz się nie myli, mamy do czynienia z trzecią ofiarą tego samego człowieka. Inaczej powiedziawszy, z seryjnym zabójcą. I wszyscy wiemy, co to oznacza. Pojawiają się naśladowcy. Boże, jak ja ich nienawidzę! Podobnie jak wszystkich psychopatów, którzy potem wylązą z zakamarków tego miasta, żeby przyznać się do niepopel-nionych zbrodni! - prawie wykrzyczał porucznik. A potem, oparłszy się rękoma o blat biurka, pochylił się

Sharon Sala

205

w przód i nieco zniżył głos. - Będę musiał rozmawiać z prasą, a dziennikarzom mam do powiedzenia tylko tyle, że te kobiety zginęły na naszym terenie, a my nie wiemy, dlaczego i z czyjej ręki straciły życie.

Amato wyciągnął z kieszeni taśmę i podał ją zwierzchnikowi.

- Może to coś da - oznajmił.

- A co to jest? - spytał porucznik.

- Taśma z kamery zainstalowanej przez ochronę w sklepie, w którym znaleziono ostatnią ofiarę.

Franconi złapał taśmę.

- Trzeba było od tego zacząć. - Rozzłoszczony, ruszył szybko w stronę" telewizora. -

Zajmijcie miejsca - polecił podwładnym.

Amato i Hahn usiedli i czekali w milczeniu, w myśli zaciskając kciuki. Porucznik włączył telewizor i magnetowid.

- Zobaczmy, co tutaj mamy.

Wszyscy trzej z napięciem wpatrywali się w jeszcze ciemny ekran. Z wrażenia wstrzymali oddech. Z łokciami opartymi na kolanach, nachylili się do przodu.

Pół godziny później, kiedy ciągle jeszcze oglądali nagranie, rozległo się pukanie i po chwili w drzwiach stanęli Kowalski i Neil.

- Czy to taśma ze sklepu? - zapytał J.R.
- Tak. Wchodźcie i zamknijcie za sobą drzwi - polecił porucznik.
- Jest tu coś, co może się nam przydać? - spytała Trudy.

206

ŚNIEŻYCA

- Jeszcze nie dotarliśmy do właściwego miejsca - wyjaśnił Sal, wskazując przybyłym godziny wyświetlane w dolnym rogu ekranu. - O, już dochodzimy do pory zamknięcia sklepu. Widzicie? Jest dwudziesta trzecia czterdzieści pięć.

J.R. przysiadł na rogu biurka porucznika, podczas gdy jego partnerka zajęła ostatnie wolne krzesło.

- Lekarz twierdzi, że śmierć nastąpiła około północy lub trochę wcześniej, prawda? - zapytał J.R.

- Tak - potwierdził Sal. - Widzicie, ta kobieta zaczyna zamykać sklep. Wyjmuje pieniądze z kasy i wkłada je do worka. A teraz znika. Wychodzi z obszaru monitorowanego przez kamerę.

- Czy brakuje pieniędzy? - chciała dowiedzieć się Trudy.

Sal potrząsnął głową.

- Nie. Kiedy jej ojciec rano przyszedł otworzyć sklep, wszystkie były w sejfie.

- Popatrzcie - odezwał się Paulie. - Teraz wyciera szkło na ladzie chłodniczej z mięsem. Zamkniętej. O ile dobrze pamiętam, właściciel sklepu oświadczył, że zastał ladę otwartą. Sal zmarszczył czoło.

- Masz rację. Mówił coś takiego. W tej chwili jest zamknięta - potwierdził spostrzeżenie Pauliego. - Spójrzcie. Widać, jak kobieta odchodzi od lady. - Sal zasępił się. - To wszystko nie ma sensu.

- Teraz naciąga płaszcz i rękawiczki. Wkłada portfel do kieszeni i... Czy ktoś widzi, co ona teraz robi? Aha... idzie do telefonu.

L

Sharon Sala

207

- Ari Dubai mówił, że córka dzwoniła do niego tuż przed zamknięciem sklepu - przypomniał Paulie. - Chyba właśnie wychodzi.

- I idzie w stronę frontowych drzwi. Nie mogę dojrzeć jej twarzy, widzę tylko tył głowy. Powinni inaczej ustawić tę piekielną kamerę, tak żeby monitorowała wejście do sklepu, a nie kasę.

- Niekoniecznie - odezwał się porucznik. - Złodzieja trzeba przyłapać na gorącym uczynku, a więc tam, gdzie są pieniądze, to znaczy przy kasie.

- Wiem - mruknął Sal. - Ale ta taśma nic nie da, jeżeli nie uda się nam zobaczyć wejścia.

- To jeszcze nie koniec - zauważył porucznik.

Patrzyli, jak kobieta gasi główne oświetlenie, zostawiając na noc małe, słabe lampki. Chwilę później na taśmie nie było widać nic oprócz przejść między zastawionymi jedzeniem w puszkach półkami i sekundowym błyskiem, pochodzącym od świateł jakiegoś samochodu przejeżdżającego ulicą.

Nagle Angela Dubai pojawiła się ponownie w polu widzenia kamery. Z ustami szeroko otwartymi od krzyku, którego nie można było usłyszeć. Kiedy przed kamerą ukazała się nagle męska ręka, chwytająca kobietę z tyłu, za kołnierz płaszcza, Trudy aż jęknęła z wrażenia. Twarz napadniętej była teraz w pełni widoczna. Machając rękoma, kobieta zaczęła okładać napastnika pięściami.

- Jezu! - jęknęła Kowalski. - Musiała być potwornie przerażona.

- Popatrzcie teraz - powiedział Paulie. - To on!

Wszyscy z napięciem zaczęli wpatrywać się] w ekran telewizora, modląc się, aby mężczyzna odwrócił się twarzą do kamery.

- Spójrz tutaj. No, spójrz tu, bydlaku - wyszeptał Sal. - Pokaż nam, jak wyglądasz.

Ale napastnik nadal stał tyłem do kamery. Mogli zobaczyć tylko ramiona i tył jego głowy.

Wyglądały zwyczajnie. Nie było w nich nic szczególnego. Nic, co pozwoliłoby odróżnić tego człowieka od setek tysięcy innych ludzi, żyjących w tym mieście.

Na ich oczach zadał cios. Widzieli, jak kobieta pada martwa na podłogę, a potem byli świadkiem, jak zabójca wciągnął ją w głąb sklepu, poza zasięg kamery.

- Niesamowite - po chwili odezwał się Sal.

Z przerażeniem wpatrywali się w ekran, mając pełną świadomość tego, co dzieje się za wypełnionymi żywnością półkami.

Upłynęła jedna minuta, a potem druga i trzecia. Kiedy uznali, że nie zobaczą nic więcej, mężczyzna pojawił się przed kamerą.

- Nadal nie możemy zobaczyć twarzy skurwiela - jęknął Sal. - Nie możemy.

- Czekajcie! - wykrzyknęła Trudy. - Cofnijcie taśmę. On coś trzyma w ręku.

Franconi przewinął wstecz fragment taśmy i uruchomił ją ponownie. Znow zobaczyli mężczyznę wychodzącego zza sklepowego regału.

- O, tam. - Trudy wskazała palcem. Porucznik zatrzymał taśmę.

Sharon Sala

209

Zaczęli uważnie wpatrywać się w obraz. Nagle, zaskakując zebranych, Paulie poderwał się na równe nogi.

- Lada chłodnicza z mięsem - powiedział. - On przesunął szybę. To jego robota. Bydlak wziął sobie coś do jedzenia. Czy to nie kawałek chleba trzyma w ręku? Widzicie, że pod pachą ma jeszcze coś białego? Założę się, że owinął w papier kawałek mięsa.

- Masz rację, Hahn - stwierdził porucznik, uruchomiwszy zatrzymaną taśmę. - Popatrz na jego drugą rękę. Czy to nie karton z piwem?

Podniósł się J.R., siedzący na blacie biurka. Z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu stwierdził obojętnym tonem:

- Zabił ją i wziął sobie trochę jedzenia... A może najpierw po nie poszedł, a potem, po zastanowieniu się, zamordował tę kobietę?

Pozostali obecni w pokoju popatrzyli na J.R. jak na wariata.

- Do czego zmierzasz? - zapytał go porucznik.

- Sal mówił, że nie była zgwałcona, mam rację?

- Chyba nie była.

- A więc... to odbyło się inaczej niż poprzednio - uznał J.R.

- Tak, ale... - zaczął Sal.

- Żadne ale. Lepiej pogłówkuj - J.R. nie dawał za wygraną. - Ten człowiek jest silny, więc zabija. A ponadto wszystkie ofiary muszą mieć w sobie coś, czego nie znosi, i co doprowadza go do furii. Więc gwałci te kobiety. Z jego strony jest to końcowy akt ich poniżenia.

210

ŚNIEŻYCA

Franconi podniósł się z miejsca.

- Mów dalej - polecił detektywowi.

Zamyślony J.R. potarł palcem podbródek. Wyglądało na to, że zastanawia się nad dalszym ciągiem swej teorii.

- Tym razem jest inaczej. Nie gwałci. Dlaczego? Może chodzi mu tylko o jedzenie, a na pomysł jej zabicia wpada dopiero potem? Kto wie? Nie mamy pojęcia, co go wkurzyło. Wiemy, że to zrobił, ale nie wiemy, dlaczego. W każdym razie facet zabrał jedzenie. Sami widzieliśmy, jak to zrobił. Dlatego to zabójstwo jest inne od poprzednich. A poza tym

tamtym dokonano w ciemnych i opustoszałych miejscach, mam rację? Tym razem zabił w sklepie. Fakt, że było późno, ale zrobił to w oświetlonym miejscu. Nie sądzę, żeby zaplanował zabójstwo. Myślę, że po prostu mu się przydarzyło.

Porucznik spojrzął na J.R. i skinął głową.

- Coś w tym chyba jest. Może rzeczywiście wpadłeś na jakiś trop - stwierdził. - Jak długo pracujesz u nas? Trochę dłużej niż rok? Kto wie, może uda się jeszcze zrobić z ciebie dobrego detektywa.

Na twarzy J.R. odmalowało się zadowolenie z pochwały porucznika, ale powstrzymał się od komentarza. Znał stawkę. Musiał zapracować na szacunek zwierzchnika.

- A więc co teraz robimy? - spytał Sal.

- Traktujcie tę sprawę jak poprzednie - polecił porucznik. - Wszyscy macie nad nią pracować. Sprawdźcie dokładnie przeszłość Angeli Dubai. Mię-

Sharon Sala

211

dzy tymi trzema ofiarami musi istnieć jakiś związek, tylko dotychczas go nie dostrześliśmy.

- Dobrze - odparł Sal. - Nie chcę oglądać jeszcze jednej kobiety z tak zmasakrowaną twarzą ani powiadamiać następnych rodziców, że ich córkę poćwiartowano jak kawał mięsa.

- Śledztwem kieruje Amato - zarządził porucznik. - Meldujcie mu o wszystkim, a on będzie składał mi raporty.

Pozostali wywiadowcy skinęli głowami, a potem razem opuścili gabinet zwierzchnika.

- Co mamy robić? - zapytał J.R., gdy przystanęli przy biurku Sala.

- Dowiedzcie się wszystkiego o Angeli Dubai. Wygrzebcie wszelkie, najdrobniejsze informacje, nawet takie jak to, gdzie nosiła rzeczy do prania i z kim się widywała, czy była mężatką, a może miała narzeczonego? Wiecie dobrze, o co mi chodzi. A ja i Paulie zabierzemy się powrotem za kartoteki pozostałych dwóch kobiet. Musimy sprawdzić, czy nie przegapiliśmy jakiejś istotnej informacji.

J.R. spojrzął na partnerkę.

- Jeśli każde z nas pójdzie w inną stronę, dowiemy się więcej - stwierdził. - Pogadaj z jej ojcem. Dowiedz się, czy ta kobieta miała przyjaciółkę. Zwykle taka przyjaciółka wie znacznie więcej o kochankach córki niż jej tatuś.

- A co ty będziesz robił? - spytała Trudy. J.R. rzucił okiem na Sala.

- To katolicka rodzina. Na początek chyba poroz-

212

ŚNIEŻYCA

mawiam z księdzem. Wiem, że nie powie nam niczego szczególnego, ale może dowiem się, czy w konfesjonale zrzuciła na jego barki jakiś ciężki grzech.

- Dobry pomysł - uznał Sal. - Przy okazji sprawdźcie jej finanse. Od tej strony jeszcze nie badaliśmy żadnej z poprzednich spraw, a może było warto.

Trudy zmarszczyła czoło.

- Sądzisz, że ktoś rozprawia się w taki sposób z dłużnikami?

Sal wzruszył ramionami.

- Wątpię, ale nie wolno nam niczego pominąć. Chwilę potem rozeszli się. J.R. i Trudy wyruszyli

prowadzić zaplanowane przesłuchania, a Amato i Hahn wrócili do biurk i zabrali się do telefonowania i wertowania papierów. Im wcześniej uda się potwierdzić zgromadzone fakty, tym szybciej powinno stać się możliwe odnalezienie seryjnego mordercy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po południu, kwadrans po czwartej zadzwonił u Caitlin telefon. Zatopiona w pracy nad książką, nie podniosła słuchawki, wiedząc, że rozmowę przejmie automatyczna sekretarka.

Zupełnie zapomniała o obecności Maca i o tym, że Kenny miał po cichu załatwić przeciek do prasy o anonimowych listach i jej wypadku.

Skupiła całą uwagę na opisywanej właśnie postaci, zastanawiając się, jak taka niska osoba jest w stanie...

- Caitlin!

Wołanie Maca przerwało tok jej rozmyślań. Zgubiła wątek. Wzdychając, wprowadziła do pamięci komputera dopiero co napisany tekst, podniosła się zza biurka i wyszła ze studia, z zamiarem uprzytomnienia Con-norowi McKee, że kiedy pisarz ma wenę i głowę zaprzątniętą pracą twórczą, nie wolno mu przeszkadzać.

W połowie drogi przez hol Caitlin uzmysłowiła sobie, że w stroju, jaki ma na sobie, nikt nie powinien jej oglądać, a Connor McKee chyba w szczególności. Miała na sobie dwie części dresu, każdą z innego kompletu, które nie pasowały do siebie kolorystycznie. Jej włosy, niestarannie zebrane na czubku głowy, zwisały niechlujnie wokół twarzy. Kiedy szła, jej domowe kap-

214

ŚNIEŻYCA

cie - zesłoroczny prezent od Aarona pod choinkę - przy każdym kroku machały uszami.

- Wołałeś mnie? - spytała, wchodząc do salonu. Oczy Maca rzucały błyskawice.

- Wiesz, kto przed chwilą telefonował?

Caitlin wróciła pamięć. A więc zaczęło się. Wyszło szydło z worka. Zaprzeczyła ruchem głowy, licząc na to, że Mac nie zorientuje się, iż mija się z prawdą.

- Reporter z „Timesa”.

- Zawsze, gdy ukazuje się kolejna książka, przeprowadzają ze mną wywiady, chociaż na ogół umawiają się za pośrednictwem Kenny'ego. Powstał jakiś problem? - spytała z niewinną miną.

Mac rzucił na kanapę przenośny telefon i zaklął pod nosem.

- Problem? - warknął. - To coś więcej niż problem. Ten reporter chciał rozmawiać z tobą o listach, które dostajesz, a także spytać, czy rzeczywiście byłaś hospitalizowana na skutek napadu jakiegoś szaleńca.

- Och.

Mac zmierzył ją ostrym wzrokiem.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Wzruszyła ramionami.

- Prasa by to odkryła wcześniej czy później.

- W jaki sposób? Ja bym nadal milczał, podobnie zresztą jak Aaron. Nikt o tym nie wie poza nami dwoma, oprócz... - Przymrużonymi oczyma spojrział podejrzliwie na Caitlin.

Zagryzła dolną wargę i obciągnęła bluzę od dresu.

Sharon Sala

215

- Co powiedziałaś temu dziennikarzowi? - zapytała.

- Że w tej chwili nie możesz z nim rozmawiać.

- Dziękuję. To chyba na razie najlepsze wyjście.

- Chyba?

- No bo... w końcu będę musiała wyjaśnić...

- Nie będziesz niczego wyjaśniać.

- Ale...

Mac wziął Caitlin za ramiona. Miał ochotę mocno nią potrząsnąć.

- Caitlin!

- Puść, to boli - jęknęła.

- Nie boli i świetnie o tym wiesz. Popatrz mi prosto w oczy.

Uniosła głowę i kiedy napotkała wzrok Maca, usiłowała wyglądać jak uosobienie niewinności.

- Nie podoba mi się twoje zachowanie - oświadczyła, przechodząc do ataku.

Zaklął szpetnie pod nosem.

- Na pewno coś zbroiłaś.

- Nie bawię się w żadne gry - oznajmiła wykrętnie.

Mac przyciągnął ją do siebie i wziął w objęcia. Głos miał już łagodniejszy.

- To doskonale, Caitie, bo to jest nie gra, lecz coś znacznie poważniejszego.

Przytuliła się do Maca. Czowała się winna, ponieważ to ona sprawiła, że się teraz niepokoił, i to nie bezpodstawnie. Miała jednak nadzieję, że postąpiła słusznie.

216

ŚNIEŻYCA

- Powiniennem skontaktować się z detektywami prowadzącymi dochodzenie w twojej sprawie. Muszą wiedzieć, co się dzieje.

- Ale...

- Żadne ale, moja pani! Może policja przydzieli ci wreszcie jakąś ochronę.

- Nie potrzebuję nikogo. Mam ciebie.

Po tych słowach Caitlin serce Maca zaczęło bić jak szalone.

Boże, był coraz bardziej przerażony. Zadurzył się w piekielnie denerwującej dziewczynie, której obiecał strzec, i, co więcej, teraz jej życie znajdowało się, dosłownie, w jego rękach.

Było mu potrzebne wsparcie. I to solidne. Najchętniej ludzi uzbrojonych.

Westchnął. Jeszcze raz uściśnął Caitlin i ucałował w czubek głowy.

- Zadzwoń do Neila.

Opadła na najbliższe stojące krzesło. Wydarzenia toczyły się tak, jak to sobie zaplanowała, nie sądziła jednak, że ogarnie ją poczucie winy. Siedziała z rękoma opartymi na kolanach i patrzyła, jak Mac podnosi słuchawkę.

Czekając na połączenie, odwrócił się w jej stronę i z trudem stłumił śmiech. Trudno było uwierzyć, że oto siedzi przed nim kobieta naprawdę bogata, gdyż w tej chwili Caitlin wyglądała jak ostatnia miejska biedota, ubrana w ciuchy z wyprzedaży. Tylko mężczyzna zakochany mógł uznać, że jest pociągająca.

- Skąd, do diabła, wytrzasnąłaś te kretyńskie kap-

Sharon Sala

217

cie? - zapytał ze słuchawką w ręku, nadal czekając, aż ktoś się odezwie.

- To zeszłoroczny prezent gwiazdkowy od Aarona. Mac wywrócił oczami i nagle spowaźniał.

Otrzymał

połączenie.

- Chciałbym rozmawiać z detektywem Neilem - powiedział do słuchawki.

- Jest w terenie - odparła jakaś kobieta. - Może mógłby pomóc panu ktoś inny?

Mac spochmurniał.

- Wobec tego proszę z jego partnerką, Trudy Kowalski - oznajmił.

- Jej też nie ma w komisariacie.

- Proszę posłuchać. To pilna sprawa. Czy może pani przyjąć dla nich wiadomość?

- Tak, ale nie jestem pewna, kiedy uda mi się ją przekazać...

- Zresztą, nieważne - mruknął Mac. - Zaraz sami do was przyjedziemy.

- Proszę pana, ja...

Mac odwiesił słuchawkę i spojrzał na Caitlin.

- Przebieraj się. Jedziemy na policję.

- Ale... - zamierzała zaprotestować.

- Muszę tam jechać, a samej cię tu nie zostawię. Proszę, przebierz się, i to szybko. Musimy być na miejscu przed godziną szczytu, żeby nie utknąć w korkach.

- W Nowym Jorku zawsze jest godzina szczytu -cierpko skomentowała słowa Maca, podnosząc się z miejsca.

218

ŚNIEŻYCA

- Caitlin...

W tonie jego głosu wyczuła ostrzeżenie.

- Już idę, już idę - wymamrotała i zaraz potem uprzytomniła sobie, że jazdą na komisariat może zadziałać na jej korzyść.

Być może przed domem czeka już paru reporterów. Będzie to więc okazja, na którą czekała. Chcąc mieć wszystko jak najszybciej za sobą, błyskawicznie naciągnęła ciepły, niebieski sweter i czarne, wełniane spodnie, do tego włożyła długie, sportowe buty.

Rozpuściła włosy. Lubiła, gdy opadały na ramiona. Pomalowała wargi jaskrawą szminką.

- Jestem gotowa - oznajmiła, wchodząc do salonu. Mac odwrócił się w jej stronę. Odetchnął głęboko.

- Jesteś taka ładna - powiedział nieoczekiwanie.

- Dziękuję - odparła. - Ty też nie wyglądasz źle. Spochmurniał.

- Masz płaszcz - mruknął. - Na dole czeka taksówka.

Idąc holem w stronę windy, nałożyła palto. Mac zasepił się jeszcze bardziej.

- Stało się coś? - spytała Caitlin.

- Nic - odrzekł, nie mówiąc jej prawdy. Przyszło mu właśnie na myśl, że dziewczyna tej klasy raczej nie zakocha się w takim przeciętnym facecie jak on. Spali ze sobą, ale w dzisiejszych czasach nie miało to wielkiego znaczenia i wcale nie oznaczało bliskiego związku. A ponadto przy bogactwie Caitlin jego dochody były niczym. Musiał uzmysłowić sobie, że ta kobieta nie jest dla niego. Posmut-

Sharon Sala

219

niał. Na myśl o czekającym go rozstaniu poczuł ból serca.

W milczeniu opuścili kabinę windy. Zgodnie z przewidywaniami Caitlin, przed budynkiem dopadli ich natychmiast jacyś ludzie, wykrzykujący jej nazwisko.

Zaszokowany Mac zasłonił ją sobą, usiłując wciągnąć z powrotem do holu, gdzie nie groziło jej niebezpieczeństwo

- Proszę poczekać! - wykrzyknęła jakaś kobieta. -Pani Bennett, bardzo proszę. Chcemy uzyskać oświadczenie dotyczące prześladowcy.

Caitlin zwróciła się do Maca:

- To są reporterzy. Powinam z nimi pogadać. Im wcześniej usłyszą, co mam do powiedzenia, tym szybciej dadzą mi spokój.

- Stać! - krzyknął do podbiegających dziennikarzy. Przyciągnął Caitlin do muru i zasłonił ją własnym ciałem. - To wcale mi się nie podoba - warknął rozdrażniony.

- A mnie się nie podoba to, że stałam się obiektem prześladowań jakiegoś psychopaty. Nie wiesz, jak to jest, gdy człowiek drży na dźwięk każdego dzwonka do drzwi. Boję się nawet otwierać korespondencję. To musi się skończyć i jeśli rozmowa z dziennikarzami może mi pomóc, to spróbuję.

Mac wyglądał jak gradowa chmura.

- Sama puściłaś w świat tę historię. Mam rację? -zapytał.

Nie zamierzała odpowiadać. Przemknęła pod jego ramieniem, aby stanąć twarzą w twarz z reporterami.

ŚNIEŻYCA

- Zanim coś powiem, chciałabym sprawdzić państwa wiarygodność.

Było ich troje. Pokazali legitymacje prasowe. Pracowali dla trzech największych gazet. Caitlin pomyślała, że to bardzo dobrze.

- Mogą państwo zadawać mi pytania - oznajmiła. Pierwsza odezwała się kobieta.
 - Pani Bennett, czy to prawda, że dostaje pani listy z pogrózkami?
 - Tak.
 - Czy wie coś pani na temat ich nadawcy?
 - Nie. Uważam tylko, że ten człowiek zachowuje się tchórzliwie i po szczeniacku.
 - Dlaczego pani tak sądzi?
 - Groźby zawarte w anonimach są pisane czerwonym długopisem i przyozdobione małymi kropelkami, imitującymi krew. Wszystko to jest żywcem wzięte z hollywoodzkich horrorów. A ostatnio ten człowiek zrobił postęp. Przysłał mi półwiartowanego szczura. Uważam, że zachowuje się jak stuknięty małaolat, którym powinien zająć się psychiatra. Te głupie dowcipy nie tyle są przerażające, ile w bardzo złym guście.
- W tej chwili Caitlin usłyszała, jak Mac głośno wciąga powietrze. Zacisnął szczęki.
- Podobno niedawno leżała pani w szpitalu na skutek ataku tego człowieka - zapytał drugi z dziennikarzy. - Czy to prawda? Czy ta blizna nad brwią to jego robota?
 - Tak. Owszem.

Sharon Sala

221

- Nie bała się pani tego, co się działo?
 - Oczywiście, bałam się, ale ciężarówki, a nie tego człowieka. Jest zbyt tchórzliwy, aby stanąć twarzą w twarz, zaszedł mnie od tyłu i pchnął na jezdnię.
- Z ust trzeciego reportera padło następne pytanie:
- Czy pani mu się przyjrzała? Czy policja go zidentyfikowała?
 - Nie widziałam tego człowieka. To się stało na bardzo ruchliwym skrzyżowaniu. Zostałam rozmyślnie wepchnięta na jezdnię pod koła pędzącej ciężarówki. Od śmierci uratował mnie tylko refleks jej kierowcy. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie. To wszystko, co mogę państwu powiedzieć. A teraz, proszę wybaczyć, musimy jechać na umówione spotkanie.
 - Dziękuję, pani Bennett.
 - Nie ma za co. - To powiedziawszy, nie oglądając się na Maca, ruszyła w stronę podjazdu. Po chwili oboje wsiedli do czekającej już taksówki. Milczenie Maca nie zachęcało do rozmowy. Podobnie zresztą jak zimne spojrzenie, jakim obrzucił swą towarzyszkę, zanim powiedział kierowcy, dokąd ma jechać.
 - Mac?

Nawet nie spojrzał na Caitlin.

- Musiałam to zrobić - powiedziała z westchnieniem.
- Odpowiedziało jej głucho milczenie.
- Connorze McKee, do licha, przecież chodzi o moje życie! - zirytowała się jego reakcją. - Czy nie

222

ŚNIEŻYCA

mam prawa sama podejmować decyzji, co robić dalej z własną egzystencją?

- Czemu pytasz mnie o to? - warknął. - Czyżbyś zapomniała, że ty tu rządysz?
- Ale ja...
- Caitlin, to, co się stało, już się nie odstanie. Teraz musimy sobie z tym poradzić. Mogę powiedzieć tylko jedno. Módl się do Boga, aby tego świra, który cię prześladowuje, nie poniósł temperament, bo dostaniesz w poczcie coś znacznie gorszego niż zdechły szczur.

Słowa Maca sprawiły, że Caitlin poczuła na karku gęsią skórę. Szybko jednak opanowała nerwy. Devlin Bennett sam stawiałby czoło prześladowcy, więc ona, jako jego nieodrodna córka, nie mogła zachować się inaczej.

Chwilę później podjechali pod komisariat. Mac zapłacił kierowcy i pomógł Caitlin wysiąść z taksówki. Gdy szli po oblodzonym chodniku, trzymał ją za rękę. Niebo było szare, ale meteorolodzy nie przewidywali w najbliższym czasie następnych opadów śniegu.

Po wejściu do budynku policji od razu ogarnęło ich miłe ciepło. Panowało tu zamieszanie, jakaś bezdomna kobieta zaanektowała dla siebie narożnik przy drzwiach, lecz dyżurujący przy biurku sierżant nie zwracał uwagi na jej obecność.

Caitlin poczuła na sobie wzrok Maca. Kiedy przystanęli, żeby się zorientować, dokąd powinni pójść, spojrzał na nią ponownie. W głównej rejestracji usi-

Sharon Sala

223

łowano właśnie spisać protokół dotyczący kradzieży, podczas gdy ofiara przestępstwa, jakaś starsza kobieta, nieprzyjemnym głosem domagała się zarówno od policjanta, jak i od zatrzymanego złodzieja zwrotu pieniędzy i torebki.

- Dokąd idziemy? - spytała Caitlin.

- Nie mam pojęcia, ale zaraz się dowiem - odparł Mac.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą w stronę biurka sierżanta.

Dyżurny policjant niechętnie podniósł głowę.

- Słucham.

- Chcemy rozmawiać z detektywem Neilem albo Kowalski.

- Tutaj ich nie ma - oświadczył sierżant. - Proszę zostawić swoje nazwisko i numer telefonu.

Przekażę, żeby do pana zadzwonili.

- Nie.

Dopiero ostra i krótka odpowiedź Maca przyciągnęła uwagę policjanta.

- Nie? - powtórzył. - Nie chce zostawić pan swego nazwiska i numeru, czy nie chce pan, żeby zadzwonili?

- Moja odpowiedź jest przecząca na oba pytania - odrzekł Mac. - Niech pan posłucha, sierżancie. W Atlancie pracowałem w policji przez ponad piętnaście lat, więc wiem, jak załatwia się takie rzeczy. Neil i Kowalski prowadzą dochodzenie, dotyczące obecnej tu Caitlin Bennett, i muszą jak najszybciej dostać nowe, bardzo ważne informacje.

224

ŚNIEŻYCA

Dopiero teraz sierżant z zaciekawieniem podniósł wzrok.

- Chodzi o CD. Bennett, tę autorkę kryminałów?

- zapytał.

Caitlin wysunęła się przed Maca i z uśmiechem spojrzała na policjanta.

- Czytałem wszystkie napisane przez panią książki

- oświadczył rozpromieniony sierżant. - Właśnie mam przy sobie ostatnią, chce pani zobaczyć? - Nie czekając na odpowiedź Caitlin, wyciągnął z biurka egzemplarz. - Napisze mi pani dedykację?

- Z największą przyjemnością, sierżancie. Jak ma pan na imię?

Policjant zaczerwienił się.

- Walter - powiedział, przyglądając się, jak znana autorka podpisuje książkę. Gdy tylko oddała ją z powrotem, szybko otworzył i przeczytał na głos: - „Sierżantowi Walterowi Blumowi. Z podziękowaniem za pomoc”.

Z niewinną miną Caitlin nachyliła się nad biurkiem.

- Czy jest ktoś... ktokolwiek, kto mógłby pomóc nam pod nieobecność detektywa Neila? To bardzo ważne.

- Tak, proszę pani. Chyba jest. Jeśli zgodzi się pani poczekać minutkę, zaraz się tego dowiem.

Caitlin obdarzyła sierżanta jeszcze jednym uśmiechem, a potem odwróciła się do Maca.

- Właśnie sprawdza, kto mógłby z nami porozmawiać - poinformowała go słodkim głosem.

- Słyszałem - mruknął.

Sharon Sala

225

Z przykrością przyjął do wiadomości fakt, że następny mężczyzna uległ czarowi tej kobiety. W tym konkretnym przypadku pocieszające było jedynie to, że ze względu na zaawansowany wiek mógł być jej ojcem. Czekał, Mac odwrócił się i zaczął się przyglądać stojącej przy wejściu starej kobiecie. Było w niej coś, co...

- Proszę iść na piętro - odezwał się sierżant do Caitlin. - Drugie drzwi po lewej. I zapytać o detektywa Amato.

- Bardzo panu dziękuję, sierżancie. Bardzo mi pan pomógł.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko policjant. - Niech pani dalej pisze swoje książki, pani Bennett.

- Oczywiście, będę pisała.

Odwróciła się od biurka i ruszyła w stronę schodów, gdy nagle zorientowała się, że za jej plecami nie ma Maca. Rozglądając się, dopiero po chwili zauważyła, że stoi przy drzwiach i rozmawia z bezdomną, którą minęli, wchodząc do budynku policji. Stał z pochyloną głową, trzymając rękę na ramieniu kobiety.

Z zachowania Maca łatwo można było wywnioskować, że na coś nalega. Na twarzy bezdomnej malowała się nieufność. Caitlin zobaczyła, jak Mac wkłada rękę do kieszeni i wyciąga coś, co wygląda na zwitek banknotów. Kiedy wręczył go starej kobiecie, ta zaczęła płakać.

Chwila ta spowodowała, że Caitlin ujrzała Maca z nieznanej jej dotąd strony. Nie przypuszczała, że po-

226

ŚNIEŻYCA

trafi wzbudzić w niej tyle czułości. Zawstydzona, że sama nawet nie pomyślała o tym, aby jakoś pomóc tej kobiecie, odwróciła wzrok. Gdy ponownie spojrzała w stronę wyjścia, po bezdomnej nie było już śladu.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać - powiedział Mac, kiedy już podszedł do Caitlin. Oczy miał bardziej błyszczące niż zwykle i lekko zaczerwienione policzki.

Bez słowa ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go w usta.

Zaczęli wchodzić po schodach.

- Nie zgłaszam zażalenia - zastrzegł się, kiedy znaleźli się na półpiętrze. - Ale chciałbym wiedzieć, za co był ten całus.

Caitlin spojrzała na niego.

- Za to, że jesteś bohaterem.

- Bzdura.

- Sądę, że ta stara kobieta jest innego zdania - powiedziała spokojnie.

Mac odwrócił wzrok.

- Kiedyś była nauczycielką.

- Zdażyła ci to powiedzieć? Na ogół bezdomni nie chcą mówić o swojej przeszłości.

- Nie musiała tego robić - powiedział Mac. - Gdy przed laty mieszkaliśmy z Aaronem pod jednym dachem, uczyła w mojej szkole.

- Och, Mac! - Caitlin westchnęła. - Jak to się stało, że znalazła się na ulicy? Może powinniśmy postarać się ją odszukać. Mogłabym...

- Nie. Próbowałem. Caitie, wszystkim, co pozostało tej kobiecie, jest godność. Nie chciałbym pozbawiać

Sharon Sala

227

jej także tego. Powiedziała, że ma siostrę w Erie, w Pensylwanii. Może za te pieniądze kupi sobie autobusowy bilet do domu.

- Ile jej dałeś? - spytała Caitlin. Mac wzruszył ramionami.

- Wszystko, co miałem przy sobie. Jakies czterysta dolarów. Tak więc powrotną taksówkę fundujesz ty.

- Z największą przyjemnością - powiedziała ze wzruszeniem. - I sędzę, że zasługujesz na więcej niż tylko na gorącego całusa.

Dopiero wtedy Mac spojrział na Caitlin. Pragnął rzeczy, jakich nie wolno mu było chcieć.

- Zapamiętaj, co powiedziałaś - poprosił. - Po powrocie zastanowimy się nad tym, w jaki sposób...

Caitlin złapała go za ramię.

- Chodźmy szybko do tego detektywa, bo muszę wracać do domu i kończyć książkę.

Sal Amato lubił nazywać ten pokój gabinetem sztabowym. Tutaj gromadzili fakty i poszlaki, dotyczące prowadzonych dochodzeń, a także planowali strategię walki z przestępcami. W tej chwili zbierano tu informacje na temat trzech kobiet, ofiar seryjnego mordercy. Właśnie przypinał na ścianie fotografię ostatniej ofiary obok poprzednich, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Odwrócił się.

- Cześć. Blum przysłała na górę jakichś ludzi, którzy chcą się z tobą zobaczyć - oznajmił mu jeden z kolegów.

- O co im chodzi? - zapytał Sal.

228

ŚNIEŻYCA

Detektyw wzruszył ramionami.

- Sam o to ich zapytaj - powiedział i wrócił do swego biurka, zostawiając w otwartych drzwiach Caitlin i Maca.

Niezadowolony, że przerwano mu pracę, Sal rzucił z powrotem na stół garść pinezek i przywołał na twarz urzędowy uśmiech.

Caitlin ujrzała najpierw kierującego się w ich stronę łysiejącego mężczyznę w średnim wieku, lecz zaraz potem przeniosła wzrok z twarzy detektywa na ścianę za jego plecami i rozwieszona na niej zdjęcia ofiar, wykonane na miejscu przestępstwa. Były to sceny krwawe, ale w pisanych przez siebie książkach ona sama robiła niektórym nieszczęśnikom gorsze rzeczy.

Tutaj jednak rzuciło się jej w oczy jakieś dziwne podobieństwo wszystkich fotografii.

Wydawało jej się, że zna przedstawione na nich zmasakrowane kobiety. Ale skąd? Przesunęła wzrok na inne zdjęcia ofiar, wykonane jeszcze za życia tych kobiet. Co w nich takiego było...?

Uświadomienie sobie tego przez Caitlin nie stało się od razu. Przypominało pojawianie się obrazów na fotografii, zanurzanej powoli w wywoływaczu. Chodziło o kształt twarzy tych kobiet, długość i barwę włosów, a nawet niektóre rysy.

Caitlin wydawało się, że ma przed sobą zamazany obraz własnego oblicza. Kiedy zaraz potem przeniosła wzrok na zdjęcia z miejsc przestępstwa, uderzyło ją następne podobieństwo.

Sharon Sala

229

Z wrażenia ugięły się pod nią kolana.

To niemożliwe. Boże, nie pozwól, aby była to prawda.

Tej prawdy nie dawało się jednak zignorować. Caitlin poczuła nagle, że podłoga usuwa jej się spod nóg. Aby nie upaść, chwyciła Maca za ramię, ale nadal działo się z nią coś dziwnego. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, zanim straciła przytomność, było przerażenie malujące się na twarzy Maca.

- Przytomnieje - powiedział detektyw Amato.

Caitlin jęknęła. Na czole czuła zimne okłady, dochodziły do niej odgłosy przytłumionej rozmowy. Usiłowała zebrać siły.

- Caitie, słonko... czy mnie słyszysz?

Język miała jak z waty. Dzwoniło jej w uszach. Kiedy zaczęła mówić, słowa brzmiały tak, jakby wydobywały się z głębokiej studni. Zamrugała rzęsami i otworzyła oczy.

- Mac, co się...?

- Dzięki Bogu - szepnął i odłożył na bok moką chusteczkę, którą trzymał w ręku. - Zemdląłeś.

- Ja nie mdleję.

Mac spojrzał na stojącego obok detektywa.

- Wraca do siebie. Nic jej nie będzie - stwierdził z zadowoleniem.

- Skąd pan wie? - zapytał zdziwiony Amato.

- Bo już kłóci się ze mną.

W pełni świadoma, co się stało, i speszona tym, że leży na plecach na podłodze, a nad nią stoi co najmniej kilku obcych ludzi, chwyciła Maca za rękę.

230

ŚNIEŻYCA

- Pomóż mi wstać - wyszeptwała. Doprowadził Caitlin do najbliższego krzesła.

- Caitie, co się dzieje? Stałaś sobie spokojnie, i w jednej chwili padłaś jak nieżywa na ziemię.

- Ja nie... - urwała, bo właśnie w tej chwili wróciła jej pamięć.

Zbladła. Gwałtownie podniosła się z miejsca i, odsuwając na bok zgromadzonych mężczyzn, podeszła szybko do ściany, na której widniały fotografie.

Mac ruszył za nią.

- Proszę poczekać! Nie może pani... - zawołał Amato do Caitlin.

Nie posłuchali. Klnąc na głos, detektyw ruszył za nimi.

- Proszę pani, nie wolno...

Caitlin nie zareagowała. Jak urzeczona wpatrywała się w fotografie. Im dłużej im się przyglądała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ma rację. Obróciła się w stronę Maca.

- Czy tego nie widzisz? - spytała drżącym głosem. Wziął ją za rękę.

- Słonko, nie powinnaś być tutaj. Panowie prowadzą jakieś bardzo ważne dochodzenie...

Chcą dociec...

Miała ochotę krzyknąć. Wyrwała Macowi rękę i obróciła się plecami do rozwieszonych fotografii.

- Czy nic nie widzicie?

Wskazała zdjęcia kobiet przed ich zamordowaniem. Wszystkie trzy były uderzająco do siebie podobne.

- Czego nie widzimy? - zapytał Amato.

Sharon Sala

231

Rozczarowana Caitlin zaczęła machać rękoma, wskazując fotografie.

- Chodzi o to podobieństwo! Dobry Boże... Podeszła blisko ściany, stanęła tuż obok zdjęcia trzeciej kobiety i odwróciła się twarzą do obu mężczyzn, jakby ustawiając się do identyfikacji.

Pierwszy zrozumiał Mac. Popatrzył na wszystkie cztery twarze. Caitlin i trzech zamordowanych kobiet. Nie były identyczne, lecz zdecydowanie podobne. O jednakowym typie urody. Młode, szczupłe i atrakcyjne. Wszystkie miały ciemne, długie do ramion włosy. Gdyby oglądano je każdą z osobna, podobieństwo nie byłoby tak wyraźne, ale kiedy obok nich znalazła się jeszcze Caitlin, stało się oczywiste.

Oczy i nos pierwszej z kobiet były prawie identyczne jak u Caitlin, chociaż obie miały odmienne podbródki i usta. Uśmiech drugiej z kobiet był idealną imitacją uśmiechu Caitlin. A na podbródku trzeciej kobiety znajdowało się identyczne małe wgłębienie. Wszystkie cztery miały takie same włosy.

Z uśmiechniętych za życia twarzy kobiet Mac przeniósł wzrok na ich pośmiertne fotografie z miejsc zbrodni. W dwóch przypadkach półnagie, leżały rozciągnięte na śniegu ze straszliwie zmasakrowanymi twarzami. Prawie poćwiartowanymi...

Macowi przyszło na myśl zdjęcie, które prześladowca Caitlin przysłał jej wraz ze szczurem. Pokrojone w identyczny sposób.

- Och, Boże! Tylko nie to.

232

ŚNIEŻYCA

- Już teraz widzisz, o co chodzi - powiedziała Caitlin.

Macowi żołądek podszedł do gardła i zrobiło mu się niedobrze. Odwrócił się w stronę stojącego tuż za nim detektywa i złapał go za rękę.

- Musimy zobaczyć się z Neilem - oświadczył.

- Nie ma go - odparł Amato. - A ja chciałbym się dowiedzieć, co tu, do licha, się dzieje. Nie mam pojęcia, kim jesteście, ale musicie zaraz wy...

- To Caitlin Bennett, autorka powieści kryminalnych. Detektywi Neil i Kowalski od prawie tygodnia prowadzą w jej sprawie dochodzenie. Mniej więcej sześć miesięcy temu pani Bennett zaczęła otrzymywać od jakiegoś człowieka listy z pogrózkami. Zagroził także podrzuceniem bomby wydawcy jej książek. W zeszłym tygodniu pani Bennett została wepchnięta pod koła nadjeżdżającej ciężarówki i tylko cudem uratowała życie. Dwa dni później, kiedy opuściła szpital, od tego samego łajdaka dostała jeszcze jedną przesyłkę. Tym razem był to poćwiartowany szczur i jej własna fotografia z pociętą twarzą. A także z napisem, że ona będzie następna. Neil ma to zdjęcie. Powinien pan je zobaczyć.

- Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo ta sprawa jest dla was nieprzyjemna, ale nie ma to nic wspólnego z...

Mac oderwał wzrok od twarzy detektywa i popatrzył na Caitlin.

- Człowieku, niech pan tylko spojrzy. Wszystkie zamordowane kobiety są do niej podobne. I mają zma-

Sharon Sala

233

sakrowane twarze w identyczny sposób jak pani Bennett na fotografii, otrzymanej razem ze szczurem.

Z wrażenia Amato aż zaniemówił. Czy to możliwe? Czyżby właśnie nastąpił przełom w prowadzonym dochodzeniu? Po raz pierwszy popatrzył uważnie na kobietę, która do niego przysłała. Im dłużej się jej przyglądał, tym lepiej zaczynał rozumieć, co ci ludzie mają na myśli.

- Poczekajcie - mruknął i z pośpiechem wyszedł z pokoju.

Mac podszedł do Caitlin. Nadal była w szoku.

- Caitie, kochanie, jak się czujesz?

- Och, Mac, co ja zrobiłam najlepszego...?

- Co masz na myśli?

- Prasę... tych reporterów... Zrobiłam wszystko, żeby ten szaleniec mnie dopadł!

Mac całkiem zapomniał o wywiadzie, którego udzieliła Caitlin. Teraz jednak nie mógł dać po sobie poznać ogarniającego go strachu. Wystarczyło, że jedno z nich wpadło w panikę.

- Wszystko będzie dobrze - oświadczył. - Musi być. Pewnie to cię mało interesuje, ale nie zamierzam cię stracić.

- Nie trać - wyszeptwała, przytulając twarz do jego piersi.

Chwilę później wrócił Amato w towarzystwie mężczyzny, którego Mac wziął za jego zwierchnika. Jak się okazało, miał rację.

- To porucznik Franconi - oznajmił detektyw. - Opowiedziałem mu waszą historię. Chciał się sam przekonać, jak to wygląda.

234

ŚNIEŻYCA

Caitlin patrzyła, jak Amato wertuje jakieś akta na biurku J.R. Neila, wyciąga jej zdjęcie i przypina do ściany obok wiszących.

- Pani Bennett - powiedział - czy zechce pani stanąć dokładnie tak, jak zrobiła to pani kilka minut temu?

Spełniła prośbę. Wpatrywała się w twarze stojących przed nią mężczyzn.

Mac pozieleniał na twarzy. On już wiedział, ale musi jeszcze uwierzyć w to policja.

- Słodki Jezu! - szepnął Amato. - Ta kobieta ma rację.

Porucznik Franconi zmarszczył gniewnie czoło.

- Chciałbym wiedzieć, czemu nikt nie dostrzegł tego wcześniej. Kto, do diabła, zajmuje się sprawą pani Bennett?

- Neil i Kowalski. Ale jeśli pan dobrze pamięta, mieliśmy odłożyć na bok wszystko inne i zająć się tylko zabójstwami tych trzech kobiet. Jestem pewny, że oni też tak właśnie zrobili.

- Znajdź ich - polecił porucznik. - Sprowadź tutaj i w czwórkę zaczniście składać fakty. Pani Bennett, w imieniu moich ludzi bardzo panią przepraszam. I zapewniam, że od tej pory będziemy poważnie, a nawet bardzo poważnie traktować tę sprawę. Proszę przez chwilę jeszcze zostać z nami. Jestem pewny, że moi detektywi zechcą zadać pani kilka pytań.

- Zostaniemy - oświadczył Mac.

- Kim pan jest? - zapytał porucznik.

Zanim Mac zdążył odpowiedzieć, Caitlin wzięła go pod ramię i oparła głowę na jego piersi.

Sharon Sala

235

- Jesteśmy razem - wyjaśniła miękki głosem. Franconi wzruszył ramionami.

- W porządku. - Zwrócił się do detektywa Amato: - Wygląda na to, że macie wreszcie punkt zwrotny, na który tak czekaliście. Tylko go wykorzystajcie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Caitlin pochyliła się i oparła głowę na rękach. Miała migrenę, a w brzuchu burczało jej z głodu. Przesłuchiwanie trwało całą wieczność. Była już tak zmęczona, że chciało jej się płakać.

- Powtarzam po raz ostatni - powiedziała do Neila - nie mam żadnych wrogów. Ten człowiek, kimkolwiek jest, ma obsesję na moim punkcie. Prześladowuje mnie bez powodu.

- Zawsze jest jakiś powód - stwierdził detektyw. Podniosła głowę i spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

- Wobec tego proszę mi go wyjaśnić - powiedziała słabym głosem. - Nie mam pojęcia, co to może być.

Kiedy Mac zobaczył, że Caitlin jest bliska łez, nie wytrzymał.

- Pani Bennett dopiero co wyszła ze szpitala - przypomniał. - Od wielu godzin nie jadła i czuje się źle. Powiedziała wszystko, co wie. Proponuję podejść teraz do sprawy z drugiej

strony. Proszę nam opowiedzieć, co panowie wiecie, i może pani Bennett będzie miała jakieś skojarzenia.

Neil zmarszczył czoło. Nie podobał mu się ochroniarz Caitlin i dawał temu wyraz.

Sharon Sala

237

- Nie sądzę, żeby było to...

Sal Amato włączył się, przerywając Neilowi.

- To doskonały pomysł - oświadczył. - Czy mówiono panu, że był pan dobrym gliniarzem? Mac uśmiechnął się. Wszyscy już znali jego przeszłość i powody, dla których przyjechał do Nowego Jorku. Nikt jednak nie wiedział, że zakochał się w Caitlin.

Amato zwrócił się do Hahna:

- Paulie, przynieś od porucznika taśmę wideo. Jest na niej niewiele do oglądania, ale powinniśmy pokazać państwu nagranie, bo może coś, co dotyczy mordercy, przywoła z pamięci pani Bennett jakieś istotne szczegóły.

- Zaraz wracam - obiecał Hahn.

- Wiem, że jest to dla pani bardzo trudne - ze zrozumieniem w głosie powiedziała Kowalski.

- Proszę jeszcze wytrzymać z nami chwilę. Taśma pochodzi z kamery sklepu, w którym popełniono ostatnie morderstwo

Caitlin skinęła głową.

- Czy badali panowie fakty z przeszłości ojca pani Bennett? - zapytał Mac, spoglądając spod oka na Neila.

Wyczuwając zarzut, detektyw natychmiast przyjął pozycję obronną.

- Nie ma żadnego powodu, aby zakładać, że sprawa ta ma związek z jej ojcem. Listy pochodzą od jakiegoś niezrównoważonego czytelnika. Chodzi mu o książki autorstwa pani Bennett, a nie jej ojca.

238

ŚNIEŻYCA

- Specjalista od kreślenia portretów psychologicznych przestępców, z którym kontaktowałem się w tej sprawie, zwrócił uwagę, że w listach nie ma ani jednej wzmianki o pracy pani Bennett. Mowa jest tylko o tym, że musi ponieść za coś karę.

Neil poczerwieniał ze złości.

- Specjalista? A co on, do diabła, potrafi i skąd go pan w ogóle wytrzasnął?

- Nie go, lecz ją - z całym spokojem sprostował Mac. - Wytrzasnąłem ją z Quantico w Wirginii. To agentka FBI. A jakie są pańskie kwalifikacje?

Neil zdenerwował się jeszcze bardziej. Zerwał się z krzesła i doskoczył do Maca.

- Kontaktował się pan z FBI? Bez naszej zgody?

- Nie robiliście nic, co posunęłoby dochodzenie naprzód, a poza tym przestępstwa nie są waszą własnością - oschłym tonem przypomniał Mac. - Gdyby miały do kogoś należeć, to chyba tylko do ofiary.

Między dwóch mężczyzn wsunął się Amato.

- Panowie, dajcie spokój - powiedział. - Cofnijcie się, proszę.

Neil i Mac zrobili po kilka kroków w tył.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że to się nie powtórzy.

- Nie pracuję dla pana - oznajmił Mac. - Interesuje mnie wyłącznie bezpieczeństwo pani Bennett.

- Jasne - mruknął Amato. - Ale wzajemne pretensje nie pomogą nam w pracy. Proszę mi lepiej powiedzieć, co stwierdziła pańska specjalistka.

- Uważa, że człowiek piszący anonimy ma w stosunku do pani Bennett jakiś osobisty uraz.

Jej zdaniem,

Sharon Sala

ten mężczyzna ma trochę ponad trzydzieści lat i nigdy nie był żonaty.

Neil aż prychnął i lekceważąco machnął rękoma.

- Ooo... a skąd ona może to wiedzieć? - zapytał jadowitym tonem, akcentując słowo „ona”.

- Nie mam pojęcia. Może poznała po sosie od pizzy na wynos, który był na listach... Skąd mam wiedzieć? To ona jest specjalistą, a nie ja - siląc się na spokój odparł Mac.

Amato skarcił Neila wzrokiem. Zapalczywy detektyw z niechęcią powrócił na swoje miejsce. Caitlin była już tak zmęczona, że przestała zwracać uwagę na to, co się wokół niej dzieje.

Marzyła tylko

o jednym. O powrocie do domu.

- Czy mówiła coś jeszcze? - pytał dalej Amato.

- Sugerowała, że pani Bennett może być tylko kozłem ofiarnym, prześladowanym za przewinienia innej osoby. Zwróciła uwagę na to, że autor listów nigdy nie ubliża pani Bennett ani nie stawia jej osobiście żadnych konkretnych zarzutów. Ciągłe powtarza tylko zdanie, że musi zostać za coś ukarana. - Mac spojrzał na detektywa Amata. - Zostawię panu jej nazwisko i telefon. Będzie zadowolona, że może pomóc. Proszę tylko powołać się na mnie.

Amato skinął głową i spojrzał na Caitlin.

- Pani Bennett, czy pani ojciec miał wrogów? Usłyszawszy pytanie, miała ochotę parsknąć śmiechem.

- Taki człowiek jak on ma zwykle setki, a nawet tysiące wrogów. Był bogaty, wpływowy i bezwzględny.

ŚNIEŻYCA

Amato zasepił się.

- Niech pani pomyśli przez chwilę, bardzo proszę. Może przychodzi pani na myśl jakaś konkretna osoba?

- Ojciec nigdy nie rozmawiał z nami o sprawach zawodowych.

- Ma pani na myśli matkę i siebie?

- Tak.

- A może ona coś wie?

- Mama umarła dawno temu, a ojciec przed pięciu laty. Nie mam rodzeństwa, żadnych ciotek ani kuzynów. - Caitlin spojrzała na Maca i dodała: - Tylko kilku wspańiałych przyjaciół.

Miał ochotę zaprotestować. Nie chciał być jej przyjacielem. Pragnął... Zamyślił się. Czego właściwie chciał? Zostać jej kochankiem. I pragnął, aby odwzajemniała jego pożądanie. Ale czy chciał czegoś więcej?

Popatrzył na siedzącą obok kobietę, ubraną ze spokojną elegancją, i przypomniał sobie, jak wyglądała wcześniej - w bluzie od jednego dresu i spodniach od innego, no i w tych kretyńskich kapciach - poczuł, że coś ściska go w gardle.

Już wiedział, czego pragnie. Samej Caitlin. Na zawsze. Bez względu na to, co na siebie wkładała. Wyprowadzającej go z równowagi, ale potem zasypiającej w jego objęciach.

Każdej nocy.

Na samą tę myśl Mac aż stracił oddech na chwilę. Przecież powtarzał sobie niezmiennie od lat, że nie nadaje się do małżeńskiego życia, a teraz właśnie zaczy-

Sharon Sala

nał myśleć o tym, aby założyć Caitlin ślubną obrączkę, a także dać jej i ich dzieciom swoje nazwisko. W dokładnie takiej kolejności.

- A współpracownicy? - pytał dalej Amato. - Czy ktoś był związany z Devlinem Bennettem na tyle, by wiedzieć o nim coś więcej?

- Sprawy ojca prowadziła kancelaria adwokacka Bernstein i Stella. Mogą znać sprawy, o których ja nie mam pojęcia.

- Kto jeszcze?

Caitlin już chciała oświadczyć, że nikt, lecz nagle przypomniała sobie sekretarkę ojca.

- Juanita Delarosa! - prawie wykrzyknęła.

- A kto to jest?

- Osobista sekretarka ojca przez ponad trzydzieści pięć lat. Po jego śmierci przeszła na emeryturę. Mieszka w New Jersey.

- Zna pani adres tej kobiety? - spytał Amato.

- Chyba nawet mam przy sobie - odparła Caitlin. - Mac, czy mógłbyś podać mi torebkę? Spełnił prośbę. Patrzył, jak Caitlin przegląda jej zawartość i wyciąga mały notes. Chwilę później podniosła wzrok.

- Znalazłam. - Kiedy Amato zapisał sobie nazwisko i adres, wrzuciła notes z powrotem do torebki. - Tylko Juanita Delarosa może wiedzieć coś, czego nie wie nikt inny.

- Dziękuję - powiedział detektyw. - Natychmiast skontaktujemy się z tą kobietą.

Do pokoju wszedł Hann.

242

ŚNIEŻYCA

- Mam taśmę - oznajmił, a potem włączył telewizor i wsunął kasetę do magnetowidu.

Mac spojrział z niepokojem na Caitlin.

- Kochanie... masz jeszcze siły to obejrzeć? Wzruszyła ramionami.

- Z głodu boli mnie brzuch, a głowa zaraz rozpadnie mi się na kawałki, bo taką mam migrenę. Poza tym nie dolega mi nic.

Neil popatrzył wrogo na Maca, a potem przeniósł wzrok na jego towarzyszkę. Nawet on dostrzegał nienaturalną błądź jej twarzy i niemal ból w oczach. Nachylił się w stronę Caitlin i na chwilę nakrył ręką jej dłoń.

- Pani Bennett, jest mi niezmiernie przykro, że czeka panią jeszcze obejrzenie tego nagrania, ale czasami nie daje się uniknąć takich rzeczy. - Neil spojrział na Maca, tym razem z obojętnym wyrazem twarzy. - Zajmie to tylko kilka minut i będą państwo mogli iść. Na pani szczęście, Angela Dubai umierała szybko.

Caitlin jeszcze bardziej zbladła. Była zaszokowana.

- Chce pan powiedzieć, że macie taśmę z nagraniem śmierci tej kobiety i nadal nie wiecie, kto ją zamordował? - spytała z niedowierzaniem.

- Proszę popatrzeć i zaraz pani zrozumie - odezwał się Hann, uruchamiając odtwarzanie.

Caitlin gwałtownie podniosła się z miejsca.

- Jestem przy tobie. - Mac wstał i objął ją ramieniem.

Na ekranie pokazał się obraz. Zanim nagranie dobiegło końca, Caitlin rozplakała się głośno.

Sharon Sala

243

- Proszę powtórzyć ostatni fragment - poprosił Mac.

Zasłoniła rękoma twarz.

- Mój Boże, nie zniosę tego dłużej...

- Proszę cofnąć taśmę. - Mac spojrział na Hannę. - Chyba coś zauważyłem.

Detektyw wzruszył ramionami, przewinął kawałek wstecz i ponownie puścił nagranie. Zaraz potem na ekranie ukazał się zabójca wychodzący ze sklepu z jedzeniem i piwem.

Jednym susem Mac dopadł do telewizora i pokazał palcem jakieś miejsce.

- O, tutaj - stwierdził. - Chcę to obejrzeć jeszcze raz. Do rozmowy wtrąciła się Kowalski.

- Nie widzę...

- Zaraz pani zobaczy - mruknął Mac. - Proszę... Hahn ponownie cofnął taśmę i ujrzeli poprzedni obraz.
- Niech pan zatrzyma! - wykrzyknął Mac. Obraz zarejestrowany umieszczoną wysoko kamerą zastygł na ekranie. Było widać tylko dwa pierwsze przejścia między półkami z towarem, a także silny blask reflektorów przejeżdżającego samochodu. Oświetlił głowę i ramiona zabójcy, w chwili gdy opuszczał sklep.
- Widać tylko tył głowy - stwierdził Amato. Czubkiem palca Mac wskazał miejsce na sklepowej witrynie.
- Proszę spojrzeć tutaj - powiedział. - Na odbicie światła.

244

ŚNIEŻYCA

Neil pochylił się w stronę telewizora. Odnalazł wzrokiem pokazany przez Maca punkt i zaraz potem odetchnął głęboko. Kiedy podniósł głowę, na jego twarzy pojawił się dziwny, niemal przepraszający uśmiech.

- Wygląda mi to na odbicie twarzy zabójcy, mam rację?
- Gdzie? Gdzie? - zainteresował się Amato. - Nic nie widzę.

Chwycił okulary i założył je na nos.

- Jak mogliśmy tego nie zauważyć?
- Też widzę - oznajmiła Caitlin.
- Może nam pani powiedzieć, kto to jest? - spytał Amato.

Zbliżyła twarz do ekranu. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę. Odbicie jest bardzo niewyraźne.
- Przekażemy taśmę do naszego laboratorium - oświadczył Amato.
- Jeśli nic nie wskórają, wyślijcie kasetę do tej agentki FBI - poradził Mac. - W laboratorium w Quantico robią niesamowite rzeczy. Na zdjęciu satelitarnym potrafią rozpoznać muchę na końskim zadzie. Jeśli na tej taśmie rzeczywiście coś jest, oni to zidentyfikują.

Amato zwrócił się do Hahna:

- Zrób dwie kopie tej taśmy. Przekaż jedną naszym technikom, a drugą wyślij do FBI z pozdrowieniami od obecnego tutaj pana McKee.

Hahn kiwnął głową, wyjął kasetę z magnetowidu i opuścił pokój. Amato wysączył zimne reszki swojej kawy.

Sharon Sala

245

- Chyba możecie państwo iść do domu - oznajmił gościom. - Jeśli coś jeszcze przyjdzie wam do głowy, natychmiast skontaktujcie się z nami. Pan McKee ma moją wizytówkę.

Caitlin odetchnęła z ulgą. Kiedy odwróciła się, żeby wziąć swoje rzeczy, zobaczyła, że Neil trzyma jej płaszcz.

- Zechce pani włożyć? - zapytał szarmancko.
- Dziękuję.

Podał jej palto. Zanim zdołała się poruszyć, wziął ją za rękę.

- Już ma pani moją wizytówkę - przypomniał. - Powtarzam, co mówiłem przedtem. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała... czegokolwiek, proszę się nie krępować i natychmiast do mnie zadzwonić. W dzień lub w nocy.

Zbyt wyczerpana, aby podziękować detektywowi za wyjątkowe traktowanie, z bladym uśmiechem skinęła mu głową. Był jej potrzebny tylko Mac, w tej chwili pogrążony w rozmowie z pozostałymi dwoma detektywami.

- Mac?

Usłyszawszy głos Caitlin, odwrócił się natychmiast w jej stronę.

- Jesteś gotowa?

W odpowiedzi skinęła tylko głową.

- Nadal głodna?

Przesunęła wzrokiem po ścianach i fotografiach zmasakrowanych kobiet. Pod powiekami poczuła łzy. Mac wziął ją w objęcia.

246

ŚNIEŻYCA

- Caitie, to nie twoja wina. Nie wolno ci o tym zapomnieć.

Detektyw Kowalski z sympatią położyła dłoń na jej ramieniu.

- Pan McKee ma rację - stwierdziła. - Nie powinna się pani obwiniać o śmierć tych kobiet. Odpowiada za to tylko i wyłącznie morderca.

- Zdaję sobie z tego sprawę - przyznała Caitlin. - Ale to wcale nie oznacza, że łatwiej mi się z tym pogodzić.

Mac uściśnął ją krótko i podał chusteczkę.

- Wytrzymaj oczy. Zabieram cię do knajpy na jakieś dobre, tuczące jedzenie. Od razu poczujesz się lepiej.

Caitlin skinęła głową, a potem wyciągnęła rękę do detektywa Amato.

- Bardzo dziękujemy panu za pomoc. - Spojrzała na pozostałych funkcjonariuszy. - I państwu też jesteśmy wdzięczni - dodała. - Ten ciągły strach mnie wykańcza. Już ledwie żyję.

- Pomaganie ludziom to nasza praca - stwierdziła Kowalski. - Zyskaliśmy dzięki wam nowe, ważne poszlaki. Wiemy teraz, w jakim kierunku skierować dalsze dochodzenie.

Mac wziął Caitlin pod rękę. Jeszcze nie zdążyli wyjść z pokoju, a już Amato wydawał polecenia. Kowalski i Neil mieli za chwilę wyruszyć.

Uspokojeni, że przekazali sprawę w kompetentne ręce, Caitlin i Mac opuścili szybko budynek policji, pragnąc zostawić jak najdalej za sobą wszystkie zmartwienia. Niestety, już w taksówce, którą zatrzymali na

Sharon Sala

247

ulicy, żeby dojechać do restauracji, Caitlin uprzytomniła sobie ze smutkiem, że bez względu na to, jak daleko pojedą, nie uda jej się uciec przed tym, co się działo. Dopóki zabójca będzie chodził ulicami miasta, dopóty jej życie będzie w niebezpieczeństwie.

Odłożywszy słuchawkę, Kenny uśmiechnął się z zadowoleniem.

Od znajomego w redakcji gazety dowiedział się, że reporterowi udało się porozmawiać z Caitlin Bennett i że tekst wywiadu znajdzie się wieczorem w całej prasie, w wiadomościach z ostatniej chwili.

A więc Caitlin powinna być usatysfakcjonowana. Tym razem zaciągnęła u niego niemały dług wdzięczności, który zamierzał wyegzekwować. Do diabła z przystojniakiem, przyklepionym do jej boku. Kenny był przekonany, że Caitlin już wkrótce zrozumie, kto jest dla niej najważniejszy.

Resztę dnia spędził, jak zwykle, pracowicie, jednak za każdym razem gdy dzwonił telefon, sądził, że to Caitlin. Spodziewał się pełnych zachwytu pochwał pod swoim adresem, a co najmniej oświadczenia, że jest geniuszem. Niestety, nie zadzwoniła w ogóle. Nawet po to, żeby podziękować choćby jednym słowem.

Urazone męskie ego było niczym w porównaniu z docierającym do jego świadomości faktem, że dla Caitlin Bennett był tylko wynajętym przez nią agentem do spraw reklamy, któremu płaciła za wykonywaną pracę. Nie łączyło ich nic więcej. Zaakceptowanie tej sytuacji nie było łatwe.

248

ŚNIEŻYCA

Ciężkim, niespiesznym krokiem opuszczał biuro. Silne podmuchy lodowatego wiatru smagającego twarz, gdy bezskutecznie usiłował zatrzymać taksówkę, jeszcze bardziej pogorszyły jego samopoczucie.

Z pochyloną głową i opuszczonymi ramionami ruszył piechotą w stronę domu.

Wywiad z Caitlin Bennett opublikowała cała najbardziej poczytna wieczorna prasa, znalazł się on także w dziennikach dwóch lokalnych stacji telewizyjnych.

Ugodziła go boleśnie.

Buddy zobaczył w kiosku nagłówek artykułu, wracając z pracy. Nie dowierzając własnym oczom, kupił gazetę i przeczytał ją w metrze. Zanim zdołał dotrzeć do domu, cały aż trząsł się z wściekłości.

Dziwka! Nazwała go tchórzem! Stukniętym małolatem! Oświadczyła, że się nie boi! Chętnie pokaże jej, co to prawdziwy strach, ale jeszcze nie teraz. Przedtem zagra z tą kobietą w inny sposób. Będzie żałowała, że w ogóle żyje.

Po wejściu do domu cisnął gazetę na podłogę, a potem wytarł w nią buty.

W pracy miał koszmarne dni. Ani jednej wolnej chwili. Był głodny, bo zjadł tylko bajgla z samego rana, a potem już nic. Miał silny ból głowy, z pewnością* z tego właśnie powodu, a także zbyt dużej ilości wypitej kawy, postanowił jednak, że zje później. Dopiero wtedy, kiedy przygotuje mały podarunek dla Caitlii Bennett. Kiedy ta dziwka go dostanie, przestanie może rozpowiadać, że się go nie boi.

Sharon Sala

249

Niewtajemniczonym mogło się wydawać, że w gabinecie bezustannie panuje gigantyczny bałagan. Był on jednak pozorny, gdyż Aaron Workman zawsze wiedział, gdzie co jest, i zawsze od razu znajdował wszystko, co potrzebne. Na szafce za jego plecami leżał okazały stos maszynopisów, które asystent miał odesłać nadawcom.

Podłogę obok fotela zalegały nowe przesyłki, do których Aaron nie zdążył jeszcze zajrzeć. Prace zamówione u autorów gromadził zawsze po prawej stronie biurka.

Stos z lewej był najmniejszy. Składał się z prac wymagających powzięcia decyzji co do ich publikacji. Maszynopisy pochodziły od autorów debiutujących, jedne wymagały skrócenia, inne rozszerzenia, ale wszystkie miały, według Aarona, szansę. Było to najciekawsze z jego zadań. Pasjonowało go odkrywanie nowych talentów.

Przed laty zaczął od pracy w małym wydawnictwie w Pensylwanii i już wtedy okazało się, że takie zajęcie bardzo mu odpowiada. W Nowym Jorku od czternastu lat pracował w Wydawnictwie Hudson. Prosperowało dobrze, a on był szczęśliwy, bo robił to, co lubił najbardziej.

Wszystko układałoby się Aaronowi doskonale, gdyby nie okropna historia z Caitlin. Rzadko miał bliższe kontakty z autorami, ale tę dziewczynę pokochał jak siostrę, której poskapił mu los. Pracowali razem nad jej tekstami od samego początku, od pierwszej książki Caitlin. Szybko się polubili i teraz Aaron zaliczał młodą autorkę do grona najbliższych przyjaciół.

250

ŚNIEŻYCA

W ciągu dnia, w wirze codziennych zajęć, nie miał czasu na myślenie o przerażającej sytuacji, w jakiej się znalazła, ale wieczorami, kiedy był sam w domu, ogarniał go lęk o los tej dziewczyny. Jeśli nie tkwił bez przerwy u boku Caitlin, to tylko dzięki świadomości, że opiekuje się nią Mac.

Z rękoma zawieszonymi nad klawiaturą komputera, Aaron uśmiechnął się do siebie na myśl o przyrodnim bracie. Uważał, że ma szczęście, będąc bratem tak wspaniałego człowieka, jakim był Connor McKee, i sądził, że Caitlin zaczyna go doceniać. Pierwsze ich spotkanie było dla Aarona bolesnym rozczarowaniem. Dwoje ludzi, których kochał najbardziej ze wszystkich

na świecie, z miejsca zapalało do siebie niezrozumiałą antypatią. Bez przerwy skakali sobie do oczu, wyprowadzając się wzajemnie z równowagi.

Teraz Aaron zaczynał podejrzewać, że Caitlin i Maca ciągnęło ku sobie od samego początku. Byli jednak zbyt przerażeni, aby przyznać się do tego nawet wobec samych siebie.

Spojrzał na zegarek, a potem zabrał się do pisania rozpoczętego listu. Postanowił, że gdy tylko skończy, zadzwoni do Maca. Usiłował się z nim bezskutecznie skontaktować przez cały poprzedni dzień i zastanawiał się, co się dzieje. Może uda im się w trójkę zjeść dziś kolację? Caitlin żyła jak zakonnica. Żeby choć trochę popatrzyła na ludzi, trzeba było za każdym razem siłą wyciągać ją z domu.

Kilka minut później Aaron skończył pisanie. Wprowadził tekst do pamięci komputera, uruchomił drukar-

Sharon Sala

251

kę i czekając, aż list będzie gotowy, podniósł się, aby nalać sobie następny kubek kawy.

- Dzisiejsza poczta.

Na widok sterty nowych pism i maszynopisów, które asystentka położyła właśnie na biurku, Aaron wzniosł oczy ku górze.

- Czy to nigdy się nie skończy? - jęknął.

- Nie skończy. A gdyby nawet tak się stało, to nie byłby pan wcale zadowolony - z uśmiechem stwierdziła Teresa.

Aaron westchnął.

- Masz rację. I dziękuję. - Odstawił na bok kubek z kawą i zaczął przerzucać nową korespondencję. - Widziałaś tu coś interesującego?

- Jest to, co zwykle. Trzy zgody na pańskie propozycje zmiany konspektów, przyszły też dwie nowe, nie zamówione prace.

Aaron zamachał ręką.

- Przekaż je od razu dalej. Nie mam czasu na pierwsze czytanie. Najpierw niech lektor powie, co o nich sądzi.

- Dobrze. - Asystentka zabrała oba maszynopisy. - Aha, byłabym zapomniała. Jest jedna przesyłka ekspresowa. Zaadresowana na pańskie nazwisko, z adnotacją „prywatna”, więc jej nie otwierałam.

Aaron wziął do ręki grubą kopertę, spojrzał na adres zwrotny i wzruszył ramionami.

- Dziękuję. Zaraz się tym zajmę. Tylko najpierw skończę kawę, tym razem bez rozlewania jej na koszulę.

252

ŚNIEŻYCA

Teresa roześmiała się. Wszyscy pracownicy wydawnictwa wiedzieli, że Aaron nie potrafi wykonywać dwóch czynności naraz bez spowodowania jakiejś katastrofy, a lubi jednocześnie czytać i pić. W takich sytuacjach ucierpiał niejeden maszynopis.

Kiedy asystentka opuściła pokój, Aaron podszedł do okna z kubkiem kawy w rękę i popatrzył na rozciągające się w dole miasto. Nawet z ósmego piętra było widać, że ulice pokrywa śnieżna breja. Przy skrzyżowaniach leżały pryzmy brudnego śniegu, tak wysokie, że utrudniały przejście. Jeśli pogoda się poprawi i śnieg nie będzie padać przez dwa następne dni, służbom porządkowym uda się oczyścić miasto. Na razie wyglądało okropnie. Krzywiąc nos, Aaron wypił następny łyk kawy i odwrócił się w stronę biurka. Zatrzymał wzrok na grubej, czerwono-biało-niebieskiej kopercie przesyłki. Wzbudziła jego ciekawość. Był przekonany, że jakiś kiepski autor chce w ten sposób zwrócić uwagę na swoją propozycję, zaznaczając na dodatek, że jest prywatna. Aaron nie byłby jednak sobą, gdyby mimo to nie chciał zobaczyć, co jest w środku. I tak, wcześniej czy później, będzie musiał ją otworzyć.

Odstawił kubek i sięgnął po przesyłkę. Znajdowała się na niej tylko pieczętka poczty w Nowym Jorku. Jednym szybkim ruchem otworzył kopertę. Ujrzał błysk i w tej samej sekundzie nastąpiła eksplozja. Aarona ogarnęło uczucie strasznego gorąca, usłyszał jeszcze jakiś krzyk i, nieświadomy, że to jego własny głos, stracił przytomność.

Sharon Sala

253

Caitlin podlewała właśnie bluszcz, gdy odezwał się telefon. W studiu Mac rozmawiał właśnie przez komórkę z kierownikiem swej firmy w Atlancie. Podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- Pani Bennett? Mówi Teresa Lane z Wydawnictwa Hudson.

- Cześć, Tereso. Co u ciebie?

- Och, pani Bennett! Mam dla pani straszną wiadomość!

Uśmiech na twarzy Caitlin zamarł. Po ostatnich wydarzeniach nie była w już stanie niczego znieść.

- Co się stało?

- Podobno zatrzymał się u pani brat pana Work-mana. Czy to prawda?

Palce Caitlin odruchowo zacisnęły się na słuchawce.

- Tak... Jest tutaj. Tereso, co się dzieje?

- Chodzi o pana Workmana. Była eksplozja... On jest...

- Boże. - Pod Caitlin ugięły się nogi. Osunęła się na podłogę. - Błagam... powiedz, że Aaron ży...

- Żyje, ale zabrało go pogotowie. Do szpitala New York General.

- Już tam jedziemy - oświadczyła Caitlin. Zanim odłożyła słuchawkę, zdołała wykrzyknąć imię Maca.

Wybiegł ze studia z rewolwerem w rękę. Do Caitlin nawet nie dotarło, że dopiero teraz widzi u niego broń.

- Co się stało? - zapytał przerażony. Chwyciła go za ramię. W oczach miała obłęd.

- Chodzi o Aarona. Jest ranny. Musimy natychmiast jechać do szpitala.

254

ŚNIEŻYCA

Z twarzy Maca odpłynęła cała krew. Ugięły się pod nim nogi.

- Co się stało? W jaki sposób?

Z największym trudem Caitlin wydobyła z siebie głos.

- Był wybuch w jego gabinecie. Nie wiem nic więcej.

- Chryste! - szepnął Mac. Zaraz potem obrócił się w miejscu i rzucił pędem w stronę swojego pokoju. - Ubieraj się. Szybko! - wykrzyknął.

Caitlin zrobiła, co polecił. Nie była to odpowiednia chwila, żeby przypominać Macowi, że jej prześladowca zapowiadał podłożenie bomby w wydawnictwie jako karę za publikowanie pisanych przez nią książek.

I że do tego strasznego czynu sprowokował go prawdopodobnie jej wywiad dla prasy. To, co powiedziała reporterom, musiało rozwścieczyć psychopatę.

Jedyne, co jej teraz pozostało, to modlić się, aby Aaron przeżył ten zamach.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przy wejściu na oddział pierwszej pomocy na Caitlin i Maca czekał detektyw Amato.

- Gdzie mój brat? - zapytał Mac.

- Przed kwadransiem zabrali go na chirurgię.

- Boże! - jęknął.

Oparł się o ścianę. Na myśl o tym, że może stracić Aarona, robiło mu się słabo. Nie mieli żadnej rodziny. Mieli tylko siebie. I mimo że nie byli rodzonymi braćmi, przyjaźnili się i kochali od lat.

- Powiedziano nam o eksplozji. - Caitlin spojrzała na detektywa. - Czy to była bomba? Amato skinął głową.

- Bomba w przesyłce pocztowej. Wprawdzie niewielka, ale wystarczająco duża, żeby zrobić krzywdę osobie otwierającej kopertę.

Caitlin spojrzała na Maca i wzięła go za rękę.

- W jakim stanie jest Aaron? - spytała. - Czy bardzo...?

- O tym musi pani porozmawiać z lekarzem - powiedział Amato. - Wiem tylko tyle, że jest poparzony na twarzy i rękach. Na ile ma uszkodzony wzrok, będzie można przekonać się dopiero po operacji.

256

ŚNIEŻYCA

Pierwsza fala przerażenia minęła i Mac już opanowany, spojrział na detektywa.

- Mówił pan, że to była bomba - przypomniał.

- Tak.

- Co pan tu więc robi? - chciał wiedzieć. - Przecież pracuje pan w wydziale zabójstw.

- Kiedy nastąpiła eksplozja, w gabinecie pana Workmana „poszło” okno. Jeden z dużych kawałków szkła, które spadły na ulicę, zabił wysiadającego właśnie z taksówki mężczyznę. Mamy więc zabójstwo.

Caitlin czuła się okropnie. Miała ochotę krzyczeć. Wokół niej działy się coraz gorsze rzeczy.

- Dobry Boże... to z mojej winy... Z mojej... Mac złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Przestań, Caitie! Nie możesz się teraz załamywać. Jesteś mi potrzebna. Bardzo!

Panika, którą było słychać w jego głosie, była bardziej przerażająca niż to, co oboje usłyszeli przed chwilą. Mac był jej jedyną ostoją. Ciałem Caitlin wstrząsnął nagły dreszcz.

- Przepraszam cię... Tak bardzo mi przykro.

- W porządku - powiedział miękko głosem. - Tylko zostań ze mną.

Przełykając łzy, Caitlin odwróciła się w stronę detektywa.

- Co może nam pan jeszcze powiedzieć...? Mam na myśli tę bombę.

- Niewiele. Na miejsce wybuchu pojechała specjalna brygada. Za dzień lub dwa będę miał pełny raport z tego zdarzenia. Na razie mogę tylko prosić, aby ob-

Sharon Sala

257

chodziła się pani ostrożnie z otrzymywaną korespondencją. Szczerze powiedziawszy, radzę niczego samej nie otwierać, lecz przekazywać wszystko naszym specjalistom. Niech najpierw sprawdzą.

Caitlin przyjęła słowa detektywa z niedowierzaniem i nagle poczuła, jak ogarnia ją złość.

- To niewiarygodne - mruknęła. - Ten potwór nie tylko morduje przypadkowych ludzi, udało mu się także przeniknąć do mojego życia... Gdybym tylko wiedziała, dlaczego, może udałoby się nam wykryć, kim jest.

- Poleciałem Kowalski i Neilowi sprawdzenie dawnych współpracowników pani ojca. Może natrafią na jakiś ślad.

- Rozmawiał pan z byłą sekretarką taty, Juanitą Delarosa?

- Kowalski usiłowała skontaktować się telefonicznie z tą kobietą, ale nie udało jej się. Chyba oboje z Neilem jutro wybiorą się do New Jersey, żeby sprawdzić, czy mieszka pod dawnym adresem. - Detektyw Amato spojrział na zegarek i westchnął. - Przepraszam, na mnie już czas. Muszę wracać na komisariat. Jeśli będziemy mogli coś zrobić dla państwa, proszę dać znać. -

Poklepał Maca po ramieniu. - Przykro mi z powodu brata.

Caitlin zawahała się, ale tylko na chwilę, a potem powiedziała tak szybko, jakby wyznawała grzech, i chciała mieć to już za sobą:

- Aaron Workman był moim wydawcą. To pan wie. Informacja zaskoczyła detektywa.

Ukazała bezpośredni związek z prowadzoną przezeń sprawą.

- Nie miałem pojęcia - przyznał.

258

ŚNIEŻYCA

- To z mojej winy podłożono tę bombę. Amato zdziwił się jeszcze bardziej.

- Zechce pani to wyjaśnić?

Żeby uspokoić nerwy, Caitlin zagryzła wargę.

- Widział pan w wieczornej prasie rozmowę ze mną?

- Tak, ale sądziłem, że...

Mac objął Caitlin i uściśnął lekko.

- Ten wywiad sprowokowała sama - poinformował detektywa.

Teraz już Amato przestał cokolwiek rozumieć.

- Po co, do diabła...?

- Aby wystawić się na przynętę - wyjaśnił Mac. Caitlin ogarniało coraz większe poczucie winy.

- Jeszcze nie wiedziałam o zabitych kobietach. Nie miałam pojęcia, że ten szaleniec morduje osoby do mnie podobne. Chciałam tylko, żeby to wszystko już się skończyło. Sądziłam, że, sprowokowany, popełni jakiś błąd i wtedy go złapiemy. - Po policzku Caitlin potoczyła się łza. - Pragnęłam położyć temu kres, a jeszcze pogorszyłam sprawę.

Zdumiony detektyw potrząsnął głową.

- Gdyby zapytała mnie pani o zdanie, powiedziałbym, że to pomysł piekielnie niebezpieczny. Muszę jednak uczciwie przyznać, pani Bennett, że mi pani zaimponowała. Był to odważny krok i w normalnych warunkach pewnie dałby spodziewany wynik. Obawiam się jednak, że nie mamy do czynienia z człowiekiem normalnym. Jest nie tylko chory psychicznie i okrutny, lecz także bardzo przebiegły. Musi pani uważać. Zachować największą ostrożność.

Sharon Sala

259

- Dobrze. Ale teraz liczy się dla mnie tylko Aaron, jego zdrowie.

- Jestem przekonany, że lekarze zrobią wszystko, co w ich mocy.

Caitlin skinęła głową.

- Detektywie, proszę dać nam znać, kiedy będziecie mieli coś nowego.

- Dobrze - powiedział Amato i szybko ruszył do wyjścia.

Caitlin spojrzała na swego towarzysza.

- Jeśli Aaron umrze, to będzie moja wina.

W oczach Maca zaszklily się łzy, ale jego głos miał twarde brzmienie.

- Nie, nie umrze - zapewnił Caitlin. - I nie chcę więcej słyszeć o twojej winie. Mówiłem ci i powtarzam nadal, że za wszystkie te zbrodnie odpowiada tylko ten, kto je popełnił.

Objęła w pasie Maca i przyłożyła policzek do kłapy jego płaszcza.

- Kocham Aarona - wyszeptwała. - Jest dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałam.

- Wiem - przyznał Mac. Zdobył się na słaby uśmiech. - On też ciebie kocha.

- Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za te słowa...

- Chodźmy do recepcji. Poinformujmy, że tu jesteśmy. Kiedy chirurg skończy operację, powinien wiedzieć, że Aaron ma rodzinę, która czeka na wiadomości o stanie jego zdrowia.

Caitlin pozwoliła Macowi poprowadzić się do re-

260

ŚNIEŻYCA

cepcji, ale nie słyszała nawet, o czym rozmawiał z pielęgniarkami. Myślała o ostatnich jego słowach. A więc zaliczał ją do swojej rodziny. Od tak dawna nie miała żadnych krewnych, że myśl o przynależności do ich rodziny dała jej poczucie szczęścia.

Kilka minut później przeszli do poczekalni przed blokiem operacyjnym. Widok innych ludzi, także czekających na wiadomość o stanie bliskich, uświadomił Caitlin, że nie tylko ją spotyka nieszczęście.

- Tam, pod ścianą, są dwa wolne miejsca - odezwał się Mac. Trzymając Caitlin za łokieć, poprowadził ją na drugi koniec poczekalni. - Zdejmijmy płaszcze - zaproponował i pomógł jej się rozebrać. Oba palta położył na oparciu małej kanapki.

Czując na sobie spojrzenia innych ludzi, szybko zajęła miejsce i spuściła wzrok. Nie chciała, aby ktoś ją rozpoznał i zaczął się dopytywać, po co tu przyszła.

Mac objął ją w pasie i przyciągnął do swego boku. Dopiero wtedy, z drżącym podbródkiem i oczyma pełnymi łez, popatrzyła na niego.

- Och, Mac!

- Wiem, że czujesz się źle.

- Aaronowi nie może się stać nic złego.

W kąciку ust Maca zadrgał mięsień. Był to jedyny widomy znak tego, co przeżywał.

- Nie może - potwierdził szorstkim głosem i uściśnął Caitlin.

Dopiero po chwili zorientowała się, że patrzono na nich tylko dlatego, że weszli do poczekalni, a nie z ja-

Sharon Sala

261

kiegoś innego powodu. Rozluźniła się nieco i zaczęła ukradkiem rozglądać się wokół siebie. Z piętnastu czekających osób uwagę Caitlin przyciągnęło tylko dziecko.

Była to drobniutka dziewczynka, pięcio- lub sześciolatek, siedząca cichutko na podłodze z książeczką do kolorowania obrazków. Z kompletu różnobarwnych kredek wybrała czerwoną i na niskim stoliku zaczęła dziobać nią raz po raz w obrazek. Robiła to z widoczną złością, gwałtownymi, nieskoordynowanymi ruchami.

Przez kilka minut Caitlin przyglądała się dziewczynce, obserwując delikatny zarys szyi i długie, kręcone włosy opadające na ciasny, różowy sweterek.

Po chwili zorientowała się, że dziecko też jej się przygląda. Caitlin zaczęła uśmiechać się do dziewczynki, ale w wyrazie jej twarzy było coś bolesnego, co sprawiło, że natychmiast spowaźniała. Przyglądały się sobie otwarcie. Do dziewczynki należał pierwszy ruch.

Wyciągnęła w stronę Caitlin rączkę z kredką.

Gest był czytelny. Caitlin zsunęła się na podłogę i pytającym wzrokiem spojrzała na młodego mężczyznę, u którego stóp siedziała dziewczynka. Było widać, że jest zaskoczony zachowaniem się dziecka, ale kiwnął głową na znak, że Caitlin może się przysunąć.

Dziewczynka miała dziwnie przejmujący wzrok. Caitlin chciała przytulić ją do siebie, ale się powstrzymała. Zamiast tego wzięła podaną kredkę i patrzyła, jak dziecko przewraca kartki książeczki, wynajduje czysty obrazek przedstawiający konika i gestem zaprasza ją do kolorowania.

262

ŚNIEŻYCA

Kredka była czarna. Bez komentarza Caitlin zaczęła zamalowywać kopyta i grzywę konika. Skończywszy, odłożyła kredkę na podłogę.

Jakby zdziwiona jej zachowaniem, dziewczynka podniosła główkę, ponownie wzięła czarną kredkę i wręczyła ją Caitlin.

Tym razem Caitlin pokręciła głową i wskazała inną kredkę, zieloną. Dziewczynka naburmuszyła się, ale Caitlin nie zamierzała ustąpić. Siedziała bez ruchu na podłodze, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

Mac spojrział na zegarek, po czym nachylił się, żeby lepiej widzieć tę scenę, i nieoczekiwanie zauważył łzy w oczach ojca dziecka.

Dziewczynka nadal z uporem wtykała Caitlin czarną kredkę. Bezskutecznie. Wreszcie wzięła ponownie do rączki czerwoną i zaczęła zamalowywać sąsiedni obrazek, z furią dziobiąc kredką w papier.

Złość nagromadzona w tej małej istotce była przerażająca. Kiedy Caitlin zaczęła podnosić się z podłogi, rozumiejąc, że dziewczynka nie chce już dalszego kontaktu, dziecko nagle złapało zieloną kredkę i rzuciło jej na kolana.

Powstrzymując uśmiech, Caitlin szybko wzięła kredkę do ręki, zamalowała małe siodełko, po czym odłożyła kredkę na stolik, podniosła się i wróciła na kanapkę.

Dziewczynka naburmuszyła się ponownie, spojrzała na Caitlin i pokazała jej żółtą kredkę, jakby namawiając do dalszego kolorowania. Furia, jaka odmalowała się na malutkiej buźce dziecka, sprawiała niemal komiczne wrażenie.

Sharon Sala

263

I znów powtórzyła się poprzednia scena. Mała, mimo poprzedniej zachęty nie chcąc podać żółtej kredki, zaczęła uważnie przyglądać się Caitlin. Wyglądało na to, że chce ocenić, czy bawiąc się z nią pani zachowa się tak samo nieustępliwie jak poprzednio. Po chwili jednak dziewczynka widocznie uznała, że nie ma szans wygrania tej rundy, i podała żółtą kredkę. Dziwna zabawa trwała dalej. Dziecko wręczało Caitlin kredkę po kredce dopóty, dopóki ta nie pokolorowała całej ilustracji i, zadowolona z wykonanej pracy, odłożyła ostatnią kredkę. Dziewczynka kilkakrotnie przenosiła wzrok z obrazka na bawiącą się z nią kobietę i z powrotem na obrazek. Potem popatrzyła na sąsiedni, który zamalowywała sama. Wreszcie rzuciła okiem na resztkę czerwonej kredki i odłożyła ją na bok, opuściwszy smętnie ramionka.

Caitlin wyczuła, że coś się stało. Nadal siedziała nieruchomo, bojąc się poruszyć i równocześnie zastanawiając się, co się dzieje w małej główce. Ale gdy dziewczynka wskazała stosik kredek, Caitlin zrozumiała nagle, w czym rzecz.

Wstrzymując oddech, sięgnęła po niebieską kredkę i włożyła ją w wyciągniętą rączkę dziewczynki, a potem przewróciła stronicę książeczki, tak że przed dzieckiem pojawił się nowy, czysty obrazek.

Dziewczynka westchnęła, spojrzała tak, jakby widziała go po raz pierwszy, i - trzymając niepewnie kredkę - nachyliła się w przód i powoli zaczęła kolorować obrazek. Początkowo delikatnie, jakby obawiała

264

ŚNIEŻYCA

się śladu kredki na papierze, ale im dłużej malowała, tym robiła to spokojniej, a zarazem bardziej zdecydowanie, aż w końcu jej czynność stała się zupełnie naturalna.

Caitlin miała ochotę uściskać dziecko. Nie zrobiła tego jednak, tylko wybrała kredkę o innej barwie, zielonej, i czekała w napięciu, co stanie się teraz. Kilka sekund później dziewczynka odłożyła niebieską kredkę i - tym razem nawet nie patrząc - wyciągnęła przed siebie rączkę.

Caitlin wręczyła jej zieloną kredkę i z westchnieniem ulgi wróciła na swoje miejsce.

Tak, właśnie tak trzeba, dziecińko, pomyślała.

Poczuła na ramieniu męską rękę. Odwróciła się i na widok wyrazu twarzy Maca zamarło jej serce. Boże, czyżby stało się to, czego najbardziej się obawiała? I to, o czym marzyła?

To była miłość.

Przełknęła nerwowo ślinę i zapragnęła nagle, aby oboje z Makiem byli teraz sami. Marzyła o tym, aby słuchać jego słów i patrzeć mu w oczy.

- Proszę pani...

Podniosła głowę. Ocknęła się i uprzytomniła sobie, że coś do niej mówi ojciec dziewczynki.

- Słucham pana.

- Bardzo dziękuję za to, co pani zrobiła - powiedział cicho.

- Och, to nic takiego. - Uśmiechnęła się do młodego człowieka.

- Pani nie rozumie - powiedział. - Ona od trzech tygodni nie wymówiła ani słowa... A to klucie ze zło-

Sharon Sala

265

ścią kredką w obrazek... trwa, odkąd jej matka... -Nie był w stanie skończyć zdania.

- Przykro mi - powiedziała Caitlin. - Jest chora?

- Moja żona została napadnięta przez bandytów, kiedy jechała samochodem. Strzelili jej w głowę i wyciągnęli z wozu razem z córką. Dziewczynka była świadkiem wszystkiego.

- Dobry Boże! - szepnęła zdruzgotana Caitlin. Zupełnie inaczej spojrzała teraz na dziecko.

Cała

złość i czerwona kredka zaczęły mieć znaczenie. Mogła sobie tylko wyobrażać, co czuła ta przerażona, mała istotka, widząc zalaną krwią matkę. Dziewczynka nie potrafiła pogodzić się z tym, co się stało, i odgrodziła się od innych ludzi, zamykając się we własnym świecie, do którego nikt nie miał dostępu. Niestety, w ten sposób odcięła się także od tych, którzy mogli jej pomóc.

- A pańska żona? - zapytał spokojnie Mac. Mężczyzna ze smutkiem potrząsnął głową.

- Mózg przestał już pracować. Teraz czekamy, kiedy stanie serce.

- Czy nie ma pan jakiejś rodziny? Kogoś, kto zająłby się dzieckiem, tak aby pan mógł być przy żonie?

- Moi rodzice mieszkają na Florydzie i nie stać ich na przyjazd, a ja, ze względu na te wszystkie szpitalne wydatki... - Młodego mężczyznę przebiegł nagły dreszcz. Położył rękę na głowce córki i usiłował się uśmiechnąć. - Sama pani wie, jak to jest.

Ale tego akurat Caitlin nie wiedziała. W całym do-

266

ŚNIEŻYCA

tychczasowym życiu ani przez chwilę nie musiała martwić się o pieniądze. Z tego powodu często nękało ją poczucie winy, ale nigdy nie tak silne jak teraz.

Spojrzała na Maca. Wiedział, o czym myślała. Ponownie zwróciła się do mężczyzny:

- Przepraszam, ale nie dosłyszałam pańskiego nazwiska - powiedziała.

- Jestem Hank Bridges.

- A gdzie pan pracuje?

- W Departamencie Usług Komunalnych, ale nie wiem, jak jeszcze długo będą mnie tam trzymali. Od chwili wypadku ciągle opuszczam pracę...

Caitlin szybko zmieniła temat.

- A jak ma na imię pańska córka?

- Katie - odparł z uśmiechem. - Ma pięć lat. Na dźwięk swego imienia mała podniosła główkę.

Caitlin usiłowała uśmiechnąć się do niej, lecz nie pozwolił na to ból serca.

- Czy to nie miły zbieg okoliczności? Ja też mam na imię Caitie.

Oczy dziewczynki zrobiły się duże jak spodki. Zaczęła przyglądać się Caitlin z nowym zainteresowaniem. A kiedy z powagą skinęła główką i wsunęła paluszek w zawinięty kosmyk włosów, wijący się obok oczu pani, która przed chwilą się z nią bawiła, Caitlin wstrzymała oddech.

Ogarnęły ją nieznane uczucia.

Wszystko, co ją dotychczas spotkało, zetknięcie się ze śmiercią, permanentne poczucie winy, świadomość, że Aaron może umrzeć - w porównaniu z przeżyciami

Sharon Sala

267

tego małego dziecka wydało się jej niemal bez znaczenia.

Chwyciła Maca za rękę, spoczywającą nadal na jej ramieniu, i usiłowała się uspokoić, ale nieoczekiwanie sympatia do małej, nieszczęśliwej dziewczynki stała się przysłowiową kroplą, która przepelniła czarę goryczy. Załamana, ukryła twarz w dłoniach.

Wyraz twarzy małej Katie zmienił się. Zamiast ciekawości na jej buzi pojawiło się zaskoczenie. Wypuściła z rączki kredkę i popatrzyła uważnie na Caitlin.

Mac cierpiał za dwoje. Po tym, co się stało, psychiczne załamanie się siedzącej obok kobiety było nieuchronne. On sam miał ochotę krzyczeć. Na tym świecie było zbyt wiele nieszczęść i smutku.

Nagle, kiedy wszyscy na chwilę zatopili się w swoich myślach, dziewczynka szybko wdrapała się na kolana Caitlin i zaczęła klepać ją rączką po twarzy.

- Nie płacz - powiedziała cichutko. - Nie płacz. Twój tatuś zaraz cię pocieszy.

- Kiedy ja nie mam... - Caitlin urwała nagle. Już chciała oświadczyć dziecku, że nie ma ojca, gdy nagle uzmysłowiła sobie, że Katie mówi o Macu. Zamiast cokolwiek prostować i wyjaśniać, podniosła do ust małe rączki i zaczęła całować je czule. - Pozwalasz swojemu tatusiowi, żeby cię pocieszał? - spytała.

Katie sposepniała i odwróciła wzrok.

- Pozwalasz? Dziewczynka pokręciła główką.

268

ŚNIEŻYCA

- Dlaczego? - chciała dowiedzieć się Caitlin.

Na chwilę zapanowała cisza. A potem Katie nachyliła się i wyszeptwała Caitlin do ucha:

- Za to.

- Za co?

- Bo nie było go wtedy, kiedy wypadłam - wyjaśniła.

Caitlin usłyszała, jak Hank Bridges wziął głęboki oddech. Zrozumiała aż zbyt dobrze, czemu tak zaszokowały go słowa córki. Właśnie w tej chwili poznał powód jej dziwnego zachowania. Uporczywego milczenia i złości. Był jedynym znanym dziewczynce człowiekiem, którego mogła obciążyć winą.

- Boże! - wykrzyknął Hank Bridges. Zdjął córkę z kolan Caitlin i przytulił mocno do siebie. - Katie... słoneczko... tatusiowi jest tak strasznie przykro, że to się stało tobie i mamusi... Ale to nie była moja wina. Pamiętasz? Akurat pracowałem. Gdybym był wtedy z wami, przytuliłbym was obie do siebie i byłoby lepiej, prawda?

Drobna buzia dziecka posmutniała jeszcze bardziej.

- Gdybym z wami był, całowałbym cię, utulił i powiedziałbym ci, jak bardzo jest mi przykro, że wypadłaś z samochodu.

- I kazałbyś temu złemu człowiekowi sobie pójść, tak, tatusiu?

W oczach siedzących w poczekalni osób pytanie dziecka wywołało łzy.

- Tak, maleństwo moje. Twój tatuś odgoniłby złego człowieka.

Sharon Sala

269

W tej chwili Katie zaczęła płakać. Najpierw cichutko, a potem coraz głośniej.

- Dzięki Bogu. - Hank Bridges odetchnął z ulgą, kołysząc w ramionach córkę. - Nie znam pani nazwiska, ale wiem jedno. Jest pani aniołem. Przykro mi, bo z jakiegoś powodu musiała pani tu się znaleźć, ale do końca życia będę pani bezgranicznie wdzięczny.

Caitlin podniosła się.

- Cieszę się bardzo, że mogłam pomóc. - Drżał jej głos i wiedziała, że jeśli natychmiast nie opuści poczekalni, zrobi z siebie widowisko.

- Mac, wyjdę na chwilę - powiedziała. - Zaraz wracam.

- Poczekaj - poprosił. - Pójdę z tobą. Potrząsnęła głową i wskazała znajdujące się po przeciwnej stronie holu toalety i telefonu.

- Będiesz widział, jak wchodzę i wychodzę. Skinął niechętnie głową, wiedząc, że nie ma wyboru.

- To pańska żona? - zapytał Hank Bridges. Serce Maca zabiło niespokojnie.

- Jeszcze nie - odparł. - Może kiedyś.

- Powiedziała, że też ma na imię Katie. Czy to nie zdumiewający zbieg okoliczności?

Mac nie zamierzał wdawać się w dłuższą rozmowę na ten temat.

- Naprawdę ma na imię Caitlin, ale przyjaciele nazywają ją Caitie.

Czoło młodego Hanka Bridgesa przecięła pozioma zmarszczka.

270

ŚNIEŻYCA

- Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, pańska towarzyszka wydaje mi się dziwnie znajoma.

- Spojrzał wyczekująco na Maca.

- Całkiem możliwe - przyznał Mac z westchnieniem. - To Caitlin Bennett, autorka powieści sensacyjnych.

- Och, czy to nie ta kobieta, którą ktoś prześladowuje?

- Tak - potwierdził Mac.

W drzwiach ukazała się pielęgniarka. Oczy wszystkich czekających zwróciły się w jej kierunku. Zatrzymała wzrok na Hanku Bridgesie i jego dziecku.

- Jest pan potrzebny.

Hank spojrział na Maca, a potem na córkę. Na jego zrozpaczonej twarzy odmalowała się rezygnacja.

- Stało się - powiedział. - Proszę powtórzyć pani Bennett, że jestem jej bardzo wdzięczny.

- Powtórzę - obiecał Mac. - Jest mi niezmiernie przykro z powodu tego, co przydarzyło się pańskiej rodzinie.

Mac patrzył, jak ojciec z córką opuszczają poczekalnię. Ich życie uległo całkowitej zmianie. Zostało doszczętnie zrujnowane. Mógł tylko wyobrazić sobie, jak to jest, gdy mężczyzna kocha kobietę tak bardzo, że chce się z nią ożenić, mieć z nią dziecko, a potem musi zwrócić ją Bogu i dokończyć żywota samotnie.

Siedział zgnębiony, z opuszczoną głową. Nie pozostawało mu nic innego[^] jak tylko modlić się o to, aby żadnej z dwóch najbliższych mu osób nie stało się nic złego.

Caitlin wróciła chwilę później. Po wyrazie twarzy

Sharon Sala

271

Maca poznała, że czekanie Hanka Bridgesa dobiegło końca.

Nadal śmiertelnie bała się o Aarona, ale sama czuła się znacznie lepiej. A właściwie najlepiej od miesiący. Hank Bridges jeszcze nie wiedział o tym, że nie jest nic szpitalowi winien za długotrwałą opiekę nad żoną. Ponadto na jego bankowym rachunku znalazło się dziesięć tysięcy dolarów, których kwadrans temu tam nie było. Pieniądze nie ulecą bólu serca, ale czasami potrafią sprawić, że staje się mniej dokuczliwy.

- Jakies wieści? - spytała. Mac potrząsnął głową.

Usiadła obok niego, ze wzrokiem utkwionym w drzwiach.

- Caitie?

- Słucham.

- To, co zrobiłaś z tą małą dziewczynką... Nie patrząc na Maca, wzruszyła ramionami.

- Tylko bawiłam się z nią. Nie przypisuj mi żadnych szczególnych zasług.
- Czy wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? - zapytał.

Dopiero teraz podniosła wzrok.

- Co masz na myśli?
- Sądziłem, że cię nie lubię. Wiesz o tym, prawda? Uśmiechnęła się słabo.
- Tak, ale równocześnie wydawało mi się, że ja ciebie też nie lubię. Punkt dla mnie. Mam rację?

Mac potrząsnął głową. Popatrzył na Caitlin z dziwnym uśmiechem.

272

ŚNIEŻYCA

- Nigdy nie przestaniesz wytrącać mnie z równowagi? - Westchnął. - Zupełnie się pogubiłem. Nie mam pojęcia, co robić dalej.

- Masz na myśli Aarona? Możemy tylko czekać.
- Nie mam na myśli Aarona. Mówię o tobie. Caitie, zakochuję się w tobie i nie wiem, jak temu zapobiec.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć.

- Och, dlaczego?
- Możesz to sobie wyobrazić? Ty i ja? Razem? Nic z tego nie wyjdzie.
- Czemu?
- Jesteś za bogata.

Obraził ją bardzo. Odczuła jego słowa niemal jak uderzenie w twarz.

- Moje pieniądze sprawiają, że nie można mnie pokochać?

Mac ujął w dłonie twarz Caitlin.

- Nie, dziecinko. Sprawiają, że nie można się do ciebie zbliżyć. Jesteś niedostępna. Fortuna Bennettów to jak niezdobytą forteca. Nie mogę nawet marzyć o tym, że dorównam ci finansowo.

Caitlin wiedziała, że nie będzie już teraz mówić prawdy, że zaczyna grać, ale w żaden sposób nie potrafiła zapobiec słowom, które cisnęły jej się na usta.

- A więc dobrze się składa - zaczęła ze łzami w oczach - że ja nadal cię nie lubię. Oszczędzi to nam obojgu wielu zmartwień i rozczarowań.

- Nie rób tego, proszę.
- Och, Connorze McKee, czemu wreszcie się nie

Sharon Sala

273

zamkniesz? I bez twoich duchowych rozterek mam teraz dość kłopotów na głowie. Nie postępuj tak, nie wrywaj mi serca, żeby za chwilę mi je zwrócić.

Caitlin poderwała się z miejsca, zamierzając przesiąść się gdzie indziej, ale właśnie w tej chwili w drzwiach stanął lekarz.

- Czy ktoś z państwa należy do rodziny pana Workmana? - zapytał.
- Tak - odrzekł Mac, starając się z wyrazu twarzy chirurga odczytać, jakie ma dla nich wiadomości.

- Pan Workman dobrze zniósł operację - poinformował lekarz. - Ma złamany nos, wstrząśnienie mózgu i dwa złamane żebra. Podczas wybuchu najbardziej ucierpiały oczy.

Caitlin opadła ciężko na najbliższe krzesło. Nie miała siły stać.

- Sądzę, że pan Workman nie straci wzroku, ale leczenie wymaga czasu - ciągnął lekarz. - Na razie zabandażowano je całkowicie na co najmniej tydzień lub nawet dłużej. Jeśli nie wystąpią komplikacje, pan Workman powinien, moim zdaniem, wrócić w pełni do zdrowia. Muszę jednak uprzedzić państwa, że poparzenia pozostawią blizny na twarzy, które zapewne będą wymagały operacji plastycznej. Na razie jest jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć coś więcej.

- Dziękuję, doktorze - odezwał się Mac. - Dziękuję panu za uratowanie życia mojemu bratu. Kiedy będziemy mogli go zobaczyć?

- Jest nadal na oddziale intensywnej opieki - odparł lekarz. - Chcemy, żeby co najmniej dobę pozostał

274

ŚNIEŻYCA

na środkach usypiających, radzę więc państwu pójść teraz do domu. Pan Workman będzie państwa potrzebował, ale jeszcze nie teraz. Dopiero wtedy, kiedy wypiszemy go ze szpitala. Mac nawet nie ruszył się z miejsca.

- Muszę zobaczyć brata - oświadczył. - Jeśli nawet nie dla niego, muszę zrobić to dla siebie. Bardzo proszę, doktorze.

Chirurg uśmiechnął się i skinął głową.

- Zgoda. Proszę iść ze mną. Mac odwrócił się.

- A ty, Caitlin?

- Ja tu poczekam. Powiedz Aaronowi, że go kocham.

- Ale, Caitie, nie powinnaś zostawać sama. To może być niebezpieczne... - Na twarzy Maca odmalowało się wahanie.

- Do twojego powrotu nie ruszę się z tego krzesła - przyrzekła.

Spochmurniał, rozdarty między potrzebą zobaczenia brata a obawą o Caitlin.

- Idź już - ponagliła go. - Nic mi się nie stanie. Do rozmowy wtrącił się lekarz.

- Przepraszam, ale jeśli pańska żona jest chora, chętnie pomożemy...

- Doktorze, to Caitlin Bennett, a ja nie jestem jej mężem, lecz ochroniarzem - wyjaśnił nieporozumienie

Mac.

- Jasne. Wezwę ochronę szpitala - oświadczył lekarz, zrozumiawszy, o co chodzi. - Przyślą tu kogoś,

Sharon Sala

275

kto zostanie z panią Bennett dopóty, dopóki pan nie wróci.

- To niepotrzebne... - próbowała przeciwstawić się Macowi, ale ją zignorował.

- Doskonale - ucieszył się z pomysłu lekarza.

- Muszę tylko zatelefonować i zaraz wracam. Zaprowadzę pana do brata.

Lekarz odszedł. Caitlin odwróciła od Maca wzrok.

- Caitie, nie zamierzałem sprawiać ci przykrości. Drżał jej podbródek, ale z godnością uniosła głowę.

- Ale sprawiłeś. Uświadomienie sobie faktu, że moja wartość jako kobiety wiąże się ściśle z wielkością mojego majątku, jest dla mnie szokiem. Przez cały czas sądziłam...

- Przekręcasz moje słowa.

- Och, z pewnością! Lekarz już wraca. Idź zobaczyć Aarona. A ja tu posiedzę i, czekając na twój powrót, zajmę się liczeniem własnych pieniędzy.

Mac odwrócił się, zły na siebie i bardzo zgnębiony.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Caitlin weszła do domu, nie oglądając się na Maca i pozostawiając mu wyłączenie alarmu oraz zamknięcie od środka frontowych drzwi. Dowiedziawszy się, że Aaron wyzdrowieje, odczuła ogromną ulgę, że szpitala wróciła jednak ze złamanym sercem. Tkwiły jej w pamięci bezustannie powtarzane słowa ojca, że znajdują się mężczyźni, którzy będą udawali miłość, aby zdobyć jej pieniądze. Była na to przygotowana niemal od dzieciństwa. Ale nie spodziewała się, że zakocha się w człowieku, dla którego poczucie własnej godności będzie ważniejsze niż miłość do niej. Był to kolejny cios, ale ten doprowadzał ją do wściekłości.

Poszła prosto do sypialni, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła ściągać ubranie, życząc Connorowi McKee wszystkiego, co najgorsze. Ten człowiek sprawił, że czuła się okropnie. Tak jakby sam fakt urodzenia się w bogatej rodzinie był czymś poniżającym.

- Kretyn, idiota, głupi macho, samiec naładowany testosteronem.

Zrzuciła pantofle i ściągnęła płaszcz.

- Skończony dureń, osioł i krętacz. Cisnęła sweter i spodnie.

Sharon Sala

277

- Owłosiony, człekokształtny, niedorozwinięty ssak.

Miotając inwektywy pod adresem Maca, weszła do tazienki. Wrzuciła do kosza zdjętą bieliznę, a potem, ściągnawszy gumką włosy w węzeł na czubku głowy, utworzyła kurek pod prysznicem. Wyjęła z szafki czysty ręcznik i po chwili znalazła się pod strumieniem ciepłej wody.

O skórę Caitlin rozbijały się drobniutkie kropelki. Zamknęła oczy i poddała ciało kojącemu działaniu wody. Na końcu podstawiła pod strumień twarz, jednak oczyszczenie, na które liczyła nie nastąpiło. Nie potrafiła zmyć sprzed oczu obrazu zmasakrowanych kobiecych ciał, zbezczeszczonych i porzuconych na śniegu.

Aby rozluźnić się i uspokoić, Caitlin zaczęła głęboko oddychać. Niestety, ujrzała następny koszmar. Aarona leżącego w płomieniach wśród odłamków szkła, spływającego krwią tak samo jak tamte kobiety. Miała przed oczyma jego gabinet, eksplozję i latające w powietrzu, ostre jak noże, fragmenty szyb, spadające z ósmego piętra na ulicę i zabijające niewinnego przechodnia.

W piersiach Caitlin zaczął rozpełzać się ból, niemożliwy do opanowania, wzmagający i tak nieustannie jej towarzyszące poczucie winy i bezradność.

Otworzyła oczy. W kabinie prysznicowej było gęsto od pary, a łazienka wyglądała tak, jakby zawisała w niej mgła.

Kiedy sięgnęła po płaszcz kąpielowy, pod niepoma-łowanymi paznokciami dostrzegła coś barwnego i po

278

ŚNIEŻYCA

chwili wydłubała jakieś okruchy, rozcierając je w palcach.

Była to kredka.

Na twarzy Caitlin pojawił się najpierw blady uśmiech, ale zaraz potem ogarnęła ją kolejna fala bezradnej rozpacz.

Biedna Katie!

Nieszczęsne dziecko z tak strasznymi przeżyciami.

Nauczenie się, że życie nie oszczędza człowieka, nawet już pokonanego, zabrało Caitlin Bennett dwadzieścia dziewięć lat. Ale malutka Katie Bridges poznała tę okrutną prawdę, mając zaledwie kilka lat.

Zakreśliło jej się w głowie. Oparła się o ścianę kabiny prysznicowej, ale pomogło to niewiele. Z pochyloną głową i objąwszy rękoma kolana, Caitlin usiadła na dnie brodzika.

Pierwsze łzy, splukiwane strumieniem nadal płynącej wody, ciekły powoli, wywołując pieczenie oczu i gardła. Potem zaczął dławić ją głośny szloch. Odbijał się echem we wnętrzu kabiny, przypominając wycie zranionego zwierzęcia.

Przygnębiony po kłótni z Caitlin i wściekły na siebie za to, że tym razem on ją skrzywdził, Mac wziął do ręki telefon, aby sprawdzić, czy były wiadomości z Atlanty. Uznał, że najlepszym lekarstwem na zaistniałą sytuację będzie przemilczenie poruszonych spraw.

Gdyby zajmował się tym, czym powinien, a więc wyłącznie pracą, nie miałby czasu na głupie gadanie. I potem nie musiałby żałować tego, co powiedział.

Sharon Sala

Wiadomości z Atlanty, pozostawione na automa-ycznej sekretarce, były zwięzłe i dotyczyły tylko po-itepu prowadzonych prac. Wszystko wskazywało na o, że firma Maca działa bez zarzutu, nawet podczas lieobecności właściciela. Gdyby tylko jego życie osobiste przebiegało w identycznym porządku...

Mac odłożył telefon komórkowy, ściągnął buty i zrzucił ubranie. Wiedział, że kiedy przebierze się w ulubiony ires, od razu poczuje się mniej skrepowany.

Wychodząc ze swego pokoju, rzucił okiem na drzwi io sypialni Caitlin. Nadal były zamknięte, jeszcze bardziej pogłębiając stworzoną przez niego przepaść.

Przystanął i oparł dłoń o framugę. Zza drzwi do-Diegl do jego uszu zduszony, przepelniony bólem jęk. Mac zastygł w bezruchu. Czyżby Caitlin upadła? Zachorowała?

- Caitie?! Caitie? Co z tobą? Czy wszystko w porządku?

Odpowiedziało mu milczenie.

Zastukał i zawołał ponownie, ale za zamkniętymi drzwiami nadal panowała cisza.

Zdenerwowany zdecydował się wejść do pokoju. Caitlin nigdzie nie było widać. Odzież, którą miała na sobie od rana, leżała porozrzucona na podłodze.

Mac zaniepokoił się nie na żarty. Caitlin bywała roztargniona, zwłaszcza gdy przerywano jej pracę nad książką, ale nigdy nie widział, aby była niechlujna. Przypisując bałagan w pokoju stanowi jej ducha, rzucił okiem na zamkniętą łazienkę, zastanawiając się, czy powinien tam wejść. Usłyszał szloch. Dziwny i prze-

ŚNIEŻYCA

mujący. Niewiele myśląc, szarpnął za drzwi i wpadł do środka.

Przez ściankę kabiny ujrzał Caitlin skuloną na dnie brodzika, pod strumieniem wody. Odsunął drzwi, wziął ją na ręce i wyniósł z kabiny.

- Nie płacz, dziecinko... O Boże! Przepraszam cię... kochanie, bardzo przepraszam. Caitie, jest mi tak przykro...

Czułość w głosie Maca dobiła ją ostatecznie i boleśnie uprzytomniła, czego jej brak.

Mężczyzny, który zechciałby osłaniać ją przed całym światem, a zarazem kochać taką, jaka była.

Szlochanie rozdzierało Macowi serce. Postawił Caitlin na podłodze łazienki i zaczął ją wycierać, jakby była dzieckiem. Ani na chwilę nie przestawała zalewać się łzami.

- Caitie... Jezu... Nie płacz - błagał, zakręcając równocześnie wodę i ściągając własne przemoczone ubranie.

Jeszcze raz zachłysnęła się łzami i straciła resztkę sił.

Zdażył złapać ją w ostatniej chwili, zanim uderzyła o podłogę. Brak reakcji oczu Caitlin przeraził go prawie tak bardzo, jak rozpaczliwy płacz. Zaniósł ją dc sypialni i położył na łóżku.

- Caitie, nie chciałem cię skrzywdzić. Błagam przestań łkać.

- Nigdy więcej - wymamrotała i zwijając si^ w kłębek, zamknęła oczy.

Mac położył się obok Caitlin, pieczołowicie okry

Sharon Sala

ją kołdrą i przytulił. Chciał zapytać, co oznaczało „nigdy więcej”, ale bał się tego, co usłyszy.

Nie należała do kobiet, które targnęłyby się na własne życie, ale w tak ekstremalnych warunkach, w jakich się teraz znalazła, nie potrafił przewidzieć jej reakcji.

Myślał o Aaronie leżącym nieprzytomnie na oddziale intensywnej opieki medycznej, o kobiecie, którą trzymał w objęciach, będącej na łasce anonimowego mordercy, o trzech rodzinach rozpaczających po stracie córek, o mężczyźnie, który zginął tylko dlatego, że w

niewłaściwym czasie znalazł się w niewłaściwym miejscu, a także o małej dziewczynce, która widziała, jak zabijano jej matkę.

Wszystko to wystarczyło, aby każdy normalny człowiek postradał zmysły. Mac był załamany. Tulił Caitlin do siebie i była to jedyna rzecz, jaką mógł teraz zrobić.

Minęło co najmniej półtorej godziny, zanim uspokoiła się. Zamilkła. Od czasu do czasu jej ciałem wstrząsały silne dreszcze.

Mac uniósł głowę i oparł się na łokciu. Chciał zobaczyć, czy zasnęła. Leżała z otwartymi oczyma i nie-widzącym wzrokiem wpatrywała się w ścianę.

- Caitie?

Nie odpowiedziała.

Ucałował jej policzek i szyję, a potem przyciągnął ją do siebie.

- To minie - wyszeptał uspokajająco. - Znajdziemy tego człowieka i wsadzimy do więzienia, tak że już nigdy więcej nie zrobi nikomu żadnej krzywdy.

282

ŚNIEŻYCA

Zadrzała, jakby samo wspomnienie mordercy było już dla niej nie do zniesienia. Ale się nie odezwała. Macowi żołądek podszedł do gardła.

- Caitlin, powiedz coś... Nawymyślaj mi od najgorszych. Powiedz, że jestem kretynem. I że zwariowałem. Błagam, mów coś!

Jeszcze mocniej przyciągnęła kolana do piersi i zwinęła się w kłębek, odsuwając od Maca.

Świadomość, że oddaliła się od niego już nie tylko psychicznie, ale także fizycznie, była przerażająca. Westchnął. Zdarzało mu się popełniać w życiu błędy, ale jeszcze nigdy nie czuł się tak winny jak w tej chwili. Obawa, że już więcej nie zobaczy Caitlin, była straszna. Czy mały uszczerbek na honorze wart jest takiego ryzyka? Co, do licha, właściwie sobie myślał, wygadując tak okropne rzeczy?

Podparł łokciem głowę i przysunął twarz do jej policzka.

- Kocham cię, Caitie. Musisz to wiedzieć. A kiedy mówiłem, że nie chcę mieć do czynienia z twoimi pieniędzmi, po prostu kłamałem. To wszystko dlatego, że chrapiesz.

Poczuł, jak zeszywniała, i wstrzymał oddech. Zaraz potem przewróciła się na plecy i spojrzała Macowi w twarz.

- Powtórz, co powiedziałeś - zażądała.

- Co, słonko? To, że cię kocham? W porządku... Kocham cię. Bardzo. Jak wariat.

W jednej chwili nieruchome oczy Caitlin nabrały życia. Zmierzyła Maca ostrym wzrokiem.

Sharon Sala

283

- Ja nie chrapię - oznajmiła.

Bogu dzięki...! Udało mu się ją rozzłościć.

- Och, o to ci chodzi! - mruknął. - Naprawdę chrapiesz.

Caitlin uniosła się na łóżku, całkowicie naga. Z wil-cotnymi, zmierzwionymi włosami i oczyma zapuch-niętymi od łez.

- Czy w ten kretyński sposób usiłujesz załagodzić o, co powiedziałeś?

Usiadł szybko, obawiając się, że jeśli będzie leżał zbyt blisko, Caitlin może go zaatakować.

Skinął głową.

- Jasne - mruknęła. - Ale nie wolno ci tego robić. Kochasz się ze mną, a potem mnie obrażasz. Później zachowujesz się tak, jakby naprawdę ci na mnie zależało, a następnie oświadczasz, że nie mamy przed sobą żadnej przyszłości, bo śmierzę forsą. Jeszcze później stwierdzasz, że kochasz mnie i że ja chrapię.

- W bezsilnej złości zaczęła okładać pięściami łóżko.

- Mam tego dość! Słyszysz, co mówię? Dłużej tego nie zniosę!

- Poczulałabyś się lepiej, gdybym powiedział, że bez ciebie nie chcę żyć?

W jednej chwili cała wściekłość Caitlin wyparowała. Mac wziął ją za rękę.

- Czy wybaczyłabyś mi, gdybym się przyznał, że tak bardzo boję się ciebie stracić, że nocami nie mogę spać?

- Oj, grasz nie fair, Connorze McKee - uznała Caitlin i w jej oczach ponownie ukazały się łzy.

- Tylko nie płacz - jęknął Mac. - Słyszysz, co mówię?

284
ŚNIEŻYCA

wię? Rób, co chcesz, ale już więcej nie płacz... Przynajmniej do końca dnia. Moje serce nie zniesie już ani jednej twojej łzy.

Odsunęła dłoń, a potem skrzyżowała na piersiach obie ręce, w obawie, że Mac dokuczy jej ponownie.

- Dobrze wiedzieć, że w ogóle masz serce - wymamrotała od nosem. - Bo moje podeptałeś. Leży pod twoją zelówką.

Mac opuścił ramiona. Radość była przedwczesna. Co będzie, jeśli tym razem Caitlin mu nie daruje? Bądź co bądź, powiedział jej kilka bardzo nieprzyjemnych rzeczy. Niewybaczalnych.

- Przeprosiłem. Stwierdziłem, że mi przykro. Zmierzyła go ostrym wzrokiem.

- Mówić jest bardzo łatwo - burknęła. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, poczekam i przekonam się, co z tego wyjdzie.

Mac skinął głową.

- Jak chcesz - mruknął. Wysunął rękę, przyciągnął Caitlin do siebie, a potem unieruchomił ją między materacem a własnym ciałem. - Ale w międzyczasie chyba będę się z tobą kochał. Kiedy objął ją za szyję, uniosła szydyczko brwi.

- Tak sądzisz? - wycedziła. - Jeśli nie potrafisz wymyślić czegoś lepszego, uznaj, że postawiłam na złego konia.

W uśmiechu wyszczerzył zęby.

- Kochasz mnie! Mam rację?

W jednej chwili oczy Caitlin wypełniły się łzami.

Sharon Sala

285

- Tak, ale nie pozwól, żeby uderzyło ci to do głowy. Podrażnił wargami jej szyję, a potem uniósł się na akciach.

- Nie uderzy. Powiedz, słonko, jak bardzo mnie kochasz?

- Wystarczająco, żeby co najmniej jeszcze raz zrobić z siebie idiotkę.

- Wezmę, co zechcesz mi dać - wyszeptał i musnął wargami jej usta.

Buddy siedział po ciemku. Szumiało mu w uszach, nęciło się w głowie. Zewsząd docierały do niego różne głosy. Mała przesyłka, którą wyekspediował, dotarła izczęśliwie do adresata.

Wredny gej Aaron Workman zasłużył na to, co mu się przydarzyło. Pewnie w tej chwili Caitlin Bennett płacze nad jego nieszczęściem, i bardzo dobrze. Z każdym dniem ta kobieta będzie miała coraz większe poczucie winy.

Buddy zamknął oczy. Przycisnął dłonie do uszu, isiłując nie słyszeć atakujących go głosów. Coś działa się nie tak, jak powinno. Nie rozumiał, dlaczego -iział skutecznie, zgodnie z planem, a mimo to coraz trudniej było mu zasnąć.

Dlaczego?

Zerwał się na równe nogi, pobiegł do sypialni i zapalił światło. Zewsząd spoglądała na niego Caitlin Bennett. Niekiedy wydawało mu się nawet, że czuje zapach jej perfum. Były wyrafinowane i bardzo kosztowne, podobnie jak ona sama, ale wiedział doskonale, kim ona jest naprawdę. Podłą oszustką i złodziejką. Zabrała

ŚNIEŻYCA

mu wszystko, co mu się należało, okradła go. Zamierzał odzyskać to z powrotem.

- To jest niesprawiedliwe - wyszeptał drżącymi jak u dziecka wargami.

Spojrzenie Buddy'ego zatrzymało się na przedstawiającym Caitlin Bennet plakacie, wiszącym nad łóżkiem. Mimo że wielokrotnie pociął nożem jej twarz, nadal potrafił rozpoznać rysy.

- Czy tego nie widzisz? Nie rozumiesz? - zwrócił się do postaci z plakatu. - Wszystko, co masz, powinno należeć do mnie.

Nie odpowiedziała, a na jej twarzy nadal widniał uśmiech.

Buddy'ego ogarnęła wściekłość. Cisnął przed siebie pierwszy z brzegu przedmiot, jaki nawinął mu się pod rękę. Po chwili oprzytomniał, z niedowierzaniem wpatrując się w walające się po pościeli szczątki budzika.

- Widzisz, co zrobiłaś?! - ryknął, wskazując na łóżko. - Widzisz? To twoja wina. To wszystko twoja wina.

Obrócił się, szukając wzrokiem jeszcze czegoś, na czym mógłby wyładować złość. Jego spojrzenie zatrzymało się na magnetofonie. Pomyślał, że od dawna nie przesłuchiwał taśm. Usiadł przy stole i włączył aparat, a potem zabrał się do porządkowania nagranych i wyszukał taśmę, którą odtwarzał jako ostatnią. Mimic że zainstalował miniaturowy mikrofon tylko w jednym pokoju Caitlin Bennett, z prowadzonych rozmów wywnioskował, że ochroniarz został jej kochankiem.

Buddy odłożył kasetę. Co za suka! On cierpi, a U

Sharon Sala

dziwka puszcza się w tym czasie z wynajętym mięśniakiem.

Włożył do magnetofonu wybraną taśmę i oparł się wygodnie na fotelu. Minęła pierwsza godzina, a potem druga, trzecia i następne. Zrobił krótką przerwę, żeby przygotować sobie kanapkę i z jedzeniem w ręku dalej przesłuchiwał taśmy. Wykrywając drobne słabości CD. Bennett, od czasu do czasu coś notował.

Jakiś czas później usłyszał fragment rozmowy, który wywoływał uśmiech na jego twarzy. W mieszkaniu Caitlin Bennett rozmawiano o niejakiej Juanicie De-larosa. Buddy wiedział, że gliniarze usiłowali odnaleźć tę kobietę, chcąc dowiedzieć się czegoś o przeszłości Devlina Bennetta. Ale to im się nie udało. Bo kto potrafi namówić do zwierzeń trupa?

Poczuł się lepiej. Wyłączył magnetofon, przeciągnął się i ruszył do łazienki. Zamierzał zaraz położyć się spać. Myślał teraz o Juanicie Delarosa. Jak na swój wiek stara wiedźma była bardzo silna. Umierała znacznie dłużej, niż się spodziewał.

Buddy spojrzął na zegarek. Powinien zaraz iść do łóżka. Minęła pierwsza w nocy, a on musiał stawić się w pracy z samego rana. Chciał dobrze wypocząć, tak aby jutro, po dniu pełnym zajęć, nadal być w dobrej formie. Był to również najskuteczniejszy sposób pozbycia się nękających go głosów.

Aaron przytomniał powoli. Nie wiedział, gdzie się znajduje, a jedyne, co do niego docierało, to fakt, że jest ranny i że wokół panują egipskie ciemności. Po-

ŚNIEŻYCA

ruszył się i jęknął z bólu. Usłyszał skrzypienie przesuwanego krzesła i niemal natychmiast głos brata.

- Aaronie, to ja, Mac. Musisz leżeć spokojnie.

- Gdzie jes...?

Mac dotknął ramienia chorego.

- Jesteś w szpitalu. Nie pamiętasz, dlaczego tu się znalazłeś?

Aaron nie odpowiedział. Uniósł rękę do oczu.

- Nie dotykaj - poprosił Mac. - Masz zabandażowaną twarz. Lekarz twierdzi, że będziesz jak nowy, ale trochę musi to potrwać.

- Nic nie widzę - jęknął Aaron. Wyczuł, że Mac zawahał się lekko.

- Tak, wiem. Na oczach masz bandaż. Ale tylko dopóty, dopóki nie wyleczą twoich poparzeń.

- Poparzeń?

Mac nie wiedział, co powinien powiedzieć bratu o stanie jego zdrowia.

- Tak. Masz kilka. Niewielkich. Teraz musisz tylko wypoczywać. Lekarz nie pozwolił mi odwiedzać cię, dopóki jeszcze leżysz na oddziale intensywnej opieki. Ale potem będę tu tak często, jak to możliwe.

Aaron przestraszył się. Jakie poparzenia? Oddział intensywnej opieki?

I nagle, jak klatki filmu, wróciły jeden po drugim dziwne obrazy. Przyspieszone bicie serca wywołało szybkie i nieregularne piski jednego z monitorów, do których go przyłączono.

Nagle złapał brata za rękę.

- Caitie... - wyszeptał zdławionym głosem.

Sharon Sala

289

- Nic jej nie jest, tylko martwi się o ciebie - odparł szybko Mac.

- Przesyłka - wyszeptał Aaron.

Uspokajającym gestem brat poklepał go po ramieniu. Kiedy wykresy na monitorze wróciły do normy, odetchnął z ulgą. Serce Aarona biło normalnym rytmem.

- Policja już wie o wszystkim - oznajmił Mac. - Teraz już naprawdę muszę wyjść, bo zaraz mnie stąd wyrzucą. Czy coś powinienem załatwić? Może chcesz, żebym do kogoś zadzwonił?

Aaron uprzytomnił sobie, że David dowie się o wypadku z mediów. A więc w najgorszy możliwy sposób. Zbyt okrutny.

Mac wyczuł wahanie brata. Nachylił się nad łóżkiem.

- Wszystko w porządku, przecież dobrze o tym wiesz. Kogo mam zawiadomić?

Chory westchnął. Było mu coraz trudniej skupić myśli.

- Davida... Caitlin zna...

- Dobrze. Załatwione.

Aaron zapadał w sen, ale jeszcze koniecznie chciał wyznać, co leży mu na sercu.

- Kocham cię... - zdołał tylko powiedzieć. Mac poczuł pod powiekami łzy.

- Ja też cię kocham, braciszku - szepnęła łagodnie.

Opuszczenie Aarona było trudniejsze, niż przypuszczał. Zawracał trzykrotnie, jakby chciał się upewnić, że bratu nie dzieje się nic złego i że monitory pracują normalnie.

290

ŚNIEŻYCA

Na widok stojącego w drzwiach Maca, Caitlin podniosła się z miejsca.

- Co z Aaronem?

- Chyba wszystko w porządku - odrzekł. - Trochę z nim rozmawiałem.

Odetchnęła z ulgą.

- Och, dobrze, że odzyskał przytomność.

- Tak. Bardzo dobrze.

Po twarzy Maca poznała jednak, że to nie wszystko.

- O co chodzi?

- Znasz kogoś o imieniu David? - zapytał. Caitlin złapała się za głowę.

- Och, to okropne! Biedny David! Chyba jest półżywy ze zmartwienia.

- Dlaczego ty go znasz, a ja nie?

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że Aaron jest moim najlepszym przyjacielem.

- Sądziłem, że ja nim jestem - wymamrotał Mac. Spojrzała na niego spod oka.
 - Nie wiem, kim właściwie dla siebie jesteście - stwierdziła. - To nie Aaron nie znosił mnie od dobrych kilku lat - wytknęła Macowi. - Czyżbyś był niezadowolony z tego, że w życiu twojego brata jest jakiś mężczyzna?
 - Nie, oczywiście, że nie. Zastanawiałem się tylko, co to za człowiek. Pewnie wiesz, że Aaron nie musi pracować, bo po śmierci matki stał się niezależny finansowo. Bogaty. Byłbym zmartwiony, gdyby ktoś połaścił się na jego...
- Caitlin zaczęła się śmiać.

ii

Sharon Sala

291

- Czy słyszałeś może kiedyś o „JF i S”?
- Masz na myśli ten dom maklerski?
- Tak. David to F, bo nazywa się Freeh, a jego szwagier to S, od Sugarman. To bardzo dobrze prosperująca firma, możesz mi wierzyć.

Mac skinął głową.

- To wszystko, co chciałem wiedzieć. Skoro znasz tego człowieka, może będzie lepiej, jeśli sama poinformujesz go o wypadku.
 - Uważam, że powinieneś zadzwonić ty. Jesteś bratem Aarona. David doceni ten gest.
 - Jasne. Myślę, że rozumiem, o co ci chodzi. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zrobię to od razu?
 - Oczywiście, że nie. Pozdrów Davida ode mnie. Mac uśmiechnął się.
 - Zgoda. Pozdrowię go. I dziękuję.
 - Za co? Wzruszył ramionami.
 - Sam nie wiem... Może za to, że jesteś przy mnie.
 - Zawsze będę przy tobie - spokojnie powiedziała Caitlin. - Gdy tylko o to poprosisz.
- Zanim zdołał coś powiedzieć, opuściła poczekalnię, zostawiając Maca z telefonem w ręku.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dwa dni po operacji przeniesiono Aarona z oddziału intensywnej opieki medycznej do separatki. Żeby uspokoić samą siebie, Caitlin wynajęła do pilnowania chorego prywatnych ochroniarzy, w razie gdyby zabójcy przyszła do głowy myśl dokończenia dzieła. Poleciała także poustawić w pokoju doniczki z kwitnącymi hiacyntami, ulubionymi kwiatami Aarona. Nie mógł wprawdzie ich widzieć, ale z pewnością mógł wdychać ich słodki zapach. Przy chorym siedział bez przerwy David, szczęśliwy, że przyjaciel uszedł z życiem i że niedługo opuści szpital. Zamierzał roztoczyć nad Aaronem opiekę, służąc pomocą dopóty, dopóki z jego twarzy nie zostaną usunięte bandaże.

Mac wolałby zabrać brata do mieszkania Caitlin, ale musiał uczciwie przyznać, że u Davida będzie bezpieczniejszy. Nie mieli pojęcia, co prześladowca Caitlin wie o jej przyjaciółkach i ich zwyczajach, ale nie wolno było wystawiać Aarona na pierwszą linię ognia, zwłaszcza że nie byłby w stanie nawet zobaczyć nadchodzącego niebezpieczeństwa.

Caitlin całe dni spędzała w studiu, pracując nad książką tak długo, dopóki starczało jej sił, a potem,

Sharon Sala

293

ledwie żywa, wyłączała komputer i szła spać. Zdawała sobie sprawę z tego, że przejście z jednej postaci odosobnienia w drugą nie było rzeczą zdrową, ale nie potrafiła zdobyć się na nic innego.

W jakiś niewytłumaczalny sposób załamanie emocjonalne, które przeżyła, sprawiło, że przestała się tak bardzo bać. Czasami wydawało jej się, że jedyne, nad czym się mogła

zastanawiać, to to, czy zginie pod kołami pociągu, czy samochodu. Kiedy indziej brała górę złość, że została zmuszona do życia w ukryciu. Gdy zdobywała się na wyobrazenie sobie dobrego zakończenia koszmaru, który ją otaczał, i wybiegała myślami wprzód, do lepszych czasów, wówczas wstępowała w nią nadzieja. I wtedy niemal wierzyła, że czeka ją przyszłość u boku Connora McKee.

Kiedy Mac wyszedł z łazienki, mając na sobie tylko owinięty wokół bioder ręcznik, Caitlin akurat odkładała słuchawkę.

- Z kim rozmawiałaś? - zapytał.

- Z Aaronem. Jutro wychodzi ze szpitala. Powiedziałam, że zadzwonisz do niego później.

- Oczywiście - potwierdził Mac. Sięgając po bieliznę, wypuścił z rąk ręcznik.

Nachylając się nad łóżkiem, Caitlin złapała się za głowę.

- Ładnie - mruknęła.

Mac odwrócił się i uśmiechnął szelmowsko.

- Podziwiasz widok?

- Nie. Twoją bieliznę. Uwielbiam ten kolor.

294

ŚNIEŻYCA

- Jest po prostu szara, a ty jesteś największą kłam-czuchą, jaką znam.

- Tak.

- Chcesz, żebym teraz cię wykorzystał?

- Pod warunkiem, że staniesz na wysokości zadania.

Mac uniósł brwi, w pełni świadomy, że już stoi, w sposób najbardziej oczywisty.

- Sama ocenisz - mruknął.

Zrzucił jedyną część odzieży, jaką miał na sobie i podszedł do łóżka.

Caitlin objęła dłonią przedmiot ich uwagi i roześmiała się, kiedy Mac z wrażenia aż zajęczał.

- Dasz sobie radę - wyszeptwała.

- Dam sobie radę z tobą. Możesz być tego pewna. Westchnęła, kiedy dotknął językiem jej pępka.

- Ostro sobie poczynasz.

- Wiem. Ale jestem w tym dobry. Podciągnęła Maca w górę i zmusiła, żeby na nią spojrzał.

- Nie chcę, abyś był dobry. Masz być doskonały.

- Jestem najdoskonalszy.

- A jeśli to tylko obietniczki i obietniczki?

Podniósł się na łokciach i spojrzał Caitlin w oczy. Tak bardzo ją kochał, a ona bez przerwy się z nim droczyła.

- Jestem w tym najlepszy - oświadczył z pełnym przekonaniem.

Zmarszczyła czoło, udając, że zastanawia się nad odpowiedzią.

Sharon Sala

295

- Sama nie wiem. To, co mówisz, przypomina ra-zej reklamę usług hydraulicznych.

Pochylił się do ust Caitlin. Jego pocałunek był silny i zaborny. I bardzo długi... Mac skończył dopiero wtedy, kiedy usłyszał, że jęknęła z westchnieniem.

- Nadal potrzebne ci rekomendacje?

- Nie, nie - odparła z westchnieniem i przyciągnęła go mocniej do siebie.

Kiedy Mac ocknął się, trzymał w objęciach śpiącą Zaitlin. Na jej ciemnych włosach igrały promienie po-annego słońca. Blizna nad brwią nadal była głęboka mocno zaróżowiona, lecz z twarzy ustąpiły już ślady

30 skaleczeniach i sińce.

Gdyby jeszcze w podobny sposób zechciał zniknąć prześladowający ich koszmar...

Mac rzucił okiem na zegarek, a potem po cichu wysunął się z łóżka, uważając, aby nie obudzić Caitlin. Zabrał swoją odzież, ubrał się w holu i poszedł do kuchni. Zamierzał przemyśleć pewne ważne rzeczy, przedtem jednak, aby uruchomić śpiący jeszcze mózg, musiał pobudzić go solidną dawką kofeiny.

Wlał wodę do naczynia i, zanim postawił je na kuchence, nasypał na filtr porcję kawy. Po chwili jego nozdrza chwytały już aromatyczny zapach. Z kuchni przeniósł się do salonu, gdzie najpierw wyłączył ogrzewanie, a potem podszedł do okna, żeby popatrzeć w dół, na ulicę, i zobaczyć, jak wygląda miasto.

W powietrzu wirowały lekkie, białe płatki. Opadały powoli na ziemię, zwiększając już i tak grube pokłady

296

ŚNIEŻYCA

i pryzmy leżącego śniegu. Mac spochmurniał. Czy już nigdy nie przestanie padać? Ta pogoda działała mu na] nerwy.

Zamknął oczy i powrócił myślami do przeżyć ostatniego wieczoru. Kochanie się z Caitlin było dla niego niezwykłym przeżyciem. Czuł na policzkach jej ciepły i delikatny oddech, a łzy połyskujące w jej oczach były łzami radości.

Przyszła do niego bez wahania i zaprosiła do wspólnej podróży w nieznane, niewiarygodnie pięknej, rozkosznej i szaleńczej. Wraz z nastaniem świtu powróciła jednak ponura rzeczywistość.

Mac się bał, i to bardzo. Świadomość, że może stracić Caitlin, podobnie jak kiedyś Sarah, była paralizująca.

Odwrócił się od okna i poszedł do kuchni, nalał kawy do kubka, nadal jednak jego umysł drażyły myśli o śpiącej kobiecie.

Dzieliło ich wiele. Związał swe życie z Atlantą, podczas gdy Caitlin mieszkała w Nowym Jorku. W przeciwieństwie do niego była nieprawdopodobnie bogatą młodą damą, której majątek szacowano w miliardach. Ktoś usiłował ją zabić, a on nie wiedział, w jaki sposób zapewnić jej bezpieczeństwo. Miała sporo przykrych wad, była kłótliwa, zadziorna i piekielnie uparta, ale nie potrafił przypomnieć sobie żadnej innej kobiety która wywoływałaby w nim tak silną reakcję. Nawi Sarah nie pobudzała go tak bardzo.

Mac wziął do ust łyk kawy i z niezadowolonym potrzęsnięciem głową. Miał przecież myśleć o czymś in

Sharon Sala

297

ym, skupić się na sprawie najważniejszej. Gdzieś w tym zasypanym śniegiem mieście jakiś szaleniec planował następne, mające zniszczyć Caitlin posunięcie, a on musiał być w każdej chwili na to przygotowany.

Wypił jeszcze trochę kawy, ze słoja stojącego na blacie wyciągnął ciastko i wrócił do salonu. Wyjął telefon. Od ich pamiętnej wizyty w komisariacie upłynął cały tydzień. Mac był ciekaw, jak posuwa się śledztwo.

Odszukał wizytówkę detektywa Amato i wystukał jego numer. Męski głos odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Tu Amato.

- Mówi Connor McKee. Nie rozmawiałem z panem od czasu, gdy mój brat znalazł się w szpitalu -przypomniał. - Chciałbym się dowiedzieć, czy jest jakiś postęp w prowadzonym przez was śledztwie?

- Wczoraj wieczorem natknęliśmy się na małą przeszkodę i musimy pójść w trochę innym kierunku.

Mac spochmurniał.

- Co się stało? - zapytał.
- Neil i Kowalski odnaleźli tę Delarosa.
- Nie była w stanie wam pomóc?
- Nie była - przyznał detektyw - bo nie żyje.
- To prawdziwy pech - mruknął Mac. - Sądzę, że Caitlin nie wie o jej śmierci. Wspominała, że to kobieta w podeszłym wieku.
- Nie zmarła ze starości - dodał Amato.

W tonie głosu detektywa było coś złowieszczonego. Po grzbiecie Maca przeszły ciarki. •

298

ŚNIEŻYCA

- Co chce pan przez to powiedzieć? - zapytał, j przeczuwając, że wydarzyło się coś złego.
- Została zamordowana. Pierwsze oględziny ciała wykazały, że stało się to na dwa dni przed naszym { przyjściem. Jej mieszkanie było bardzo wyziębione, więc trudno ustalić dokładną godzinę śmierci. Po sekcji : zwłok będę wiedział więcej.

Macowi ścierpła skóra na karku.

- Sądzi pan, że morderca dopadł tę kobietę, zanim zdołaliście się z nią skontaktować?
- Na to wygląda.
- A-jej... twarz? Czy tym razem... on...
- Nie. Ale odciął język. Nasz lekarz twierdzi, że tylko ta jedna rana wystarczyła, żeby Juanita Delarosa wykrwawiła się na śmierć.

To potwór. Wysłannik piekieł, pomyślał Mac. Znów przeszły go ciarki.

Odstawił kubek z resztką kawy i z telefonem przy uchu podszedł do okna. Miał przed oczyma zwykły, zimowy widok. Dachy pokryte śniegiem, ludzi w kolorowych skafandrach, z szalikami okręconymi wokół szyi. Lecz w tej niemal sielankowej scenerii, pod warstwą śnieżnobiałego puchu kryła się ohydna zbrodnia.

- McKee? Jest pan tam?
- A więc ta kobieta niczego nam nie powie - po chwili milczenia odezwał się Mac.
- Na to wygląda - przyznał Amato. Szok Maca przemienił się w złość.
- To się nie trzyma kupy! Pan i trzej pozostali detektywi byli jedynymi ludźmi, którzy słyszeli, jak Cait-

Sharon Sala

299

lin wymawia nazwisko tej kobiety. Do diabła, w jaki sposób morderca mógł się dowiedzieć, że jej szukamy? Ktoś musiał go o tym poinformować!

- Sugeruje pan, że mam w wydziale jakiś przeciek?
- warknął Amato.
- Nie sugeruję niczego. Po prostu stwierdzam fakt
- oznajmił Mac.
- Zgoda, ale wiedzieli o tym nie tylko moi ludzie, lecz także pan i pani Bennett... - Amato zawiesił znacząco głos.

Mac kipiał ze złości.

- Udam, że nie słyszałem pańskiej aluzji - oznajmił lodowatym tonem. - O szczegółach dotyczących śledztwa mówiliśmy tylko i wyłącznie w obecności szacownych przedstawicieli nowojorskiej policji oraz w czterech ścianach mieszkania pani Bennett. Nie wspominaliśmy o niczym nawet mojemu bratu. I, proszę, gdzie wylądował.

- Niech pan słucha, McKee, potrafię zrozumieć pańskie zdenerwowanie, ale oświadczam, że moi ludzie są absolutnie wiarygodni. To profesjonaliści. Nigdy nie naraziliby na szwank prowadzonego śledztwa - oświadczył Amato. - Kiedy dowiem się czegoś więcej, dam panu znać.

- Dobrze - mruknął Mac, przerywając połączenie. Czekają go teraz trudne zadanie. To, co usłyszał od detektywa, musiał powiedzieć Caitlin. I bardzo się bał, jak ona na to zareaguje. Usiadł, z niedowierzaniem rozejrzał się po pokoju i usiłował przypomnieć sobie, czy wtedy, kiedy roz-

300

ŚNIEŻYCA

mawiał z Caitlin na temat byłej sekretarki Devlina Bennetta, któremu z nich nie wyrwało się nieopatrznie jej nazwisko, i czy przy rozmowie nie było przypadkiem kogoś trzeciego. O ile dobrze pamiętał, od jego przyjazdu z Atlanty nikt oprócz Aarona nie odwiedzał Caitlin, nie licząc detektywów i dwóch posłańców z restauracji, przy których żadne z nich nigdy nawet nie wspomniało o Juanicie Delarosa. Mac był o tym głęboko przekonany.

Uprzytomnił sobie z przerażeniem, że morderca zrobił następny krok ku ostatecznemu celowi, jakim było zabicie Caitlin, a on nie wiedział, w jaki sposób powstrzymać tego zbrodniarza. Zdesperowany przeciągnął palcami po włosach, kopnięciem odepchnął taboret i oparł nogi na brzegu stolika. Swego czasu pracował przecież w policji i znał tok rozumowania przestępców. Jeśli więc był tak dobrym gliniarzem, za jakiego go uważano, to dlaczego do tej pory nie wykrył brakujących ogniw śledztwa?

- Boże, pomóż mi - wyszeptał, przenosząc wzrok z jasnych ścian na ozdobną boazerię. Spoglądał nieruchomo przed siebie, rozważając różne możliwości, ale im dłużej patrzył, tym bardziej jego myśli oddalały się od detektywa Amato, skupiając na otaczającym go wnętrzu. Zerwał się na równe nogi i sięgnął po słuchawkę. Chwilę później usłyszał głos Mazurka, pilnującego wejściowego holu.

Sharon Sala

301

- Mówi Mikę - przedstawił się ochroniarz. - Czy LOgę być pani w czymś przydatny, pani Bennett? -ipytał.

- To ja, Mac. Tak, możesz mi pomóc.

- Proszę tylko powiedzieć, o co chodzi.

- Potrzebna mi drabina. Taka, z której można do-ięgnąć sufitu.

- Zaraz się zrobi. Proszę tylko chwilę poczekać. Mac odłożył słuchawkę. Poczł przyplływ adrena-

ny. Podejrzenia detektywa, że on i Caitlin mogli roz-lawiać o Juanicie przy trzeciej osobie, nie dawały mu pokoju.

Zgoda, byli w domu zupełnie sami, ale w dzisiejszych czasach, przy obecnym rozwoju techniki nic nie mogło agwarantować im prywatności. Gdyby w mieszkaniu Caitlin znajdowały się urządzenia podsłuchowe, byłoby wyłącznie jego winą, że do tej pory ich nie wykrył.

Prowadził przecież agencję ochrony mienia, a Cait-in miała groźnego prześladowcę.

Instalując w jej mie-zkaniu niezawodny system alarmowy, powinien rów-locześnie sprawdzić wszystkie pomieszczenia, ale nie Tobił tego.

Mac poczuł się okropnie. Jego niedopatrzenie Cait-in mogła przypłacić życiem.

Kwadrans później z drabiną w ręku rozglądał się 30 pokoju, nadal szukając wzrokiem miejsc, w których można było ukryć mikrofon. Czekając na Mikę'a, sprawdził wszystkie możliwe zakamarki w całym mieszkaniu, z wyjątkiem pokoju Caitlin, bo jeszcze spała. Mac nawymyślał sobie od tchórzy, bo bał się ją obu-

302

ŚNIEŻYCA

dzie. Wiedział dobrze, co by go wtedy czekało. Uznał,] że im dłużej odwlecze tę chwilę, tym lepiej.

- A więc założmy, że w tym mieszkaniu ktoś zainstalował urządzenie podsłuchowe - wymamrotał pod nosem. - Ale gdzie?

Najbardziej oczywistymi miejscami były systemy grzewczy i klimatyzacyjny, więc od nich postanowił rozpocząć poszukiwania. Rozstawił drabinę i zaczął się na nią wspinać. W połowie drogi zorientował się, że do zdjęcia osłon kanałów wentylacyjnych będą potrzebne narzędzia. Zszedł z drabiny, zły na siebie, że nie poprosił o nie Mike'a.

Idąc do kuchni, aby poszukać tam czegoś odpowiedniego, ujrzał Caitlin, wychodzącą z sypialni. Stał i obserwując ją, zastanowił się przez chwilę, czemu tak dużo czasu zajęło mu uzmysłowienie sobie, że jest w niej szaleńczo zakochany.

Uśmiechnęła się radośnie na widok Maca, który uprzytomnił sobie, że zaraz będzie musiał popsuć jej dobry humor.

- Cześć. Masz dziwną minę - stwierdziła. - Co robisz?

- Rozglądałam się za śrubokrętem. Zmarszczyła czoło.

- Jest ich kilka. W szufladzie na prawo od zlewu Mac mruknął coś pod nosem i pognął do kuchni. Zaciekawiona Caitlin poszła jego śladem.

- Po co ci śrubokręt? - spytała. Wybrał jeden i wziął do ręki.

Sharon Sala

303

- Mam dla ciebie kiepskie wiadomości - oznajmił, odwracając głowę.

Z twarzy Caitlin odpłynęła cała krew. Aby nie upaść, przytrzymała się poręczy krzesła.

- Aaron! Chyba nie...?

- Z Aaronem wszystko w porządku - szybko uspokoił ją Mac. - Rozmawiałem z nim zaraz po tym, jak zasnęłaś.

- No, to co się stało?

Westchnął. Miał przed sobą naprawdę trudne zadanie.

- Skontaktowałem się z detektywem Amato. Powiedział, że policja zlokalizowała dawną sekretarkę twojego ojca - poinformował Caitlin.

- Znaleźli Juanitę? Potrafiła im pomóc?

Mac przeszedł przez kuchnię, odłożył śrubokręt, wziął Caitlin za rękę. Uścisnął pocieszającym gestem.

- Dziecinko, obawiam się, że nie. Już nie żyła. Caitlin pomyślała natychmiast o tym samym,

o czym pomyślał Mac. Zmarła, bo była w zaawansowanym wieku.

- Och, przykro mi, nie wiedziałam. Poszłabym na pogrzeb.

- Chyba będziesz mogła jeszcze to zrobić - powiedział Mac. - Juanita Delarosa nie zmarła śmiercią naturalną. Została zamordowana. Zdaniem detektywa Amato, stało się to mniej więcej czterdzieści osiem godzin przed dotarciem do niej policji.

Caitlin znieruchomiała z wrażenia.

Mac dałby teraz wszystko, żeby móc nie wyjawiać

304

ŚNIEŻYCA

reszty tego koszmarnego wydarzenia. Ale chodziło I o jej życie i powinna wiedzieć wszystko.

- Zginęła z rąk naszego mordercy - powiedział po dłuższej chwili milczenia.

Caitlin drgnęła, ale nawet nie mrugnęła okiem.

- Skąd wiesz? Czy tak jak tamte... miała pokrojoną twarz?

- Nie, słonko.

- Dzięki Bogu - szepnęła Caitlin, ale natychmiast uzmysłowiła sobie, że Mac nie wyjaśnił, skąd policja wie, z czyich rąk zginęła ta nieszczęsna kobieta.
- Skąd wiadomo, że zrobił to ten sam człowiek? Mac, żyjemy w okropnym świecie, pełnym przemocy. Może Juanita nakryła złodzieja we własnym mieszkaniu? A może...

- ' Nie.

- Wobec tego skąd policja to wie?

- Odciał jej język.

Caitlin zbladła jak ściana i osunęła się na krzesło.

- Żeby niczego nie powiedziała.

- Taki sam wniosek wyciągnęli gliniarze. Zgadza się z ich teorią.

Caitlin zmrużyła oczy. Szybko doszła do tej samej konkluzji.

- Skąd o niej wiedział? Od kogo? Ktoś z komisariatu musiał przekazać mu w jakiś sposób tę informację.

- Też od razu o tym pomyślałem. Detektyw Amato przysięga, że to nie mógł być nikt z jego ludzi. Dlatego w twoim salonie stoi drabina i dlatego szukam śrubokrętu.

Sharon Sala

305

- Nic nie rozumiem. - Caitlin zamrugała oczyma i w jednej chwili poderwała się z krzesła. - W moim salonie jest drabina?

- Rozmawialiśmy tutaj o Juanicie - przypomniał Mac.

- Tak, ale nikogo przy tym nie było.

- Ale ktoś mógł nas słyszeć.

- Ja nikomu nie... - Na policzkach zdenerwowanej Caitlin ukazał się rumieniec. - Sądzisz, że mój dom jest na podsłuchu?

- Nie wiem - odparł Mac. - Ale kiedy instalowałem ci nowy system alarmowy, powinienem od razu przeszukać całe mieszkanie i sprawdzić, czy nie ma ukrytych mikrofonów.

- Och, Boże! - jęknęła Caitlin i zaraz potem złapała śrubokręty. - Pokaż mi! Chcę to zobaczyć!

Mac odetchnął z ulgą. Złość Caitlin była zdrowym objawem. Jeszcze lepiej zachowywała się, będąc w furii.

- Idź pierwsza - poprosił, wskazując drogę do salonu. - Zacznę od obu systemów, grzewczego i klimatyzacji. A w czasie, gdy będziemy szukali, mów

0 byle czym. O śniegu... swojej książce... O wszystkim oprócz tego, co robimy.

Znaleźli mikrofon w żyrandolu. Leżał wewnątrz małego, szklanego klosza obok dwóch zdechłych much

1 pająka, który już dawno temu upiekł się w ciepłe wydzielanym przez dwadzieścia cztery żarówki.

Mac położył na dłoni Caitlin mały, przezroczysty

306

ŚNIEŻYCA

krążek i gestem nakazał jej całkowite milczenie. Skinęła głową i ostrożnie zsunęła się z drabiny.

- Czy jest ich więcej? - zapytała bezgłośnie.

Wzruszył ramionami, a potem wziął od niej mikrofon i delikatnie wsunął do swego kubka z wystygłą kawą.

- Są jeszcze inne? - wyszeptwała.

- Wkrótce się przekonamy.

Mac przeniósł drabinę do następnego pokoju. Po dwugodzinnym, wnikliwym przeszukiwaniu wszystkich pomieszczeń stwierdził, że mieszkanie jest czyste.

- Wygląda na to, że mikrofon był tylko jeden -oświadczył. - Bądź tak dobra i zadzwoń do Mike'a. Powiedz, że wystawię drabinę za drzwi. Niech zabierze ją, kiedy będzie mu wygodnie.

Caitlin spełniła prośbę Maca, zadowolona, że też może zrobić coś pożytecznego. Kiedy wróciła do salonu, rozmawiał przez telefon z detektywem.

- Jestem winien panu przeprosiny - powiedział do słuchawki.

- Gdzie pan to znalazł? - zapytał Amato.

- W salonie. W żyrandolu pod sufitem. Był tylko jeden. Ukryty w małym kloszu. Z dołu całkowicie niewidoczny.

- Jak widać, to wystarczyło - zasepił się detektyw. - Dziękuję, że nas pan o tym powiadomił.

- Wiem, że proszę o wiele - odezwał się Mac - ale czy mógłby pan coś dla mnie zrobić?

- To zależy - odparł Amato. - O co chodzi?

- Proszę nie mówić nikomu o tym, co znała-

Sharon Sala

307

tem. Niech pozostanie to wyłącznie między panem nami.

- Niech pan słucha... - zaczął detektyw.

- Tylko przez dwa dni - dodał szybko Mac. Po drugiej stronie linii usłyszał westchnienie.

- Niech będzie - przystał Amato. I zaraz potem za-•ytał: - Przeglądał pan wieczorną prasę?

- Nie - odrzekł Mac.

- Powinien pan być przygotowany - ostrzegł de-ektyw. - Jest tam artykuł wiążący wybuch bomby i pana Workmana z tym, co stało się pani Bennett.

- Wobec tego bardzo się dziwię, że jej telefon je-zcze milczy - cierpko skomentował Mac. - W każ-lym razie dziękuję, że nas pan uprzedził.

- Uważajcie na siebie - dodał detektyw, kończąc rozmowę.

- Co jeszcze? - spytała Caitlin, wpatrując się x Maca.

- Chodzi o wieczorne gazety... Reporterzy powiązali eksplozję bomby w gabinecie Aarona z twoją historią.

- Och, jeszcze to potrzebne mi do szczęścia! -jęknęła Caitlin. - Powinnam skontaktować się z Ken-nym.

Zniknęła w studiu, zostawiając zgnębionego Maca. Wiedział, że stan oczekiwania nie będzie trwał w nieskończoność. W końcu morderca znudzi się zabijaniem kobiet podobnych do Caitlin i zajmie się nią.

Rzucił okiem na frontowe drzwi. Był przekonany, że po wyniesieniu drabiny do holu zamknął je od środ-

308

ŚNIEŻYCA

ka, ale na wszelki wypadek poszedł sprawdzić i włą-] czyć alarm.

Był pewny, że dzieje się tu coś dziwnego. Ale mając ochroniarza w holu na dole i utrudniony dostęp do windy, która zatrzymywała się tylko na ostatnim piętrze, Caitlin powinna być w domu bezpieczna. Względnie bezpieczna, poprawił się w myśli. Już raz poczynił takie założenie, przekonany, że dom jest czysty, i kosztowało to życie starej kobiety.

Uprzytomnił sobie jeszcze jeden problem związany z podsłuchem. Nie pamiętał, czy Caitlin mówiła coś na temat przewiezienia Aarona do Davida.

- Kenny zabrał się ostro do roboty - oznajmiła, wróciwszy ze studia. - To dzięki niemu nie nachodzą mnie reporterzy. W moim imieniu przekazał prasie tylko to, co już wszyscy wiedzą.

- To dobrze - uznał Mac. Wyciągnął ręce w stronę Caitlin. - Nie wiem, jak ty, ale ja mam ochotę przytulić cię.

- Ja też. Zawsze - odparła i objęła go mocno. -Mac?

- Co takiego?

- Dziękuję.
- Za co, słonko?
- Za to, że jesteś tutaj. Nie musiałeś, a jednak zdecydowałeś się natychmiast przyjechać.
- Trudno odmówić Aaronowi - stwierdził Mac, pocierając podbródkiem o czubek głowy Caitlin.
- Przyjechałeś tu tylko ze względu na niego?
- Na początku chciałem w to wierzyć, ale oboje

308

ŚNIEŻYCA

ka, ale na wszelki wypadek poszedł sprawdzić i włączyć alarm.

Był pewny, że dzieje się tu coś dziwnego. Ale mając ochroniarza w holu na dole i utrudniony dostęp do windy, która zatrzymywała się tylko na ostatnim piętrze, Caitlin powinna być w domu bezpieczna. Względnie bezpieczna, poprawił się w myśli. Już raz poczynił takie założenie, przekonany, że dom jest czysty, i kosztowało to życie starej kobiety.

Uprzytomnił sobie jeszcze jeden problem związany z podsłuchem. Nie pamiętał, czy Caitlin mówiła coś na temat przewiezienia Aarona do Davida.

- Kenny zabrał się ostro do roboty - oznajmiła, wróciwszy ze studia. - To dzięki niemu nie nachodzą mnie reporterzy. W moim imieniu przekazał prasie tylko to, co już wszyscy wiedzą.
- To dobrze - uznał Mac. Wyciągnął ręce w stronę Caitlin. - Nie wiem, jak ty, ale ja mam ochotę przytulić cię.

- Ja też. Zawsze - odparła i objęła go mocno. -
Mac?

- Co takiego?
- Dziękuję.
- Za co, słonko?
- Za to, że jesteś tutaj. Nie musiałeś, a jednak zdecydowałeś się natychmiast przyjechać.
- Trudno odmówić Aaronowi - stwierdził Mac, pocierając podbródkiem o czubek głowy Caitlin.
- Przyjechałeś tu tylko ze względu na niego?
- Na początku chciałem w to wierzyć, ale oboj«

Sharon Sala

309

dobrze wiemy, że to nieprawda. Kiedy usłyszałem

o twojej strasznej przygodzie z ciężarówką, miałem przed oczyma scenę z naszego ostatniego spotkania. Śmiałaś się z czegoś, co powiedział Aaron, a potem robiłaś do mnie głupie miny.

- Nie robiłam. Mac uśmiechnął się.
- Robiłaś. U Aarona na balkonie. Pamiętasz? To było czwartego lipca, w Dniu Niepodległości. Oglądaliśmy fajerwerki nad rzeką.
- Pamiętam tę wizytę. Ale nie przypominam sobie, żebyś robiła głupie miny. Czym wtedy mnie rozzłościłaś?

Roześmiał się wesoło.

- A więc jednak oboje pamiętamy, że coś zrobiłem.
- Jak zawsze. Wzruszył ramionami.
- Być może. Kiedy popatrzę wstecz na naszą znajomość, wydaje mi się, że zachowywałem się jak niedojrzały nastolatek, zakochany pierwszy raz w życiu i nie mający pojęcia, co robić z miotającymi nim uczuciami. Dlatego ci dokuczałem.
- Wybaczam.

- Dziękuję, moja miłości.

Po chwili ciszy Caitlin podniosła wzrok.

- Naprawdę, Mac? Jestem twoją miłością?

- Tak. - Ujął w dłonie jej twarz. - A co ze mną, słonko? Czy ja też jestem twoją miłością?

W oczach Caitlin zabłyśły łzy. Szybko jednak dała sobie z nimi radę.

310

ŚNIEŻYCA

- Tak, Connorze McKee. Jesteś moją miłością. Sam nie wiesz, jak wielką. Mimo że przerażają cię moje pieniądze. I mimo że ktoś chce pozbawić mnie życia.

Mac wyobraził sobie ścianę w komisariacie, a na niej zdjęcie Caitlin w otoczeniu fotografii pozostałych ofiar, i coś ścisnęło go za gardło. Nie przeżyłby jej utraty. I nagle uzmysłowił sobie, że gdy policja złapie mordercę, on sam wyjedzie z Nowego Jorku i straci tę cudowną dziewczynę. Czyżby męska duma była więcej warta niż ich miłość? Na samą tę myśl Maca ogarnął wstyd.

- Nie przeraża mnie nic, co dotyczy ciebie. Oczywiście, z wyjątkiem katuszy, jakie teraz przechodzisz. Przepraszam za to, co powiedziałem. Wybaczysz?

Poczuła nikły przypływ nadziei.

- Czy masz na myśli to samo, co ja?

- Jeśli nawiązujesz do stwierdzenia, że już dłużej nie zamierzam bez ciebie żyć, moja odpowiedź jest twierdząca.

Kiedy na twarzy Caitlin rozkwitł promienny uśmiech, sercem Maca zawładnął strach. Boże, pomóż zachować ją przy życiu!

Zbyt poruszony, by powiedzieć więcej, przytulił ją mocno do siebie. Przynajmniej teraz, w jego objęciach, była bezpieczna.

- Mac?

- Co, dziecinko?

- Zrobiłam się okropnie głodna, a mamy niewiele do jedzenia. Zamówimy coś czy wyjdziemy z domu?

Sharon Sala

311

- Wolałbym zostać. Jeśli, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu.

- Zadzwoń?

- Pozwól, że zrobię to sam - odrzekł Mac. - I tak muszę wykonać jeszcze jeden telefon. W związku z decyzją, że Aaron zamieszka u Davida, trzeba zwrócić im uwagę, żeby przedsięwzięli środki ostrożności. Nie chciałbym, aby któremuś stało się coś złego.

- Och, oczywiście... masz rację. Idź i zadzwoń. - Caitlin poparła gorąco pomysł Maca. -

Aaron dzisiaj wychodzi ze szpitala. Poproś Davida, żeby zatrudnił ochroniarzy. Na dwadzieścia cztery godziny na dobę. Niech pracują tak długo, dopóki ten koszmar się nie skończy.

- Zaraz to załatwię - oznajmił Mac. - Ale co z jedzeniem? Na co masz ochotę?

Obdarzyła Maca serdecznym uśmiechem.

- Sama nie wiem. Zrób mi niespodziankę. On także uśmiechnął się ciepło.

- Zawsze to robię.

- Zamów cokolwiek. Zaraz odmrozę kawałek sernika. Będzie na deser.

- Słonko, ty jesteś deserem. Ale biegnij, wyjmij ciasto z zamrażalnika, bo potem może nie starczyć ci sił...

Za zamkniętych drzwi jeszcze przez dłuższą chwilę Mac słyszał śmiech Caitlin.

Buddy nalał sobie nową porcję kawy i wrócił do biurka. Podczas jego nieobecności było kilka służbo-

312

ŚNIEŻYCA

wych telefonów i musiał oddzwonić przed końcem dnia.

- Znalazłeś coś?

Podniósł głowę. Zastanawiał się, czemu kobiety farbują sobie włosy. Jej były nie czerwone, lecz miedziane.

- Niewiele - mruknął. - Muszę najpierw odpowiedzieć na telefony, a potem poproszę cię o przysługę.

- W porządku. - Skinęła głową.

Usiłując się skoncentrować, Buddy zaczął przerzucać kartki z informacjami. Ostatnio częściej niż zwykle miał kłopoty z koncentracją. Wziął do ręki słuchawkę i wykonał pierwszy telefon. Przeczekał jeden dzwonek, przeczekał drugi, a potem odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawił swoje nazwisko, odłożył na bok kartkę i wybrał następny numer.

Przez cały czas z jego twarzy nie schodził uśmiech. Myślał o wszystkim, tylko nie o pracy. Uznał, że nadeszła pora, aby skończyć tę zabawę. Gdy znienawidzona kobieta znajdzie się, zakopana, kilka metrów pod ziemią, sprawiedliwości stanie się zadość.

Już niedługo, mamo. Już niedługo.

Caitlin Bennett wkrótce za wszystko zapłaci.

Zajadając z apetytem drugi kawałek pizzy, Caitlin zerwała się nagle na równe nogi, a w jej oczach rozblęskło podekscytowanie.

- Mac! Właśnie coś sobie przypomniałam!

- Zamierzasz to zjeść? - zapytał z całym spokojem, wskazując resztki na jej talerzu.

Sharon Sala

313

- Tak - odparła, odpychając rękę Maca. - Jest jeszcze sporo pizzy w pudełku, głodomorze, nie dotykaj mojej porcji.

- Tylko zapytałem - wyjaśnił, biorąc czwarty kawałek. - A więc o czym sobie przypominałaś?

- O prawniku ojca. Nazywa się Charles Abernathy. Może wiedzieć nawet więcej niż Juanita.

- Policja już się kontaktowała z prawnikami twojego ojca. Nic nie wiedzą.

Caitlin aż podskakiwała z radości.

- Chodzi mi o kogoś innego. Charles Abernathy był wcześniej.

Mac przełknął gryziony właśnie kawałek pizzy, a resztę odłożył na talerz.

- Wcześniej? - powtórzył, nie rozumiejąc.

- Kancelaria adwokacka Bernstein i Stella reprezentuje nasze interesy dopiero od niecałych dziesięciu lat. Przedtem wszystkie sprawy ojca prowadził Charles Abernathy. Mac, co będzie, jeśli ten człowiek już nie żyje? - zmartwiła się Caitlin. - Nie kontaktowałam się z nim od bardzo dawna. To staruszek. Ma teraz co najmniej osiemdziesiąt pięć lat, a może nawet więcej.

- Wiesz, gdzie mieszkał?

- Byłam tam raz. Gdyby tylko udało mi się odszukać adres! Pewnie jest w jednym ze starych notesów ojca. Chyba są w studiu, w pudełku, które stoi w szafie.

- Zjedz pizzę, zanim zrobi się zimna - poradził jej Mac. - Zaraz potem zabierzemy się do szukania tego adresu.

314

ŚNIEŻYCA

- Lubię zimną pizzę! - jak zwykle na przekór wykrzyknęła Caitlin, biegnąc do drzwi.

Mac obrzucił żalonym wzrokiem własny niedoje-dzony kawałek, a potem podniósł się z miejsca i ruszył posłusznie za Caitlin.

Jej pomysł wydawał się dobry. Jeśli odnajdą Char-lesa Abernathy'ego i jeśli staremu prawnikowi dopisze pamięć, być może stanie się to punktem zwrotnym śledztwa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

Caitlin uniosła się na siedzeniu i dotknęła ramienia starego kierowcy.

- Wujku Johnie, czy na pewno jedziemy we właściwym kierunku?
- Oczywiście, panienko - odparł. - Dobrze znam drogę do Glen Ellen Village. W tamtejszym domu spokojnej starości mieszkała moja siostra.

Caitlin uspokoiła się i oparła wygodnie.

- Co za zbieg okoliczności, że twoja siostra, wujku, i pan Abernathy znaleźli się w tym samym miejscu.

Spojrzała na Maca. Mrugnął przyjacielsko i wziął ją za rękę. Od razu zrobiło jej się różniej na sercu.

- To nie zbieg okoliczności, proszę panienki - o-znajmił stary kierowca. - Jeździłem z ojcem panienki w odwiedzinach do pana Abernathy'ego. A potem, kiedy dla Sylvii było potrzebne tego rodzaju miejsce, od razu przyszło nam na myśl Glen Ellen Village.

- Bywał tutaj mój ojciec? - zdziwiła się Caitlin.

- Tak. Raz w miesiącu, regularnie jak w zegarku.

- Czemu nic o tym nie wiedziałam?

- Ojciec panienki... był bardzo skrytym człowiekiem - odparł stary kierowca.

316

ŚNIEŻYCA

- Tak. Bardzo skrytym - przyznała Caitlin. - Chy-ba bardziej, niż sądziłam.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Mac, wskazując bramę wjazdową, a za nią duży dom. - Nie była to długa jazda.

- Wie pan chyba, że znajdujemy się u stóp Cats-kills - odezwał się stary kierowca do Maca. - Powinien pan zobaczyć je jesienią, kiedy liście zmieniają barwy. Widok jest przepiękny. Po chwili John Steiner zatrzymał wóz i, zanim Mac zdążył się poruszyć, już otwierał przed nim drzwi.

- Pozwól, niech to robi - szepnęła Caitlin do swego towarzysza. - Wujek lubi być przydatny. Kiedy kierowca otworzył drzwi i przytrzymał je, Mac wysiadł z wozu. Odwrócił się, podał rękę Caitlin i pomógł jej przejść na frontowy chodnik, z którego odgarnięto śnieg.

- Proszę przekazać panu Abernathy'emu wyrazy uszanowania - powiedział do Caitlin stary kierowca.

- Dobrze. Ta wizyta nie zajmie nam dużo czasu.

- Proszę się nie spieszyć, panienko. Mamy dziś dość ładny dzień. Cieszę się, że mogłem wyrwać się z domu i poodychać świeżym powietrzem.

Mac wziął Caitlin za rękę.

- Chodźmy, Caitie, może dowiemy się czegoś.

- Mam nadzieję - odparła z westchnieniem.

- Nie poddawaj się, dopóki nie porozmawiamy z tym człowiekiem.

- Dobrze. Chodźmy. Bez przerwy mam uczucie, że jestem obserwowana.

/ am js

Sharon Sala

317

Doszli do frontowych drzwi. Caitlin stanęła, żeby przygłodzić włosy.

- Jak wyglądam?

- Całkiem przyzwoicie - odrzekł Mac, znad lewego oka odgarniając jej kosmyk niesfornych włosów.

Chwilę później zostali zaprowadzeni do pokoju Charlesa Abernathy'ego.

- Ma pan gości - oznajmiła starszemu pielęgniarce. Wpuszczając głębiej Caitlin i Maca, dorzuciła ciszej: - Pan Abernathy ma kłopoty ze słuchem, ale nadal jest bardzo sprawny umysłowo.

Mac mrugnął porozumiewawczo do Caitlin, jakby chcąc powiedzieć: a nie mówiłem, że tak będzie, i wszedł za nią głębiej do pokoju.

Caitlin miała w pamięci obraz silnego, postawnego mężczyzny, który swego czasu był adwokatem jej ojca. Zmęczony życiem starzec, którego teraz zobaczyła, zupełnie go nie przypominał. Był bardzo chudy i wyglądał jak cień człowieka.

Podeszła do okna, przy którym Charles Abernathy tkwił nieruchomo w inwalidzkim wózku, i zanim usiadła, postawiła sobie krzesło tak, aby mógł dobrze ją widzieć.

- Dzień dobry panu. Mam na imię Caitlin i jestem córką Devlina Bennetta. Czy pan mnie pamięta? - spytała.

Przez dłuższy czas stary człowiek milczał, przyglądając się Caitlin spod przymrużonych powiek. Na jego suchej, pomarszczonej twarzy ukazał się wreszcie blade uśmiech.

!

318

ŚNIEŻYCA

- Oczywiście, dziewczyno. Pamiętam doskonale. Było mi przykro, gdy dowiedziałem się o śmierci twojego ojca. Jak sama widzisz, nie mogłem wziąć udziału w pogrzebie. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Caitlin uściśniła serdecznie dłoń starca.

- Nie mam. To ja powinnam przeprosić, że pana nie odwiedzałam. Był pan przecież jednym z najbliższych przyjaciół mojego ojca, który darzył pana wielkim zaufaniem.

- Z mieszania życia osobistego z zawodowym nie wynika zazwyczaj nic dobrego. Ale Devlina i mnie łączyła wyjątkowa przyjaźń, wykraczająca znacznie poza służbowe stosunki między klientem a prawnikiem. Brakuje mi odwiedzin twojego ojca. Kiedy tutaj przyjeżdżał, gadaliśmy sobie o starych czasach. - Na twarzy Charlesa Abernathy'ego zamarł uśmiech. - Nie ma już nikogo, kto je pamięta.

- Przykro mi - powiedziała Caitlin.

Starzec poruszył gwałtownie ramionami, jakby otrząsając się z przykrego snu.

- Ale gdzie podziały się moje dobre maniery? - spojrzał na Maca. - A pan...? Przepraszam, młody człowieku, nie dosłyszałem pańskiego nazwiska.

- Jestem Connor McKee - przedstawił się towarzysz Caitlin.

- Proszę wziąć drugie krzesło. To, które stoi przy biurku. I niech pan, z łaski swojej, przysunie je bliżej nas. I usiądzie.

- Dziękuję, już to robię.

Sharon Sala

319

Caitlin zagryzła wargi. Nie wiedziała, jak zacząć rozmowę na temat przeszłości ojca. Czasu miała niewiele, podobnie zresztą jak jej rozmówca, sądząc po jego bladej twarzy i sinych cieniach wokół ust.

Gdy Mac zajął miejsce, Charles Abernathy przyglądał klapy szlafroka i podniósł głowę. Spojrzał Caitlin prosto w twarz.

- Przyszłaś tu, moja droga, jak się domyślam, z konkretnego powodu. W jaki sposób mogę ci pomóc?

Mac uśmiechnął się do siebie. Na sali sądowej stary prawnik musiał być swego czasu groźnym przeciwnikiem.

- Tak, przyjechałam do pana w pewnej sprawie - przyznała Caitlin. - Mam wielki problem, z którym nie umiem sobie poradzić.

- Chyba ci nie pomogę, bo, jak dobrze wiesz, nie prowadzę już praktyki adwokackiej. Jestem na to za stary. To bardzo niedobrze, kiedy ciało zużywa się szybciej niż mózg. Nadal potrafię myśleć, ale moje nogi odmawiają posłuszeństwa.

- Nic nie szkodzi - oznajmiła szybko Caitlin. - Nie szukam pomocy prawnej. Potrzebuję pana i pańskiej pamięci.

Charles Abernathy uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Jeśli tak, to przyjechałaś w dobre miejsce. Co chcesz usłyszeć?

Na twarzy Caitlin odbiło się wahanie, ale jedno spojrzenie na Maca, który wzrokiem podtrzymał ją na duchu, wystarczyło, aby przystąpiła do wyjaśnienia, po co przyjechała.

320

ŚNIEŻYCA

- Zanim o coś pana zapytam, pewnie zechce pan wiedzieć, w jakim robię to celu. Wie pan, że jestem pisarką?

- Oczywiście. Dość często słucham twoich książek z taśm. Najbardziej podoba mi się „Objazd”.

Caitlin z trudem ukryła zaskoczenie.

- Dziękuję. To bardzo miłe. - Odetchnęła głęboko i postanowiła od razu przejść do sedna sprawy. - Od mniej więcej sześciu miesięcy otrzymuję przykre, anonimowe listy. Sądziłam, że wychodzą spod pióra jakiegoś niezadowolonego czytelnika. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się, że mam do czynienia z człowiekiem bardzo niebezpiecznym. Już raz usiłował mnie zabić, ale nie udało mu się. Potem, prawdopodobnie z rozczarowania i wściekłości, zaczął mordować podobne do mnie kobiety.

- A to ci historia! - Charles Abernathy spojrzał uważniej na Maca. - Jest pan policjantem?

- Już nie, proszę pana, ale byłem. Mam własną firmę ochrony mienia, a obecnie pełnię funkcję osobistego ochroniarza pani Bennett.

- Powinienem od razu zgadnąć - uznał Charles Abernathy, a potem ujął Caitlin za rękę.

- W takiej sytuacji twój ojciec zatrudniłby nie jednego człowieka, lecz gromadę ochroniarzy - oświadczył łagodnym głosem.

Caitlin uśmiechnęła się lekko.

- Panie Abernathy, ja Maca nie zatrudniłam. Jest ze mną, bo sam tego chciał.

- Aha, więc to tak wygląda sprawa - ze zrozumie-

Sharon Sala

321

niem w głosie powiedział stary prawnik, uważniej przyglądając się Macowi.

- Przyjechałam do pana dlatego - ciągnęła Caitlin - że chwytemy się każdego, nawet najbardziej nikłego śladu, który mógłby doprowadzić nas do mordercy. Nie mamy pojęcia, kim może być. Istnieją jednak poszlaki wskazujące na to, że przyczyna popełnianych przez tego człowieka zbrodni jest związana z przeszłością mojego ojca, a nie z treścią pisanych przeze mnie powieści.

Ni stąd, ni zowąd Charles Abernathy nagle całkowicie zmienił ton.

- Chyba wiesz, że nie mogę rozmawiać z tobą

o prywatnych sprawach Devlina - oświadczył sucho.

Caitlin spuściła głowę. A więc nie udało się. Miała poczucie całkowitej klęski. Jednak Mac nie zamierzał się jeszcze poddawać.

- Panie Abernathy - zabrał głos, siląc się na spokój. - Pańska pomoc jest nam niezbędna. Nie wie pan jeszcze o tym, że ten potwór nie tylko zabija te kobiety, lecz także je okalecza - oznajmił starcowi.

- Zabił Juanitę Delarosa, abyśmy nie mogli z nią porozmawiać - dodała Caitlin. - O tym, że tu jesteśmy, nie wie nikt. O pańskim istnieniu nawet policja nie ma pojęcia. Jest przekonana, że sprawy ojca prowadziła wyłącznie kancelaria adwokacka Bernstein

1 Stella.

Charles Abernathy lekceważąco machnął ręką.

- Och, nie zależy mi na własnym bezpieczeństwie. Mam już życie za sobą. - A usłyszawszy przykrą wia-

322

ŚNIEŻYCA

domość, z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Nieszczęsna Juanita. Dobrze ją pamiętam. - Wbił w Maca przenikliwy wzrok, zaskakujący u człowieka w tak podeszłym wieku. -

Cierpiała?

- Tak.

Stary prawnik odchylił się w wózku. Przez dłuższą chwilę wyglądał tak, jakby spał. Nagle Caitlin i Mac ujrzeli, jak spod zamkniętej powieki po pooranym zmarszczkami policzku spływa pojedyncza łza. Ale kiedy Charles Abernathy otworzył oczy, malowała się w nich ledwie skrywana wściekłość.

- Co chcecie wiedzieć?

- Czy tata miał wrogów, którzy byliby zdolni do takich czynów?

Charles Abernathy nie wahał się ani przez chwilę.

- O ile wiem, nie miał. Wszelkie sytuacje konfliktowe dotyczące twojego ojca wiązały się wyłącznie z transakcjami finansowymi.

Mac położył rękę na dłoni Caitlin, prosząc gestem, aby darowała mu z góry pytanie, które zamierzał teraz zadać.

- Czy Devlin Bennett miał w swoim życiu jakieś tajemnice? Coś, o czym wiedział tylko pan? Słowa Maca zaskoczyły Caitlin. Chciała natychmiast zaprotestować i oświadczyć, że jej ojciec nie należał do ludzi, którzy miewają jakieś sekrety, ale się powstrzymała. Nie wiedziała przecież o regularnych wyjazdach ojca do Glen Ellen Village. Może było więcej rzeczy, o jakich nie miała pojęcia? Rzeczy, o których wiedza mogłaby, być może, uratować jej teraz życie?

Sharon Sala

323

Charles Abernathy spoważniał jeszcze bardziej. Zamilkł na dłuższy czas. Wreszcie podniósł głowę i spojrzał na Maca.

- Zupełnie mnie pan zaskoczył tym pytaniem. Od tamtej pory upłynęło tyle lat, że chyba już teraz mogę... - Urwał i zamyślił się na chwilę. Starł się przywołać z pamięci dawne wydarzenia. - Była jedna rzecz, którą uważałem zawsze za dziwaczną, aczkolwiek w żaden sposób nie potrafię wyobrazić sobie powiązania jej z morderstwami, o których mówicie.

- Panie Abernathy, proszę nam o tym powiedzieć - nalegał Mac. - Pracując jako policjant, zdążyłem się nauczyć, że coś, co dla jednego człowieka jest bez znaczenia, dla kogoś innego może okazać się czymś bardzo ważnym.

Stary prawnik uśmiechnął się do Maca.

- Jak sądzę, do takich rzeczy zalicza pan także informacje. Czy mam rację?

- Tak, proszę pana.

Stary prawnik spojrzał na Caitlin.

- Odkąd sięgam pamięcią, twój ojciec co miesiąc posyłał jakiejś kobiecie mieszkającej w Toledo, w stanie Ohio, dwa tysiące dolarów. W testamencie Devlina była nawet klauzula, że te pieniądze mają być przekazywane także po jego śmierci. To ja wykonywałem ostatnią wolę

twojego ojca. Przechodząc na emeryturę, osobiście przekazałem tę funkcję Juliusowi Bernstein-owi, który przejął po mnie prowadzenie interesów De-vlina.

324

ŚNIEŻYCA

Słowa starego prawnika zaszokowały Caitlin. Chcąc się upewnić, spytała z niedowierzaniem:

- Dwa tysiące dolarów? Każdego miesiąca? Charles Abernathy potwierdził skinieniem głowy.

- Jak długo to trwało? - spytała.

- Blisko trzydzieści lat. Mac spojrział na Caitlin.

- Czy przychodzi ci do głowy jakiś sensowny powód takiego postępowania ojca?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. To dla mnie ogromne zaskoczenie.

- A czy nie pamięta pan przypadkiem nazwiska tej kobiety? - zapytał Mac.

Stary prawnik uśmiechnął się.

- Oczywiście, że pamiętam. Już wam mówiłem, mam kłopoty z ciałem, a nie z mózgiem.

Miała na imię Georgia. Jak amerykański stan. Georgia Calhoun.

Byli już mniej więcej w połowie drogi do miasta, kiedy Macowi przyszła do głowy myśl, aby zapytać starego kierowcę, czy kiedykolwiek słyszał o Georgii Calhoun. Kiedy to zrobił, John Steiner zastanawiał się przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

- Nie, chyba nie słyszałem. Czy to pańska krewna?

- Nie. Pomyśleliśmy tylko, że może pan Bennett kiedyś o niej wspominał.

- Nie, proszę pana - odparł energicznie stary kierowca. - Pan Bennett nigdy ze mną nie rozmawiał. Ja tylko prowadziłem jego samochód.

- Oczywiście, wujku Johnie - Caitlin uspokoiła

m

Sharon Sala

325

tarego przyjaciela rodziny. - To ja ciągle ci się zwie-załam, za ojca i za siebie. Pamiętasz?

John Steiner zaśmiał się, hamując na widok czer-/onego światła.

- Tak, panienko, pamiętam. I, jak panienka dobrze wie, zawsze dotrzymywałem tajemnicy.

- To prawda - przyznała ze śmiechem Caitlin. -'ata nigdy się nie dowiedział, że to ja stłukłam reflektor v jego luksusowym, niemal starożytnym MG. Był trzekonany, że zrobił to sam, i przez wiele tygodni nie mógł sobie darować własnej nieostrożności.

John Steiner zaśmiał się krótko.

- Sześć miesięcy zajęło panu Bennettowi zdobycie dentycznego reflektora.

- Pamiętam. Ale ten wypadek oduczył mnie na za-vsze siadania za kierownicą - powiedziała Caitlin.

We wstecznym lusterku napotkała spojrzenie stare-;o kierowcy i oboje parsknęli śmiechem.

- Uznajmy, że będzie to w interesie każdego z nas, jeśli nigdy więcej nie będę prowadziła samochodu.

- Panience jest tylko potrzebna praktyka. Ale nasze niasto nie nadaje się na miejsce do nauki jazdy -)świadczył John Steiner.

Zmieniły się światła i samochód przyspieszył. Mac iściskał lekko dłoń Caitlin.

- Przyjedź do Atlanty. Nauczę cię jeździć. Odwróciła się w jego stronę.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Kiedy będę stąd wyjeżdżał, pojedź ze mną.

- Chcesz, abym złożyła ci wizytę?

326

ŚNIEŻYCA

Zawahał się na chwilę, a potem uśmiechnął.

- Na początek.

Caitlin nachyliła się w stronę Maca i zniżyła głos.

- Connorze McKee, o co właściwie mnie prosisz?

- Panienko, jesteśmy na miejscu - oznajmił John Steiner.

- Niech pan nie wysiada - powiedział Mac. - To niebezpieczne, bo jest pan od strony jezdni.

Pomogę Caitlin wysiąść i dziękuję za wspaniałą przejażdżkę.

John Steiner odwrócił się i z uśmiechem skinął głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oświadczył Macowi i spojrzał na Caitlin. - Niech panienka na siebie uważa. Gdybym był na miejscu panienki, pomyślałbym poważnie o odwiedzeniu Atlanty.

Caitlin zaczerwieniła się. Kiedy Mac pomógł jej wysiąść z wozu, pomachała staremu kierowcy.

- Czemu czuję się tak zawstydzona, jakby wujek John przyłapał mnie na pieszczotach w samochodzie?

Mac uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Może dlatego, że masz na nie ochotę? Trzepnęła go lekko w ramię.

- Chodźmy do środka. Musimy dowiedzieć się, cc z Aaronem.

- A ja wejdę do Internetu i postaram się zdobyć jakieś informacje o Georgii Calhoun.

Godzinę później, podczas gdy Caitlin robiła kanapki. Mac rozmawiał przez telefon.

Sharon Sala

327

- Aha - potwierdził. - U nas wszystko w porządku. A co u ciebie, braciszku?

- Wszystko wskazuje na to, że przybędzie mi ze dwadzieścia kilogramów - oznajmił Aaron. - David zachowuje się podobnie jak nasza mama. Pamiętasz, jak zawsze nas podkarmiła, kiedy byliśmy nieszczęśliwi i chorzy?

Mac roześmiał się głośno.

- Jak mógłbym zapomnieć? Oddałbym wszystko za te kokosowe ciasteczka, które dla nas piekła.

- Caitlin robi podobne - oznajmił Aaron. Mac nie potrafił ukryć niedowierzania.

- To ona umie coś upiec albo ugotować? Aaron parsknął śmiechem, lecz zaraz potem zajęczał.

- Och, ale boli! Proszę, nie rozśmieszaj mnie więcej.

- Przepraszam, nie będę - obiecał Mac. - Chciałbym zobaczyć Caitlin przyrządzającą coś w kuchni! Owszem, wiem, potrafi otwierać puszki, podgrzewać gotowe dania, a także jeść kanapki z piklami i masłem orzechowym, ale nie widziałem, aby cokolwiek gotowała.

- Och, tylko dlatego, że jest zaabsorbowana pisaniem książki - wyjaśnił Aaron. - Ale w przerwach między jedną a drugą znakomicie spisuje się w kuchni.

- No, to wszystko przede mną - mruknął Mac.

- Czyżbyś miał zamiar zabawić tu aż tak długo? - zapytał rozbawiony brat.

328

ŚNIEŻYCA

- Wypchaj się i daj spokój z głupimi uwagami. To była tylko figura retoryczna. Tak sobie powiedziałem.

- A przy okazji dziękuję, że skontaktowałaś się z Davidem - powiedział Aaron.

- Nie ma sprawy. Facet jest bystry. Zrobiłbyś dobrze, gdybyś na wypadek jakichś inwestycji zasięgał u niego porady.

Aaron roześmiał się lekko.

- Mój kochany starszy brat! Zawsze opiekuńczy, rozsądny i praktyczny, prawda, Mac? Kiedy wreszcie zabierzesz się za własne sprawy, pomyślisz o sobie i zaczniesz cieszyć się życiem, zanim będzie za późno?

- Żadnych rozmów na mój temat - warknął Mac. - Czekaj, pracuję na komputerze.

- Lepiej mówić o tobie niż o mnie - powiedział Aaron. - Kto wie, może będę musiał nauczyć się alfabetu Braille'a?

Dosłyszawszy niepokój w głosie brata, Mac spoważniał.

- Nie dojdzie do tego - zapewnił Aarona. - Słyszałeś, co mówił lekarz. Będziesz jak nowy, trzeba tylko poczekać. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Mam jej niewiele - westchnął chory. - Muszę kończyć, bo David podaje właśnie lunch. Szczęściarzem jestem. Mamy dziś pyszny stek, pieczone ziemniaki i sałatkę.

- Ciesz się, że żyjesz i możesz jeść - mruknął Mac. - Uważaj na siebie i pamiętaj, co mówiłem. Nigdzie się nie pokazuj, dopóki to wszystko się nie skończy.

Sharon Sala

329

- Wiem, wiem. Nie musisz powtarzać. Później jeszcze zadzwonię.

Mac odłożył słuchawkę i od razu zasiadł do komputera Caitlin. Pracując w policji, nabrał dużej wprawy w odszukiwaniu zaginionych osób. Miał do tego nosa. Kiedyś udało mu się nawet odnaleźć dwóch przestępców z zaległymi wyrokami tylko na podstawie starych akt personalnych z dawnych miejsc pracy.

Tym razem dysponował nazwiskiem, imieniem, miastem i stanem. Oby tylko mu się powiodło! Musieli przecież wreszcie trafić na jakiś trop, który doprowadzi ich do rozwiązania całej tej koszmarnej sprawy.

Detektyw Sal Amato opuszczał właśnie komisariat, kiedy przed wejściem do budynku ostro zahamowała furgonetka FBI. Nie zwracając na nią większej uwagi, ruszył w stronę swego wozu, myśląc o lunchu i zastanawiając się, gdzie, u licha, podział się Paulie Hann. Mówił, że zaraz go dogoni.

Włączył zapłon i czekał, aż zagrzeje się silnik. Chwilę później ujrzał Pauliego. Stojąc w drzwiach komisariatu, partner machał do niego ręką. Sal opuścił szybę wozu.

- Czego chcesz? - zawołał.

- Porucznik cię wzywa. Przysłali właśnie z Quan-tico naszą taśmę.

Sal wyłączył silnik, wyskoczył z samochodu i pobiegł do wejścia, ślizgając się na oblodzonym śniegu.

- To jakiś dowcip? - warknął, znalazłszy się w holu.

330

ŚNIEŻYCA

- Nie - odparł Paulie. - Chodź szybciej. Porucznik { twierdzi, że na taśmie jest coś, co powinniśmy zobaczyć.

Wbiegli na drugie piętro, biorąc po dwa schody naraz. Stanęli zadyszani.

- Czy ktoś zawiadomił Neila i Kowalski? - zapytał

Sal.

- Nie mam pojęcia. Porucznik polecił sięgnąć tył- • ko ciebie - odparł Paulie.

Kiedy zadzwonił telefon, Caitlin zmywała z palców resztki kremowego serka. Chwyła ręcznik i pobiegła do aparatu, po drodze wycierając ręce. Podniosła słuchawkę.

- Halo.

- Dzień dobry, pani Bennett. Mówi Neil. Odłożyła ręcznik na blat i, oparłszy się plecami o ścianę, wyobraziła sobie twarz detektywa.

- Dzień dobry. Czy ma pan jakieś nowe wiadomości?

- Być może - odparł. - Ale to jeszcze nic pewnego. Moja partnerka i ja przeglądaliśmy nagrania monitorujących pani dom kamer z dnia, w którym dostarczono pani tamten list.

- List? Chyba ma pan na myśli szurzego tatar. Detektyw miał ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymał.

- Tak - potwierdził. - Dzwonię dlatego, że na taśmie widać kilka osób, których nie udało się zidentyfikować, i chcielibyśmy, aby pani rzuciła na nie okiem. Czy zechce pani nam pomóc?
Sharon Sala

331

- Chętnie - odparła Caitlin. - Zaraz powiem tym Macowi i zamówię taksówkę.

- Taksówka nie będzie potrzebna - oświadczył eil. - Jestem akurat w sąsiedztwie, więc chętnie padnę i zabiorę was oboje.

- Byłoby świetnie - przyznała. - Kiedy możemy ę pana spodziewać?

- Za kilka minut, bo jestem blisko. Wjadę od razu i górę, żeby nie musiała pani czekać w holu na dole, izie mogłaby pani...

- Dziękuję. To bardzo miło z pańskiej strony - odarła Caitlin, dobrze wiedząc, co detektyw chciał po-iedzieć. Że w holu na dole byłaby w pewnym sensie ystawiona na ceł.

- Świetnie. A więc do zobaczenia za jakieś mniej ięcej pięć minut.

Caitlin odłożyła słuchawkę i z żalem popatrzyła na rzygotowany lunch. Jedzenie musiało poczekać. Za-zęła rozglądać się za jakąś plastikową torebką.

- Kto dzwonił? - wchodząc do kuchni, zapytał łac. Na widok poczynañ Caitlin zmarszczył czoło. -Izemu to chowasz? Przecież jeszcze nic nie jedliśmy.

Wręczyła mu kawałek bajgla posmarowanego ser-iem kremowym, z plasterkiem bekonu na wierzchu.

- Telefonował detektyw Neil. Muszę pojechać na omisariat, żeby obejrzeć taśmy.

- Jakie taśmy?

- Z naszego budynku. Z dnia, w którym dostar-zono mi szczura.

- Dobry pomysł - uznał Mac. - Właśnie rozpo-

332

ŚNIEŻYCA

cząłem poszukiwanie Georgii Calhoun, pójdę więc wyłączyć komputer. - Wychodząc z kuchni, ugryzł kawałek bajgla. - To całkiem niezłe - uznał. Caitlin zaczęła się śmiać.

- Nie musiałeś mieć przy tym aż tak zaskoczonyj miny.

Zanim Macowi udało się rzucić jakąś ripostę, odezwał się dzwonek u drzwi.

- No, no, facet jest szybki - stwierdziła Caitlii i popatrzyła w dół na swoje stopy. Ciągle miała m nogach swoje ukochane kapcie. - Przecież nie mog< tak jechać! - jęknęła i rzuciła się biegiem do sypialni

- Ja mu otworzę - zaofiarował się Mac i podszed do drzwi mieszkania.

- Dzień dobry, detektywie. Proszę spocząć na chwilę. Caitlin jest już prawie gotowa, a ja muszę tyłki pójsć wyłączyć komputer.

- Mac, poczekaj - powiedziała Caitlin, wpadają do pokoju. - Może zostaniesz w domu, żeby skończy rozpoczętą pracę? Jeśli się rozdzielimy, będziemy dzia łali równocześnie na dwa fronty.

- Nie ma mowy - oświadczył krótko. - Nie spii szczę cię z oczu.

Caitlin roześmiała się i wskazała Neila.

- Mac, ale ja będę miała policyjną ochronę. Dęte ktyw Neil zaofiarował się zawieźć mnie na komisaria a ja mam nadzieję, że jeśli poproszę go naprawdę łac nie, to potem odstawi mnie z powrotem do domi wprost pod same drzwi.

Neil uśmiechnął się.

Sharon Sala

333

- Ma pani na to moje słowo - powiedział, a potem spojrzął na Maca. - Obiecuję, panie McKee, że za-jpiekuję się panią Bennett.

Caitlin spojrzała na Maca z niemą prośbą w oczach.

Westchnął. Nie był zachwycony tym pomysłem. < \ zwłaszcza nie podobał mu się sposób, w jaki Neil jąrzył na Caitlin, ale nie mógł mu przecież tego za-sronić.

- Rozumiem, o co ci chodzi - powiedział powoli io Caitlin, rzucając zimne spojrzenie Neilowi. - Kiedy skończycie przeglądanie taśm, czy osobiście dopilnuje pan powrotu pani Bennett do domu? - chciał się jeszcze upewnić.

Detektyw skinął głową i wyciągnął rękę.

- Ma pan na to moje słowo, że ani na chwilę nie spuszczę jej z oka - oświadczył z powagą. Mac niechętnie uściśnął podaną mu dłoń, a potem pomógł Caitlin włożyć płaszcz.

- Zapnij się - polecił łagodnym tonem, mocując się z górnym guzikiem, który z reguły zostawiała odpięty. - Przecież nie chcesz się przeziębic.

Nie tyle słowa, ile sposób, w jaki je wypowiedział, uświadomiły Caitlin, jak bardzo o nią dba.

- Czy w Atlancie bywa aż tak zimno? Zaskoczyła Maca. Po raz pierwszy wspomniała mimochodem, że rozważa jego zaproszenie.

- Nie - odrzekł. - Na ogół jest znacznie cieplej.

- To dobrze. Już się cieszę na samą myśl - stwierdziła Caitlin i, nie zwracając uwagi na obecność detektywa, pocałowała Maca.

334

ŚNIEŻYCA

Neil stanął do nich plecami, udając, że ogląda wi- j szący przy drzwiach obraz. Po chwili Caitlin dotknęła jego ramienia.

- Jestem gotowa.

Odwrócił się i skinął Macowi na pożegnanie.

- Czy jechała pani kiedyś radiowozem? - zapytał.

- Tak, jechałam - odparła, kiedy znaleźli się za drzwiami. - Zbierałam wtedy materiały do mojej trzeciej... nie, czwartej książki. Ale to było w Los Angeles, nie w Nowym Jorku.

- Ciekawe - powiedział Neil.

Była to ostatnia rzecz, jaką dosłyszał Mac. Nie chcąc tracić ani chwili więcej, szybko zasiadł ponownie do komputera. Był niemal pewny, że w ich sprawie czas odgrywa ogromną rolę. Nie chciał, aby niejaka Georgia Calhoun skończyła tak jak Juanita Delarosa.

Detektyw Sal Amato od dłuższego czasu wpatrywał się w ostre, wyraźne powiększenia, wykonane w pracowni FBI na podstawie taśmy wideo, wyjętej z kamery monitorującej wnętrze sklepu, w którym znaleziono trzecią z ofiar seryjnego mordercy. Od wielu lat pracował w policji, ale jeszcze nigdy nie przeżywał aż takiego szoku jak w tej chwili. Wreszcie podniósł głowę.

- Poruczniku, czy ten facet kogoś panu przypomina? - zapytał drewnianym głosem.

Del Franconi wzruszył ramionami.

- A jak pan myśli? - warknął.

- Paulie, a tobie?

Sharon Sala

335

Na czole Paula Hahna pojawiły się kropelki potu. detektyw nie odrywał wzroku od fotografii. Było mu niedobrze.

- Niemożliwe - wymamrotał pod nosem.

- Jest do niego zbyt podobny, aby to ignorować - oświadczył porucznik. - Zajmijcie się obaj tą sprawą. Pogrzebicie w aktach. Sprawdźcie, czy to, co o nim wiemy, odpowiada faktom. I zróbcie to szybko.

Sal z trudem oderwał wzrok od fotografii. Na jego twarzy nadal malowało się niedowierzenie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Mac wpatrywał się w ekran, podczas gdy jego palce poruszały się zręcznie po klawiaturze komputera. W niezbyt legalny sposób uzyskał dostęp do książek telefonicznych i rejestrów ubezpieczenia społecznego, potem włamał się w dwa inne miejsca, do których osoby nieupoważnione nie miały dostępu.

Zrobił to, bo uznał, że cel uświęca środki.

Z informacji na ekranie wynikało, że w stanie Ohio mieszkają trzy Georgie Calhoun. Dwie z nich w Toledo, a trzecia w małej osadzie na przeciwległym krańcu stanu. Mac błyskawicznie przedrukował z ekranu otrzymane wiadomości i szybko opuścił zakazane pliki.

Sięgnął po telefon. Czuł, jak z przejęcia mocniej bije mu serce. Gdyby przed powrotem Caitlin udało mu się zidentyfikować tę kobietę, byłby naprawdę szczęśliwy.

Pierwszy numer, pod jaki zadzwonił, okazał się wyłączony na stałe. Wystukał drugi numer.

Po trzecim dzwonku, przekonany że zaraz odezwie się automatyczna sekretarka, Mac usłyszał nagle młody, kobiecy głos.

- Halo?

Sharon Sala

337

- Czy mogę mówić z panią Georgią Calhoun? -apytał.

Po drugiej stronie linii na chwilę zapadło milczenie, o którym ponownie odezwała się ta sama kobieta.

- To ja - oświadczyła. - Z kim rozmawiam?

- Pani Calhoun, działam na rzecz organizacji zajmującej się odnajdywaniem zagubionych osób. Pracuję la rodziny, która usiłuje odszukać kobietę o nazwisku jeorgia Calhoun.

- Och, czy to coś takiego jak telewizyjne „Zerwane więzi”, kiedy to rodziny spotykają się po latach?

- Coś w tym sensie - potwierdził Mac. - Ale muszę zadać pani kilka pytań, żeby się upewnić, czy mam [o czynienia z właściwą osobą. Czy mogę liczyć na •ani pomoc?

- Oczywiście! - zgodziła się chętnie. - Co chce >an wiedzieć?

- Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia trzy.

Mac stracił nadzieję. Nie mogła to być kobieta, któ-ej płacił Devlin Bennett. Charles Abernathy mówił, :e ojciec Caitlin wysyłał pieniądze niejkiej Georgii ralhoun przez prawie trzydzieści lat. Telefoniczna roz-nówczyni była zbyt młoda.

- Niestety, to się nie zgadza z posiadanymi przez las informacjami. Tamta Georgia Calhoun miałaby te-az jakieś pięćdziesiąt kilka lat, a może nawet więcej.

- Dano mi imię Georgia po ciotce - wyjaśniła ko-)ieta. - Może szukacie właśnie jej?

W Maca wstąpiła nikła nadzieja.

338

ŚNIEŻYCA

- To prawdopodobne - przyznał. - Czy mógłbym z nią porozmawiać?

- Och, nie. Przykro mi, ciotka umarła przed kilku laty.

Znów znalazł się w ślepych zaułku.

- A czy może słyszała pani kiedyś o człowieku nazwiskiem Devlin Bennett?

- Nie, chyba nie. Czy to on poszukuje tej Georgii?

- Tak. W pewnym sensie - odrzekł Mac. - A czy może pani powiedzieć mi o ciotce coś więcej? Gdzie się urodziła? A może ma jakieś żyjące rodzeństwo lepiej zorientowane niż pani?

- Powie to panu moja mama. Proszę zaczekać, zawołam ją do telefonu.

- Będę pani bardzo wdzięczny.

Po dłuższej chwili Mac usłyszał w słuchawce zbliżające się kroki. Miał nadzieję, że matka także okaże się chętna do pomocy.

- Mówi Grace Calhoun. Córka mówi, że szuka par Georgii.

- Tak, proszę pani. Ale nie wiem, czy chodzi o pan krewną.

- Rozumiem. Co chciałby pan wiedzieć? Ona ni< żyje od kilku lat.

- Słyszałem, proszę pani, powiedziała mi o tym pa ni córka. Pozwolę sobie zadać teraz to samo pytanie które zadałem córce. Czy obito się pani o uszy nazwi sko Devlin Bennett?

- Nie. Jaka szkoda, że nie żyje mój mąż. On mógł by powiedzieć panu więcej o Georgii.

Sharon Sala

339

- A to nie siostra pani? - zapytał Mac.

- Och, nie. Georgia była przyrodnią siostrą mojego leża, ale przez większość życia nosiła nazwisko Cal-oun. Powinien pan skontaktować się z Josephem. [iestety, nie mam pojęcia, gdzie on teraz jest.

-_ A kto to jest Joseph? - dopytywał się Mac, nie acąc nadziei.

- To syn Georgii. Opuścił Toledo zaraz po jej mierci.

- Skoro Georgia miała syna i nadal nazywała się !alhoun, to czy rozwiodła się i wróciła do panięskie-o nazwiska, czy też...

- Och, Georgia nigdy nie wyszła za mąż - oznaj-liła rozmówczyni Maca. - W latach sześćdziesiątych ył to wielki skandal. W całym stanie Ohio żadna ko-ieta nie odważyłaby się mieć nieślubnego dziecka,

co dopiero przyznać się do tego.

- Czyżby Georgia się przyznała?

- Tak. Ale dopiero po kilku latach, więc nie było o już takim szokiem. Oczywiście, zawsze miała niewiele pieniędzy, a Joseph był dzieciakiem słabym bardzo chorowitym. Ale wyrósł na przystojnego mąż-:zynę.

- A co z ojcem? Nie zajmował się synem? Grace ściszyła głos.

- Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto był jego oj-;em. Georgia ukrywała to nawet przed najbliższą ro-Iziną. Podobno na łozu śmierci wyjawiała tajemnicę sy-lowi, ale on zaraz potem stąd wyjechał, więc tożsa-ność ojca chyba nie miała dla niego znaczenia.

340

ŚNIEŻYCA

Mac nie miał pojęcia, o co jeszcze pytać. To, co usłyszał, nie zgadzało się z posiadanymi przezeń informacjami. Jeśli ta Georgia otrzymywała od Devlina Bennetta po dwa tysiące dolarów miesięcznie, to miała pieniądze. Może nie było ich wiele, ale powinno wystarczać na dość przyzwoite życie. Tak więc musi chodzić o kogoś innego.

Przypomniał sobie, że na początku rozmowy chcia zadać Grace Calhoun jeszcze jedno pytanie, ale nie zdążył, bo zmieniła temat.

- Wspomniała pani, że Georgia była przyrodni; siostrą pani męża.

- Tak. Ich rodzice pobrali się, kiedy miała sześć(lat, a mój mąż był dwuletnim dzieckiem.

- A może pamięta pani, jakie nazwisko nosiła wo bec tego przedtem?

- Niech pomyślę... Jestem pewna, że je słyszałam Ale nie pamiętem. Wiem, że chłopiec miał na imii Joseph Raymond. Georgia nazwała go tak na czesi Josepha Cottona i Raymonda Chandlera. To filmów gwiazdorzy sprzed lat, jeszcze sprzed pańskich czasów

- A skąd może pani wiedzieć, ile mam lat? Grace Calhoun roześmiała się.

- Ma pan po prostu młody głos.

- Mam trzydzieści pięć lat - przyznał się Mac.

- Niewiele się pomyliłam - stwierdziła. - A jeL chodzi o pierwsze nazwisko Georgii... Gdzie mogła bym je znaleźć? - zastanawiała się na głos. - Ju wiem! Powinno być w rodzinnych zapiskach. Czy chc pan, żebym poszukała?

Sharon Sala

341

- Bardzo proszę. Będę pani zobowiązany.

Mac nie miał pojęcia, na co może mu się przydać i informacja, ale skoro już rozmawiał tak długo, to ic się nie stanie, jeśli zbierze jeszcze jakieś dane. Cze-ał spokojnie.

Wreszcie Grace Calhoun wróciła do telefonu.

- Znalazłam - oznajmiła. - Chwileczkę, jest tu poro notatek o narodzinach i zgonach... O, już mam

szepnęła raczej do siebie niż do Maca. - Neil. Na-ywała się Georgia Faye Neil.

Mac odruchowo zanotował podaną informację. Neal. Zawahał się na chwilę.

- Nie wiem, czy dobrze zapisałem - powiedział. Czy byłaby pani uprzejma przeliterować nazwisko?

! zapytał.

- Oczywiście. N-e-i-l. Poprawił odruchowo trzecią literę.

Dopiero, kiedy odłożył ołówek, nastąpiło skojarze-tie. Zmartwił. Nie miał siły przerwać połączenia.

- Proszę pana? Czy jest pan tam jeszcze? Ocknął się.

- Wspominała pani, że syn Georgii miał na imię oseph Raymond. Pamięta pani, którego używał na-wiska? Calhoun czy Neil?

- Chłopak wolał używać tego drugiego. Było to je-co legalne nazwisko po matce, bo nie pochodził z małżeńskiego związku ani nie został adoptowany przez ro-Izinę mojego męża.

- To chyba wszystko - oznajmił w końcu Mac. -

342

ŚNIEŻYCA

Bardzo dziękuję za pomoc. - Nie chcąc przedłużać rozmowy, szybko przerwał połączenie.

Usiłował podnieść się z krzesła, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Nie miał pojęcia, dlaczego Caitlin jest prześladowana, ale już wiedział, kto to robi. W jaki sposób można wyrwać ją teraz z łap tego niebezpiecznego człowieka bez wzbudzania jego podejrzeń?

Przyszedł mu do głowy detektyw Amato. Złapał za telefon i wystukał jego numer. Po drugim dzwonku odezwał się męski głos:

- Tu Amato.

- Mówi Connor McKee. Muszę natychmiast skontaktować się z panią Bennett. Proszę poprosić ją do telefonu.

Detektyw zmarszczył czoło.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - powiedział. - Nie ma tu pani Bennett.

- A gdzie Kowalski?

- W terenie. Co się dzieje? - zapytał Amato.

- Nie ma tam Caitlin? - zdziwił się Mac. - Miafc u was oglądać taśmy z monitorującej jej dom kamery

- Nie ma. Na tych taśmach nic nie było. Wiem } to od dobrych kilku dni. - Detektyw zaczął się iryto wać. - Niech pan wreszcie mówi, o co chodzi!

Dobry Boże!

- Jakies dwie godziny temu przyjechał po nią Neil Oświadczył, że jest potrzebna jemu i Kowalski na ko misariacie do obejrzenia taśm. I obiecał, że zaraz poten odwiezie ją z powrotem.

Sharon Sala

343

Amato poczuł nagle, jak żołądek podchodzi mu do irdła. Po tym, co przed chwilą widzieli z Pauliem porucznika, sytuacja przedstawiała się gorzej niż źle.

- Proszę posłuchać, McKee. Dostaliśmy właśnie wyniki badań z laboratorium w Quantico. Jest coś, co, k sądzę, powinien pan zobaczyć.

- Nie muszę - odparł Mac. - To Neil. Mam rację?

- Skąd pan wie?

- Przed chwilą skończyłem rozmowę z pewną ko-ietą z Toledo w stanie Ohio, która powiedziała mi

bardzo niepokojących rzeczach. Dzisiaj oboje Caitlin usłyszeliśmy, że przez trzydzieści lat Devlin ennett wysyłał regularnie co miesiąc po dwa tysiące olarów niejkiej Georgii Calhoun, aż do dnia jej mierci. Nie wiem wszystkiego, ale jedno jest pewne, a kobieta miała syna Josepha Raymonda, który używał rodowego nazwiska swojej matki - Neil.

- Ho, ho - mruknął Amato. - To nie wygląda do-rze.

- Wygląda bardzo źle - powiedział Mac. - Caitlin ;st teraz gdzieś w mieście w towarzystwie człowieka, tory chce ją zabić. Nie mam pojęcia, skąd wzięła się a nienawiść, ale obaj wiemy, do czego ten typ jest dolny. Jadę do was.

- Wysłałem po pana radiowóz - oznajmił detektyw. - Będzie szybciej.

- Mam lepszy pomysł - szybko rzucił Mac. -Spotkajmy się w mieszkaniu Neila. Mało prawdopo-lobne, aby facet zawiózł tam Caitlin, ale od tego trzeba :ać.

344

ŚNIEŻYCA

- Dobry pomysł - uznał Amato. - Adres NeiU dam policjantowi z radiowozu.

Zadrzała, kiedy za rogiem budynku uderzył w nią lodowaty podmuch wiatru, wzniesając zasypującą oczj chmurę śniegu.

- Proszę iść ostrożnie - ostrzegł Neil, biorąc Cait lin pod rękę. - Ulica jest oblodzona. Nie chciałbym żeby pani upadła.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy pomógł je wsiąść do samochodu, a sam zajął miejsce przy kie rownicy.

- Proszę zapiąć pas - powiedział, uruchamiając sil nik i blokując zamki w drzwiach. Kiedy na ten dziwn; dźwięk Caitlin aż podskoczyła, dodał z uśmiechem: -To dla bezpieczeństwa.

- Oczywiście.

Wycofał samochód z pobocza i po chwili sprawni włączyli się do ulicznego ruchu. Caitlin spoglądał; przez szybę na zaśnieżone ulice.

- Czasami wydaje mi się, że ta zima nie skończ; się nigdy - odezwała się po dłuższej chwili. - Tak bai dzo tęsknię do wiosny.

- Do wiosny - jak echo powtórzył Neil, rzuciwszy pasażerce przelotne spojrzenie.

- To moja ulubiona pora roku - wyznała z uśmie chem. - Kiedy byłem dzieckiem, zawsze na wiosn jeździliśmy na południe. Na brzegu oceanu w Północ nej Karolinie mieliśmy cudowny, stary dom. Mam piekła ciasteczka, a tata udawał ryczącego niedźwie

Sharon Sala

345

ia i groził, że wszystkie zje. - Westchnęła. - To by-radosne czasy. Potem tatę całkiem wciągnęła pra-i przestał z nami jeździć. Ale wspomnienia pozostały.

- Wspomnienia - mruknął pod nosem Neil. - Każ-
! je ma.

- A pan? - spytała Caitlin. - Jakie są pańskie naj-ilsze dziecięce wspomnienia?

- Niech się zastanowię. Pamiętam, jak wyrzucono pracy moją matkę, bo jej szef dowiedział się, że ma eślubne dziecko.

Usłyszawszy te słowa, Caitlin aż zachłysnęła się
wrażenia.

- Bardzo mi przykro - wyjąkała. - Nie zamierzam...

Neil przerwał jej natychmiast. Postanowił dalej są-lyć jad, jakim było zatrute jego dzieciństwo.

- Nigdy nie zapomnę świątecznych rodzinnych ko-tcji, które zwykliśmy jadać w domu wuja. Wszyscy edzieli wokół stołu i, spoglądając na mnie, szeptali nędzy sobą, zastanawiając się, co to za łajdak prze-;ciał moją matkę, a potem rzucił, gdy zaszła w ciążę.

Neil podniósł wzrok i popatrzył na Caitlin, zadowo-my z wrażenia, jakie wywołało jego opowiadanie. -ako dziecko byłem bardzo słabowity. Trudno w to te-az uwierzyć, prawda? W głosie detektywa przebijała gorycz. Caitlin była askoczona przebiegiem rozmowy.

- Przykro mi, że przywołałam złe wspomnienia, dozę powinniśmy zmienić temat - zaproponowała.

346

ŚNIEŻYCA

Zaczął się śmiać. Dziwnie, ponuro, tak złowieszczo że wzdłuż kręgosłupa Caitlin przebiegł dreszcz.

- Jak widzę, ty nadal nic nie chwytasz - oświadczył szyderczym tonem. - Chodzi o ciebie. Jednym sprawnym ruchem Neil włączył syrenę alar mową. Na dachu wozu zamigotały policyjne światła Zaraz potem nacisnął mocniej pedał gazu.

- Co pan robi? - spytała zaskoczona Caitlin.

- Nadeszła chwila wyrównania długu - oświad czył. Skręcił z poślizgiem na zakręcie. - Przestań ga dać.

- To pan? To pan wysyłał do mnie listy? Neil roześmiał się nieprzyjemnie.

- Och, chodzi ci o te miłosne, szczeniackie liściki Tak, to ja.

- A te kobiety? Zabiłeś je? Dlaczego? Obojętnie wzruszył ramionami.

- Dla wygody. Rozrywki. Rozładowania nagrc madzonej wrogości. Nazwij to, jak ci się żywnie pc doba.

Tylko nie reaguj, nie możesz krzyczeć, nakazywał sobie Caitlin w duchu. Na litość boską, ten człowie nie może zobaczyć twoich łez.

Wciągając głęboko powietrze, żeby się opanowc i nie poddać ogarniającej ją panice, zacisnęła kurczów palce na klamce u drzwi. Dopóki będzie jechała, d(poty będzie żyła.

- Nie uda ci się otworzyć drzwi, dopóki nie o< blokuję zamków, więc nie musisz się wysilać.

- Nie zamierzam wyskakiwać z jadącego samoch<

Sharon Sala

347

i, bo, w przeciwieństwie do ciebie, nie mam skłon->ści samobójczych. Wierzchem dłoni z całej siły uderzył ją w twarz.

- Zamknij się, suko! Nic o mnie nie wiesz! Wywołane bólem łzy zmąciły Caitlin pole widzenia.

otknęła miejsca, w którym uderzył ją Neil, i zoba-:yła na palcach krew.

Dobry Boże!

Pomyślała o siedzącym przy komputerze Macu, cał-)wicie nieświadomym grożącego jej niebezpieczeń-wa, i prawie się załamała. To było straszne. Niespra-iedliwe. Nie powinna umierać, zanim będą mieli Kinsę cieszyć się wspólnym życiem.

Jak przez mgłę widziała mijane budynki. Radiowóz ieila gnał jak szalony. Kierowcy włączali klaksony, idzie krzyczeli, kiedy zajeżdżał im drogę, ale po-cyjne światła na dachu dawały mu pierwszeństwo rzejazdu i inni musieli jak najszybciej usuwać się na ok.

Umysł Caitlin pracował na pełnych obrotach. Co, o licha, zrobiłyby bohaterki jej książek, gdyby któraś

nich znalazła się w identycznej sytuacji?

Osuszyła chusteczką przeciętą skórę na policzku, potem wzięła głęboki oddech.

- Masz rację, J.R. Nie wiedziałam o tobie nic. 'rzepraszam. Nie powinnam cię osądzać.

Zaskoczony jej błyskawiczną zmianą frontu, zawa-tał się z odpowiedzią.

- Już lepiej - mruknął. - Ale to ja, suko, jestem eraz panem i nie zmienię tego żadne pieniądze.

348

ŚNIEŻYCA

O czym on mówi? Czyżby chodziło mu nie tylko o pieniądze?

- Powiedz mi, dlaczego.

- Siedź cicho. Czemu się wreszcie nie zamkniesz?

- Zasługuję na to, żeby wiedzieć, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz.

Kiedy zaczął mówić, w jego głosie zabrzmiała jawna groźba.

- Jeśli otworzysz usta i zaczniesz wzywać pomocy, padniesz martwa. Tutaj. Zaraz.

Zrozumiałas?

Przeżrana Caitlin skinęła głową. Miała serce w gardle.

Neil potrząsnął głową, tak jak robi to pies po wyjściu z wody, a potem zamrugał oczyma.

Caitlin wydało się nagle, że miejsce za kierownicą zajął zupełnie inny mężczyzna.

- Nie wiesz, kim jestem?

Ponownie skinęła głową, bojąc się odezwać.

- Moim ojcem był Devlin Bennett. Jestem bękar tem, którego porzucił, kiedy wziął się za wielkie in teresy.

- Jesteś moim bratem?! Jesteś moim bratem, a mi mo to chcesz, abym zginęła? - Zdumiona

Caitlin a zachłysnęła się z wrażenia.

Neil jeszcze dodał gazu i kiedy tył wozu zaczął za rzucać, wybuchnął maniakałnym śmiechem.

- Nic nie wiesz! - wykrzyknął. - To ja jester ^dziekiem pierworodnym... tym, które powinn odziedziczyć cały majątek. Ale nie! On nawet w chwili śmierci nie uznał mego istnienia!

Sharon Sala

349

Z ust Caitlin wydarł się cichy jęk.

- Ale ja przeciez oddałabym ci połowę... Wystarczyło tylko powiedzieć - wyszeptala.

W kąciiku warg Neila zadrgał mięsień. Jeśli nawet zaskoczyły go usłyszane słowa, nie dał tego po sobie poznać. Chwilę później ostro skręcił w lewo. Przejechał jeszcze spory kawałek, a potem zatrzymał radiowóz. Odwrócił się w stronę Caitlin i z niedowierzaniem spojrzął jej w twarz.

- Wiesz, co byś wtedy zrobiła? - zapytał z wściekłością w głosie. - Zażądałabyś dowodów. A skąd miałem je wziąć? Ten skurwysyn, który pieprzył moją matkę, uczynił wszystko, abym nie mógł upomnieć się o swoje.

Caitlin zaczęła się trząść jak w febrze. Świadomość faktu, że zatrzymali się przed jakimś budynkiem, wyglądającym na opuszczony magazyn, wypierała z jej mózgu każdą zdrową myśl. Zdawała sobie sprawę, że gdy tylko opuszczą radiowóz, jej szansę przeżycia zmaleją prawie do zera.

- O czym ty mówisz? Wystarczyło, żebyś dał do zbadania krew. DNA byłoby wystarczającym dowodem.

Neil chwycił Caitlin za szyję i przyciągnął do siebie jej głowę. Poczwała na twarzy gorący oddech.

- Nie byłoby żadnego dowodu - stwierdził powoli. - Tatuś kazał poddać swoje ciało kremacji, tak? A popioły rozsypać nad Atlantykiem. Jak mógłbym udowodnić, że jest moim ojcem? Nie ma żadnego porównawczego materiału genetycznego. Mam rację?

350

ŚNIEŻYCA

Kiedy przez ściśnięte gardło walczyła o oddech, w jej oczach ukazały się łzy.

- Ale przecież ja jestem - powiedziała, z trudem wciągając powietrze. - Można zbadać moją krew.

Neil parsknął głośnym śmiechem, puścił szyję Caitlin i odepchnął ją w bok. Tak silnie, że uderzyła głową

o szybę.

- Nadal nic nie chwytasz! Analiza twojej krwi byłaby guzik warta! Przecież jesteś dzieckiem adoptowanym. Nawet ja to wiem.

Szumiało jej w uszach, gdy Neil wypychał ją z radiowozu, a potem wciągał do wnętrza opuszczonego magazynu.

Kiedy zaczęła się szamotać, wystarczyło, że uderzył ją tylko raz.

Straciła przytomność.

Wóz patrolowy gnał na sygnale do domu Neila. Gdy zatrzymał się przy zakręcie, pojawił się drugi radiowóz.

- Mieszkanie numer 505 - poinformował Maca policjant. - Chyba właśnie przyjechali detektywi Amato

i Kowalski.

Mac wyskoczył z samochodu i pierwszy rzucił się biegiem w stronę wejścia do budynku.

- Niech pan poczeka! - krzyknął za nim Amato. - Trzeba wziąć klucz.

Detektywi dogonili Maca u stóp schodów. Z lokalu na parterze wyszła jakaś kobieta.

Amato machnął jej przed nosem policyjną odznaką.

Sharon Sala

351

- Musimy dostać się do mieszkania o numerze 505. Kobieta wręczyła mu klucz.

- Męża nie ma w domu. A te schody... i moje kolana... Idźcie sami.

Mac porwał klucz i zaczął biec po schodach na górę. Dotrzymywała mu kroku detektyw Trudy Kowalski, przez cały czas wykrzykując za jego plecami:

- Myli się pan! Wszyscy jesteście w błędzie! To mój partner. Niemożliwe, aby robił takie rzeczy.

Dyszząc ciężko, Mac dopadł czwartego piętra. Pognał korytarzem do wskazanego mieszkania, wsunął klucz do zamka, obrócił i zatrzymał się.

Przez całą drogę modlił się, aby Neil i Caitlin byli tutaj. Ale morderca był bardzo przebiegły i z pewnością nie dałby się łatwo złapać. Mac poczekał na detektywów. Na wołanie Kowalski nie odpowiedział nikt, więc weszli do środka.

- Tutaj ich nie ma - stwierdziła z triumfem.

- Wcale na to nie liczyłem - mruknął Amato, wchodząc głębiej do mieszkania.

- A gdzie pański partner? - zapytał Mac.

- Zaraz przyjedzie z nakazem przeszukania - wyjaśnił Amato.

Kowalski ze złością wzięła się pod boki.

- Nie sądzi pan, że to nieco spóźnione? - spytała drwiącym tonem.

Na końcu holu Mac wypatrzył jakieś zamknięte drzwi i ruszył w ich stronę.

- Niech pan stanie! - z furią wykrzyknęła Kowalski. Przestała nad sobą panować. -

Przysięgam na

ŚNIEŻYCA

Boga, że będę zeznawała przeciw wam wszystkim, jeśli...

Gdy tylko Mac wszedł do pokoju i zapalił światło, z jego piersi wydarł się cichy jęk.

- Tutaj! - krzyknął.

Rozzłoszczona Trudy odepchnęła go i nagle stanęła jak rażona piorunem.

- Mój Boże! - wyszeptała. - Przecież na tych zdjęciach jest...?

- Caitlin - dokończył Mac. - Na wszystkich. - Ogarnęła go czarna rozpacz. - A ja pozwoliłem jej jechać z tym człowiekiem! Musiał pękać ze śmiechu.

- Zakpił nie tylko z pana - zaprotestował Amato. - Z nas wszystkich. Do diabła, a ja kazałem mu prowadzić dochodzenie w sprawie śmierci kobiet, które sam zamordował. Jest genialnym kłamcą. Wszystkich nas wywiódł w pole.

Mac zaczął wertować leżące na stoliku papiery.

- Musi tu gdzieś być jakaś wskazówka, gdzie szukać Caitlin. - Odsunął na bok stos papierów i wziął do ręki dwie kasety magnetofonowe. Ponumerowane i z datami, nosiły nazwę „U suki w domu”. W tym pokoju zewsząd emanowała nienawiść. Mac spojrzał na detektywów. - Na Boga, zaczniemy wreszcie szukać! Pomóżcie znaleźć Caitie, zanim będzie za późno.

- Te kobiety... te biedne, bezbronne kobiety... Zgwałcił je, a potem poćwiartował. - Kowalski zaczęła płakać bezgłośnie. - Chyba powinnam dziękować losowi, że jestem mała i rudowłosa, a nie wysoka i ciemna. Mogłabym stać się jedną z jego ofiar.

Sharon Sala

- Mam! Mam! Zdobyłem! Hej, dokąd wszyscy poszli?

Usłyszawszy wołanie, odwrócili się w stronę drzwi. Stał w nich detektyw Hahn, machając nakazem przeszukania.

- Jak widzę, czekaliście na mnie - stwierdził kpiącym tonem. Po chwili znalazł się w pokoju i zobaczył zdjęcia, którymi wytapetowano ściany. - O, jasny gwint! Sal, miałaś rację.

- Ludzie, pomóżcie znaleźć jakiś sposób, żeby powstrzymać tego człowieka, zanim zabije Caitie - błagał Mac.

- Kowalski, zajmij się salonikiem - polecił Amato.

- Wiesz, czego masz szukać. Na tych ścianach jest więcej, niż można by sobie wyobrazić. Tutaj zaczniemy. Pracujcie szybko. Od tego zależy życie kobiety.

Mac miał przed oczyma fotografie zgwałconych, uduszonych i zmasakrowanych ofiar. Z każdą upływającą chwilą malała nadzieja uratowania Caitlin. Im dużej znajdowała się w rękach mordercy, tym krótsze miała przed sobą życie.

- Mam coś - oznajmiła Kowalski, wtykając do ręki Amato jakiś świstek papieru.

- Co to jest? - zapytał Mac.

- Wygląda jak pokwitowanie wynajmu lokalu - mruknął detektyw.

- Zwróć uwagę na adres - powiedziała Kowalski.

- Dlaczego on płaci dwa komorne? Wygląda, że ma drugie mieszkanie...

ŚNIEŻYCA

Mac chwycił kwit, na którym widniał inny adres.

- Jak to daleko stąd?

Amato zastanawiał się przez chwilę.

- Dobrze dwadzieścia minut jazdy.

- Mniej, jeśli się pospieszymy - zawołał Mac, rzucając się do drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Caitlin otworzyła oczy i jęknęła. Ból rozsadał jej czaszkę. Kiedy zorientowała się, że nie może się poruszyć, przypomniała sobie Neila. Spoglądając z niedowierzaniem na sznury, zaciśnięte wokół nadgarstków, poczuła, że ma także unieruchomione nogi.

Boże! Przywiązał ją do pierścieni, umocowanych na stałe w podłodze!

- Obudź się.

Do uszu Caitlin dobiegł koszmarny charkot.

- Neil...

- Dla ciebie, suko, kochany braciszek.

- Puść mnie. Pozwól mi odejść.

Popatrzył przez chwilę na leżącą kobietę, a potem odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno.

- Tak po prostu? - zapytał drwiąco, nieomal tańcząc wokół jej ciała, rozciągniętego szeroko na podłodze. - Mam pozwolić ci odejść? Jeśli sądzisz, że to uczynię, to jesteś bardziej szalona niż ja sam.

Caitlin odetchnęła głęboko. Usiłowała opanować nerwy, a także uspokoić podchodzący do gardła żołądek. Neil byłby zachwycony, gdyby ze strachu i bólu zwymiotowała. Miejsce przerażenia zajęła złość.

Niech diabli porwą tego człowieka! Nie dam mu

356

ŚNIEŻYCA

ani sekundy satysfakcji. Ani przez moment nie zobaczy, że się boję.

Postanowiła zagrać według własnego scenariusza. Była przekonana, że Neil ma potrzebę wygadania się, opowiedzenia o swojej nienawiści. Swoją jedyną szansę upatrywała w tym, by mówił jak najwięcej.

Musiała za wszelką cenę wciągnąć go do rozmowy.

Dopóki będzie sam opowiadał i pozwoli jej mówić, dopóty będzie żyła.

- A więc jesteś szalony? - spytała.

Potknął się, a potem zatoczył krąg i skierował w jej stronę ostrze noża, który trzymał w ręku.

- A ty byś nie była? - zapytał, zbliżając się powoli. Stał okrakiem nad jej rozpiętym ciałem, dobrze

wiedząc, że tortura strachu jest gorsza niż ból.

- Szalona? Nie sądzę - odparła. - To zbyt tandetne.

Kopnął ją, wbijając czubek buta głęboko między żebra.

- Nie jestem wariatem! - wrzasnął. - To zwykły rewanż. Wet za wet. Twój ojciec miał mnie gdzieś, więc teraz ja wypieprzę cię.

Caitlin poczuła w ustach metaliczny smak. Zdała sobie sprawę, że aby powstrzymać się od płaczu, przygryzła sobie język.

- To też jest kiczowate - stwierdziła, z powagą przyglądając się Neilowi tak uważnie, jakby miała przed sobą jakiegoś dziwnego stwora. - Wypie-przysz? Czy wiesz, braciszku, że takiego słownictwa używa tylko plebs? Tatusz by tego nie pochwałał.

Sharon Sala

357

Popatrzył na Caitlin z absolutnym zdumieniem. Dlaczego nie płakała? Czemu, jak tamte kobiety, nie błagała o litość i darowanie życia? Przypomniawszy sobie jednak natychmiast, kto jest tu panem, obrócił w rękę nóż.

- Tatusz? Pieprzę tatusia! - wrzasnął z wściekłością.

Wsunął czubek noża pod sweter leżącej i jednym ruchem poderwał w górę ostrze, rozcinając tkaninę na całej długości, od dołu do samej szyi, i odsłaniając brzuch i piersi Caitlin.

Odetchnęła nerwowo i odruchowo wciągnęła mięśnie. Była to jej jedyna zewnętrzna reakcja na to, co zrobił Neil.

Z ponurą miną popatrzyła na zniszczony sweter.

- Niedobrze - mruknęła. - Bardzo lubiłam ten sweter. Gdybyś poprosił, sama bym go zdjęła. Neil zeszytniał. Co ona do diabła wyczynia? Zdjęłaby sweter? Własnoręcznie? Potrzebował nie kochanki, lecz przerażonej śmiertelnie ofiary. Pragnął, żeby kiedy będzie wypruwał jej flaki, błagała go o zmiłowanie.

Z trudem zdobył się na szyderczy uśmiech, zrobił tła kroki wstecz, a potem przeciągnął lekko czubkiem noża wzdłuż własnego rozporoka, odsłaniając przed Caitlin jądra.

- Doprowadzę cię do takiego orgazmu, że będziesz płakać i wyć z rozkoszy - oznajmił nagle łagodnym tonem.

- Nie uda ci się - oświadczyła bez chwili wahania.

358

ŚNIEŻYCA

- Możesz zrobić ze mną, co chcesz, zgwałcić, pokaleczyć, a nawet zabić, ale nigdy nie zmusisz do płaczu. A wiesz, dlaczego? Bo jesteś tchórzem.

- Zamknij się! - warknął.

- Gwałcisz i mordujesz niewinne kobiety tylko dlatego, że nie masz odwagi spojrzeć mi w twarz. A należało zwyczajnie przyjść do mnie i powiedzieć, kim jesteś. Dość łatwo byś tego dowiódł. Wiem, że ojciec przez ponad trzydzieści lat posyłał twojej mamie dwa tysiące dolarów miesięcznie. Na tej podstawie mógłbyś wniesić o prawo do części spadku.

Neil zmienił się na twarzy.

- Co robił?

- To prawda - potwierdziła Caitlin. - Rozmawiałam z prawnikiem ojca. Miesiąc w miesiąc wysyłał pieniądze twojej matce, aż do dnia jej śmierci. Zamiast węszyć wokół mnie i wmawiać w siebie, że jesteś oszukany i pokrzywdzony, należało upomnieć się o swoje prawa. Jedynym człowiekiem, który w tej sprawie oszukiwał, byłeś ty.

- Kłamiesz! - krzyknął, jednym ruchem noża przecinając pasek i zapięcie spodni Caitlin. Och, Boże! Mac! Kocham cię. Kocham. Wybacz, że powtarzałam ci to zbyt rzadko.

- Mówię prawdę.

Neil zaczął nerwowo chodzić wokół niej, niemal wypluwając słowa.

- Moja matka zmarła na raka w szpitalu dla ubogich. W domu nie było żadnych pieniędzy. Caitlin ze strachu poczuła w głowie pustkę. Wie-

Sharon Sala

359

działa jednak, że gdy tylko Neil przestanie interesować się tym, co do niego mówi, natychmiast ją zabije.

- Nie mam powodu kłamać. Twoja matka to Georgia Calhoun.

Zobaczyła, jak z jego twarzy odplywa cała krew.

- Skąd to wiesz?

- Już mówiłam. Od prawników ojca. Mają wszystkie potwierdzenia czeków po dwa tysiące dolarów, wysyłanych regularnie do niejakiej Georgii Calhoun, zamieszkałej w Toledo, w stanie Ohio. Twierdzisz, że w waszym domu nie było żadnych pieniędzy? Może twoja matka gdzieś je odkładała? A może darła czeki? Nie mam pojęcia, co nimi robiła. Ale wiem, że je dostawała.

Neil usiłował skonfrontować te zaskakujące informacje z biedą, w jakiej się wychowywał. Był bękartem i, co gorsza, ubogim. To niemożliwe, żeby matka ukrywała przed nim jakieś pieniądze. Sama pogodziłaby się z ubóstwem, ale ukochanemu synowi oddałaby przecież wszystko, co miała.

A więc Caitlin go okłamywała. J.R. odetchnął z ulgą.

I nagle przypomniał sobie coś, co przez lata tkwiło ukryte głęboko w pamięci. Mając osiem lat, zaczął zadawać się ze złymi chłopakami. Usiłując im dorównać, zwędził w pobliskim

sklepie batonik i został na tym przyłapany. Sklepiarz zażądał stawienia się matki i wystraszony Buddy z niepokojem czekał na jej przybycie. Przypomniał sobie smutek i malujące się na twarzy mamy głębokie rozczarowanie, kiedy usłyszała

360

ŚNIEŻYCA

o uczynku syna. Kazała mu przeprosić sklepiarza, który - zadowolony, że dał smarkaczowi nauczkę - postanowił być wspaniałomyślny i dać mu skradziony przez niego batonik. Zadowolony Buddy sięgnął po prezent, ale matka złapała go za rękę. Ukłękła przed nim i powiedziała:

„Buddy, nie możesz tego zjeść. Wszyscy w życiu błędzimy. To rzecz normalna. Musisz uczyć się na własnych błędach, ale nigdy nie wolno ci ciągnąć z nich zysków. Podziękuj panu za to, że był dla ciebie miły, i chodźmy stąd.”

Neil podszedł do okna. Niewidzącymi oczyma popatrzył na padający śnieg.

A więc to on się mylił. Uprzytomnił to sobie od razu. Zachowanie matki było zgodne z głoszonymi przez nią zasadami.

No to co? Nie żyła, a on miał przed sobą kobietę, na której mógł za wszystko się zemścić.

Odwrócił się od okna i obrzucił Caitlin błędym spojrzeniem.

- To jest bez znaczenia - oznajmił. - I tak musisz umrzeć.

- Dlaczego?

- Bo tak chcę.

Usłyszawszy nienaturalnie spokojny ton jego głosu, Caitlin zrozumiała, że wszystko skończone. Teraz nie było już ratunku.

Kiedy Neil podszedł blisko, zamknęła oczy, nie chcąc oglądać własnej krwi.

- Spójrz na mnie - zażądał, opierając się ciężko na jej udach.

Sharon Sala

361

- Nie. Nie zamierzam brać udziału we własnej mierci.

Nagle usłyszała dziwny szloch. Buddy zaczął głośno płakać. Rzucił się na Caitlin, z całej siły okładając ją pięściami i zdzierając z niej resztki zniszczonych podni.

- Otwórz oczy. Musisz, bo inaczej będzie źle.

- No to niech będzie źle - zdołała jeszcze powie-Izieee, zanim ręce szaleńca zacisnęły się wokół jej szyi.

Przez chwilę miała wrażenie, że słyszy narastający lźwięk syren, ale to już nie miało żadnego znaczenia. sfikt tu jej nie odnajdzie. A jeśli nawet pomoc nadej-izie, będzie za późno.

Za każdym razem, gdy z gardła Buddy'ego wydo-aywał się kolejny szloch, jego palce zaciskały się mocniej.

- To powinno należeć do mnie! To powinno być moje! - płacząc, krztusił się własnymi słowami.

Kiedy Caitlin znieruchomiła, odchylił się i odetchnął z ulgą.

Sprawiedliwości stało się zadość. To było wszystko, czego chciał.

Z satysfakcją patrzył na rozciągnięte na ziemi nieruchome ciało i nagle poczuł, że traci przytomność.

- To samochód Neila! - wykrzyknęła Kowalski, gdy na pełnym gazie Amato pokonał ostry zakręt.

- Jeśli nie rozbijemy się po drodze, złapiemy bydlaka - warknął. - Paulie, bierz policjantów z drugiego radiowozu i zajdźcie go od tyłu.

362

ŚNIEŻYCA

- Lepiej się pospieszcie - dodała Kowalski, wskazując stojący przed nimi samochód. - McKee już tam jest.

Amato z piskiem opon zahamował radiowóz i wyskoczył zza kierownicy. Oboje z Kowalski, wyciągając rewolwery, pobiegli do frontowego wejścia.

Wpadli do wnętrza budynku. Zatrzymali się na ułamek sekundy, żeby ich oczy dostosowały się do ciemnego otoczenia.

- Tutaj. - Kowalski ruszyła w stronę żelaznych schodów w odległym końcu hali. - Tędy pobiegł McKee.

Wpadł do magazynu. Tuż za nim biegł policjant, który prowadził radiowóz. Mac miał przed sobą ogromne, opustoszałe pomieszczenie, podparte stalowymi belkami, będącymi częścią konstrukcji budynku.

Przed oczyma mignęło mu nagle coś czerwonego. Pamiętał, że, wychodząc z domu, Caitlin miała na szyi czerwoną apaszkę. Niewiele myśląc, rzucił się ku schodom, z których zwisała barwna szmatka.

Biegli z wyciągniętymi przed siebie, gotowymi do strzału rewolwerami, wiedząc, że w każdej chwili może zasypać ich z góry deszcz pocisków. Po kilku sekundach znaleźli się na piętrze. Ich szybkie kroki odbijały się głośnym echem na drugim końcu budynku, mimo to Mac biegł dalej. Wolał umrzeć, niż przybyć za późno i znaleźć Caitlin martwą.

Piętro było zabudowane. Ujrzeni przed sobą liczne drzwi. Niegdyś musiały tu się mieścić jakieś biura. Jeden rzut oka na hol oraz gruba warstwa zgromadzo-

Sharon Sala

363

;go na podłodze kurzu wystarczyły, aby Mac wie-iał, że do znajdujących się tutaj pomieszczeń nikt e wchodził. Do żadnego - oprócz ostatniego po le-ej. Ślady na podłodze wskazywały, że niedawno coś m wciągnano.

- Na ziemię - szepnął do policjanta i jednym moc-fm kopnięciem otworzył drzwi.

Wpadł do środka z wycelowanym przed siebie re-olwerem. Od tej chwili wszystko odbywało się jak na zwol-ionym filmie. Mózg Maca rejestrował tylko strzepy tego, co wi-ziały oczy. Na ziemi leżała nieruchomo Caitlin, przytwierdzona o podłogi.

Nad jej ciałem klęczał Neil z nożem w ręku.

Miała twarz zalaną krwią.

Zbrodniarz miał krew na rękach.

Mac usłyszał własny krzyk i potem już wszystko iziało się błyskawicznie.

J.R. zerwał się na równe nogi i odwrócił w stronę, ; której nadszedł przeciwnik.

Mac strzelił. Na koszuli Neila ukazała się czerwona

)lama.

Mac strzelił ponownie. Jeszcze raz i jeszcze raz. Naciskał spust tak długo, dopóki nie opróżnił magazynka, a mimo to Neil nadal stał, jakby jego ciało pod-izymywała niewidzialna konstrukcja.

- Nie żyje? - zapytał młody policjant.

Mac nie musiał odpowiadać, gdyż w tej właśnie

364

ŚNIEŻYCA

chwili zbrodniarz zatoczył się i upadł, uderzając ciężko* o podłogę.

Mac ukląkł obok Caitlin, bezskutecznie szukając pulsu. Złapał porzucony przez Neila nóż i błyskawicznie porozcinał więzy. Zaczął wypatrywać ukrytych ran.

- Boże, błagam, nie... - modlił się, wsuwając dłoń pod głowę Caitlin, i odchylając ją w tył, żeby udrożnić drogi oddechowe, przystąpił do reanimacji.

Chwilę później zjawili się pozostali detektywi. Kowalski uklękła obok nieruchomego ciała Caitlin i bez słowa podjęła masaż serca.

Pracowali jak sprawny mechanizm. Ich działanie było w pełni zsynchronizowane.

- Zaraz nadejdzie pomoc - poinformował Amato

- Karetka w drodze.

Caitlin nie reagowała. Jednak Mac nie zamierzał się poddawać. Nie przestając ani na chwilę, rytmicznie wtłaczał swoimi ustami powietrze w jej płuca, a Kowalski z taką samą determinacją rytmicznie uciskał; serce Caitlin.

Upłynęła jeszcze jedna minuta. Gdy zaczęli już prawie tracić nadzieję, Caitlin nagle zakaszła.

- Oddycha! - wykrzyknęła Kowalski i z radości aż odchyliła się na piętach.

- Bogu niech będą dzięki - wyszeptał Mac. Obrocił Caitlin na bok. Oddychała z największym trudem

- Spokojnie, Caitie... To ja. Mac.

Złapała go za nadgarstek i wbiła paznokcie w ciało. Wciągając powietrze przez pokaleczone, bolące gardło usiłowała wczłochać się Macowi na kolana.

Sharon Sala

365

- Bogu niech będą dzięki - powtórzył łagodnym głosem, wziął Caitlin w objęcia i rozplakał się jak dziecko.

Detektyw Trudy Kowalski podniosła się z podłogi, i wcale nie spoglądając na Neila, przeszła nad jego nie-chowanym ciałem i ruszyła ku wyjściu.

Paulie Hahn przytrzymał ją za ramię.

- Kowalski, ja...

- Niech idzie - powiedział Sal Amato. - Sama musisz z tym uporać.

Odwrócili się i popatrzyli na siedzącego na ziemi mężczyznę z kobietą w objęciach. Paulie podał Mątwi swoje palto.

- Zawsze zostawiają je nagie - mruknął ponurym głosem. - A ja tak tego nie znoszę.

Mac otulił płaszczem Caitlin. Przyłgnęła do niego, [iała obłęd w oczach.

- Już dobrze. Już dobrze - powtarzał. - Wszystko gdzie dobrze.

EPILOG

Tydzień później

Caitlin uchyliła drzwiczki piekarnika i po chwili zadowolona, szybko je zamknęła. Pieczony indyk wyglądał świetnie.

Przebiegając w pamięci, co jest jeszcze do zrobić, odwróciła się w stronę zlewu, żeby obrać i umyć warzywa. Gdy sięgnęła po nóż, drżały jej ręce. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby się uspokoić, i po chwili przypominała sobie, że koszmar się skończył.

Właśnie zaczynała kroić seler, kiedy w kuchni pojawił się Mac.

- Jak tu wspaniale pachnie - stwierdził, z lubości; pociągnawszy nosem. A potem objął Caitlin w pas i pocałował w kark. - Ty też.

Obróciła się w ramionach Maca, pozwalając sobie na luksus jednego szybkiego, ale namiętne pocałunku.

Dotknął policzkiem czubka jej głowy. Stali przez chwilę nieruchomo, delektując się ciszą i wzajemną bliskością. Zaraz jednak Caitlin wysunęła się z jego ramion, wiedząc, jak łatwo w takiej chwili stracić na sobie kontrolę.

Sharon Sala

367

- Muszę skończyć przygotowywać warzywa - o-najmiła Macowi. - Aaron i David zaraz tu będą.

- Kenny Leibowitz też przyjdzie? Caitlin uśmiechnęła się szeroko.

- Nie. Na szczęście, chociaż musiałam go zaprosić. xci do Los Angeles z nową klientką - wyjaśniła. -ak wywnioskowałam ze słów jego sekretarki, młodą bardzo ładną.

- To świetnie - stwierdził Mac. - Ten facet iryto-wał mnie. Zachowywał się tak, jakbyś była jego włas-łością. Jest piekielnie zaborczy.

- Wierz mi, wcale Kenny'ego nie prowokowałam. Mac tylko westchnął. Nie potrafił wyrazić słowami,

:o dla niego znaczy obecność Caitlin. Nie musiała na-vet mówić, że go kocha, bo okazywała to na każdym kroku.

Pocałował ją w policzek.

- Wiem, dziecinko. Czy mogę w czymś pomóc? Wskazała fartuch, wiszący na uchwycie drzwi do spiżarni.

- Oczywiście. Wkładaj to i obierz ziemniaki.

- Nie włożę na siebie czegoś takiego - oświadczył, spoglądając na fartuch z odrazą i biorąc do ręki obie-raczkę.

Caitlin przerwała na chwilę swoje zajęcie i popatrzyła na niego z czułością.

- Kocham cię - szepnęła.

Z obranym do połowy ziemniakiem w rękę spojrział na jej bladą twarz. Malował się na niej jakiś niepokój.

- Ja też cię kocham, dziecinko.

368

ŚNIEŻYCA

- Wiem - potwierdziła, oddychając z ulgą.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Przypomniała sobie senny koszmar z ostatniej nocy, a także przerażenie Maca, kiedy obudziła się z krzykiem.

- Dzisiejszy dzień będzie dobry.

- Na tyle dobry, żebyś zgodziła się za mnie wyjść? Oczy Caitlin rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- Co powiedziałaś?

- Przecież słyszałaś.

- Czyżbyś wreszcie postanowił się przyznać, że kochasz mnie na tyle, że jesteś skłonny przebaczyć mi odziedziczony majątek?

Mac uśmiechnął się krzywo.

- Coś w tym sensie - mruknął. - A więc co ty na to?

Caitlin objęła go za szyję i pocałowała w usta.

- Zgadzam się - odrzekła i, szczęśliwa, oparła głowę na jego piersi.

- Zamieszkaż ze mną w Atlancie? - zapytał. Roześmiana, podniosła głowę.

- Oczywiście! Pisać mogę wszędzie. Tak długo, jak długo będę wiedziała, że co wieczór do mnie wracasz. Do naszego domu.

Mac przytulił ją mocno i chwilę później wypuścił z objęć.

- Poczekaj - powiedział, szukając czegoś w kieszeni dżinsów. - Wziąłem... na wszelki wypadek. -Wyciągnął małe puzdreczko i wyjął z niego pierścionek. - Należał do mojej matki

- oznajmił. - Jeśli ma

Sharon Sala

369

sdobry rozmiar, to jubiler powinien sobie z tym po-
dzić.

Z ustami otwartymi ze zdumienia Caitlin patrzyła j pierścionek z dwukaratowym złotym
brylantem, óry Mac kładł właśnie na jej dłoni.

- Jest piękny - szepnęła.

- Wędruje z pokolenia na pokolenie. Jeśli wierzyć dzinnym przekazom, ma już prawie sto
pięćdziesiąt t. Był na palcu praprababki, gdy udało się jej prze-ć napad Indian. Moja
prababka nosiła go podczas urazy, która zabrała jej męża i dziecko. Kobiety
mojej rodzinie były zawsze silne i z charakterem, odobnie jak ty, wychodziły cało z każdej
opresji, zkoda, że nie możesz ich poznać.

- Och, Mac!

Caitlin rozplakała się głośno.

- Do licha - mruknął zakłopotany, biorąc ją w ob-;cia. - A ja chciałem, żebyś była szczęśliwa.
Nie mogę nieść, kiedy płaczesz.

- Kiedy ja jestem szczęśliwa - oświadczyła, prze-ykając łzy. - Płaczę ze wzruszenia. - W tej
chwili idezwał się dzwonek u drzwi. Caitlin drgnęła. - To icwnie Aaron z Davidem -
uzmysłowiła sobie. - Cie-;awa jestem, ile upłynie czasu, zanim zauważą twój aręczynowy
prezent.

- Przykro mi, słonko, ale oni już wiedzą. Musiałem >oprosić Aarona, żeby odebrał
pierścionek z depozytu
>ankowego.

Caitlin obdarzyła Maca uśmiechem. - Nie szkodzi. Najważniejsze, że wreszcie zdjęto
370

ŚNIEŻYCA

mu bandażu i będzie mógł zobaczyć pierścionek na moim ręku.

Pobiegła do drzwi, zostawiając Macowi dokończę-nie obierania ziemniaków. Po chwili dotarł
do niego głos przyrodniego brata, potem śmiech, a w końcu okrzyki zachwyty, kiedy Caitlin
pokazała Aaronowi i Davidowi pierścionek. Mac uśmiechnął się. Usiłował wyobrazić sobie,
jak będzie wyglądało najbliższe sześćdziesiąt lat, które przeżyją razem.

Mimo wielu niewiadomych, jedno było stuprocentowo pewne.

Nudzić się nie będą.

Caitlin pogodziła się z faktem, że była dzieckiem adoptowanym, i z kłamstwami, którymi
karmił ją ojciec. Zamiast szukać wyjaśnień dotyczących pochodzenia i dzieciństwa Neila,
zagłębili się w przeszłości jegc ojca.

Odpowiedź na nurtujące ich oboje pytania uzyskał: na podstawie informacji ze starych
szpitalnych kartotel oraz rodzinnych diariuszy i pamiętników, które spoczywały w dopiero co
znalezionej jeszcze jednej skryt ce bankowej Devlina Bennetta.

Odkryli starannie ukrywaną informację o prześlą dującej rodzinę dziedzicznej chorobie
psychicznej. By to ciężar, który przez całe życie dźwigał przybrany oj ciec Caitlin.

Szaleństwo przechodziło z ojca na syna z matki na córkę. Działo się tak przez cztery
pokolenia Dopóty, dopóki nie urodził się Devlin Bennett.

Będąc świadkiem samobójczej śmierci dziadki i słysząc dookoła szeptu o prześladowującej
rodzinę o<

Sharon Sala

371

: chorobie psychicznej, Devlin poprzysiągł sobie, że gdy nie będzie miał dzieci.

Mac potrafił wyobrazić sobie, jak bardzo ten człowiek usiał być przerażony, kiedy okazało
się, że Georgia, io kochanka, zaszła w ciążę i kiedy potem odmówiła i przerwania. Mac
musiał jednak oddać sprawiedliwość 3vlinowi, ponieważ zadbał o przyszłość porzuconej ko-
lanki i zapewnił jej byt przez resztę życia.

Nikt się już nigdy nie dowie, co stało się z pieniędz-i, które Georgia Calhoun otrzymywała przez blisko trzydzieści lat. Caitlin sądziła, że oddawała je kościo-wi lub przekazywała na jakieś cele dobroczynne, na przykład na dom dla samotnych matek.

Adoptowanie Caitlin było dla Devlina jedynym sposobem uszcześliwienia ukochanej żony matki. To, czy знаła ona ponurą tajemnicę rodziny Ennetów, pozostanie na zawsze zagadką. W każdym razie Caitlin zawsze była dzieckiem upragnionym i kochanym.

I to było dla niej najważniejsze. Nie zamierzała doświadczyć, kim byli jej biologiczni rodzice. Po tym, co przeszła z Neilem, stała się aż za bardzo świadoma niebezpieczeństw, jakie mogą wynikać z zagłębiania się i tajemnic przeszłości.

- Jesteś dziwnie spokojny.

Mac odwrócił się i w drzwiach kuchni ujrzał uśmiechniętego Aarona.

- To dla mnie ważna chwila - wyjaśnił.

Z sitka, na którym Caitlin zostawiła umyte warzy-wa, Aaron chwycił łodygę selera i zaczął ją gryźć.

372

ŚNIEŻYCA

- Prawda, że ten pierścionek wygląda na jej palcu bardzo ładnie? - zapytał.

Mac uśmiechnął się pogodnie.

- Jest prawie tak ładny jak Caitlin.

- A więc, twoim zdaniem, postąpiłem dobrze? -pytał dalej Aaron.

Nie nadążając za tokiem rozumowania brata, Mac zmarszczył czoło.

- Co masz na myśli?

- Przecież wiesz, że mogłem ochroniarza wynająć na miejscu - oświadczył Aaron. - Caitlin byłoby stad na dziesięciu takich zawodowców. - Mac znieruchomiał. Patrzył z

niedowierzaniem na brata, który mówił dalej: - Oczywiście, za nic w świecie nie życzylibym jej takich przeżyć, ale pomyślałem sobie, że to doskonały pretekst, żebyście wreszcie przestali skakać sobie do oczu i zbliżyli się do siebie.

- Mówisz serio?

Aaron uśmiechnął się i ponownie ugryzł selerowi łodygę.

- A jak myślisz? Pamiętasz, jak dwa lata temu w Boże Narodzenie, oświadczyłem ci, że ty i Caitlin stanowilibyście doskonałą parę?

- Byłeś wtedy pijany.

- Nie zmienia to faktu, że miałem rację - powie dział Aaron, machając Macowi przed nosem selerem w tym momencie i na wszelki wypadek wycofując się powoli w stronę wyjścia z kuchni.

- Powiadasz, że zrobiłeś to celowo?

- Tak.

Sharon Sala

373

Mac skrzywił się lekko.

- A więc powinienem być ci wdzięczny za to piekło, przez które musiałem przejść?

- I za Caitlin. Za nią też należą mi się podziękowania. Gdybym nie interweniował, Bóg wie, ile jeszcze upłynęłoby czasu, zanim byście się ocknęli i uprzytomnili sobie, że jesteście dla siebie stworzeni. - Aaron walnął się pięścią w wypiętą dumnie pierś. - Jestem najlepszy - oświadczył, imitując dawne szczenięce przechwałki, kiedy to obaj bracia nieustannie ze sobą rywalizowali.

Mac roześmiał się wesoło.

- Tak, ale to ja zdobyłem dziewczynę. Aaron wznosił oczy ku niebu.

- Mówisz tak, jakby mi na tym mogło zależeć. Teraz obaj parsknęli głośno śmiechem.

- Co was tak rozbawiło? - spytała Caitlin, wchodząc do kuchni.

- Nic - odrzekli chórem.

Podejrzliwie zmrużyła oczy. Widywała już przedtem braci w takim nastroju.

- Idźcie stąd - poleciała. - Wyjdźcie z kuchni i zajmijcie się czymś pożytecznym.
- Na przykład, czym? - chciał wiedzieć Mac.
- Nie mam pojęcia - mruknęła Caitlin. - W każdym razie zachowujcie się jak mężczyźni.
- Zrobię, co w mojej mocy - oświadczył Aaron, a potem, śmiejąc się z własnego dowcipu, wraz z Makiem opuścił kuchnię.

Z sercem przepełnionym radością Caitlin kończyła przygotowywać jedzenie. Chociaż nie było to pierwsze

374

ŚNIEŻYCA

Boże Narodzenie, które spędzała w towarzystwie Maca, dziś debiutowała jako kobieta zakochana. Wszystko wydawało się piękniejsze. Zapachy miłsze. Jedzenie smaczniejsze. Żywiej biło serce. Tylko od czasu do czasu przebiegały przez głowę przykre myśli, ale szybko je odpędzała.

Kiedy wyjmowała indyka, ponownie odezwał się dzwonek w holu. Wiedząc, że w domu są trzej mężczyźni, z których każdy może otworzyć drzwi, nie przerywała rozpoczętej czynności. Z dumą patrzyła na złocistobrązową skórkę upieczonego mięsa.

Dwie minuty później do kuchni wpadł Mac.

- Słonko, ktoś do ciebie przyszedł. Caitlin zmarszczyła czoło.
- Och, nie możesz sam tego załatwić? Jedzenie jest prawie gotowe. Zaraz siadamy do stołu. Mac pokręcił głową.

- Nie darowałabyś sobie takiej przyjemności. Zdjęła fartuch i wytarła ręce.
- A więc chodźmy zobaczyć, co to za niespodzianka. Mężczyzna w drzwiach wyglądał znajomo, ale stojącą przed nim małą dziewczynkę rozpoznała od razu.
- Katie! Jak wspaniale, że mnie odwiedziłaś! -Caitlin uklękła przed dzieckiem i obdarzyła je serdecznym uśmiechem. - Czy był u ciebie wczoraj Święty Mikołaj?

Oczki Katie Bridges rozbliły radością. Rozweselona, skinęła główką. Caitlin uprzytomniła sobie, że po raz pierwszy widzi na twarzy dziewczynki uśmiech. Podniosła wzrok na jej ojca. Sharon Sala

375

- Hank, jak się pan miewa? Co u was słychać? Oczy młodego mężczyzny zasły łzami.
- Wspaniale. Wyłącznie dzięki pani. Jest lepiej, niż mogłem to sobie wyobrazić.

Caitlin spłonęła rumieńcem.

- Nie dziękuj mi, proszę - powiedziała szybko, zakłopotana. Przecież jedyne, co wykonała, to telefon do swoich prawników.

Hank Bridges skinął głową.

- Zajmę pani tylko chwilę - uprzedził. - Bardzo przepraszam, że przyszliśmy w porze świątecznej kolacji. Jesteśmy właśnie w drodze na lotnisko, a Katie chce coś pani ofiarować.
- Jedzie pan do rodziny na święta? - spytała Caitlin.
- Nie, proszę pani - odparł gość. - Przenosimy się na stałe do Miami. Teraz, kiedy... Odkąd... Tak będzie lepiej. Tam wyrosłem, a rodzice, mieszkając w pobliżu, pomogą mi wychowywać Katie. - Pogłaskał córeczkę po główce. - Ona nie jest zachwycona przeprowadzką - dorzucił. Caitlin ponownie uklękła przed dziewczynką.

- A więc masz coś dla mnie?

- Tak. Sama zrobiłam - pochwaliła się Katie, wręczając pani domu malutką, płaską paczuszkę.

Caitlin zerwała opakowanie.

- Uwielbiam prezenty. A ty?

Dziewczynka skinęła główką, a potem cofnęła się i przytuliła do nogi ojca, jeszcze ciągle nie czując się w pełni bezpieczna.

ŚNIEŻYCA

Oczy Caitlin wypełniły się łzami.

- Skończyła to już dwa dni temu - powiedział Hank. - Ale nie wiedziałem, gdzie pani mieszka. Zadzwoiłem do gazety i dostałem numer telefonu pani agenta od reklamy. Kiedy wyjaśniłem mu powody, dla których chcę panią odwiedzić, podał mi adres. Mam nadzieję, że nie ma nam pani za złe tej krótkiej wizyty.

Caitlin potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie! Jestem zaszczycona. - Spojrzała z rozczeniem na Katie. - To najpiękniejszy obrazek, jaki widziałam. Czy mogę uściskać cię, żeby podziękować za ten wspaniały prezent?

Po chwili wahania Katie kiwnęła główką, rozłożyła rączki i owinęła je wokół szyi Caitlin.

O Boże... Daj mi dużo takich dzieci jak ona. Odsunąwszy się, walczyła ze łzami.

- Słyszałam, że się przenosisz - powiedziała do dziewczynki.

Katie skinęła główką.

- Ja też wyjeżdżam - oznajmiła Caitlin.

- Też jedziesz ze swoim tatusiem? - spytała dziewczynka, spoglądając na Maca.

- Tak - potwierdziła roześmiana Caitlin. - Mój tatuś zabiera mnie do Atlanty, tak samo jak twój zabiera cię do Miami. Czy to nie wspaniale?

Caitlin podniosła się z klęczek i, przyciskając do piersi obrazek od Katie, wskazała gestem wiszącego na ścianie obok drzwi Degasa.

- Mac, czy byłbyś uprzejmy zdjęć ten obraz? - spytała. - Mam nowy, który chciałabym tutaj powiesić.

Sharon Sala

Hank Bridges poczerwieniał na twarzy.

- Och, pani Bennett, proszę tego nie robić! - zaprotestował.

- Ale zrobię - odparła Caitlin.

Mac był z niej niesamowicie dumny. Bez chwili wahania zdjął ze ściany bezcenne dzieło sztuki, odkładając je na podłogę, a na jego miejsce powiesił oprawiony w plastikowe ramki obrazek, wycięty z książeczki do kolorowania.

- Nadal uwielbiam Barneya - oświadczyła Caitlin, cofnąwszy się o krok, żeby móc objąć wzrokiem czerwonego dinozaura, stojącego wśród kolorowych kwiatów.

- Ja też - uśmiechając się, potwierdziła Katie.

- Musimy już iść - powiedział Hank. - Życzę wszystkim państwu szczęśliwych świąt. A panią... pani Bennett, niech Bóg błogosławi.

Kiedy Mac położył rękę na jej plecach, oczy Caitlin kolejny raz tego wieczoru wypełniły się łzami wzruszenia. Był jej opoką.

Wychodząc z mieszkania, Katie rzuciła za siebie krótkie spojrzenie. Caitlin pomachała jej ręką.

- Dziękuję, Katie Bridges. Życzę ci wszystkiego, co najlepsze.

Po chwili ojciec z córką znikli za drzwiami. Mac z miną konesera popatrzył na obrazek.

- Podoba mi się to, co ta młoda dama zrobiła z czerwoną kredką - oświadczył z powagą. - Mówi samo za siebie, mam rację?

Kiedy porwał Caitlin w objęcia i poderwał w górę, parsknęła śmiechem.

- Co z indykiem? - rzeczowo zapytał Aaron. Postawiona z powrotem na ziemię, czuła, że kręci

jej się w głowie ze szczęścia.

- Gotowy. Chodźcie wszyscy ze mną. Pomożecie mi podać go do stołu. Jak przystało na prawdziwą rodzinę, będziemy jeść w kuchni.